



VIVIENNE WALLINGTON

LATO W WENECJI



## Rozdział pierwszy

Patrząc na wody weneckiej laguny błyszczące w promieniach słońca, Annabel nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu wróciła. A jednak to prawda. Znow jest w Wenecji, w najbardziej romantycznym mieście na świecie, gdzie w powietrzu unoszą się marzenia i fantazje.

Tyle tylko, że jej marzenia legły w gruzach, a fantazje dawno się wypaliły.

Co za bzdury! To przecież tutaj, w Wenecji, byłam taka szczęśliwa. Tu poznała Simona i przeżyli kilka najwspanialszych dni i równie niezapomnianych nocy.

Annabel wróciła do Wenecji, żeby przypomnieć sobie tamte cudowne chwile. Oczywiście liczyła się z tym, że wspomnienia mogą w niej obudzić uśpioną gorycz. Mimo to zdecydowała się zostawić zimny, deszczowy Londyn i powrócić do miejsc, z którymi wiązało się tyle dobrych i radosnych wspomnień. Koszmar, który złamał jej serce, nastąpił przecież dopiero w Sydney, ale tego Annabel nie chciała rozpamiętywać.

Nie po to tu przyjechała.

Chciała, aby magicznie kojąca atmosfera Wenecji i odrobina luksusu pomogły jej się odprężyć, a tutejsze słońce przyśpieszyło powrót do zdrowia po ciężkiej grypie i zapaleniu płuc, jakie niedawno przeszła.

Malownicze kanały, których brzegi spinały niezliczone, łukowato sklepione mostki, pełne wdzięku pałace i majestatyczne kościoły o strzelistych wieżach były takie same jak w jej wspomnieniach. Promienie słońce odbijały się w setkach okien, witraży, cudownych mozaik i złocień, rzucały migotliwe blaski na tłoczące się w kanałach gondole i łódzie oraz chmary turystów takich jak ona.

Cztery lata temu nie przyjechała tu jako turystka.

Annabel pracowała wtedy w Sydney i firma wysłała ją do Wenecji na konferencję. Dla młodej, ambitnej, ciężko pracującej prawniczki, która nigdy jeszcze nie była w Europie, taki tydzień w Wenecji był jak spełnienie marzeń.

I to wielu marzeń. Westchnęła w duchu, czując, że jej oczy zachodzą łzami. Przypomniała sobie, jak zupełnie nieoczekiwanie, już pierwszego dnia pobytu w Wenecji, spełniło się jeszcze jedno jej skryte marzenie.

Na wspomnienie, jak poznała Simona i jak gwałtownie rozwinął się ich namiętny wenecki romans, ogarnęła ją słodka i bolesna zarazem tęsknota. I choć od tamtej pory minęło wiele czasu, nie mogła - jak zawsze -

powstrzymać uśmiechu, myśląc o tym, jak niezwykle było ich pierwsze spotkanie.

Błądziła wzrokiem po kanałach, wypatrując czarnych, błyszczących kadłubów gondoli, prześlizgujących się z niespieszną nonszalancją pomiędzy większymi i szybszymi łodziami.

Właśnie taką gondolą wybrała się cztery lata temu razem z grupą kolegów z konferencji na przejażdżkę po Canal Grandę. Ogarnięta manią fotografowania wszystkiego, co było w zasięgu jej wzroku, stanęła na ławeczce i gdyby nie ten niemądry pomysł, być może nigdy nie spotkałaby Simona. W chwili gdy Annabel robiła zdjęcie, tuż obok przepłynęło vaporetto - wenecka wodna taksówka - pozostawiając za sobą falę, która zakołysała gondolę. Annabel straciła równowagę, wypadła za burtę i nieoczekiwanie znalazła się w głębokiej, zimnej, zielonej wodzie.

Vaporetto błyskawicznie zawróciło, a jedyny pasażer na pokładzie, pośpieszył Annabel na pomoc, bez wahania wskakując do wody. Silne ramię opasało ją w talii i już po chwili nieznajomy mężczyzna wyciągnął ją na pokład.

Widząc, że wszystko dobrze się skończyło, znajomi z konferencji uznali, iż mogą ją bezpiecznie zostawić w rękach wybawcy. Wśród wesołych okrzyków, pomachali im na pożegnanie i popłynęli dalej.

Przypomniała sobie, jak siedziała w łodzi i ociekała wodą, ale ochłonęła na tyle, by przyjrzeć się swojemu silnemu, ciemnowłosemu wybawcy. Znowu się uśmiechnęła. Mężczyzna wyglądał bardzo seksownie. Miał wspaniałe ciało sportowca i najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Z jego mokrych włosów kapiała woda, spływając strumyczkami po twarzy o mocnych, wyrazistych rysach.

Przyglądał się jej uważnie, a ona nie mogła oderwać wzroku od mieniących się w słońcu kropelek wody wiszących na koniuszkach jego ciemnych rzęs i od niezwykłych, błyszczących oczu. Zamrugła i nagle zdała sobie sprawę, że z jej włosów też kapie woda, a w przemoczonej koszulce i cienkim staniku wygląda jak naga.

W pierwszej chwili myślała, że jej wybawca jest Włochem. Wystarczyło jednak, że się odezwał, by rozpoznała w nim rodaka. Pomyłka była jednak w pełni usprawiedliwiona. Okazało się bowiem, że choć urodzony w Australii, nieznajomy miał dziadka Włocha - stąd jego południowa uroda i włoskie nazwisko: Pacino. Obecnie mieszkał w Nowym Jorku, gdzie odbywał staż u jednego z najlepszych na świecie neurochirurgów. Przyleciał do Włoch zaledwie na kilka dni, aby wygłosić wykład na uniwersytecie w Padwie. W Wenecji miał być cztery dni, a potem wracał do Nowego Jorku.

Moglibyśmy je spędzić razem - pomyślała wtedy. Z radością opuściłaby kilka spotkań i wykładów, żeby się z nim znowu spotkać...

- Annabel?

Kobięcy głos z australijskim akcentem wdarł się we wspomnienia, ale ona nie odpowiedziała. Nadal była myślami wśród szczęśliwych chwil sprzed czterech lat.

- Annabel... czy to ty? Ktoś dotknął jej ramienia.

Niechętnie wróciła do rzeczywistości, a tęskne, smutne marzenia o bezpowrotnie minionym szczęściu rozwiały się.

- Pamiętasz mnie? Spotkałyśmy się w hotelu na śniadaniu. Byłam z Tomem, moim mężem, i z naszą córeczką Gracie.

- A, to ty, Tessa. Przepraszam, ale... zamyśliłam się.

- Tak właśnie działa magia Wenecji. - Tessa roześmiała się wesoło. - A skoro już się spotkałyśmy... mogłabym cię prosić o przysługę? - zapytała, odwracając głowę, by zerknąć na córeczkę śpiącą w nosidełku na jej plecach.

- Oczywiście - odparła Annabel, choć czuła już, że przysługa będzie się wiązała ze śpiącym dzieckiem. Widok małych dzieci, a szczególnie malutkich dziewczynek, nadal boleśnie ścisnął ją za serce. - O co chodzi?

- Gdybyś pottrzymała Gracie przez kilka minut, mogłabym przymierzyć sukienkę. Mała jest nakarmiona, więc nie powinna się obudzić - Tessa patrzyła na Annabel z nadzieją. - Mój mąż przyjechał tu na konferencję ortopedów i jutro mamy uroczystą kolację. Niedaleko stąd widziałam w butiku fantastyczną sukienkę. Chciałabym ją przymierzyć, ale z dzieckiem...

- Z przyjemnością popilnuję małej - odparła Annabel, starając się, aby jej głos brzmiał przekonująco.

Naprawdę nie miała nic przeciwko temu, żeby przypilnować Gracie. Kochała dzieci. Tyle, że od koszmarnego dnia, kiedy straciła swoją ukochaną córeczkę, nie trzymała dziecka w ramionach. Tamto okropne, straszne wspomnienie nadal przepelniało ją bólem.

- Dziękuję ci! Jesteś prawdziwym aniołem! - Tessa chwyciła ją za rękę i wymijając licznych turystów, spacerujących sławną szeroką promenadą zwaną Riva degli Schiavoni, wciągnęła ją w boczną uliczkę. - Dzisiaj wieczorem Tom nie ma żadnych spotkań ani wykładów. Proszę, pozwól się zaprosić na kolację. To będzie moje podziękowanie. Powiedz, że się zgadzasz, dobrze?

- Nie musisz mi dziękować, ale zgoda. Z przyjemnością zjem z wami kolację.

Tessa i Tom byli miłą, sympatyczną parą, a wspólny wieczór mógł jej pomóc oderwać się myślami od Simona... i od tego wszystkiego, co straciła.

- Wspaniale. W takim razie spotkajmy się w hotelowej restauracji o wpół do ósmej - zaproponowała Tessa, zatrzymując się przed ekskluzywnym butikiem. - To ta sukienka. - Wskazała kreację na wystawie. - Wspaniała, prawda? Może oprócz tej mają jeszcze inne, które mogłabym przymierzyć.

- Nie musisz się spieszyć. Postaram się jej nie obudzić. Annabel przygotowała się na wstrząs, jakim będzie dotknięcie dziecka i pomogła rozpiąć Tessie nosidełko.

- Jeszcze raz ci dziękuję. A jeśli mała będzie się kręcić, najlepiej zacznij chodzić. To ją powinno uspić. Gdyby jednak nie chciała zasnąć, możesz pójść na plac Świętego Marka. To niedaleko stąd, a Gracie zajmie się oglądaniem gołębi.

- Nie martw się, damy sobie radę - uspokajała ją Annabel, choć wcale nie była tego pewna.

Kiedy Tessa włożyła jej na plecy nosidełko z Gracie, słodki zapach śpiącego niemowlaka przywołał rozzwierające wspomnienia jej własnej rocznej córeczki. Gdyby Lily żyła, miałyby teraz trzy lata.

Tak bardzo za nią tęskniła. Pracowała jak szalona, żeby tylko zapomnieć o swoim bólu. Próbowwała uciec od rozpacz, przyjmując coraz trudniejsze i coraz bardziej czasochłonne sprawy. Zakopana w papierach, starała się odciąć od koszmaru, jakim była śmierć jej dziecka. Kiedy jednak zachorowała na grypę, a później na zapalenie płuc, nie było już nic, co pozwoliłoby jej nie myśleć o zmarłej córeczce. To był czas żałoby i jeszcze silniejszej, rozpaczliwej tęsknoty za Lily.

Tęskniła też za Simonem. To jednak uświadomiła sobie dopiero w Wenecji. Zaczęła się obawiać, że przyjazd tu był błędem. Przywoływanie wspomnień o minionym szczęściu nie jest dobrym sposobem na powrót do zdrowia. Nie chciała myśleć o Simonie! Przez cały ten czas, a minęły już prawie dwa lata, ani razu się z nią nie skontaktował. Nie obchodziła go nawet na tyle, by choć spróbował się dowiedzieć, co się z nią dzieje... nie mówiąc już o tym, by chciał ją odszukać, a może nawet jej przebaczyć.

Jedno bolesne wspomnienie pociągnęło za sobą następne i myśli Annabel wróciły do długich tygodni, w czasie których Simon nie był w stanie odezwać się do niej ani spojrzeć jej w oczy. Jego jedyną ucieczką i pocieszeniem była praca i pacjenci. W końcu nie mogła tego dłużej znieść i odeszła od niego. Wiedziała, że choć nigdy jej głośno nie oskarżył, uważał, że jest winna śmierci ich córki. Najwidoczniej nadal tak sądził, bo w przeciwnym razie dawno już by się z nią skontaktował.

Miał zresztą rację. Była winna. Gdyby nie jej ślepa ufność i słaby refleks, ich ukochana córeczka nadal by żyła. Ciągłe dręczły ją koszmary, w których widziała tamten rozpędzony samochód i lecący w powietrzu wózek z Lily...

Dziecko Tessy cicho zakwiliło. Annabel wróciła do rzeczywistości.

- Lepiej pójdę na spacer - powiedziała i odeszła, zostawiając Tessę przed butikiem.

Ruszyła przed siebie, a jej rytmiczny krok ponownie uśpił Gracie.

Plac Świętego Marka - najbardziej znany plac Wenecji i ulubione miejsce turystów, zrobił na niej, jak zawsze, oszałamiające wrażenie. I choć bez przerwy musiała kogoś wymijać, od razu poddała się urokowi tego miejsca. Wydawało się, że na całym ogromnym placu nie ma ani kawałka wolnego miejsca, bo cały zajmowali ludzie i gołębie. Ptaki, przyzwyczajone do tłumów, wcale się ich nie bały i ledwo podfruwały do góry, kiedy ktoś wkroczył na ich terytorium.

Annabel próbowała nie zwracać uwagi na zwiedzających. Podziwiała stojące wokół placu domy, w których podcieniach ulokowały się najdroższe sklepy jubilerskie, butiki : kawiarnie. W najbardziej oddalonym końcu placu wznosiła się ceglana dzwonnica, nazywana przez Włochów Kampaniic i ogromna, zbudowana z bizantyjskim rozmachem, wspaniała bazylika, dominująca nad palcem wielkimi kopułami i czterema końmi Świętego Marka, które, choć z brązu, jakby były gotowe zeskoczyć z ogromnej fasady.

Niestety, na widok bazyliki przypomniała sobie, że cztery lata temu zwiedzała ją razem z Simonem. Kunszt i przepych, z jakim zbudowano świątynię, zapierał im dech i jedna wizyta absolutnie nie wystarczyła, by mogli w pełni nacieszyć się pięknem budowli. Obiecali sobie wtedy, że kiedyś tam wrócą i dokończą zwiedzanie.

Nigdy jednak tego nie zrobili, bo kiedy Annabel odkryła, że jest w ciąży, stali się z Simonem rodziną. Od tej pory wiedli może nieco chaotyczne, ale szczęśliwe życie, dzieląc swój czas pomiędzy pracę i córeczkę. Aż do chwili kiedy wszystko tak nagle i tragicznie się skończyło.

A teraz znowu jest w Wenecji... sama.

Poczuła łzy napływające do oczu, ale postanowiła, że nie będzie płakać. Szybko zamruła, a kiedy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, skupiła wzrok na kawiarnianych stolikach nakrytych białymi płóciennymi obrusami. Nic dziwnego, że prawie wszystkie są puste. Na jej ustach pojawił się cień smutnego uśmiechu. To przecież najlepsze i najdroższe miejsca elitarnego Caff? Florian, a kawa, którą tam podawano, słynęła nie tylko z

wyjątkowego smaku, ale i z astronomicznej ceny. Annabel wiedziała, że zamówienie choćby tylko samej kawy w tym miejscu przekraczało możliwości finansowe większości turystów odwiedzających Wenecję.

Przy jednym ze stolików siedział ciemnowłosy mężczyzna, którego wyraźnie było na to stać. Rozparty wygodnie na krześle, robił wrażenie kogoś, dla kogo picie szokująco drogiej kawy u Floriana było czymś zupełnie zwyczajnym.

Patrzyła, jak mężczyzna przygląda się gołębiowi, który usiadł przy jego nogach i poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w znajomy wyrazisty profil. Tak dobrze знаła ten kształt głowy, te gęste ciemne włosy i imponująco szerokie ramiona...

Nie! To niemożliwe! Zamrugała, próbując odpędzić sprzed oczu obraz Simona. Czy w każdym ciemnowłosym przystojniaku, jakiego zobaczy w Wenecji, będzie widziała Simona Pacino? Tylko dlatego, że to właśnie tutaj go kiedyś spotkała?

I wtedy mężczyzna uniósł głowę i spojrział wprost na nią. Zupełnie jakby cały tłum kłębiący się na placu w ogóle nie istniał.

Dobry Boże, to jednak był Simon!

Annabel o mało nie upadła z wrażenia. Zdołała jednak utrzymać równowagę, nie zatrzymała się, tylko idąc dalej, próbowała zebrać myśli.

Tak to możliwe, że ze wszystkich miejsc na świecie wybrał dokładnie to samo co ona? Nie wierzyła w takie przypadki. Przecież Simon mieszkał nadal w Australii... A może nie? Może odszedł ze szpitala który musiał w nim budzić tyle bolesnych wspomnień? Mógł się przenieść do Europy. Kto wie, może... może był z jakąś kobietą i właśnie na nią czekał?

O Boże...

Żeby nie wpaść w panikę, postanowiła zatoczyć łuk z dala od eleganckich stolików Caffè Florian i wrócić tam, skąd przyszła. Chciała jak najszybciej oddalić się od placu Świętego Marka i od Simona. Ogromnym wysiłkiem woli zmusiła się do powolnego, nonszalanckiego kroku, choć najchętniej puściłaby się biegiem. Bała się jednak, że nie tylko obudzi Gracie, ale co gorsza zwróci na siebie uwagę Simona.

Nie widzieli się od prawie dwóch lat, miała więc nadzieję, że jej nie poznał. Kiedy byli razem, miała długie włosy i nosiła je rozpuszczone albo zbierała w koński ogon. Simon uwielbiał dotykać lśniących, brązoworudych, gęstych pukli. Dlatego kiedy od niego odeszła, obcięła włosy na pazia i rozjaśniła je kilkoma złotymi pasemkami.

Zmieniła się też jej figura. Mocno schudła, bo bez przerwy zajęta pracą, rzadko znajdowała czas, żeby porządnie zjeść. Poza tym jedzenie przestało



jej sprawiać przyjemność, a po kilkutygodniowej chorobie została z niej tylko skóra i kości.

- Przepraszam panią...

Ktoś dotknął jej ramienia i Annabel od razu poznała, czyja to ręka. Leciutki dotyk przeszył ją jak prądem, aż zadrżała. Na całym świecie była tylko jedna osoba, na którą reagowała w ten sposób.

Odwróciła się, celowo powoli, próbując opanować szalone bicie serca, i przybrać obojętny wyraz twarzy. Napotkała wpatrzona w siebie, niesamowicie błękitne oczy.

- To ty - powiedział miękkim tonem, w którym nie było śladu zdziwienia.

Zupełnie jakby byli starymi znajomymi, którzy nie widzieli się przez jakiś czas. A przecież kiedyś tyle ich łączyło. Przeżyli razem tragedię. Teraz, po dwóch latach, znowu patrzyła w błękitne oczy, błyszczące w mocno opalanej twarzy. Jakim cudem, spędzając całe dnie, a czasem także noce, przy stole operacyjnym, zdołał się tak opalić i skąd taka świetna forma? Czyżby w szpitalu była siłownia i solarium dla pracowników?

Czuła na sobie badawcze spojrzenie Simona. Wiedziała, że przyjrzał się jej bardzo dokładnie, i że nie umknął mu żaden szczegół jej nowej, krótkiej fryzury i zdecydowanie za szczupłej sylwetki.

- Wyglądasz inaczej. Inaczej, a jednak... tak samo - powiedział.

- Ale nie jestem taka sama - rzuciła ostro.

Wiedziała, że się zmieniała. Nauczyła się panować nad swoimi emocjami i nad swoim życiem. Zahartowana w bojach, z jeszcze większą determinacją dążyła do zdobycia wymarzonej pozycji wspólnika w firmie prawniczej, dla której pracowała. Aż do tej chwili było to jej jedyne marzenie.

Spojrzał na dziecko śpiące w nosidełku. Jego oczy na chwilę rozbliły, a potem stały się z powrotem zimne i dalekie, jak dwa lata temu.

- Widzę, że szybko postarałaś się o nowe dziecko... i o kochanka - orzekł, a szyderstwo w jego głosie zabolalo jak smagnięcie biczem.

- Ty za to zupełnie się nie zmieniłeś - odparła chłodno, zraniona jego uwagą.

Przez jedną krótką chwilkę miała nadzieję, że skoro jego dotyk wciąż jeszcze na nią tak działa, to może... Ale Simon był tak samo zimny, daleki i nieczuły jak przed dwoma laty, kiedy podejmowała decyzję o rozstaniu.

- Muszę już iść. Jestem umówiona - mruknęła ponuro.

- Kto na ciebie czeka? Kochanek? - Simon chwycił ją za ramię, a tym razem w jego lodowatych oczach błysnął gniew. - Na pewno nie mąż, bo się ze mną nie rozwiodłaś. Nadal jesteśmy małżeństwem.



Ty też nie wystąpiłeś o rozwód, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

- Na liście rzeczy, które się dla mnie liczą, nie ma już małżeństwa - wykrztusiła.

Wiedziała, że ponowne zamążpójście nie wchodzi w grę, dlatego nigdy nawet nie pomyślała o rozwodzie. Nie wyobrażała sobie, by mogła zechcieć poślubić innego mężczyznę. Chociaż gdyby to Simon zażądał rozwodu...

- Nigdy się na niej nie znajdowało, prawda? - W głosie Simona zabrzmiało zmęczenie i rezygnacja, ale usztywnione ramiona zdradzały, że nadal jest wściekły.

Pamiętała, dlaczego się pobrali, ale zabolą ją szorstkość, z jaką jej o tym przypomniał. Kiedy się poznali w Wenecji, cztery lata temu, żadne z nich nie przypuszczało, że ich szalona noc może się zakończyć ciążą. Nawet gdy odkryli, że prezerwatywa, której użył Simon, pękła, naiwnie wierzyli, że po jednym razie na pewno nic się nie stanie...

Ciągnęło ich do siebie od samego początku, ale przecież prawie się jeszcze nie znali. Oboje tak samo ambitni i całkowicie pochłonięci robieniem kariery, myśleli wyłącznie o swojej pracy. Ona walczyła, by dostać się na szczyt w zdominowanej przez mężczyzn firmie prawniczej, a on pracował i uczył się jak wściekły, by zostać najlepszym neurochirurgiem. Żadne z nich nie było gotowe na małżeństwo, a co dopiero na dziecko. Pamiętała, jakim szokiem było dla niej, gdy po powrocie z Wenecji odkryła, że jest w ciąży. Postanowiła jednak urodzić. Była to trudna decyzja. Czuła, że musi się komuś zwierzyć i tylko dlatego zadzwoniła do Simona, który pracował wtedy w Nowym Jorku. Uznała, że skoro miał zostać ojcem, powinien o tym wiedzieć.

- Gdybym nie zdołał cię nakłonić, to wcale nie jestem pewny, czy w ogóle urodziłabyś Lily. Wyszłaś za mnie, bo uparłem się, że wrócę do Australii i weźmiemy ślub, żeby nasze dziecko miało normalną rodzinę i dom. Tylko dlatego!

Jak w ogóle mógł coś takiego pomyśleć? Przerażona wyszarpnęła ramię i cofnęła się. To nieprawda! Była w nim zakochana, choć prawie wcale go nie znała.

Kiedy zadzwoniła do Simona, była zdecydowana urodzić jego dziecko. Owszem, miała nadzieję, że nie odwróci się do niej plecami, ale propozycja małżeństwa całkowicie ją zaskoczyła. Pamiętała, że kiedy w Wenecji rozmawiali o swoich planach i ambicjach zawodowych, przyznał, że marzy o karierze neurochirurga i gotów jest wiele poświęcić, by osiągnąć swój cel. Dlatego kiedy poprosił ją o rękę, nie chciała się zgodzić. Simon jednak

nalegał tak długo, aż w końcu, zaskoczona własną decyzją, przyjęła oświadczyzny. W głębi serca musiała już wtedy wiedzieć, że to jest tym jedynym, z którym pragnie spędzić resztę życia.

W tamtych dniach Simon był dla niej prawdziwą podporą. Zrezygnował z pracy w Nowym Jorku i przyjechał do Sydney, gdzie od razu zaproponowano mu etat w najlepszym szpitalu w mieście. Wspierał ją, gdy była w ciąży, a kiedy urodziła Lily, zorganizował wszystko tak, by mogła wrócić do pracy. W domu zjawiała się niania i kobieta, która dwa razy w tygodniu przychodziła sprzątać. Wiedziała, że Simon kocha córeczkę i ona także ją kochała. Oboje byli jednak zbyt ambitni, by dziecko pokrzyżowało i plany zawodowe.

- Kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, byłam pewna, że chcę urodzić. Dałabym sobie jakoś radę - powiedziała spokojnie, zmuszając się, by spojrzeć w jego zimne, obojętne oczy.

Wiedziała jednak, że gdyby została sama z dzieckiem, nie byłoby jej łatwo. Musiałaby się pożegnać z marzeniami o pozycji współpracownicy w jednej z najlepszych kancelarii w kraju i o wspaniałej karierze. Z przykrością pomyślała też o satysfakcji, jaką sprawiłaby ojcu swoją porażką. Mogła sobie wyobrazić jego tryumfujące zrzęczenie: „Mówiłem ci, kochanie, że ambicje zawodowe to męska rzecz. Kobiety mają siedzieć w domu i wychowywać dzieci”.

- Ale nie musiałaś się męczyć sama - przypomniał bezbarwnym głosem Simon. - Przyleciałem do Sydney i wzięliśmy ślub. Ale to było bez znaczenia, prawda? Nawet nie zmieniłaś nazwiska. Dziecko też się nie liczyło. Dla ciebie w dalszym ciągu ważna była tylko praca.

I ja też się dla ciebie nie liczyłem.

Musiała przyznać, że Simon mówi prawdę. Ale przecież nie tylko ona była obsesyjnie zajęta robieniem kariery.

- Ty także byłeś pochłonięty swoją pracą - przypomniała mu. - Oboje zawaliliśmy sprawę. Po prostu nie byliśmy wtedy gotowi na małżeństwo.

Ani tym bardziej na dziecko - pomyślała ze smutkiem, nie miała jednak odwagi powiedzieć tego na głos. Od tragicznego wypadku ani ona, ani tym bardziej Simon nie byli w stanie rozmawiać o Lily. A przypadkowe spotkanie na pełnym turystów placu Świętego Marka na pewno nie było odpowiednią okazją ani miejscem.

- Masz rację - przyznał. - Widzę jednak, że małżeństwo nadal nie figuruje na liście rzeczy, które mają dla ciebie znaczenie - Simon rzucił wymowne spojrzenie na dziecko śpiące na jej plecach. - W przeciwieństwie do drugiego dziecka - dodał, nie próbując kryć bólu i goryczy. - A może ono

też było pomyłką? Jego ojciec jest z tobą czy może tym razem zostałam sama?

Gracie zaczęła się niespokojnie kręcić. Annabel postanowiła niczego nie tłumaczyć. Niech Simon myśli sobie, co chce... Między nimi i tak wszystko skończone. Nic nie jest w stanie cofnąć tragicznej śmierci ich córki ani naprawić tego, co się między nimi popsulo. Nic też nie zdoła go zmusić, żeby ją znów pokochał.

- Muszę już iść - rzuciła pośpiesznie. - A to, co robię, nie jest już twoją sprawą.

- Nadal jesteś moją żoną - Simon znów zacisnął palce na jej ramieniu.

Ten dotyk palił jej skórę. Znów ogarnęła ją panika.

- Jesteśmy w separacji i mogę się spotykać z kim chcę - prawie krzyknęła.

- W separacji!?! - warknął. - Nigdy nie rozmawialiśmy o żadnej separacji. Po prostu zniknęłaś bez słowa.

- I teraz będziesz udawać, że cię to wtedy obeszło?

- A ciebie obchodziło? Odeszłaś, zostawiając krótki list, że nasze małżeństwo jest skończone i wyjeżdżasz do pracy do Londynu. Nie zdobyłaś się nawet na to, żeby mi to powiedzieć osobiście. Niczego nie próbowałaś tłumaczyć. Nie starałaś się ze mną porozumieć. Nie poprosiłaś o pomoc... o nic nie prosiłaś. Po prostu wyrzuciłaś mnie ze swojego życia i odcięłaś się ode mnie.

Annabel wzięła się w garść.

- Niczego od ciebie nie potrzebowałam. Każde z nas było finansowo niezależne. Nasze małżeństwo było skończone. Nie było sensu nadal w nim tkwić.

- Ty nigdy niczego ode mnie nie potrzebowałaś, prawda? Szczególnie po tym, kiedy... - Głos mu się załamał i puścił jej ramię.

Jak widać, nadal nie potrafił wymówić na głos imienia córki.

Dawne cierpienie znów chwyciło Annabel za gardło. Zrozumiała, że Simon nadal ją obwinia i cierpi, przez to, co zrobiła. Poczula, że zaraz się rozplacze. Ale nie chciała, by zobaczył, co się z nią dzieje. Szybko odwróciła się do niego plecami i mrugając, by powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy, wmieszała się w tłum. Został sam pośród setek ludzi tłoczących się na placu.

## Rozdział drugi

Co ja jej takiego zrobiłem? - zastanawiał się Simon, wracając do kawiarni przez zatłoczony plac. Jego serce przepelniało poczucie winy i głęboka niechęć do samego siebie. Och, Annabel...

Wyglądała jak cień kobiety, którą kiedyś poślubił. Nawet po śmierci Lily, kiedy od niego odeszła, nie była tak wycieńczona jak w tej chwili. Ale chociaż cierpienie przygasiło blask jej pięknych, zielonych oczu i wymalowało pod nimi ciemne sińce, choć kości policzkowe zbyt ostro rysowały się na wychudzonej twarzy, ciągle wydawała mu się piękna i godna pożądania. Nawet taka blada i mizerna.

Długo nie mógł się zdecydować. Tydzień temu postanowił w końcu wziąć w ręce dalsze losy swojego związku i zadzwonił do Londynu, do biura żony. Jej sekretarka powiedziała mu, że Annabel chorowała na zapalenie płuc. Znowu poczuł się winny, że życie Annabel legło w gruzach. Przecież to on pozbawił ją ostatniej nadziei, której tak rozpaczliwie się czepiała. To on odebrał jej sens życia i złamał serce. Zaprzepaścił ich szczęście i wszystko zniszczył... w tym własne dziecko. I własne życie, jeśli miało ono w ogóle jakieś znaczenie.

Niech to wszystko diabli! Minęło tyle czasu. Myślał, że jeśli po tak długiej przerwie spotkają się tu, gdzie się poznali i zakochali w sobie, Annabel będzie dla niego trochę łagodniejsza. Miał nadzieję, że zechce mu wybaczyć... a może nawet da mu drugą szansę. Niestety, najwidoczniej zbyt długo zwlekał i teraz było już za późno. Znalazła sobie innego mężczyznę i nawet miała z nim dziecko! Zacisnął zęby, dusząc jęk rozpacz.

Zastanawiał się, w jaki sposób udawało jej się godzić długie godziny pracy w obcym mieście z opieką nad dzieckiem. Ktoś musi jej pomagać. Może ojciec dziecka, który jest pewnie jakimś ważniakiem z londyńskiej palestry? Związek z kimś takim musiał być dla Annabel korzystny także z punktu widzenia jej planów zawodowych.

A więc znalazła kogoś, kto mógł jej dać wszystko, o czym marzyła. Kogoś lepszego niż mąż, który był tylko neurochirurgiem przechodzącym załamanie nerwowe.

Simon czuł się upokorzony i rozczarowany.

Kiedyś był wybitnym specjalistą. Robił zawrotną karierę i żył w głębokim przekonaniu, że jego osoba ma wielkie znaczenie dla ludzkości. Pełen niezachwianej wiary w siebie, traktowany przez innych niemal jak Bóg, nagle zawiódł. I choć przekonywano go, że nic nie można było zrobić, czuł, że zawiódł. Jego duma zawodowa i pewność siebie mocno ucierpiały.

Ale to wszystko było niczym w porównaniu ze śmiercią dziecka, odejściem żony i rozpadem małżeństwa.

Przedarł się przez stojącą mu na drodze grupę japońskich turystów, zgromadzonych wokół przewodnika z żółtą parasolką. Przed oczami miał ciągle Annabel, a myśl, że jego żona kocha się z innym mężczyzną, była nie do zniesienia.

Kim jest ten dupek, który wepchnął się pomiędzy nich?

Pewnie jakiś kolega z pracy, który nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo Annabel zależy na awansie w kancelarii Mallabyego. A może udało się jej złapać kogoś ze współpracowników? Trudno sobie wyobrazić szybszą i pewniejszą drogę do zdobycia upragnionej pozycji i zaspokojenia ambicji.

Zresztą kto wie? Może już spełniły się jej marzenia. Sekretarka, z którą rozmawiał, nie była zbyt chętna do rozmowy i musiał się bardzo postarać, aby wydusić z niej informację o chorobie Annabel i o miejscu, w którym odbywała rekonwalescencję.

- Simon Pacino! Nie wierzę własnym oczom! - Nagły okrzyk spłoszył dręczące go wizje.

Z tłumu wyłonił się jasnowłosy, dość niski i mocno zbudowany mężczyzna z pewnym siebie uśmiechem. Wydał się Simonowi znajomy, ale nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie i kiedy się spotkali.

- Pamiętasz mnie, kolego? Jestem Tom Robson. Studiowaliśmy razem medycynę w Melbourne. Potem przeniosłeś się do Sydney i kontakt się urwał.

- Tom! Oczywiście, że pamiętam. Chciałeś się specjalizować w ortopedii.

- A ty w neurochirurgii.

Roześmiali się, a po chwili umilkli, patrząc na siebie, jakby każdy z nich obawiał się zapytać drugiego, czy odniósł sukces.

Simon przygotował sobie w myśli odpowiedź na pytanie, które spodziewał się usłyszeć. Uznał, że im mniej szczegółów, tym lepiej. W końcu jego kariera była jego sprawą. Jego i Annabel... gdyby tylko zechciała go wysłuchać. I gdyby miał w końcu szansę otworzyć się przed nią... Oczywiście pod warunkiem, że w ogóle byłby w stanie pokazać wszystkie swoje słabości. Och do diabła! Dlaczego nie potrafił rozmawiać o swoich najgłębiej skrywanych uczuciach i cierpieniach? Dlaczego zawsze przychodziło mu to z taką trudnością?

- Pozostałeś wierny ortopedii? - zapytał w końcu.

- Jasne. Mieszkam i pracuję w Chicago. Należę do najlepszych chirurgów ortopedów w kraju. Do Wenecji przyjechałem wygłosić referat

na zjeździe ortopedów - pochwalił się Tom, zerkając na zegarek. - Teraz się spieszę, ale może zjemy razem kolację? Jestem tu z żoną i właśnie dzisiaj mam wolny wieczór. Zjemy kolację i o wszystkim sobie porozmawiamy, zgoda?

O wszystkim? Raczej nie. Simon myślał, jak by się tu wykręcić. Miał swoje plany i dziś wieczorem musiał być w konkretnym miejscu. Postanowił obserwować hotel, w którym zatrzymała się Annabel. Chciał zobaczyć ją i tego jej kochanka.

- Mieszkam w hotelu Gabrielli Sandwirth nad laguną. Spotkajmy się w tamtejszej restauracji o wpół do ósmej, dobrze? Wiem, że to dosyć wcześnie, ale mamy małe dziecko i żona wcześniej chodzi spać.

Znowu dziecko? - pomyślał niechętnie Simon. Zupełnie jakby los złośliwie chciał mu ciągle przypominać o...

Machinalnie pogratulował koledze, podczas gdy jego myśli krążyły wokół nazwy hotelu, którą przed chwilą wymienił Tom. Gabrielli Sandwirth - to przecież właśnie tam zatrzymała się Annabel! Zdobyć tej informacji zajęło mu sporo czasu, przez cały ranek wytrwale sprawdzał hotel po hotelu, aż wreszcie trafił na ten właściwy. Niestety, recepcjonista powiedział mu, że Annabel już wyszła. W tej sytuacji postanowił pokręcić się w okolicy placu Świętego Marka, w nadziei, że uda mu się ją spotkać. I rzeczywiście, choć wydawało się to nieprawdopodobne, Annabel zjawiła na placu. I to nie sama.

Simon skrzywił się na myśl o dziecku.

- Przyjdę - obiecał.

Kolacja ze znajomymi znakomicie tłumaczyłaby jego obecność w hotelowej restauracji, gdyby pojawiła się nagle jego żona ze swoim kochankiem. A gdyby przyszła sama... Uciekłby od Toma tak szybko, jakby na to pozwalały dobre maniere i gdyby mu pozwoliła, przysiadłby się do jej stolika. Miał nadzieję, że tak się właśnie stanie, bo tym razem postanowił o nią walczyć.

Wiedział, że musi się zmierzyć z tym, co go dręczy, i rozumiał, że jeśli tego nie zrobi, znowu ją utraci.

- Wspaniale - ucieszył się Tom. - W takim razie do zobaczenia wieczorem - zawołał i szybko rozplynął się w tłumie.

Simon uśmiechał się z satysfakcją. Ale mu się poszczęściło! Kolacja w hotelu Annabel! Przy okazji sprawdzi, czy mają tam wolne pokoje i jeśli szczęście będzie mu nadal dopisywać, przywiezie swój bagaż z przechowalni na dworcu. W końcu Annabel jest nadal jego żoną. Dlatego postanowił ją przekonać, że jeśli oboje naprawdę się postarają, mogą

naprawić swoje małżeństwo. Nie wiedział tylko, jak mieliby to zrobić. Ale czym ryzykował?

Przecież stracił już prawie wszystko.

Annabel nie chciała, by Tessa i Tom musieli na nią czekać, dlatego pojawiła się w restauracji na chwilę przed umówioną godziną. Od razu zauważyła Toma. Siedział sam przy stole nakrytym dla czterech osób. Kimkolwiek miała być czwarta osoba, Annabel miała nadzieję, że weźmie na siebie podtrzymywanie rozmowy podczas kolacji. Zmęczona po całym dniu zwiedzania i wyczerpana psychicznie spotkaniem z Simonem, nie nadawała się dzisiaj na duszę towarzystwa.

- Annabel! Cieszę się, że przyjęłaś nasze zaproszenie. Tessa już kończy karmić małą i zaraz zejdzie - Tom wstał i przysunął jej krzesło. - Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, że zajęłaś się dzieckiem. Co prawda, moja żona wydała na tę suknię majątek, ale kiedy przymierzyła ją dzisiaj po południu, musiałem przyznać, że warto było tyle zapłacić. Wygląda w niej po prostu cudownie. Na jutrzejszym przyjęciu nie będzie mężczyzny, który by się za nią nie obejrzał.

Do stolika podeszła Tessa i siadając obok męża, postawiła przenośną kołyskę ze śpiącym dzieckiem na podłodze, obok swojego krzesła.

- Mała najadła się i od razu usnęła. Myślę, że pośni i pozwoli nam spokojnie zjeść.

- A oto i Simon - zawołał Tom, machając komuś ręką.

Annabel zakładała, że czekają na kolegę Toma z konferencji ortopedycznej. Rozejrzała się dookoła, a kiedy zobaczyła Simona Pacino, zastygła z wyrazem przerażenia w oczach. Skąd Tom mógł znać jej męża?

Tymczasem Simon też ją dostrzegł i Annabel mogła się przekonać, że to spotkanie także dla niego jest szokiem. Tyle że nie był przerażony, lecz tylko speszony, czy raczej zaskoczony.

- Znacie się? - zapytał niepewnie Tom, widząc, że żadne z jego gości się nie uśmiecha.

- Spotkaliśmy się dzisiaj przypadkiem na placu Świętego Marka - powiedziała szybko Annabel.

- Poznaliśmy się kiedyś w Australii, ale potem ona wyjechała do Londynu i kontakt się urwał - dodał Simon, starannie dobierając słowa.

Annabel siedziała jak na szpilkach. Miała nadzieję, że Simon na tym zakończy swoje wyjaśnienia. I rzeczywiście zamilkł. Przynajmniej na razie.

- A więc jesteście starymi znajomymi! Co za spotkanie! - Tom musiał wyczuć panujące między nimi napięcie i zmienił temat: - To moja żona, Tessa. - Oparł dłoń na ramieniu żony.



Simon przywołał na twarz uśmiech, który Annabel tak dobrze знаła. Ciekawe, czy i do niej uśmiechnie się jeszcze kiedyś w ten sposób? Tymczasem Simon obszedł stół dookoła i ściskając rękę Tessy, spojrzął na kołyskę stojącą przy jej krześle.

- A to musi być... wasze dziecko - powiedział. Annabel wstrzymała oddech. Zastanawiała się, czy poznał, że to właśnie z tym dzieckiem widział ją dzisiaj po południu. Nie była pewna, bo dziewczynka spała spokojnie, zawinięta w inny kocyk, z którego wystawała tylko jej drobna buzia.

- Tak, to nasza Gracie - powiedział z dumą Tom i poprosił Simona, by usiadł, wskazując mu miejsce między paniami.

Ciekawe, czy zastanawia się, gdzie jest teraz jej dziecko i domniemany kochanek - pomyślała Annabel. W każdej chwili mógł zapytać, czy ojciec dziecka został w pokoju z pociechą, by mama mogła się trochę rozerwać. Rodzice małych dzieci często postępują w ten sposób.

Posmutniała, przypominając sobie wieczory, kiedy wychodziła na służbowe kolacje, a Simon zostawał w domu z dzieckiem, albo kiedy on operował przez całą noc, a ona była sama z Lily. Dużo pracowali i oboje byli bardzo zajęci, ale dzięki wzajemnemu zrozumieniu i licznym kompromisom, ich małżeństwo jakoś funkcjonowało. Choć, jak czas pokazał...

Co za koszmar! Annabel zastanawiała się, jak przetrwa kolację w towarzystwie Simona. Nie dość, że byli w separacji, to w dodatku sądzi, że znalazła sobie kochanka i ma z nim dziecko. Kolejne nieplanowane dziecko...

Musi ją za to nienawidzić. Zresztą przecież i tak już wcześniej ją znienawidził.

Pamiętała ostatnie tygodnie przed rozstaniem. W tym trudnym i bolesnym okresie kilka razy zdarzyło się im wylądować w łóżku, ale tego, co robili, nie można było nazwać kochaniem się. Był to zwyczajny seks, czysto fizyczny akt bez cienia bliskości, jaka ich dawniej łączyła. Bez czułych szeptów, bez zrozumienia, bez słów pociechy i wybaczenia. Wszystko, co między nimi było, skończyło się w chwili, kiedy Simon stracił swoją ukochaną Lily. A przecież ona też ją kochała...

- Czy to nie wspaniałe, że po tylu latach spotkaliśmy się wszyscy w Wenecji? - Tom najwyraźniej postanowił wziąć na siebie ciężar konwersacji i wyjaśnił Annabel, że on i Simon studiowali razem medycynę w Melbourne. - Od skończenia studiów nie widzieliśmy się ani razu, mamy więc sporo do nadrobienia. Ale najpierw powiedz nam coś o sobie. Co cię sprowadza do Wenecji?

Annabel nie miała ochoty mówić o sobie. Na szczęście pojawił się kelner i podczas gdy wszyscy zamawiali drinki, mogła zebrać myśli. Miała nadzieję, że rozmowa zejdzie na inne tematy. Czowała jednak na sobie wzrok Simona i wiedziała, że czekał na to, co powie.

Wypili za spotkanie, a wtedy Tom przypomniał, że miała im opowiedzieć o sobie.

Zrozumiała, że nie uda się jej wykręcić i uśmiechnęła się.

- Pracuję w kancelarii prawniczej w Londynie. Ostatnio chorowałam na zapalenie płuc, więc moi szefowie nalegali, żebym przed powrotem do pracy pojechała odpocząć gdzieś, gdzie jest ciepło i świeci słońce. Zresztą pogoda w Londynie była ostatnio tak okropna, że nie trzeba mnie było długo namawiać na wyjazd do Wenecji.

W rzeczywistości chodziło jej o coś więcej niż tylko słońce i ciepło. Może chciała odkupić swoje winy, a może liczyła, że właśnie w Wenecji odnajdzie wewnętrzny spokój. Wybrała to miejsce z nadzieją, że wspomnienia kilku beztroskich, szczęśliwych dni, które spędziła tu kiedyś z Simonem, ukoją w jakiś sposób jej duszę. Byli tu przecież tacy szczęśliwi, a ona bardzo potrzebowała dobrych wspomnień. I to nie tylko tych związanych z romansem, ale także późniejszych, z cudownego, choć krótkiego okresu, kiedy Lily była jeszcze z nimi.

Niestety, nieoczekiwane spotkanie z Simonem i jego wyraźna wrogość rozwiały jej nadzieje na odzyskanie spokoju. Kiedy zobaczył ją na placu Świętego Marka z Gracie, od razu założył, że nie tylko znalazła sobie innego mężczyznę, ale w dodatku ma z nim dziecko. Napadł na nią tak ostro, że zraniona, pozwoliła mu wierzyć w to, co sobie wymyślił.

Zupełnie jakby za mało było prawdziwych problemów, z którymi nie potrafili się uporać.

- A gdzie jest teraz twoje dziecko, Annabel? Nie wzięłaś go ze sobą? - zapytał Simon, wpatrując się w nią z napięciem.

Zrozumiała, że postanowił doprowadzić do konfrontacji w obecności Toma i Tess i że za chwilę zapyta o jej nieistniejącego kochanka. Gdyby byli sami, kto wie, może zdecydowałyby się podtrzymać tę fikcję. Ale w obecnej sytuacji zostałyby od razu zdemaskowane.

- Jakie dziecko? - zdziwiła się Tessa.

Annabel westchnęła. Wiedziała, że nadciąga nieuniknione. Nie chciała rozmawiać o żadnych dzieciach. Ani o tych fikcyjnych, ani o prawdziwych. Bała się tematów, które mogły doprowadzić do bolesnych zwierzeń. Nie miała zamiaru dopuścić do rozmowy o śmierci swojej córki... a raczej

ich córeczki - poprawiła się w myślach, zerkając na Simona. Była pewna, że jeśli ona nie wspomni o Lily, on także nie powie na ten temat ani słowa.

- Dziecko, z którym mnie dzisiaj widziałeś, to była Gracie, córeczka Tessy i Toma. Pilnowałam jej przez chwilę, kiedy Tessa robiła zakupy - wyjaśniła, a jej głos załamał się jak zwykle, gdy wymawiała słowo „dziecko”. - Naprawdę jej nie poznałeś? - zapytała swobodnym tonem, wskazując kołyskę ze śpiącą dziewczynką.

Simon spojrział na dziecko, a ona poczuła ulgę, że nareszcie odwrócił od niej wzrok.

- Kiedy dzieci śpią, otulone tak, że ich prawie nie widać, trudno je rozpoznać - powiedział chłodnym, obojętnym tonem.

Trudno jej było odgadnąć, czy triumfował, bo udało mu się ją zmusić do wyznania prawdy, czy raczej złościł się, że nie zrobiła tego wcześniej. A może poczuł ulgę, że to jednak nie jej dziecko? Z jego twarzy nie mogła nic wyczytać.

Przynajmniej nie powiedział, że wszystkie dzieci wyglądają tak samo. Zresztą ktoś, kto miał kiedyś własne dziecko i bardzo je kochał, nie mógłby czegoś takiego powiedzieć. Szczególnie, jeśli je stracił.

Z trudem panując nad emocjami, wzięła do ręki menu. Ale nawet pochylona, z nosem utkwionym w karcie, czuła na sobie badawcze spojrzenie Simona. W końcu zaryzykowała i uniosła głowę, gotowa zignorować potępienie, które spodziewała się ujrzeć w jego wzroku. Zaskoczył ją jednak, bo choć odkrył prawdę i miał wszelkie powody triumfować, w jego oczach dostrzegła tylko zatroskanie.

Annabel zadrzała, ale wesół głos Toma przerwał milczenie i chwila niepokoju minęła.

W czasie kolacji wysłuchali licznych opowieści o amputowanych nogach i operowanych kolanach. Dowiedzieli się, że Tom i Tessa poznali się w szpitalu, w którym ona pracowała jako fizjoterapeutka, i że poprosił ją o rękę po kilku zaledwie tygodniach znajomości. Kolejne kieliszki wina wprawiały Toma w coraz swobodniejszy nastrój i zanim doszli do deseru, odważył się zadać Simonowi bardziej osobiste pytanie.

- Ciągłe tylko mówię o nas. Pora, żebyś teraz ty opowiedział o swojej karierze. Jestem przekonany, że daleko zaszedłeś. Zawsze chciałeś być najlepszy w swojej dziedzinie, a z twoją determinacją jesteś już pewnie w ścisłej czołówce.

- Prawdę mówiąc, od półtora roku nie zajmuje się już neurochirurgią - odparł spokojnie Simon. - Uszkodziłem sobie rękę i nie mogłem operować.

W trakcie rekonwalescencji pracowałem jako neurolog, a potem wziąłem roczny urlop i popłynąłem w rejs dookoła świata.

Annabel nie wierzyła własnym uszom. To się po prostu nie mieściło w głowie! Wiedziała, że chirurgia jest dla Simona najważniejsza i że musiał być zdruzgotany, nie mogąc operować. To okropne, że wypadek zmusił go do rezygnacji z tego, o czym zawsze marzył, czemu poświęcił życie, i na co tak ciężko pracował.

Przypomniała sobie, jak dawno temu, kiedy jeszcze prawie się nie znali, zapytała go, dlaczego wybrał właśnie neurochirurgię, wyjątkowo przecież trudną specjalność. Prawdę mówiąc, przypuszczała wtedy, że chodzi o pieniądze. Mógł mieć na przykład słabość do luksusowych samochodów albo mogło mu zależeć na prestiżu. Kiedy jednak w końcu odpowiedział, zrozumiała, że w jego pobudkach nie było ani cienia wyrachowania: „Moja matka zmarła na guza mózgu. Guz można było zoperować, ale lekarze nie potrafili jej pomóc. Nie stać nas było na najlepszego neurochirurga, musieliśmy się więc zadowolić tym, którego wybrała firma ubezpieczeniowa. Okazał się jednak... mało doświadczony i niewystarczająco dobry”. Simon mówił to głosem, w którym nie było gniewu ani żalu. Annabel pomyślała wtedy, że nabrał już wprawy w ukrywaniu uczuć. „Matka umarła, a wtedy przyrzekłem sobie, że zostanę najlepszym neurochirurgiem w kraju. Co prawda dla niej nie miało to już żadnego znaczenia, ale wiedziałem, że zawsze będzie wielu innych, dla których jedyną szansą będzie doskonały lekarz”.

Zrealizował wszystko, co sobie postanowił. Szkoda tylko, że nie było przy nim nikogo, kto mógłby docenić jego osiągnięcia. Nie miał rodzeństwa, a ojciec zostawił go, kiedy miał zaledwie siedem lat. Pytała go, dlaczego odszedł, ale zamiast odpowiedzieć, zamykał się w sobie, wyraźnie nie chciał wracać do bolesnych wspomnień.

Wiedziała, że Simon nie potrafi się otworzyć i wyrzucić z siebie tego, co go dręczy. Nawet w stosunku do mnie nie umiał się na to zdobyć - myślała z żalem. Znowu przypomniały jej się koszmarnie chwile po śmierci Lily, kiedy Simon odsunął się od niej i zamknął w sobie, choć właśnie wtedy oboje tak bardzo siebie nawzajem potrzebowali.

Ich mała córeczka zginęła w wypadku. Annabel czuła, że w głębi serca Simon obwinia ją o to, i całkowicie się z nim zgadzała. I wtedy, i teraz. Po śmierci Lily Simon jeszcze bardziej pogrążył się w pracy. Chirurgia stała się jedyną rzeczą, która się dla niego jeszcze liczyła.

A teraz okazało się, że stracił również to.

Annabel spojrzała ze współczuciem na dłonie, za których dotykem tak bardzo tęskniła. Uwielbiała pieszczoty długich, delikatnych palców, które tak wielu ludziom ratowały życie i przywracały zdrowie. Patrząc, jak Simon swobodnie posługuje się sztućcami i podnosi kieliszek, uznała, że obie ręce muszą być już sprawne. W przeciwnym razie nie mógłby przecież popłynąć w rejs dookoła świata.

Rejs! Nawet nie wiedziała, że Simon żeglował.

Tyle pytań chciałaby mu zadać, ale widziała, że znowu zamknął się w sobie. Poza tym nie chciała go wypytywać w obecności Toma i Tessy, których prawie nie знаła. Najchętniej spotkałaby się z nim jeszcze kiedyś, żeby zapytać, o to wszystko, co nie dawało jej spokoju.

Ale czy będzie chciał się z nią umówić?

Tymczasem Simon rozparł się wygodnie na krześle i, zmieniając temat, zapytał, co już zdążyli zobaczyć w Wenecji. Zawsze to samo - pomyślała. Nigdy nie lubił rozmawiać o sobie, a jeżeli czasem zdradził jej coś osobistego, to i tak odnosiła wrażenie, że powiedział dokładnie tyle, ile jego zdaniem powinna wiedzieć. Albo raczej, ile chciał, by wiedziała.

Od dawna wiedziała, że Simona coś gryzie. Podejrzewała, że musi to mieć związek z ojcem, który odszedł z domu. Choć od tamtej pory minęło wiele czasu, nigdy więcej nie widział ojca ani o nim nie słyszał. Zapytała kiedyś, czy próbował go odszukać, ale odpowiedział krótko, że nie zamierza tego robić. „Dla mnie umarł” - dodał szorstko, a potem znowu zamknął się w sobie. Nie potrafił przebaczać. Annabel przekonała się o tym na własnej skórze po śmierci Lily.

Tom i Tessa wyczuli, że Simon nie chce rozmawiać o urazie ręki, który tak bardzo zmienił jego życie, i skwapliwie skorzystali z okazji, by porzucić niezręczny temat. Po chwili rozmawiali już wyłącznie o Wenecji, z ożywieniem opowiadając o miejscach, które ich zachwyciły, a które ich goście koniecznie musieli zobaczyć.

Magia Wenecji uratowała sytuację. Tak samo jak kiedyś Simon uratował Annabel, bez wahania skacząc w głębokie, zielone wody Canal Grande. To było naprawdę romantyczne... Uśmiechnęła się z rozmarzeniem do swoich wspomnień.

Simon zauważył uśmiech Annabel i zastanawiał się, czy to możliwe, by ona także wspominała sposób, w jaki się poznali. Jak wypadła za burzę, prosto w głęboką, zimną wodę Canal Grande, a on skoczył i wciągnął ją na pokład vaporetto. Wyglądała wtedy zupełnie... jak ociekająca wodą, długowłosa nimfa z najbardziej zielonymi oczami, jakie kiedykolwiek widział.

Uznał jednak, że to raczej niemożliwe. Dużo bardziej prawdopodobne było to, że zastanawiała się, skąd wziął się w Wenecji właśnie teraz, i co zrobić, żeby się już więcej nie spotkali. Najlepszym dowodem na to, że chciała się go pozbyć, były próby wmówienia mu, że ma dziecko z innym mężczyzną. Dziękował Bogu, że tak nie jest. Ale kiedy zobaczył ją z dzieckiem w nosidełku, stracił głowę. Gdyby nie zareagował tak ostro, kto wie, może od razu powiedziałaby mu prawdę.

Na szczęście ta sprawa już się wyjaśniła, a oni mieli trochę czasu, żeby ochłonać. Simon postanowił cierpliwie poczekać, aż Anabel na nowo przywyknie do jego obecności w swoim życiu. Albo przynajmniej do tego, że znowu się widują. Po raz drugi nie pozwoli jej uciec. Tym razem muszą podjąć próbę wyjaśnienia tego, co się między nimi stało, postarać się znaleźć jakieś rozwiązanie. Być może, aby to osiągnąć, nie należy się śpieszyć i unikać na razie konfrontacji i bolesnych tematów. Może najpierw trzeba znowu nauczyć się cieszyć sobą, tak jak to robili cztery lata temu. Simon był gotów powściągnąć swoją niecierpliwość i czekać. Teraz najważniejsze było odzyskanie zaufania Annabel, jeśli więc nie chce wszystkiego zepsuć, trzeba działać powoli.

Przypomniawszy sobie, z jaką troską spoglądała na niego, kiedy powiedział, że po urazie ręki zrezygnował z neurochirurgii. Może jeszcze nie wszystko stracone? Może nadal coś do niego czuje? Zawsze wspierała jego karierę i zachęcała go do pracy. Dopiero potem okazało się, że cała jego wiedza i umiejętności na nic się nie zdały. Ich życie legło w gruzach. Jeżeli mimo to była w stanie martwić się jego ręką, to może miał jednak jakąś szansę.

Patrząc na żonę, zastanawiał się, czy choroba nie zaszkodziła jej w pracy. A może osiągnęła już swój wymarzony awans? Podczas kolacji nie powiedziała nic, co pozwoliłoby mu wysnuć jakieś wnioski, a w obecności Toma i Tessy nie chciał jej wypytywać. Wolałby z nią zostać sam na sam i dopiero wtedy zapytać, co robiła przez ostatnie dwa lata.

Ale robi to dopiero wtedy, kiedy ona będzie gotowa. Naciskanie byłoby z jego strony szaleństwem. Już raz od niego uciekła i nie chciał ryzykować, że to się powtórzy.

Gracie zaczęła się kręcić i cicho zapłakała. - Myślę, że najwyższa pora na zmianę pieluszki i karmienie - westchnęła Tessa, wstając od stołu. - Nie będziecie mieli nic przeciwko temu, jeżeli się pożegnają? Ty możesz jeszcze zostać - zwróciła się do Toma, ale on już podniósł się z krzesła i stanął obok niej.

- Ja też pójdę. Muszę jeszcze przejrzeć notatki przed jutrzejszym wykładem.

- I na mnie już czas - Annabel zerwała się w popłochu od stolika.

Co prawda, chciała zapytać Simona o jego pracę i o to, w jaki sposób uszkodził sobie rękę, ale to nie była najlepsza pora na taką rozmowę. Ciemna noc i romantyczne światło księżyca w połączeniu z magią tego niezwykłego miasta... To wszystko działo się zbyt szybko, a ona potrzebowała trochę czasu, żeby się oswoić z obecnością męża. Najchętniej spotkałaby się z nim jutro, w słonecznym blasku dnia. Oczywiście pod warunkiem, że on miałby na to ochotę...

Stojąc przy stoliku, oczekiwała, że zobaczy na twarzy Simona wyraz rozczarowania. Prawdę mówiąc, miała nadzieję, że będzie próbował ją zatrzymać. Nie zrobił tego jednak, a ona stwierdziła z zakłopotaniem, że jest mu za to wdzięczna. Nie była pewna, czy starczyłoby jej siły woli, żeby mu odmówić, gdyby zaproponował spacer przy księżycu.

- Byłaś już w bazylice? - zapytał, a jej serce забиło mocniej. Czyżby pamiętał, co sobie kiedyś obiecywali?

- Na razie oglądałam ją tylko z zewnątrz, ale myślałam, żeby wybrać się tam z samego rana, kiedy kolejki po bilety nie są jeszcze tak potwornie długie - odparła beztroskim tonem, specjalnie odwracając wzrok, żeby nie mógł wyczytać zaproszenia z jej oczu.

Nie zapomniała jeszcze, ile cierpienia przysporzył jej w ostatnich tygodniach małżeństwa, więc jeśli liczył, że od razu padnie mu w ramiona, to był w błędzie. Była ostrożna, bo wiedziała, że jej serce nie zniesie więcej bólu, na jaki Simon mógłby ją narazić.

- Naprawdę? Miałem dokładnie taki sam zamiar. - Głos Simona był również obojętny.

Annabel spojrzała w jego błękitne oczy, w których kiedyś nieustannie błyszczało wesołe, łobuzerskie wyzwanie, a teraz była tylko pustka.

Miała nadzieję, że nie na zawsze.

- Z samego rana stanę w kolejce po bilety. A jeżeli moje towarzystwo nie będzie ci przeszkadzać, to chętnie zajmę miejsce i dla ciebie. Tym sposobem będziesz się mogła wypać i spokojnie zjeść śniadanie. Zwiedzanie zaczyna się dopiero o wpół do dziesiątej.

Kiedyś zawsze się o nią troszczył. Ogarnęło ją rozczulenie i gorycz zarazem. Dopiero po śmierci Lily stał się obcy i zamknięty w sobie.

- Być może skorzystam z twojej propozycji - odparła Annabel niezobowiązująco. - W którym hotelu mieszkasz?

Oczekiwała, że Simon skieruje się w stronę recepcji. Zerknęła na windę, a potem popatrzyła na jego pięknie wykrojone, zdecydowane usta. Pamiętała, że zawsze ją pociągały, i ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że



nadal wydają się kuszące. Poczwała dreszcz emocji, gdy zdała sobie sprawę, że ma ogromną ochotę go pocałować. Tymczasem Simon uśmiechnął się i oznajmił, że mieszkają w tym samym hotelu. Dostrzegła ten uśmiech i zrobiło jej się lżej na sercu, bo już straciła nadzieję, że jeszcze kiedyś go zobaczy.

- Mieszkam na czwartym piętrze, możemy razem pojechać windą - zaproponował.

Zaskoczona, przystanęła raptownie. Nie przypuszczała, że mogą mieszkać w tym samym hotelu, a teraz okazało się, że dzieli ich od siebie tylko jedno piętro. Być może jego pokój i jego łóżko znajdują się dokładnie nad nią? Był tak blisko...

Annabel jęknęła w duchu. Nie wiedziała, jak w tej sytuacji zdoła zasnąć.

- Proszę, ty pierwsza - powiedział Simon niebezpiecznie uwodzicielskim tonem, kiedy drzwi do windy stanęły przed nimi otworem.

Kiedy znaleźli się sami w pustej kabinie, Annabel zrozumiała, że jego obecność w pokoju znajdującym się na czwartym piętrze wcale nie jest jej największym zmartwieniem. To, co działo się teraz, było dużo trudniejsze. Zamknięci w maleńkiej windzie stali zdecydowanie zbyt blisko siebie, a wysoki i potężnie zbudowany Simon zdawał się w całości wypełniać niewielką przestrzeń. Czuła ciepło jego oddechu i znajomy męski zapach, od którego kręciło się jej w głowie.

Usiłując za wszelką cenę zachować rozsądek, powtarzała sobie, że nic takiego się nie dzieje. Jadą razem windą i to wszystko. Miała wrażenie, że jazda trwa całe wieki. Zanim dotarli do trzeciego piętra i drzwi się otworzyły, jej serce biło już tak głośno, że Simon nie mógł tego nie słyszeć.

- Dobranoc! - wykrztusiła.

Wyskoczyła z windy i, nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę swojego pokoju.

Wszystko zepsuła! Miała być chłodna i opanowana, a omal się na niego nie rzuciła! Teraz już wie, że nie jest jej obojętny, a przecież pamiętała, jak łatwo przestał ją kochać. Po prostu odsunął się i nagle przestało go obchodzić, co się z nią dzieje. Naprawdę, powinna skuteczniej bronić się przed kimś takim.

## Rozdział trzeci

Annabel miała za sobą niemal bezsenność, a mimo to zerwała się wcześniej rano i wskoczyła prosto pod prysznic. Perspektywa spotkania z Simonem budziła w niej mieszane uczucia. Z jednej strony bała się, co może z tego wynikać, z drugiej - ciągle miała nadzieję, że w popiołach ich małżeństwa wciąż tli się jeszcze jakaś isierka.

Była nieco rozkojarzona, dlatego nie miała ochoty widzieć nikogo innego, dopóki nie spotka się z Simonem i nie uzyska od niego odpowiedzi na dręczące ją pytania. Postanowiła nie schodzić na śniadanie, zadowolając się jabłkiem i bananem z kosza owoców, który stał w jej pokoju. Ominęła windę i zeszła schodami do recepcji. Zostawiła wiadomość dla Tessy, a potem szybko wyszła z hotelu.

Ruszyła spieszenie w kierunku placu Świętego Marka, a rześkie powietrze i poranne słońce sprawiły, że szybko ulotniły się resztki snu. Wzdłuż promenady ciągnęła się przystań, do której przybijały właśnie pierwsze łodzie, wiozące tabuny turystów kierujących się w tę samą co ona stronę. Patrząc na kolorowy tłum, mogła mieć tylko nadzieję, że nie wszyscy pobiegną ustawić się w kolejce do zwiedzania Bazyliki Świętego Marka.

Ciekawe, kto będzie pierwszy w kolejce? Simon czy pasażerowie z porannych rejsów? Przypomniała sobie z uśmiechem, że bardzo nie lubił tłumów, a konieczność marnowania czasu w kolejkach zawsze doprowadzała go do szału.

Minęła Pałac Dożów, z jego różowymi marmurowymi ścianami i koronkowo rzeźbionymi łukami arkad i zobaczyła kolejkę wijącą się od bram bazyliki. Już taka długa? Przecież do otwarcia została jeszcze cała godzina!

I wtedy zobaczyła Simona, stojącego na samym początku kolejki, tuż przy bogato zdobionych, ogromnych drzwiach. Mój Boże, musiał tu chyba być o świcie! Poczowała wyrzuty sumienia, że wcześniej nie przyszła dotrzymać mu towarzystwa. Tuż za nim stała grupa amerykańskich turystów, a ich przewodniczka, z chorągiewką w ręku, chodziła tam i z powrotem, zabawiając swoje stadko opowiadaniem ciekawostek na temat bazyliki. Mijając Amerykanów, Annabel dzielnie znosiła ich spojrzenia, ale kiedy wreszcie dotarła do Simona, na jej policzkach płonął rumieniec zakłopotania.

- Wygląda to tak, jakbym się chciała wpełznąć do kolejki - szepnęła, gotowa w każdej chwili odejść.

- Daj spokój - Simon uśmiechnął się do niej i ten pierwszy szczery i niewymuszony uśmiech, rozjaśniający jego błękitne oczy, zatrzymał ją na miejscu. - Przecież widzą, że jesteśmy razem, nie ma potrzeby uciekać. - Chwycił ją za ramię i przyciągnął bliżej do siebie.

Jak zwykle wyróżniał się z tłumu. Wysoki i pięknie zbudowany, był seksowny jak sam diabeł. Kiedy się uśmiechał, a jego niesamowicie błękitne oczy błyszczały w opalanej twarzy, nie było dziewczyny, której serce nie zabiłoby mocniej na ten widok. Z włosami dłuższymi niż kiedyś, w spłowiałych dzinsowych spodniach i kurtce, wyglądał wprost zabójczo.

Spojrzała na opaloną rękę przytrzymującą jej ramię. Była to prawa dłoń Simona. Wrażliwa, zdolna do niezwykle precyzyjnych ruchów dłoni o długich palcach, które kiedyś trzymały delikatne narzędzia chirurgiczne, nie cofając się przed najtrudniejszymi, wymagającymi największej dokładności operacjami... Aż do chwili, kiedy doznała urazu.

Simon dostrzegł spojrzenie Annabel utkwione w swojej dłoni. Pomyślał, że go ostrzeża, i natychmiast ją puścił. Ale kiedy uniosła głowę, zobaczył w jej oczach błysk współczucia.

- Co ci się stało w rękę? - zapytała. - Nadal jeszcze...?

- Nie. Już w porządku - zapewnił. - To była moja wina. Jedna chwila niekontrolowanej wściekłości. Nie zdołałem nad sobą zapanować i walnąłem pięścią w ceglana ścianę.

- Nie zdołałeś nad sobą zapanować? - Annabel wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. - Jak to się stało? Dlaczego? Byłeś pijany?

Nie potrafiła sobie wyobrazić innego powodu, dla którego Simon mógłby zrobić coś równie głupiego. Przecież zawsze starannie unikał wszystkiego, co mogłoby zagrozić precyzji ruchów jego rąk, czy choćby tylko niekorzystnie na nią wpłynąć. Uważał nawet, żeby nie pić zbyt dużo alkoholu.

To wszystko nie miało sensu.

- Cały czas zdawałem sobie sprawę z tego, co robię - powiedział, a w jego głosie była wyłącznie ironia, ani śladu uzalania się nad sobą. - Ale wtedy było mi to zupełnie obojętne.

- Obojętne? Nie myślałeś o swojej pracy? - W oczach Annabel odmalowało się niedowierzanie.

- Na niczym już mi nie zależało. Straciłem córkę i choć zmuszałem się do pracy dzień i noc, nie miałem już do niej serca. A potem straciłem ciebie...

Simon przerwał i rozejrzał się dookoła, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że ktoś z otaczających ich ludzi może znać angielski. Na powrót

zamknął się w sobie, a Annabel wyczuła, że już zaczynał żalować chwili szczerości i tego, co przed chwilą powiedział.

- To nie jest najodpowiedniejsza pora na takie rozmowy - mruknął.

Skinęła głową, przyznając mu rację, i głośno przełknęła ślinę. Czy to, co powiedział, mogło znaczyć, że zamierzał z nią otwarcie porozmawiać, kiedy zostaną sami? A może znowu się od niej odciął i ukrył w swojej skorupie?

W uszach dźwięczały jej słowa: „Na niczym mi już nie zależało”. Czyżby po stracie Lily wszystko inne przestało go obchodzić? Nawet on sam? A ta cała historia z ręką? Dlaczego tak niemądrze się zachował? Nie umiał sobie poradzić z gniewem i rozpaczą, kiedy zrozumiał, że żona go zostawiła? Czy to, że odeszła, mogło go wzburzyć do tego stopnia, że stracił kontrolę i wściekły, w bezsilnej złości, wałnął pięścią w ścianę?

Kiedy rozstawała się z Simonem, Annabel była przekonana, że jej obecność w domu przypomina mu tylko o utracie córeczki. Uważała, że jeśli odejdzie, nie będzie za nią tęsknił. Zachowywał się przecież wobec niej tak chłodno i z takim dystansem, że jej zniknięcie powinno było przynieść mu ulgę.

A jednak zjawił się w Wenecji i zaproponował jej wspólne zwiedzanie. Dlaczego? Czy tylko dlatego, że przypadkiem się spotkali i zaciekało go, co robiła przez ostatnie dwa lata? A może... może nadal jeszcze ją kocha i chciał się przekonać, czy jest jakaś szansa, by znowu mogli być razem?

Nadzieja i tęsknota ścisnęły jej serce. Czuła, że musi zrobić coś, żeby zaczął z nią rozmawiać. Nie zniosłaby chyba, gdyby po raz drugi ją odtrącił.

- A ten rejs dookoła świata? Popłynąłeś jachtem zupełnie sam? - zapytała, starając się, by zabrzmiało to swobodnie.

Nigdy nie słyszała, żeby Simon żeglował. Nie wiedziała nawet, że to go interesuje. Dotarło do niej, jak mało o sobie wiedzieli, choć byli małżeństwem. Oboje byli tak pochłonięci swoją pracą, że nie mieli czasu na rozmowy o tym, co robili, zanim się poznali. Jako para niezmordowanych pracoholików nie zwolnili tempa nawet wtedy, kiedy urodziła się Lily. O Simonie wiedziała tylko tyle, że wychowywał się bez ojca, a matka zmarła na guza mózgu i to właśnie jej śmierć przesądziła o wyborze jego drogi życiowej. Mimo że był jej mężem, był dla niej jak zamknięta księga.

- Nigdy w życiu! - zawołał wesoło. Nie wiedziała, czy rozbawił go fakt, że wyobraziła go sobie jako samotnego żeglarza, okrążającego świat malutkim jachtem, czy też ucieszył się ze zmiany tematu. - To była starannie zaplanowana i dokładnie zorganizowana podróż. Wiele razy zatrzymywaliśmy się na egzotycznych wyspach i w wielu portach. Płynęliśmy czymś w rodzaju trzymasztowej barki i było nas około

dwudziestu osób, z czego większość stanowiła załogę. Pasażerów było tylko kilku. Ja byłem lekarzem okrętowym.

Powiedział to bez śladu goryczy w głosie. Annabel nie mogła uwierzyć, by jeden z najlepszych neurochirurgów w kraju mógł się zatrudnić na rok jako zwykły, marnie płatny lekarz. Wpatrywała się badawczo w jego twarz, ale nie widziała na niej śladu gniewu, tylko rezygnację.

- Musiałem się stamtąd wyrwać. - Simon wzruszył ramionami, czując na sobie jej baczne spojrzenie. - Myślę, że potrzebowiałem czasu, żeby wszystko przemyśleć i wylizać rany.

Ciekawe, czy miał na myśli swoją zranioną rękę czy serce, które złamała mu w chwili, gdy przechodząc na pasach, nie zdołała uciec z wózkiem Lily przed pędzącym samochodem, nad którym kierowca stracił panowanie. - I... udało się? - zapytała, choć nie liczyła, że jej odpowie.

- Chyba tak, bo pod koniec rocznego rejsu poczułem, że znowu mogę wrócić między ludzi - odparł z uśmiechem, tym samym, w którym Annabel zakochała się cztery lata temu. Tylko wtedy nie wiedziała jeszcze, że to miłość. - Byłem gotów na to, żeby cię odszukać - dodał miękko.

- Wiedziałeś, że tu jestem? - zapytała. To mogłoby tłumaczyć, dlaczego ze wszystkich miejsc na świecie oboje wybrali właśnie Wenecję. - Skąd wiedziałeś? - wyszeptła, całkowicie świadoma tego, jak się w nią wpatruje.

- Dzwoniłem do Londynu. Twoja sekretarka powiedziała mi, że chorowałaś na zapalenie płuc i pojechałaś na rekonwalescencję do Wenecji. Tylko tyle udało mi się z niej wycisnąć. Skąd nagle zapalenie płuc? Nie pamiętam, żebyś dawniej miała choćby katar?

Nie była pewna, czy to wyraz troski, czy też znowu jej zarzucał, że nie dość uważała...

- Zima w Londynie jest okropna. Poza tym ostatnio za dużo pracowałam, no i w ogóle... - Annabel wzruszyła ramionami. Powinien się domyślić, co miała na myśli.

- Uważam, że dzień na słonecznych plażach Lido jest dokładnie tym, czego potrzebujesz - oznajmił ni z tego, ni z owego.

Zaskoczona, wyobraziła sobie siebie i Simona leżących na piasku i grzejących się w ciepłych promieniach słońca. Oczywiście pod warunkiem, że miałby ochotę pojechać na plażę razem z nią.

- Jeśli pogoda się utrzyma, może rzeczywiście wybiorę się na Lido - powiedziała cicho. Nie wiedziała, czy zechce jej towarzyszyć, postanowiła więc nie okazywać zbytniego entuzjazmu.

Simon od razu zauważył, że nie użyła liczby mnogiej, ale postanowił zostawić sprawę swojemu biegowi. Musiał dać jej trochę czasu, żeby się

przyzwyczaiła do jego towarzystwa. Podczas wczorajszego spotkania posunął się za daleko, wyciągnął zbyt pochopne wnioski, i proszę, do czego to doprowadziło. Mogła odeprzeć jego zarzuty, wyjaśnić sytuację... A jednak tego nie zrobiła...

- Dlaczego pozwoliłaś, abym myślał, że to twoje dziecko?

- Zanim się zorientował, to pełne gorczy pytanie samo wymknęło mu się z ust.

- Bo o nic nie pytałeś, tylko od razu na mnie naskoczyłeś... - szepnęła, rumieniąc się z zakłopotania. - Zobaczyłeś mnie z dzieckiem i do razu wymyśliłeś całą historię. Byłeś w takim stanie, że rozmowa nie miała sensu. Wydawałeś mi się taki sam jak... jak wtedy..

Simon usłyszał w jej głosie dawne cierpienie. A więc ciągle miała mu to za złe? Ciągle uważała, że ją zawiódł?

- Ale teraz widzę, że jednak się zmieniłeś - przyznała łagodniejszym tonem. - Oboje się zmieniliśmy.

- To prawda.

Było tyle pytań, które chciał jej zadać! Zdawał sobie sprawę z tego, że i ona chciałaby wiedzieć, co zamierza dalej zrobić ze swoim życiem. Ale kolejka po bilety do bazyliki na placu Świętego Marka, najbardziej zatłoczonym placu Wenecji, nie była miejscem na takie rozmowy.

Gdyby zgodziła się zjeść z nim lunch... Mogliby znaleźć jakąś spokojną restaurację w bocznej uliczce, z dala od głównych turystycznych szlaków.

- Ta przewodniczka opowiada naprawdę ciekawe rzeczy - powiedział. - Posłuchajmy jej, może się dowiemy, czego nie zdążyliśmy zobaczyć poprzednim razem.

Miał rację, skupili się więc na opowiadaniu przewodniczki i więcej nie rozmawiali ani o przeszłości, ani o swoich planach. Wkrótce otwarto drzwi bazyliki i kolejka zaczęła się przesuwac.

Tak samo jak przed czterema laty, zgodnie uznali, że warto było tyle czekać, by móc się zachwycac wspanialościami, jakie czekały wewnątrz: niezwyklej urody złote mozaiki, wyjątkowy Pala d'Oro, czyli słynny ołtarz ze złotą nadstawą zdobioną szlachetnymi kamieniami i emalią. A także galeria i muzeum na piętrze, gdzie znajdowały się pozłacane, oryginalne konie z brązu. Z piętra rozciągał się widok na przeogromne wnętrze bazyliki i na zapierające dech w piersiach mozaiki pokrywające ogromną centralną kopulę.

Godziny mijały niepostrzeżenie i dopiero widok Annabel opierającej się o kolumnę uprzytomnił Simonowi, jak bardzo musi być zmęczona. Była przecież ciągle osłabiona po zapaleniu płuc.

- Może poszukamy jakiegoś spokojnego miejsca i coś zjemy? - zaproponował, choć przypuszczał, że Annabel raczej będzie nalegała, by wrócili odpocząć do hotelu.

Nadal wyczuwał, że odnosi się do niego nieufnie, co było dla niego wyraźnym ostrzeżeniem. Nie naciskaj! Przecież dopiero ją odnalazłeś. Najwyraźniej jeszcze ci nie wybaczyła, że nie byłeś w stanie uratować Lily. Bolesne wspomnienie ścisnęło go za serce.

Zrozumiał, że odzyskanie żony nie będzie łatwe. Wszystko wskazywało na to, że dla niej ich małżeństwo dawno umarło i chyba tylko cud mógłby to zmienić. Wiedział, że tak naprawdę nigdy nie chciała wyjść za niego. Udało mu się zmusić ją do ślubu, ponieważ spodziewała się jego dziecka. Teraz jednak dziecka już nie było, nie było nic, co mogłoby ją skłonić, by tkwiła w tym niechcianym związku. Odzyskała wolność i mogła się bez reszty poświęcić karierze, na którą tak ciężko pracowała i która zawsze była dla niej najważniejsza.

- Znasz tu jakieś spokojne miejsce? - zapytała, przerywając jego smutne rozmyślenia.

Cokolwiek nią powodowało, nie odmówiła. Odetchnął z ulgą. Nieważne, czy była to zwykła ciekawość czy może interesowały ją jego dalsze plany zawodowe. Najważniejsze, że pójdą razem na lunch. A zresztą, kto wie? Może za jej zgodą kryje się coś więcej?

W każdym razie dawała mu szansę, by mógł się o tym przekonać. Jeżeli mu się poszczęści, może zdoła nawiązać z nią bliższe porozumienie. A kto wie, może choć trochę załagodzi dawny konflikt? Zastanawiał się, czy Annabel w ogóle będzie w stanie mu wybaczyć. Co prawda nigdy nie powiedziała tego głośno, ale wiedział, że w głębi serca właśnie jego obwiniała za śmierć Lily. Początkowo uważał, że do wypadku doszło z jej winy, ale kiedy poznał prawdziwe okoliczności, zmienił zdanie.

- Recepcjonista z hotelu polecił mi pewną restaurację. Ale żeby tam dotrzeć, musielibyśmy popłynąć vaporetto wzdłuż Canal Grande, aż do mostu Akademii.

- W porządku, prowadź - zgodziła się Annabel bez wahania.

Płynęli powoli wzdłuż Canal Grande, stojąc na zatłoczonym pokładzie tramwaju wodnego. Chłodna bryza przyjemnie orzeźwiała, a oni podziwiali eleganckie rezydencje, pyszniące się po obu stronach kanału. W pewnej chwili tuż obok nich przepłynęła gondola, wioząca zakochaną parę, trzymającą się za ręce. Nagle gondola niebezpiecznie zakołysała się na dużej fali spowodowanej przez vaporetto, a Annabel natychmiast przypomniała sobie swoją przygodę sprzed czterech lat.



Zerknęła na Simona, a kiedy napotkała jego wzrok, wiedziała, że on pomyślał o tym samym. Ich pierwsze spotkanie było tak niezwykle... Westchnęła, pogrążona w cudownych wspomnieniach. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś uda im się przeżyć coś równie magicznego i cudownego jak tamte cztery beztrudne, szczęśliwe dni?

Jeżeli czar miał znów zadziałać, mogłoby się to wydarzyć tylko w Wenecji!

- Podoba ci się?

- Doskonale miejsce - pochwaliła Annabel, rozglądając się po niedużym placu z dala od turystycznych szlaków.

Dostrzegła stary kościółek i ogromną kamienną figurę na wysokim postumencie w centralnej części placu. W podcieniach otaczających go ślicznych domów znajdowały się liczne butiki, galerie z antykami i małe restauracyjki, które wystawiały swoje stoliki także na zewnątrz. Ristorante Masaniello, którą polecił Simonowi recepcjonista z ich hotelu, słynęła wśród weneńców z ukochanych przez nich potraw ze świeżych ryb. Recepcjonista doradził, by nie zamawiali niczego z menu dla turystów, tylko zdali się na kelnera. Idąc za jego radą, pozwolili się namówić na specjalność kuchni sycylijskiej. Delikatna, gotowana na parze ryba, serwowana z listkami mięty i mięsowym sosem, okazała się jednym z najsmaczniejszych dań, jakie jedli w życiu. W końcu Simon odważył się skierować rozmowę na tematy bardziej osobiste.

- Jak ci idzie w pracy? - zapytał.

Zacisnęła usta, wiedząc, że tak naprawdę pyta, czy awansowała.

- W ubiegłym roku zostałam młodszym wspólnikiem - odparła. - Musisz jednak pamiętać, że to stara i bardzo konserwatywna firma, która na fotelach wspólników ciągle woli sadzać mężczyzn. W innych kancelariach, nawet tych najlepszych, podchodzą do tej kwestii w sposób bardziej oświecony.

- Nigdy nie pomyślałaś, żeby przejść do konkurencji? Jestem pewien, że gdybyś zaczęła szukać pracy, dostałabyś wiele dobrych propozycji.

- Miałabym się poddać i odejść? Nigdy! Po pierwsze byłoby to nielojalne wobec firmy, a poza tym, odchodząc, przyznałabym się do porażki. Zresztą Miałabym to jedna z najbardziej prestiżowych firm prawniczych. Status wspólnika w takiej firmie to nie byle co. Byłby znaczącym krokiem w mojej karierze. Nie mam zamiaru z tego zrezygnować. Chcę zostać ich pierwszą kobietą wspólnikiem. To niełatwe, ale wytrwam. Choćby tylko po to, by sobie udowodnić, że mogę to osiągnąć.

- To naprawdę jedyny powód? - zapytał, a błysk w jego oczach zdradzał, że dobrze zna odpowiedź na to pytanie.

- Dobrze wiesz, że chętnie utrę nosa ojcu. Nigdy we mnie nie wierzył i bez przerwy powtarza, że nie mam czego szukać w takim męskim zawodzie. Jeśli zostanę współnikiem, udowodnię i jemu, i moim braciom, że kobieta może być równie dobrym prawnikiem jak mężczyzna. A nie tylko kochanką i kucharką.

- Myślałem, że twój ojciec zdążył się już pogodzić z tym, że zamiast wychowywać dzieci i siedzieć w domu, pracujesz jako prawnik.

Kiedy to powiedział, Annabel po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać, czy Simon również wolałby ją widzieć jako niepracującą żonę, zajmującą się wyłącznie Lily i domem. Szybko jednak odpędziła od siebie takie myśli. Przecież zawsze popierał jej ambicje i zachęcał do pracy. Mimo że w ciągu długich godzin, które musiała spędzać poza domem, dziecko zostawało pod opieką niani.

Simon był tak samo ambitny, pracowity i uparty jak ona. Oboje pragnęli osiągnąć wytyczony cel i gotowi byli zapłacić za to każdą cenę. Kiedy o tym myślała, nagle poczuła, że gdzieś po drodze popełnili błąd...

- Ojciec nigdy się nie zmieni - odparła w końcu. Nie chciała, by Simon domyślił się prawdziwej przyczyny jej smutku. Wolała już, by uważał, że martwią ją seksistowskie poglądy ojca. - Moi bracia są tacy sami jak on i szukają kobiet podobnych do mojej mamy. Takich, które zrezygnują z wszelkiej niezależności i całkowicie podporządkują swoje życie rodzinie i dzieciom.

Rodzina Annabel mieszkała w Queensland. Ojciec prowadził tam wspólnie z jej braćmi doskonale prosperującą firmę zajmującą się handlem i wynajmem wózków widłowych. Nazwał ją Joe Hansen & Synowie. O niej nawet nie wspominał. Dla niego liczyli się tylko synowie. Nie wiedziała, jak ułożyłoby się jej życie, gdyby ojciec był inny, bo to właśnie przez to, jak w jej rodzinie traktowano kobiety, uciekła z domu do Sydney i zaczęła studiować prawo.

- Skąd wiesz, może twoja mama jest szczęśliwa, zajmując się domem i rodziną?

- Szczęśliwa! Ona tylko robi dobrą minę do złej gry. Udaje, że jej życie i małżeństwo są wspaniałe i cały czas przymyka oczy na romanse mojego ojca. On zresztą pilnuje, by nie posunąć się za daleko i dba, żeby się nie afiszować ze swoimi miłośkami. Zbyt dobrze mu przy mamie. Nie chce ryzykować. Zresztą myślę, że mu na niej zależy. Na tyle, na ile facetowi z

jego poglądami może zależeć na kobiecie. To jednak wcale nie zmienia faktu, że mama jest uwięziona.

- Daj spokój. Jak może być uwięziona? W dzisiejszych czasach?

- Ojciec kontroluje wszystkie domowe wydatki. Muszę jednak przyznać, że traktuje mamę przyzwoicie i daje jej wystarczająco dużo pieniędzy, by nie próbowała się buntować. Oczywiście tak długo, jak długo nie wtrąca się w jego sprawy i dba o dom. Myślę, że mama jest dla ojca czymś trochę lepszym niż przyzwoicie traktowany niewolnik.

- Jestem pewien, że gdyby naprawdę chciała od niego odejść, znalazłaby jakiś sposób - Simon próbował uspokoić Annabel.

- Ale ona wcale nie chce odchodzić! I właśnie tego nie mogę zrozumieć. Podoba jej się rola cierpiętnicy, idealnej matki i żony, która nigdy nie zostawi rodziny, żeby nie przynieść wstydu mężowi i synom. Jest dokładnie taka, jak chcą ją widzieć ojciec i bracia.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak oni.

- To prawda - przyznała, patrząc na niego nieco łagodniej. Simon był zupełnie inny niż mężczyźni w jej rodzinie.

Traktował ją jak równą sobie. Nie próbował jej zdominować, nigdy się nie wywyższał i nie żądał od niej nie wiadomo czego. A jednak...

Po śmierci Lily narzucił jej swoją wolę. Nie krzyczał, ani niczego od niej nie wymagał. Po prostu zamknął się w sobie, całkowicie się od niej odcinając. Nie mógł na nią nawet patrzeć. Chyba że po ciemku, kiedy nocą wślizgiwał się do ich małżeńskiego łóżka, żeby się z nią kochać. A raczej uprawiać seks.

- Widziałaś się z rodzicami przed wyjazdem do Londynu? - zapytał, bo nawet mu nie przyszło do głowy, że to o nim tak rozmyśla.

- Nie. Zadzwoiłam tylko i powiedziałam, że przenoszą mnie.

Nie miała ochoty się z nimi spotykać. Zbyt dobrze pamiętała ten ostatni raz, kiedy ich widziała. To było na pogrzebie Lily.

Koszmary dzień...

Zrozpaczona, ledwo żywa, z trudem trzymała się na nogach. Rodzice nie byli jednak dla niej żadnym wsparciem. Matka, przejęta stratą wnuczki, nie zwracała uwagi na córkę, a ojciec, jak zwykle nieczuły, męski szowinista, w kółko powtarzał to samo:

- Zawsze ci mówiłem, że nie da się pogodzić pracy i rodziny. Kiedy przechodziłaś przez ulicę, musiałaś być myślami gdzie indziej. A na ulicy zawsze trzeba uważać. Nawet na pasach i nawet w niedzielę, kiedy prawie nie ma ruchu.

Dreńczona poczuciem winy, pogrążona w czarnej rozpacz, nie zareagowała wtedy, tak jak zrobiłaby to wcześniej. Była tak przybita, że przez chwilę zaczęła się nawet zastanawiać, czy przypadkiem ojciec nie ma racji. Może kobiety rzeczywiście nie są w stanie pogodzić pracy i rodziny? Może któraś z tych rzeczy zawsze musi ucierpieć? Potem odeszła od Simona, co w oczach jej ojca oznaczało kolejną klęskę, spowodowaną chęcią robienia kariery. Matka nawet nie próbowała jej bronić. Jak zwykle poparła ojca. Od tamtej pory Annabel przekonała się ostatecznie, że w żadnej sytuacji nie może liczyć ani na ich wsparcie, ani na zrozumienie.

- Dlaczego musimy rozmawiać o moich rodzicach? - mruknęła niechętnie. - Wiesz, jak takie rozmowy na mnie wpływają. Nie po to przyjechałam do Wenecji, żeby się denerwować. Chcę się tu poczuć lepiej, a nie gorzej.

- Zamierzam dopilnować, żeby tak się właśnie stało - oświadczył bez namysłu Simon. - Oczywiście pod warunkiem, że masz ochotę na moje towarzystwo.

Zawsze będę miała na nie ochotę... chyba, że znowu zamkniesz się w sobie. Proszę, postaraj się porozmawiać ze mną o tym, co stało się przed dwoma laty. Przestań mnie wreszcie winić, albo choć spróbuj okazać zrozumienie i współczucie. Jeżeli się na to zdobędziesz, zawsze będę chciała być przy tobie.

Zastanawiała się, czy nie jest za późno, żeby naprawiać ich małżeństwo. Simon nadal nie potrafił z nią rozmawiać o tym, co było naprawdę ważne... O śmierci Lily, o jego wycofaniu się z neurochirurgii i o tym, że mieszkali na dwóch końcach świata. Liczyła, że po roku przerwy Simon zechce wrócić do zawodu, a jego szpital w Sydney będzie się domagał, by po urlopie wrócił do pracy.

To właśnie tam, w tamtym szpitalu umarła Lily.

Ręka, w której Annabel trzymała kieliszek, zadrżała. Pamiętała rozpaczliwą desperację, z jaką Simon próbował ratować ich córeczkę, choć tak samo jak inni lekarze musiał wiedzieć, że jest już za późno. Zrobił wszystko, co mógł, a jednak Lily umarła. A on musiał na to patrzeć. Nie mogła sobie wyobrazić, jak byłby w stanie wrócić w miejsce, z którym wiązały się takie straszne wspomnienia.

Pomyślała jednak, że przecież Simon może poszukać pracy gdzie indziej. Z jego dorobkiem i opinią nie będzie miał problemów ze znalezieniem nowego miejsca. Każdy szpital będzie szczęśliwy, że udało mu się zdobyć takiego wybitnego specjalistę.

Simon uniósł kieliszek, a kiedy się stuknęli, cienkie szkło delikatnie zadźwięczało. Annabel nie odpowiedziała na jego pytanie, ale też nie odrzuciła jego oferty.

Na razie - pomyślał i wznosił toast.

- Za uzdrowienie.

Annabel była skłonna zgodzić się na wszystko, cokolwiek mógł mieć na myśli. Obojętne, czy chodziło o jej powrót do zdrowia, czy o odzyskanie zaufania, które utracili wzajemnie po tragicznej śmierci córeczki... Może chciał uzdrowić ich małżeństwo, albo nawet odnaleźć miłość, którą gdzieś po drodze zagubili.

Czy istniało na to lepsze miejsce niż Wenecja, gdzie zaczęła się ich historia? Może zamiast zastanawiać się, co robić, powinien ją po prostu jeszcze raz w sobie rozkochać? Spróbować obudzić namiętność i żar? Może powinien ją zabrać na drugi miesiąc miodowy? Taka romantyczna przygoda pomogłaby im wskrzesić magię sprzed lat i ułatwić stawienie czoła rzeczywistości.

Spojrzał w smutne oczy Annabel.

Do diabła! Dwoje zakochanych w sobie ludzi może pokonać wszelkie przeciwności losu. Raz przecież już to zrobili. Byli parą niepoprawnych pracoholików z ambicjami dotarcia na sam szczyt. Pracowali całymi dniami, wpatrzeni w wytknięty cel, dalecy od myśli o małżeństwie czy stabilizacji. I nagle okazało się, że będą mieli dziecko.

Nie było to proste. Ale choć każde z nich nadał było pochłonięte swoją pracą, to jednak ich małżeństwo jakoś funkcjonowało. W każdym razie do chwili, gdy największa tragedia ich życia sprawiła, że odsunęli się od siebie.

Simon czule patrzył w zielone oczy Annabel i, wdychając jej znajomy zapach, obiecywał sobie, że tym razem będzie inaczej. Jeżeli nie popełni tych samych błędów, jeżeli będą spędzać razem więcej czasu i więcej ze sobą rozmawiać, wszystko się uda. Wiedział, że musi być bardziej otwarty, choć i wtedy, i teraz przychodziło mu to z dużym trudem.

Widząc zmianę, jaka zaszła w spojrzeniu Simona, Annabel poczuła nagły dreszcz. Miała wrażenie, że w jego oczach widzi ten sam zachwyt i radosne oczekiwanie jak wtedy, kiedy dopiero się poznali. I ona zareagowała podobnie jak przed czterema laty. To było dziwne uczucie. Zupełnie jakby czas się cofnął, a oni zaczynali wszystko jeszcze raz od początku.

Ale czy taki nowy początek był w ogóle możliwy? Po tych wczorajszych ostrych słowach i po bolesnych wspomnieniach ostatnich wspólnych miesięcy przed rozstaniem?

Nie bądź głupia. Nie widzisz, że on tego właśnie pragnie? Chce puścić w niepamięć całe zło, wszystkie urazy i cierpienia i zacząć jeszcze raz.

Nagle zrobiło się jej lekko na sercu.

- Tyle jest tu jeszcze do zobaczenia. Szkoda tracić czas, chodźmy - uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Poczekaj, muszę zapłacić rachunek.

- Pozwól, że ja zapłacę. Proszę!

Jej ojciec nigdy by się na to nie zgodził, ale Simon nie zaprotestował. W końcu w przeszłości zawsze dzielili się wydatkami.

Przeszli z powrotem przez most Akademii i zajrzeli do Galerii Akademii, która okazała się prawdziwą skarbnicą wspaniałego weneckiego malarstwa.

Resztę popołudnia spędzili, spacerując wąskimi uliczkami, gdzie w skrzynkach na parapetach pyszniło się kwitnące różowo i pomarańczowo geranium, a na sznurach nad ich głowami suszyła się bielizna. Wędrowali wzdłuż wijących się kanałów i przechodzili przez przerucone nad nimi malownicze, wąskie mostki. Odkrywali zupełnie przypadkowo urocze zakątki i prawdziwe perełki architektury, których nie zdołali zobaczyć w czasie poprzedniego pobytu. Jednym z takich miejsc był przepiękny kościół franciszkanów, znany jako Frari, w którym znajdowały się zachwycające dzieła Belliniego i Tycjana.

Po drodze do najbliższej przystani vaporetto Annabel kupiła kilka pocztówek, które chciała wysłać do kolegów z pracy. Postanowiła, że jedną wyśle też rodzicom. Jestem na krótkich wakacjach w Wenecji, powinniście tu kiedyś przyjechać - napisała, żeby dać jakiś znak życia. Nie wspominała ani o swojej chorobie, ani o Simonie. Chciała, aby myśleli, że jako wolna kobieta, która robi karierę, wiedzie wspaniałe życie.

Kiedy znaleźli się z powrotem na placu Świętego Marka, Simon zaproponował, żeby popatrzyli na miasto ze szczytu Campanile. Stanęli w krótkiej kolejce i po chwili wjechali windą na najwyższy taras dzwonnicy. Roztaczał się stąd przepiękny widok na zalaną słońcem Wenecję i lagunę.

- Naprawdę wszystko stąd widać! Dopiero teraz rozumiem, co mieli na myśli, pisząc w przewodniku, że tu można obejrzeć miasto z lotu ptaka! - Annabel biegała zachwycona od okna do okna, wyglądając na wszystkie strony.

- Czegoś jednak brakuje. Nie zauważyłaś? - Simon stał tak blisko, że jego oddech poruszał jej włosami.

- Czego? - zapytała ochryłym głosem, bo jego bliskość sprawiała, że tak bardzo chciałyby odwrócić się do niego i...

Nie bądź idiotą - przywoływał się do porządku Simon. Zatłoczona dzwonnica nie jest najlepszym miejscem na takie czułości.

- Z góry widać całe miasto, ale bez kanałów. Nie widać nawet Canal Grandę, tylko samo jego ujście do laguny.

- Faktycznie. To nieprawdopodobne - przyznała. Zupełnie jak to, że znowu jesteśmy tu razem - dodała w myśli.

- Najwyższa pora zjechać na dół - Simon spojrzął na zegarek i pociągnął ją szybko w stronę windy. Pomyślała, że jest z kimś umówiony, i trochę ją to rozczarowało. - Dochodzi pełna godzina i zaraz zaczną bić dzwony, a wtedy lepiej nie znajdować się w pobliżu - dodał.

Poczuła ogromną ulgę, że nie chce zostawić jej, by spotkać się z kimś innym, i zadarła głowę, patrząc na pięć ogromnych dzwonów.

- Chcesz wrócić do hotelu i trochę odpocząć? - zapytał, a ona zaczęła się zastanawiać, czy wygląda na tak zmęczoną, jak się czuła.

- Musisz być zmęczona... chociaż zupełnie nie wyglądasz - zapewnił spieszenie, zupełnie, jakby czytał w jej myślach. - Ruch na słońcu wyraźnie ci służy. Wczoraj byłaś taka blada, a dziś zaróżowiły ci się policzki.

Wiedziała, że rumieniec, z którego Simon tak się ucieszył, nie był wyłącznie zasługą słońca i ruchu, i nagle uświadomiła sobie, od jak dawna nie obchodziło go, co ona myśli.

- Nogi mnie trochę boją. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle chodziłam. Ale było naprawdę przyjemnie - powiedziała i rzeczywiście tak myślała.

- Najwidoczniej tego ci właśnie było potrzeba - odparł, a jej przyszło do głowy, że być może była jej potrzebna jego obecność.

Zbliżali się już do hotelu, a choć Simon bez przerwy powtarzał sobie, żeby jej nie naciskać, to jednak nie zdołał się oprzeć pokusie i spróbował się posunąć odrobinę dalej.

- Masz ochotę umówić się ze mną na kolację w hotelowej restauracji? - zapytał. - A może wolisz zjeść gdzie indziej? Twój znajomi mają dziś wieczorem bankiet, nie ma więc ryzyka, że na nich wpadniemy.

Annabel zwlekła z odpowiedzią, a on czekał, zaciskając pięści.

- Prawdę mówiąc... zaproponowałam, że wieczorem przypilnuję ich córeczki. Zostawiłam Tessie karteczkę, że jeśli przygotowuje dla małej butelkę, to nie musi się martwić o karmienie i może się nie spieszyć z powrotem.

Słuchając jej tłumaczenia, wyczuł, że nadal miała do niego żal o to, jak się zachował, kiedy spotkał ją z dzieckiem Tessy. A potem przyszło mu do głowy, że Annabel próbuje w ten sposób zmusić go, aby pomyślał o ich własnym dziecku i o tym, że nie potrafił go uratować. Zrobiło mu się ciężko na sercu, bo przez ostatnie dwa lata zmagał się z tym każdego dnia.



Wiedział, że do końca życia będą go dręczyły wyrzuty sumienia i poczucie winy. Jego ojciec zadbał już o to, żeby tak było.

Smutny i rozczarowany pomyślał, że najwidoczniej nie ma już dla niego żadnej nadziei. Annabel nadal nie potrafiła mu wybaczyć i nawet po spędzonym wspólnie dniu ani trochę nie złagodniała.

Z dalekiej przeszłości wyłoniło się, spychane na samo dno świadomości, okrutne, szarpiące wspomnienie, któremu przez tyle lat nie potrafił stawić czoła. Znow widział drobną, okólną jasnymi włosami, upiornie bladą twarz. Jęknął w duszy i ogromnym wysiłkiem woli odsunął od siebie tamten obraz. Czy miałby szansę odzyskać Annabel, gdyby się o tym dowiedziała? Czy fakt, że już raz zawiódł kogoś, kto był mu bardzo bliski, nie przekreśliłby go w jej oczach na zawsze? A może taka próba byłaby z jego strony szaleństwem?

Zauważyła, że Simon znow zamknął się w sobie i pchnęła hotelowe drzwi, nie czekając, aż je przed nią otworzy.

Nadal nie potrafił rozmawiać o dzieciach, nawet o dziecku innych ludzi - westchnęła smutno i ruszyła w stronę recepcji.

- Sprawdzę, czy jest do mnie jakaś poczta i dziękuję za... miły dzień - powiedziała.

Czuła, że wypadło to jakoś kulawo, ale nie była jeszcze gotowa przyznać, jak wielką przyjemność sprawiało jej jego towarzystwo.

- Tak czy inaczej musisz przecież zjeść jakąś kolację, więc jeśli to możliwe, zjedzmy razem - zawołał za nią.

Miał na myśli: razem z dzieckiem. Ale to słowo nie przechodziło mu przez usta. Zagryzła wargi, bo dobrze go rozumiała. Przez ostatnie dwa lata sama przez to przechodziła i myślała, że już zawsze tak będzie. Ale ciepło maleńkiego ciała Gracie, przytulonego do jej pleców, stopiło twardego lodu, który skuł jej serce po śmierci Lily.

W recepcji czekała na nią wiadomość od Tessy:

Jesteś aniołem, Annabel. Bardzo Ci dziękujemy, ale komitet organizacyjny konferencji zadbał o nas i zorganizował opiekunkę dla Gracie. Do zobaczenia wkrótce, Tessa.

Zrobiło się jej żal, że kto inny będzie się zajmował dziewczynką, ale jednocześnie ogarnęło ją radosne podniecenie. Była wolna i jeżeli chciała, mogła zjeść kolację z Simonem. Tylko we dwoje.

Ale czy rzeczywiście tego chciała? Czy to wszystko nie działo się zbyt szybko? Bo w zasadzie, co tak naprawdę zmieniło się od chwili ich rozstania? Oczywiście wypadek z ręką zmusił Simona do zwolnienia tempa i chwilowej przerwy w pracy. A czy on sam się zmienił?

## Rozdział czwarty

Odpoczynek i gorący prysznic zrobiły jej doskonale. Zastanawiała się, co włożyć na kolację z Simonem. Czy lepsza będzie czarna koktajlowa sukienka, czy spódnica i oliwkowa bluzka? Nie chciała się za bardzo stroić, bo przecież w końcu była to tylko zwykła kolacja, bez specjalnej okazji. Zdecydowała się więc na spódnicę i bluzkę.

Cały czas słyszała jego prośbę: „jeżeli to możliwe, zjedźmy razem”.

O wpół do ósmej zeszła do restauracji, a kiedy stwierdziła, że Simona tam nie ma, poczuła się rozczarowana. Zrozumiała, jak bardzo liczyła na to spotkanie, i zaskoczyła ją własna reakcja. Wiedziała, że Simon nie był pewien, czy ona w ogóle przyjdzie, a jeśli już, to razem z Gracie. Może nie miał ochoty jeść kolacji w towarzystwie dziecka, a może uznał, że nie będzie się jej chciało zejść i raczej zamówi jedzenie do pokoju?

- Buona sera, signora.

Giuseppe, szef sali, przywitał ją ze zwykłym serdecznym uśmiechem i poprowadził do stojącego nieco na uboczu stolika. Zauważyła, że stół jest nakryty dla dwóch osób, ale wiedziała, że to o niczym nie świadczy. W restauracji zawsze były nakryte stoliki dla gości, którzy zdecydowali się zjeść posiłek w hotelu.

Zamówiła wodę mineralną i bez zbytniego entuzjazmu zaczęła przeglądać menu. Odkąd odeszła od Simona, prawie zawsze jadła samotnie w domu. Miała nadzieję, że przynajmniej dziś wieczorem będzie miała towarzystwo. Skoro jednak go nie było, postanowiła skrócić kolację do minimum i zamówić tylko danie główne.

I właśnie wtedy pojawił się Simon.

Na jego widok uśmiechnęła się radośnie.

Po południu, kiedy się rozstawali, wyglądało na to, że Annabel nie może się już doczekać, aby się wreszcie od niego uwolnić. Denerwował się, że nie będzie miała ochoty więcej się z nim spotkać. Ale teraz, kiedy zobaczył, jak ciepło się do niego uśmiecha, jego obawy znikły.

- Wpadłem do baru na drinka - Simon poprzestał na cmoknięciu jej w policzek, choć marzył, by przyciągnąć ją do siebie i namiętnie pocałować. - Poprosiłem Giuseppe, żeby dał mi znać, gdy przyjdiesz. A gdzie...?

- Pytasz o Gracie? - Annabel przez chwilę patrzyła mu w oczy. Nadal nie najlepiej reagował na dzieci, ale czy mogła mieć do niego o to pretensję? Przez ostatnie dwa lata starał się uporać ze śmiercią własnej córki. Ich córki. A nie dalej jak wczoraj podejrzewał, że jego żona ma dziecko z innym mężczyzną. - Okazało się, że Tessa ma już kogoś do dziecka - powiedziała,

spuszczając wzrok, by nie mógł zobaczyć, co kryje się w jej oczach. - Właśnie miałam zamówić.

- Nie musisz na mnie czekać - Simon oderwał się myślami od przeszłości, skupiając się na chwili obecnej i na kolacji z żoną. - Wezmę to samo co ty.

Kiedy przyszedł kelner, Simon oznajmił, że dzisiaj Annabel zamawia dla nich obojga.

Ciekawe, czy ona jeszcze pamięta ten zwyczaj? Spojrzał na żonę, która nagle wydała mu się zdenerwowana. Tak właśnie robili na początku małżeństwa, kiedy umawiali się na mieście, a jedno z nich się spóźniało. W tamtych czasach ciągle się dokądś śpieszyli. Oboje dużo i intensywnie pracowali, a wolnego czasu mieli tak niewiele, że szkoda im było go marnować. A potem, kiedy...

Simon zacisnął zęby. Nadal nie umiał spokojnie myśleć o śmierci, która tak szybko odebrała im Lily, i ciągle wyrzucał sobie, że nie spędzali z córeczką więcej czasu, kiedy to jeszcze było możliwe.

Od wspólnej kolacji w towarzystwie Toma i Tessy oboje starannie unikali bolesnego tematu. Wiedział jednak, że kiedyś w końcu będą musieli o tym porozmawiać. Jedyne szczerą rozmowa mogła im pomóc znaleźć wyjście z sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Na samą myśl o takiej rozmowie poczuł, że dłonie robią mu się wilgotne.

Do diabła! Dlaczego nie może o tym nawet pomyśleć?

Weź się w garść, Pacino! Nie od razu będziemy rozmawiać na takie poważne tematy. Najpierw na nowo musimy się do siebie zbliżyć i poczuć się ze sobą swobodnie. Musimy się przekonać, czy dawna magia wciąż jeszcze działa... czy między nami ciągle jeszcze coś jest.

Na pewno nie zmieniło się tylko jedno...

Przez całe przedpołudnie czuł iskrzenie między nimi. Widział, że reagowała na jego bliskość i że nadal ją podniecał. Uznał więc, że w takiej sytuacji należy zacząć od seksu. Przynajmniej w tej jednej dziedzinie nigdy nie mieli żadnych problemów.

Poczuł na sobie jej spojrzenie i uśmiechem dodał jej otuchy. Ciekawe, czy zdołała odczytać jego myśli... i czy podziela jego zdanie?

- Miałam zamiar ograniczyć się do dania głównego - zerknęła na Simona i głos jej leciutko drżał. - Chciałam wziąć eskalopki cielece z jarzynami. Ale może wolisz zacząć od przystawki? Na przykład od risorta?

- Jedno danie zupełnie mi wystarczy - Simon skinął głową na kelnera. - Oboje weźmiemy eskalopki, per favore. A zanim kucharz je przyrządzi, proszę mi przynieść szklaneczkę whiskey... grazie.

Kelner zniknął, a Simon odwrócił się znów do Annabel.

- Jeżeli w miarę szybko zjemy, zdążymy jeszcze obejrzeć zachód słońca - zaproponował. - Podobno z ogrodu na dachu jest wspaniały widok.

- Naprawdę? Z przyjemnością to zobaczę. - Zerknęła na niego, lekko się rumieniąc.

Simon uśmiechnął się do niej ciepło. Był z siebie naprawdę zadowolony.

Annabel nie przypuszczała, że kolacja będzie aż tak przyjemna. Na początku Simon wydawał się trochę nieobecny i już zaczęła się obawiać, że znowu schowa się do swojej skorupy, ale później odprężył się i był naprawdę uroczym towarzyszem. Właśnie takiego go pamiętała: uroczego i pociągającego. Niestety, jego zniewalający urok zginął razem z Lily. A teraz wrócił w całej okazałości.

Tak samo jak przed czterema laty, teraz też ciągnęło ich do siebie i oboje czuli się podekscytowani... i tak jak wtedy nie do końca byli sobie pewni. Oboje mieli ogromną ochotę na seks, ale żadne nie chciało się wdawać w nazbyt osobiste zwierzenia.

Dawno nie czuła się taka ożywiona i, podobnie jak za pierwszym razem, całkowicie poddała się jego urokowi.

- Do zachodu słońca jest jeszcze trochę czasu, możesz zjeść deser, jeśli masz ochotę - powiedział Simon.

Ale Annabel nie chciała ryzykować, że się spóźnią.

Pojechali windą na samą górę hotelu, gdzie na dachu urządzono taras widokowy. Podłogę wyłożono dużymi kafkami terakoty, a wzdłuż barierek pyszniły się ceramiczne donice z roślinami. Dla wygody gości ustawiono stoliki z krzeselkami i kilka bujanych ławeczek z daszkiem.

Widok z tarasu był naprawdę wspaniały. Błyszczące w słońcu wody laguny i kołyszące się na niej łodzie wyglądały przepięknie, a oglądane z góry cebulowate kopuły i strzeliste iglice weneckich kościołów robiły niesamowite wrażenie.

Całe niebo płonęło, zalewając miasto złotoróżowym blaskiem. A kiedy cynobrowe słońce zaczęło się chować za horyzont, woda zmieniła się w roztopione złoto.

- Co za widok... - szepnęła zachwycona Annabel.

- Naprawdę wyjątkowy.

Simon oparł dłonie na jej ramionach i stanął tak blisko, że poczuła na szyi jego oddech. Zapragnęła go dotknąć, a choć ostrożność zabraniała jej tego, nie zdołała zbyt długo opierać się pokusie. Uwielbiała silne, seksowne ciało Simona i tak bardzo za nim tęskniła! Tylko przy nim czuła się

bezpieczna i pożądana. Był jedynym mężczyzną, jakiego pragnęła... i kochała.

Oparła się plecami o jego twarde tors, a on objął ją i mocno do siebie przytulił.

- Tęskniłem za tobą, Bel - wyszeptał, całując jej włosy.

Nie nazywał jej tak od chwili, kiedy... przypomniawszy sobie, jak bardzo Simon zmienił się po tragicznej śmierci Lily. Czowała ciepło jego ciała i pragnęła go równie mocno, jak on pragnął jej. Ale czy seks mógł rozwiązać ich problemy? Przecież po śmierci Lily także ze sobą sypiali, a mimo to nie potrafili się do siebie zbliżyć i szczerze porozmawiać o swoich uczuciach. Seks nie przynosił ani pocieszenia, ani ukojenia.

Jeżeli teraz da się ponieść nastrojowi, Simon pomyśli, że wystarczy jej czysto fizyczna strona zbliżenia. A przecież chciała, żeby otworzył przed nią swoje serce i wyznał najgłębsze sekrety. Chciała poznać jego myśli, chciała czuć, że jest mu naprawdę bliska i że jej ufa.

Już miała się uwolnić z jego objęć, gdy na tarasie pojawiła się para starszych ludzi mówiących po angielsku z silnym południowoamerykańskim akcentem. Kobieta patrzyła na nich przez chwilę z zainteresowaniem, aż w końcu ciekawość wzięła górę.

- Spędzacie tu miesiąc miodowy? - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Simon nie zaprzeczył i z uśmiechem nadal tulił ją do siebie, a Annabel z przerażeniem wyobraziła sobie, co będzie, kiedy starsza pani opowie całemu hotelowi o ich rzekomym miodowym miesiącu. Tom i Tessa zaczęły się zastanawiać, dlaczego, skoro są małżeństwem, mieszkają w oddzielnych pokojach i... kto wie, do czego mogą doprowadzić takie spekulacje? Postanowiła natychmiast wyjaśnić pomyłkę.

- Jesteśmy tylko... przyjaciółmi - wyjaśniła, uwalniając się z objęć Simona.

- Ale za to dobrymi - dodał on z nutką rozbawienia w głosie.

Zachowywał się zupełnie tak jak dawny Simon. Annabel była pewna, że gdyby popatrzyła teraz w jego błękitne oczy, dostrzegłaby w nich tak dobrze znane wesołe łobuzerskie ogniki.

Wystarczyła jedna chwila słabości by od razu uznał, że tak po prostu padnie mu znów w ramiona. Najwyraźniej świetnie się bawił całą tą sytuacją, ale przekona się, że nie pójdzie mu tak łatwo, jak przypuszcza...

Odpowiedź Simona najwyraźniej usatysfakcjonowała Amerykankę, bo uśmiechnęła się do niego wesoło.

- Ambrose i ja spędzaliśmy w Wenecji miesiąc miodowy. A teraz wróciliśmy tu w czterdziestą rocznicę ślubu. Może i wy przyjedziecie tutaj

w podróż poślubną. To chyba najbardziej romantyczne miejsce na świecie. Przepraszamy, że wam przeszkodziliśmy.

Starsza pani puściła oko do Simona.

- Ależ w niczym nam nie przeszkodziliście. Właśnie mieliśmy wychodzić - Annabel ruszyła w stronę schodów. - Zostawiamy was, żebyście mogli w spokoju podziwiać widoki. Idziesz Simon?

- Oczywiście, kochanie.

Kochanie? Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak ją nazwał. Na pewno dawno temu i na pewno nie było wtedy w jego głosie tej kpiny.

O, tak! Najwyraźniej świetnie się bawi. Ale ona nie była przygotowana na takie czułości, nawet tylko demonstrowanych na użytek starszych państwa. Jeśli mu na to pozwoli, bez przerwy będzie słyszała jego kpiące „kochanie” i nigdy już nie zdoła się zorientować, kiedy żartuje, a kiedy mówi poważnie.

Czuła, że musi zostać sama. Szybko zbiegła po schodach i ruszyła do windy.

- Wracam do siebie. Muszę zrobić pranie i napisać kartki.

- To był naprawdę długi dzień, masz prawo być zmęczona

- przyznał, patrząc, jak Annabel raz za razem niecierpliwie wciska guzik windy.

- Jedziesz do pokoju, czy wychodzisz jeszcze do miasta? - zapytała, kiedy winda nareszcie przyjechała.

Najchętniej poszłaby z nim na spacer, ale opanowała pokusę. Wiedziała, że musi pobyć trochę sama, bez niego. Zresztą Simon pewnie też potrzebował samotności.

- Może zajrzę jeszcze do baru, na drinka - odparł, nie proponując, by mu towarzyszyła. A kiedy już stała w windzie, nieoczekiwanie zapytał, czy miałyby ochotę pojechać jutro na Lido. Przytrzymując drzwi windy, patrzył na nią i spokojnie czekał na odpowiedź. - Moglibyśmy wynająć rowery i zwiedzić wyspę, a później, kiedy się zrobi ciepło, poleżeć trochę na plaży.

Wynająć rowery? Nigdy dotąd nie widziała Simona na rowerze. Sama zresztą także nie jeździła od ukończenia szkoły. Pomyślała, że taka wyprawa może być zabawna, a przecież, kiedy byli małżeństwem, tak mało się bawili. Szkoda im było czasu na rozrywki. Zawsze byli bardzo zajęci i albo pracowali, albo zajmowali się dzieckiem. Niestety, nie dość dobrze się nim zajmowali...

- Czemu nie - zgodziła się, myśląc, że trochę ruchu na słońcu dobrze jej zrobi. Tym bardziej że przecież już niedługo wróci do zimnego i mokrego Londynu i usiądzie za biurkiem.

- W takim razie do zobaczenia przy śniadaniu... albo kiedy tylko będziesz gotowa.

Puścił drzwi. Winda ruszyła, a Annabel oparła się plecami o ścianę i głośno westchnęła. Minał kolejny dzień, a oni ciągle ze sobą rozmawiali. Co prawda oboje starannie omijali drażliwe tematy, ale jednak umówili się na następny dzień. Można powiedzieć, że robili postępy, a dziś wieczorem doszło między nimi nawet do fizycznego kontaktu.

Kontakt fizyczny... co za okropnie zimne i jakieś takie medyczne określenie. A przecież ten ich... kontakt, choć tak krótki, na pewno nie należał do zimnych.

Kiedy następnego ranka Simon pojawił się na śniadaniu, zobaczył Toma i Tessę siedzących przy jednym ze stolików. Najchętniej skinąłby im tylko ręką i usiadł sam, ale Tom zapraszał gestem, żeby się do nich przyłączył. Gracie tym razem nie spała i wesoło gaworzyła w swojej kołysce. Tak bardzo przypominała teraz jego własną córeczkę, że niepomahowana rozpacz i żal chwyciły go za gardło.

- Przysiadź się do nas. Dziś wyjeżdżamy. Wracamy do domu. Już nie do Melbourne, ale do Chicago. - W głosie Toma brzmiała duma. Niewątpliwie uważał przeprowadzkę do Chicago za wielki awans.

- Nie będę wam przeszkadzał... Znajdę inny stół i poczekam na Annabel - odparł, ale zanim zdążył odejść, Tom już zaczął rozmowę:

- Wracasz do Sydney? Jeżeli myślisz o powrocie do chirurgii, nie powinienesz robić aż tak długich przerw w pracy.

Simon miał dużą wprawę w ukrywaniu swoich uczuć, poza tym nie chciał rozmawiać o swoich planach z kimś, kogo prawie nie znał.

- Zanim wrócę do domu, muszę jeszcze załatwić kilka spraw w Europie - machnął niedbale ręką, a potem uśmiechnął się do Tessy. - Miło was było spotkać - dodał i zanim Tom zdążył zadać kolejne pytanie, szybko odszedł.

Nalał sobie filiżankę kawy, wziął croissant z tacy i usiadł przy stoliku w ogrodzie, z daleka od Toma i Tessy. Miał nadzieję, że Annabel go tutaj znajdzie i że nie będzie musiał na nią zbyt długo czekać.

Kiedy w końcu przyszła, była jak promień światła rozpraszający ponure, czarne myśli dręczące jego serce. Patrzył na jej szczupłą sylwetkę, na znajome kołysanie bioder, cudowne, świetliste zielone oczy, i nie mógł się nacieszyć jej widokiem. Wiedział, że jeśli ktokolwiek może sprawić, aby jego życie nabrało znowu sensu, to właśnie ona jest tą osobą. Tylko ona jedna na całym świecie była w stanie uleczyć jego zranione serce. Ani psychiczne męczarnie, które przeszedł, ani samotność, ani nawet włóczęga



po morzach nie były w stanie tego dokonać. Tylko ona mogła przywrócić jego życiu jakiś sens.

Ale czy miała na to ochotę?

A nawet jeśli miała, to co takiego mógłby jej zaoferować? Czego mogłaby od niego chcieć i czy chciała naprawiać to, co się między nimi zepsuło?

Annabel od razu poczuła na sobie wzrok Simona, a kiedy podniósł się, by ją przywitać, w jego oczach dostrzegła coś, co przykuło jej uwagę. Dopiero podchodząc bliżej, zrozumiała, że dał się przyłapać w chwili zamyślenia i po prostu nie zdążył ukryć swoich uczuć. Było ich wiele i były tak intensywne, że choć nie zdołała ich odczytać, chwyciły ją za serce. On zresztą nie dał jej szansy, by mogła znów spróbować. Uśmiechnął się zniewalająco, a uśmiech wyczyścił błękit jego oczu z emocji i zapalił w nim ciepłe błyski radości.

- Buongiorno, Annabel - usłyszała jego głęboki głos. - Weź sobie coś do jedzenia i przysiadz się do mnie. Tam w jadalni siedzą Tom i Tessa. Stąd ich nie widać, ale rozmawiałem z nimi przez chwilę. Powiedzieli, że dziś już wracają do domu...

Ku swemu zaskoczeniu poczuła ulgę. Lubiła Tessę, ale chciała mieć Simona tylko dla siebie. Towarzystwo innych osób rozpraszało ją.

- W takim razie pójdę się pożegnać.

Tessa i Tom siedzieli w rogu sali, a kiedy do nich podeszła, zobaczyła, że Gracie nie śpi. Serce jej drgnęło na ten widok, ale zamiast zwykłej chęci ucieczki, poczuła nagle nieodpartą chęć dotknięcia małej. Delikatnie musnęła palcem różowy policzek dziewczynki i poczuła znajomy słodki zapach małego dziecka. Zabolęło ją wspomnienie Lily, ale jednocześnie zrobiło się jej ciepło na sercu. Może czas naprawdę leczy rany?

- Słyszałam, że już dzisiaj wyjeżdżacie, i chciałam się pożegnać. Miło was było spotkać, naprawdę.

Annabel miała nadzieję, że po prostu odpowiedzą to samo i będzie mogła odejść, ale nie poszło tak łatwo. Tessa nie wytrzymała i od razu przeszła do nurtujących ją spraw.

- Czy ty i Simon chcecie znów spróbować? Oboje uważamy, że jesteście dla siebie stworzeni.

Annabel poczuła zamęt w głowie. Skąd Tessa tak od razu mogła wiedzieć, że ona i Simon są dla siebie stworzeni? Przecież widziała ich razem tylko raz. Nie знаła ich i nic o nich nie wiedziała. Uznała, że w tej sytuacji najlepiej będzie po prostu się roześmiać i odejść, ale wiedziała, że

Tessa nie miała zamiaru być wścibska. Po prostu chciała być miłą, a poza tym życzyła jej i Simonowi jak najlepiej. Wzięła się więc w garść.

- Nie widzieliśmy się od czasu... od dawna. Naprawdę nie wiem, co może się wydarzyć. A jak wam się udał wczorajszy wieczór? Mogę się założyć, że byłaś najpiękniejszą kobietą na balu.

Tessa popatrzyła na męża błyszczącymi oczami, pozwalając, by to on odpowiedział.

- Nigdy jeszcze nie wyglądała tak prześlicznie. Gdybym jej nie pilnował, ktoś na pewno spróbowałby ją porwać - Tom z galanterią ucałował dłoń żony.

- Cieszę się, że mieliście udany wieczór - powiedziała ciepło Annabel. Opanowała się już i przestała się obawiać, że drzenie głosu może ją zdradzić. - Życzę wam szczęśliwej podróży i do widzenia. Kto wie, może jeszcze kiedyś się spotkamy?

Może kiedyś... Gracie byłaby starsza, może nawet chodziłaby już do szkoły.

A Lily nigdy nie pójdzie do szkoły, nigdy nie spotka chłopaka, ani nie stanie na ślubnym kobiercu. Nie zostanie też, jako pierwsza kobieta, premierem Australii, tak jak to kiedyś w żartach planowali z Simonem.

Annabel mocno zacisnęła powieki. Nie mogła wrócić w takim stanie do Simona. Mógłby wyczuć, o czym myśli, i znowu zamknąć się w sobie. Nigdy nie potrafili się wzajemnie pocieszyć po stracie Lily, nie umieli o tym porozmawiać, a co dopiero...

Jeżeli ich związek ma przetrwać, muszą przelamać milczenie. I to zaraz.

Kiedy wróciła do Simna, była już całkiem spokojna. Pracując w kancelarii prawniczej, musiała umieć trzymać nerwy i emocje na wodzy. Inaczej nie poradziłaby sobie w tego typu firmie. Można było śmiało powiedzieć, że miała w tym dużą wprawę i, jak dotąd, zawsze sobie dobrze radziła. Pierwsze załamanie przyszło, kiedy choroba zwała ją z nóg. Na szczęście nie było przy niej wtedy żadnego z kolegów z pracy.

Ale przecież nie przyjechała do Wenecji, aby rozpamiętywać chwile słabości. Miała tu nabrać sił i wrócić do Londynu gotowa do pracy. A nawet w.ęcej niż gotowa, bo przecież nadal pragnęła dotrzeć na sam szczyt i zdobyć upragniony fotel współnika.

- Pożegnałaś się? - zapytał Simon, a ona wiedziała, że tak naprawdę jego pytanie brzmiało: „Czy wypytywali cię o nas?”

- Tak - odparła spokojnie, nie podnosząc wzroku znad talerza. - Opowiadali o wczorajszym balu i o furorze, jaką zrobiła Tessa w swojej nowej sukience.

Wiedziała, że ten unik był tchórzostwem, ale obawiała się, że nie zdoła powtórzyć pytań Tessy i po prostu zbyć ich uśmiechem. A gdyby chciała o tym porozmawiać na poważnie, to na pewno nie teraz i nie tutaj. Zresztą na takie rozmowy było jeszcze za wcześnie. Poza tym Tom i Tessa mogliby wpaść na pomysł, żeby jeszcze raz się z nimi pożegnać, a nie chciała zostać przez nich zaskoczona w trakcie tak poważnej dyskusji z Simonem.

- Nadal chcesz jechać na Lido? - zapytała, dopiero teraz podnosząc wzrok.

Zakładała, że jeśli Simon dostrzeże w jej oczach jakieś wahanie, pomyśli, że nie jest pewna, czy chce spędzić z nim dzień.

- Oczywiście... jeśli ty chcesz. Masz siłę na taką rowerową wycieczkę?

- Myślisz, że jesteś lepszym rowerzystą ode mnie? - Czuła, że budzi się w niej duch rywalizacji. - Nic mi o tym nie wiadomo, żebyś umiał jeździć. - Popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach.

- Będiesz się musiała sama o tym przekonać - odparł, a jej od razu zrobiło się lżej na sercu.

Patrzyła na wesołe iskierki w jego oczach, i myślała, że jeśli nadal są w stanie żartować, to może nie jest jeszcze dla nich za późno.

- Weźmy się lepiej do śniadania.

- Ja też cię nigdy nie widziałem na rowerze. I pamiętaj o kostiumie kąpielowym. Na pewno uważasz, że pływasz lepiej niż ja, więc może zechcesz się o tym przekonać. - W oczach Simona błyszczało wesołe wyzwanie.

- Myślę, że mogłabym się postarać - odparła, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio pływali razem?

To było chyba w hotelowym basenie, na Gold Coast, w czasie ich króciutkiego miesiąca miodowego.

Przypomniała sobie wesołe chlapanie w wodzie, które trudno było nazwać pływaniem. Zresztą wtedy i tak głównie się śmiali i całowali. Naprawdę dużo się śmiali. Może dzisiaj na plażach Lido uda im się choć w części odnaleźć tamtą beztroskę i radość z bycia razem? O ile to w ogóle jeszcze jest możliwe...

## Rozdział piąty

Lido to długa, wąska wyspa, oddalona od Wenecji zaledwie kilkanaście minut drogi vaporetto przez lagunę. Kiedy tam dopłynęli, powitała ich bujna zieleń drzew, tak rzadko widywanych w Wenecji. Wzdłuż wybrzeża ciągnęła się zwarta linia hoteli z czerwonymi dachami i liczne domy z apartamentami dla turystów, nad którymi górował ogromny budynek Mauzoleum z zieloną kopułą. Ale po pobycie w Wenecji, której ulice były zamknięte dla ruchu kołowego, najbardziej zaskakujące wydało im się to, że ulice są pełne samochodów i autobusów.

Stawiając stopę na lądzie, Annabel poczuła dreszcz emocji i oczekiwania. Jeszcze tydzień temu nie uwierzyłyby, że ona i Simon będą razem spędzać dzień na plażach włoskiego kurortu.

Miała na sobie białą, prostą bluzkę bez rękawów i luźne spodnie do kostek, a pod spodem bikini w kwiatki. Kupiła je tuż przed wyjazdem do Wenecji i, prawdę mówiąc, nie przypuszczała, że nadarzy się okazja, by je założyć. Niechętnie myślała o tym, że będzie się musiała rozebrać na plaży i czuła się nieswojo, bo od dawna żaden mężczyzna nie oglądał jej w tak skąpym stroju. Od czasu rozstania z Simonem mocno schudła i obawiała się, że wyda mu się za chuda i za blada.

Simon także wiele sobie obiecywał po wspólnej wyprawie na Lido. Miał nadzieję, że będą się dobrze bawić, i liczył na to, że Annabel przypomni sobie dawne beztroskie czasy, kiedy byli razem szczęśliwi. Nie było rzeczy, której by nie zrobił, żeby naprawić to, co się między nimi popsulo i odzyskać jej miłość. A ponieważ śniadanie minęło w miłej atmosferze, w jego sercu ożyła nadzieja.

- Poczekaj, zapytam, gdzie możemy wypożyczyć rowery - powiedział i zaczepił chłopaka, który nie wyglądał na turystę.

Zadał pytanie po włosku, a chłopak najwidoczniej wziął go za rodaka, bo mocno gestykulując, zaczął wyrzucać z siebie słowa z taką prędkością, że chyba tylko Włoch mógł go zrozumieć. Kiedy skończył, Simon podziękował i chwyciwszy Annabel za rękę, pociągnął ją we wskazanym przez niego kierunku.

- Wypożyczalnia jest tuż za rogiem - wyjaśnił, przepychając się między ludźmi, którzy zdawali się poruszać we wszystkie strony jednocześnie.

- Straszny tu tłok. Najwidoczniej wszyscy korzystają z ładnej pogody.

- O tej porze roku na Lido jest zawsze tłoczno. Hej, uważaj! - Simon chwycił Annabel za ramiona i gwałtownie szarpnął do tyłu. - Nie zapominaj, że tu jeżdżą samochody.

- Wiem, ale kierowcy zupełnie nie zwracają uwagi na pieszych.

W ciągu zaledwie kilku dni spędzonych w Wenecji, której ulice są zamknięte dla ruchu kołowego, Annabel zdążyła się już odzwyczaić od tego, że musi uważać na samochody, motory i skutery.

Dziesięć minut później oboje mieli już rowery. Annabel dostała normalnych rozmiarów damkę, a Simon wybrał sobie ogromne, błyszczące czerwonym lakierem dziwadło. Specjalnie wzięli dziś ze sobą plecaki, żeby mieć wolne ręce. Założyli je więc na plecy i ustawili się z rowerami na poboczu drogi.

- Pojedziemy na południe - oznajmił Simon, przejmując dowodzenie.

- Nie wiedziałam, że znasz te drogi - zdziwiła się Annabel. Założyła czapkę z daszkiem, żeby zasłonić twarz przed słońcem.

- Wczoraj wieczorem przejrzałem mapę i przewodnik - powiedział, a ona wsiadła na rower, ucieszona, że wcale nie tkwił w barze, tylko planował wycieczkę. Ruszyła, odrobinę się zachwiała, a Simon zawołał za nią, żeby trzymała się pobocza. Poczowała przyływ euforii połączony z uderzeniem adrenaliny.

- No dalej, Simon, czemu stoisz? - zawołała uśmiechnięta, oglądając się za siebie, i od razu straciła równowagę.

- Przyglądałem się, co robisz. Będę jechał za tobą. Kiedy ponownie się obejrzała, Simon był tuż za nią. Żałowała, że nie czuje się trochę pewniej na rowerze, bo on, tak jak się spodziewała, jeździł jak zawodowiec. Nie bardzo ją to zdziwiło, bo przecież wszystko robił doskonale. Obojętne, czy prowadził samochód czy naprawiał bezpieczniki, czy też smażył na grillu steki w niedzielny wieczór. W wodzie radził sobie równie dobrze. Nurkował też w kanałach, ratując tonących. Annabel była przekonana, że także na rejsie czuł się jak ryba w wodzie.

Poczowała się beznadziejna. Nie знаła się na niczym poza swoją pracą. Poświęcała jej cały swój czas i rzadko kiedy pozwalała sobie pójść do kina czy przeczytać jakąś powieść. Była za bardzo pochłonięta pracą. O wiele za bardzo.

Tuż obok nich przejechał rozpędzony samochód. Annabel zachwiała się i walcząc o utrzymanie równowagi, postanowiła choć na chwilę porzucić smutne rozmyślenia.

Dzień był naprawdę wyjątkowo piękny. Robiło się coraz cieplej, słychać było śpiew ptaków, pisk hamulców i warczenie autobusów. Zupełnie inaczej niż w Wenecji. Od czasu do czasu mijali innych rowerzystów i wtedy wszyscy do siebie wesoło machali. Było naprawdę miło. Szkoda, że kiedy byli małżeństwem, nie spędzali czasu w ten sposób. To takie przyjemne, nic

nie robić i po prostu cieszyć się z tego, że jest się razem. Ciągłe tylko pracowali, a jeśli mieli jakąś wolną chwilę, starali się ją spędzać z dzieckiem.

Może z czasem zrozumieliby, że nie o to chodzi i nauczyliby się... gdyby mieli taką szansę. Gdyby ich świat nie zawałił się tak nagle, grzebiąc pod gruzami ich małżeństwo.

Znowu zabroniła sobie o tym myśleć. Nie dzisiaj.

- Ładne domy - zawołała, licząc, że może później uda się im porozmawiać o czymś istotniejszym. Ciągłe miała nadzieję, że Simon w końcu otworzy przed nią swoje serce i zdobędzie się na szczerą rozmowę.

- To letnie rezydencje bogaczy - odrzyknął Simon. - Wenecja jest piękna ze swoimi kanałami i kamiennymi uliczkami, ale przyjemnie znowu popatrzeć na zieleń.

- No i tutaj nie ma tych wszystkich turystów - dodała wesoło.

- Poczekaj, aż znajdziemy się na plaży - zawołał, a choć wiedziała, że miał na myśli tłumy, które tam zobaczą, wyobraźnia podsunęła jej inne, bardziej kuszące obrazy.

Droga przecinała nieduży cmentarzyk. Wydał się im tak malowniczy i tchnący spokojem, że postanowili zatrzymać się na chwilę. Od pogrzebu Lily żadne z nich nie było na cmentarzu. Pochowali ją w Melbourne, obok matki Simona, ale nie mieli dość siły, żeby tam wrócić. Oboje rzucili się w wir pracy, mając nadzieję, że pomoże to im zapomnieć o bólu i cierpieniu.

Na cmentarzu spotkali starą kobietę, która przyniosła kwiaty na grób. Zagadnęła Annabel, ale z braku możliwości porozumienia, musiały się ograniczyć do uśmiechów i kiwania głową. Wydawało się jednak, że to im w zupełności wystarczy. Staruszka odnosiła się do nich tak ciepło i przyjaźnie, że kiedy pojechali dalej, sympatia nieznajomej jakby podążała za nimi i Annabel z nadzieją pomyślała, że może właśnie zagoił się kolejny kawałek jej złamanego serca.

Niedaleko za cmentarzem napotkali nieduże miasteczko. Zatrzymali się w nim, obejrzelili uroczy stary kościółek i zjedli lody.

Milczeli, zatopieni w swoich myślach, a ona wciąż miała wrażenie, że nie są sami. Czuli, że towarzyszy im duch zmarłej córki. Ścigał ich, gdziekolwiek byli i zawsze stawał między nimi. Wiedziała, że zawsze tak będzie, i ich związek nie będzie bezpieczny, dopóki nie porozmawiają o Lily i wspólnie nie zapłaczą po jej stracie. Pogrążona w myślach, nie zdawała sobie sprawy, że mówi na głos:

- Tak bardzo tęsknię za moją Lily...

- Za naszą Lily - poprawił ją Simon posepnym głosem. - Ja też za nią tęsknię, Bel. I zawsze będę tęsknił. Przecież ja też ją kochałem.

Serce Annabel drgnęło, bo w jego głosie był tylko smutek. I ani śladu potępienia.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie. Nie chciała ciągnąć tej rozmowy... Nie teraz, kiedy musieli uważać na mijające ich ze świstem samochody. W tej chwili musieli się skupić na drodze, żeby bezpiecznie dotrzeć do celu.

Po obu stronach drogi, którą jechali, rosły drzewa, a równolegle do niej płynął kanał. Przy jednym jego brzegu cumowały pontony, a przy drugim wąskie motorówki. Od wody oddzielało ich porośnięte trawą, spadziste zbocze kanału tonące w cieniu bajkowych drzew.

- Prawda, jak tu ładnie? - zapytała, zatrzymując się bez ostrzeżenia. Chciała się lepiej przyjrzeć kołysanym przez fale łodziom i odbijającym się w wodzie drzewom. - Moglibyśmy. .. och, nie!

Zapomniała, że Simon jedzie tuż za nią. Odwróciła się, ale było już za późno i zobaczyła tylko, jak starając się ją wyminąć, gwałtownie skręcił i stracił panowanie nad kierownicą. Widziała, jak rower przewraca się na trawę, a on ląduje na ziemi, cudem ominąwszy najbliższe drzewo. Wszystko to trwało tylko chwilę, ale Annabel miała wrażenie, że ogląda całą tę scenę jak film w zwolnionym tempie.

Przez chwilę myślała, że Simon stoczy się po stromym zboczu do kanału i że będzie musiała wskoczyć do wody, żeby go wyciągnąć. Tak samo jak kiedyś on wskoczył za nią do Canal Grandę. Na samą myśl o takiej sytuacji zachichotała, a kiedy zobaczyła, że zatrzymał się bezpiecznie na trawie, ulżyło jej i wybuchnęła histerycznym śmiechem. Nastrój chwili przysł.

- I ty uważasz, że jeździsz lepiej ode mnie? - zadrwiła. - Wygląda na to, że nie umiesz się nawet utrzymać na siodełku!

Śmiała się tak serdecznie, że aż lzy popłynęły jej z oczu. Nagle dotarło do niej, że Simon się nie rusza.

- Simon?

Zaniepokojona przyjrzała mu się dokładniej i stwierdziła, że leży z głową nienaturalnie wykręconą w jedną stronę. Dlaczego on się nie rusza? Może uderzył głową o jakiś kamień ukryty w trawie?

Rzuciła swój rower i podbiegła do leżącego. Ukłękła przy nim przerażona.

- Simon! Simon, co ci się stało? - zawołała, wpatrzona w jego zamknięte oczy i nieruchome ciało.

Mocna opalenizna nie pozwalała stwierdzić, czy bardzo zbladł. Pochyliła się, żeby sprawdzić, czy nadal oddychał, modląc się w duchu, żeby tak było.



Kiedyś uczył ją, jak robić sztuczne oddychanie, ale nie wiedziała, czy jeszcze coś z tego pamięta.

Przysunęła ucho do jego ust, ale nie usłyszała nawet najłżejszego tchnienia! Zaczynała ją ogarniać panika. Zdołała się jednak opanować i postanowiła działać. Wiedziała, że musi spróbować metody usta-usta. Pamiętała, że najpierw należy odchylić głowę nieprzytomnego do tyłu i sprawdzić, czy nic nie blokuje dróg oddechowych. Potem rozchylić mu usta...

Wzięła głęboki wdech i przycisnęła usta do ust Simona. Już miała zacząć robić wydech, gdy nieruchome dotąd ciało nagle ożyło i zanim zrozumiała, co się dzieje, już ją całował, trzymając mocno w ramionach.

Jak mogła dać się aż tak nabrać? Pisnęła z wściekłości, ale choć najchętniej wrzuciłaby go do kanału, nie mogła się oderwać od jego ust. Chciała, żeby ją całował. Tak dawno już tego nie robił, a ona ciągle tęskniła za jego ustami.

Zresztą, nawet gdyby próbowała wyrwać się z jego uścisku, to i tak nie miała szans. Trzymał ją mocno, a ona czuła, że te silne ramiona są najcudowniejszym miejscem na świecie, jedynym, w którym czuła się bezpieczna. Nie mogła się dłużej opierać zniewalającej pieszczocie jego ust, westchnęła więc i poddała się z rozkoszą.

Obiecała sobie jednak, że nie puści płazem tego, jak ją nabrał.

Później się z nim policzy...

Dużo później.

Annabel przestała się opierać. Jej usta stały się cudownie miękkie i chętne, a Simon po prostu nie mógł się od nich oderwać. Triumfował, a jednocześnie ogromnie mu ulżyło. Ta kobieta była całym jego życiem. Pragnął jej od chwili, kiedy ją pierwszy raz zobaczył. A od chwili, kiedy półtora roku temu odeszła od niego, codziennie za nią tęsknił. Całując ją teraz, po tak długiej przerwie, z trudem hamował swoje pożądanie.

Nie mógł uwierzyć, że leży w jego ramionach, pozwalając, by ją całował. Czyżby dawała mu drugą szansę? Ale nie chciał się teraz nad tym zastanawiać. Uznał, że zawsze jeszcze zdąży się pomartwić i postanowił cieszyć się cudownymi chwilami. Dobrze wiedział, że na widoku, w jasnym świetle dnia, nie będą one trwały zbyt długo.

Całował ją więc namiętnie, w nadziei, że rozbudzi w niej apetyt na więcej. I może później, kiedy zostaną sami...

Wyglądało na to, że obrał dobrą strategię. Annabel zaczynała się do niego tulić i coraz odważniej oddawała jego pocałunki. Po chwili cichutko jęknęła, a on poczuł kolejną falę pożądania.

I wtedy na drodze pojawił się samochód, a jadący w nim młodzi ludzie zaczęli trąbić i głośno gwizdać. Czar prysł jak bańka mydlana, Annabel zeszywniała w jego ramionach. Wyczuł to i natychmiast się od niej odsunął z szelmowskim uśmiechem na twarzy. Miał nadzieję, że uda mu się obrócić w żart całe to wydarzenie i że ona się z tym pogodzi.

- Nie przypuszczałaś, że mogę tak dobrze udawać. To cię nauczy, żeby się ze mnie nie śmiać - zadrwił, uznając, że atak jest najlepszą obroną. - Moje poczucie humoru mocno ucierpiało przez ten upadek. Uważam więc, że w pełni zasłużyłem na usta-usta.

Annabel była wyraźnie wyrażona z równowagi, a jej prześlicznie zarumieniona buzia przybrała buntowniczy wyraz.

- Ty... ty oszuście! Wszystko sobie zaplanowałeś! - krzyknęła, ale choć starała się wyglądać na oburzoną, lekkie drżenie głosu zdradzało, że nie pozostała obojętna na jego pocałunki. - Powinnaś być posłuchać instynktu, który kazał mi cię wrzucić do kanału!

- A gdybym wpadając do wody, uderzył głową o którąś z tych łodzi i naprawdę stracił przytomność? Czy skoczyłabyś mnie ratować, tak jak kiedyś ja skoczyłem za tobą?

- Nigdy się tego nie dowiesz - odparła, po czym zerwała się na nogi i energicznie otrzepując ubranie, ruszyła w stronę swojego roweru. - Jeżeli pójdziesz z tobą na plażę, to masz się zachowywać tak, żeby nas nie wyrzucili z Wenecji - ostrzegła.

Gdyby jednak potem razem wyjechali i razem zostali, to byłoby warto - pomyślał, podchodząc do swojego roweru.

Reszta drogi upłynęła bez żadnych komplikacji. Jechali ostrożnie, odzywając się do siebie tylko wtedy, gdy mijali coś, na co warto było zwrócić uwagę. Wkrótce dotarli do tej części wyspy, gdzie wzdłuż wybrzeża rozciągały się cudowne plaże. Pojawiły się hotele i wspaniałe rezydencje. Przybyło też samochodów, musieli więc jeszcze bardziej uważać na drogę. Jadąc wzdłuż bajkowych, piaszczystych plaż, odgradzonych od drogi wysoką siatką, patrzyli na lazurowe morze i setki ocienionych parasolami leżaków, ustawionych w równych rzędach na piasku.

- Najlepsze plaże należą do hoteli i są dostępne wyłącznie dla ich gości. Ale na innych też są prysznice, toalety i cała reszta niezbędnego wyposażenia, z którego można korzystać po wykupieniu biletu. Uznałem, że dziewczyna, która niedawno przeszła zapalenie płuc, zasługuje na odrobinę luksusu. Dlatego poprosiłem recepcjonistę z hotelu, żeby zarezerwował nam dobre miejsce. Ja stawiam.

Annabel zaprotestowała. Skąd Simon ma pieniądze na to wszystko? Ot tak sobie, przyleciał do Wenecji z drugiego końca świata, zatrzymał się w droгим hotelu, wynajął prywatną kabinę na plaży? Przecież od prawie dwóch lat nie pracował już w zawodzie, a kilka miesięcy na posadzie zwykłego neurologa i rok jako lekarz okrętowy nie dawały dochodów usprawiedliwiających obecne wydatki. Chyba że przez ten rok na morzu nic nie wydał.

Najprawdopodobniej jednak sięgnął do pieniędzy, które kiedyś zainwestował z myślą o przyszłości Lily, a które jej już nigdy nie będą potrzebne...

Nie chciała w tej chwili myśleć o córeczce, skoncentrowała się więc na własnych finansach. Wynajęcie mieszkania, utrzymanie i służbowa garderoba pochłaniały sporą część jej dochodów. Mimo to udało się jej co nieco odłożyć i dlatego w Wenecji mogła trochę poszaleć. Zdecydowała, że nie pozwoli, by sam zapłacił.

Zrobiło się zbyt tłoczno, by mogli jechać na rowerach. Prowadzili je więc, torując sobie drogę między takimi jak oni jednodniowymi przybyszami. W końcu znaleźli zarezerwowane miejsce. Dostali kartę wstępu na plażę i pozbyli się rowerów. Kupili po bułce z szynką, po butelce wody i ruszyli w stronę wynajętej kabiny. Dookoła panował zgiełk i gwar. Ze wszystkich stron dobiegały śmiechy i piski, rodzice nawoływali dzieci, a fale nieustannie rozbijały się z szumem o brzeg. Było tak głośno, że zaczęli się zastanawiać, czy w takich warunkach można w ogóle odpocząć.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o kostiumie? - W oczach Simona pojawił się trochę łobuzerski, a trochę poządlawy błysk.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak na nią patrzył, i poczuła, że jej serce gwałtownie przyspieszyło.

- Mam go na sobie - odparła i zarumieniła się, zirytowana, że wstydzi się własnego męża.

- Świetnie - uśmiechnął się Simon. - A więc możemy od razu zdjąć ubrania i trochę poleżeć na słońcu. Chyba że wolisz rozebrać się na osobności. - Wskazał ręką wynajętą kabinę. - Myślę, że najpierw powinniśmy się trochę rozgrzać, a dopiero potem wejść do wody. Oczywiście, jeżeli nie jest dla ciebie za zimna.

- Dlaczego miałyby być dla mnie za zimna? Jeśli przeżyłam kąpiel w Canal Grandę na początku maja, to tym bardziej mogę popływać w morzu w pierwszym tygodniu włoskiego lata.

- Pamiętaj, że wtedy byłaś całkiem zdrowa, a teraz musisz na siebie uważać. Myślę, że nie dbasz o siebie tak jak powinnaś.

Czyżby chciał się nią zaopiekować? Ale jak, jeżeli ona mieszka w Londynie, a on wraca do Australii, do pracy, za którą musi już bardzo tęsknić? Szybko umknęła spojrzeniem, by nie dostrzegł w nim tęsknoty. Tyle czasu pozostawał z dala od domu. Na pewno nie może się już doczekać, by na powrót zorganizować sobie życie i wrócić do chirurgii.

- Nic mi nie dolega - powiedziała i naprawdę tak uważała.

Czuła, że wygląda bez porównania lepiej niż dwa dni temu. Wspaniała wycieczka rowerowa, cudowne słońce, a przede wszystkim towarzystwo mężczyzny jej życia przywracały jej zdrowie w błyskawicznym tempie.

Kiedy ponownie na niego spojrzała, rozbierał się na oczach wszystkich kobiet obecnych na plaży. Najpierw zdjął koszulkę, odsłaniając umięśnioną klatkę piersiową, szerokie, silne ramiona i płaski brzuch. Z przyjemnością patrzyła na jego muskularne, opalone ciało. A potem rozpiął dżinsy i zdjął je bez śladu skrępowania, zostając tylko w czarnych kąpielówkach. Patrząc, jak elastyczna tkanina opina jego męskość, Annabel przełknęła ślinę i zaraz odwróciła wzrok.

Postanowiła nie chować się w kabinie i tak jak on rozebrać się na plaży. Najpierw niezdarnie zdjęła swoją białą bluzkę bez rękawów, a potem szybko, bojąc się, że zaraz zabraknie jej odwagi, zrzuciła spodnie. Żałowała, że jest taka blada i chuda. Czuła, że Simon cały czas się jej przygląda i zaczęła się rumienić.

Jego spojrzenie ją krępowało. Tak dawno nie byli razem, że mógłby się przynajmniej odwrócić. Ale jemu coś takiego najwidoczniej nawet nie przyszło do głowy i bezczelnie oglądał ją od stóp do głowy.

- Ładne bikini - pochwalił. - Zawsze dobrze wyglądałaś w kostiumach kąpielowych.

Zabrakło jej odwagi, by na niego spojrzeć. Na szczęście miała na nosie ciemne okulary, a na głowie czapkę z daszkiem, którego cień zasłaniał jej twarz. Próbując ukryć zakłopotanie, energicznie grzebała w plecaku, szukając ręcznika i kremu z filtrem. Dobrze wiedziała, jak wygląda i nie miała żadnych złudzeń, że powiedział to tylko dlatego, aby jej sprawić przyjemność.

W końcu znalazła krem i czując, że Simon ani na chwilę nie spuszcza z niej wzroku, zaczęła smarować ramiona i nogi.

- Połóż się na leżance, to posmaruję ci plecy - zaproponował cicho, a ona poczuła, że dreszcz emocji przebiega jej po plecach. Propozycja była zbyt kusząca, aby mogła się jej oprzeć, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

- Jak chcesz - odparła nonszalanckim tonem, kładąc się na leżance i wystawiając plecy do smarowania.

Słońce przyjemne grzało, a ona leżała, w napięciu czekając na jego pierwszy dotyk jego palców. Był tak przyjemny, że nie zdołała opanować drżenia. Wróciły wspomnienia i zapragnęła, by jej dotykał, jak dawniej. Obrazy z najbardziej intymnych chwil ich życia migały jej przed oczami jak w kalejdoskopie. Tak bardzo za nim tęskniła...

Dosyć tych wspomnień! Ma się odprężyć i cieszyć słońcem!

- Masz taką zimną rękę - syknęła, nie chcąc, żeby się domyślił, o czym myślała. - A raczej ten krem jest zimny - poprawiła się, wiedząc, że Simon zawsze, nawet w środku zimy, ma ciepłe ręce. Zawsze były takie ciepłe i... - Rozetrzyj go szybko!

- Z przyjemnością - odparł, nie kryjąc satysfakcji. - Choć uważam, że będzie lepiej, jeśli zrobię to powoli i starannie.

Zrozumiała, że ani na chwilę nie dał się oszukać i poddała się pieściocie jego ciepłych, troskliwych dłoni, które zawsze kochała. Powoli masował jej plecy. W górę... w dół, w górę... w dół.

Już jej było gorąco i wiedziała, że to nie od słońca ani od masażu. Od miesięcy była samotna, a teraz dotyk Simona na nowo budził jej uśpione ciało do życia. Pragnęła go coraz mocniej, a każde kolejne muśnięcie jego rąk rozpałało pożądanie.

- Skończone - oznajmił. - Odwróć się na plecy, to posmaruję ci brzuch.

Pomyślała o jego rękach na swoich piersiach, na udach i na brzuchu i o mało nie zwinęła się w kłębek. Wyobraźnia podsuwała jej sceny, które zdecydowanie nie nadawały się do odegrania na plaży, wśród tłumu ludzi. Zrozumiała, że dłużej nie znieśie jego dotyku. Była za bardzo podniecona i ledwo panowała nad ogarniającym ją pożądaniem.

Nie jest przecież ekshibicjonistką, więc koniec dotykania! Wyrwała krem z jego ręki.

- Sama go sobie posmaruję - odparła i, rozprowadzając krem szybkimi ruchami na nogach i na brzuchu, zastanawiała się, czy Simon odczuwał takie samo pragnienie jak ona.

Po śmierci Lily seks był dla nich jedynym azylem. Tylko on pozwalał im uciec od bólu i cierpienia, bo łóżko było jedynym miejscem, w którym coś ich jeszcze łączyło. Czy dlatego przyjechał ją odszukać? Czy fizyczna tęsknota była jedynym powodem?

A może chodziło o coś więcej? Bardzo pragnęła jego miłości, ale nie mógł jej kochać, nie wybacząc. Ale żeby wybaczyć, musiał się wreszcie zdobyć na szczerą rozmowę o tragedii, która ich spotkała.

Annabel zamknęła oczy. Słyszała, jak Simon mości się na sąsiedniej leżance, ale ani na niego nie spojrzała, ani się nie odezwała. W tej chwili

wolała pieszczotę słonecznych promieni niż jego rąk. Potrzebowała chwili spokoju, by ochłonąć. Postanowiła udawać, że zasnęła, zmęczona długą jazdą na rowerze.

Simon leżał na plecach, a cień uśmiechu błąkał mu się na ustach. Przekonał się, że Annabel nadal go pragnie. Nadal drżała pod jego dotykiem, a jej ciało płonęło. Przypomnił sobie, jak gwałtownie wyrwała tubkę z kremem z jego ręki... Nie dniała, by dotknął jej uda albo piersi...

Czuł, że zbliża się noc, na którą czekał. Kto wie, może to już dziś? Musieli tylko znaleźć jakieś romantyczne miejsce i zostać w nim sami. Ostatecznie byli w Wenecji, gdzie w każdym miejscu jest romantycznie! Tęsknił za nią i pragnął, by znowu była częścią jego życia. Wierzył, że po namiętnej nocy Annabel zrozumie, jak bardzo jest jej potrzebny, i to nie tylko w łóżku. Miał nadzieję, że uda się im pogrzebać przeszłość i zacząć wszystko od nowa. Tym razem im się uda. Już on o to zadba i zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby była szczęśliwa.

Gotów był nawet rozmawiać o koszarnej śmierci ich córeczki i o swojej największej porażce. Wiedział, że po wypadku Lily, Annabel była w szoku i okropnie cierpiała. Był wtedy dla niej jedyną nadzieją. Modliła się, aby uratował Lily, i wierzyła, że może to zrobić. A on ją zawiódł.

Skóra zaczynała już go piec. Uznał więc, że na razie wystarczy słońca. Nie chciał, żeby Annabel za mocno się opaliła, bo wtedy trudno byłoby liczyć na romantyczny wieczór i na gorącą, namiętą noc.

- Może pójdziemy popływać, zanim się całkiem usmażymy? - zapytał cicho, niepewny, czy nie zasnęła.

Najwidoczniej jednak wcale nie spała, bo od razu usiadła, gotowa zerwać się na nogi. Ciekawe, o czym myślała? Miał nadzieję, że o nim... Szybko jednak przywołał się do porządku, zabraniając sobie myśleć o nocy. Byli tu i teraz i na tym miał się skupić.

- Chętnie, ale nie będę się z tobą ścigać. W czasie tak długiego rejsu na pewno miałeś wiele okazji, żeby popływać i jesteś nie do pokonania.

- Szkoda, że cię ze mną nie było - odparł, zanim zdążył pomyśleć, co mówi.

Co ty bredzisz, Pacino? Dobrze wiesz, że nie byłbyś dobrym kompanem. W każdym razie nie przez pierwsze kilka miesięcy, kiedy nie potrafiłeś dać sobie rady z samym sobą.

Ale to już była przeszłość i nie chciał do niej wracać. Pobyt na morzu był dla niego całkiem nowym doświadczeniem. Każdy tydzień niósł nowe wyzwania. Bez przerwy zajęty rzeczami, których nigdy wcześniej nie robił,

nie zauważał upływu dni, aż w końcu przemijający czas niepostrzeżenie zaczął leczyć rany. Chciał jej opowiedzieć, jak tam było...

- Na morzu jest całkiem inny świat. Wszędzie tylko woda i bezkresne niebo. To prawdziwa, nieokiełznana natura, czyste szaleństwo żywiołów. Prawdziwa groza i nieopisane piękno zarazem. Widziałem niesamowite miejsca. Prawdziwe bezludne wyspy i fascynujące egzotyczne porty. Nigdy wcześniej nie przeżyłem czegoś takiego. Tobie też na pewno by się spodobało.

Był pewien, że zaraz go wyśmieje, nazwie marnowaniem czasu wszystko, co nie posuwa jej na drodze do wymarzonego awansu. Zaskoczyła go jednak, gdy z rozmarzeniem w oczach i tęsknotą w głosie oświadczyła, że musiało być wspaniale. Zanim zdążył odpowiedzieć, zerwała się i ruszyła biegiem do wody.

- Będę pierwsza! - zawołała w biegu.

- Zobaczmy! - Simon rzucił się w pogoń, omijając pod drodze małe dzieci i leżących na piasku ludzi.

W wodzie był taki tłok, że nie można się było ani pościgać, ani nawet porządnie popływać. Trudno też było nazwać wodę krystalicznie czystą, ale mimo to poczuli się odświeżeni i wesoło chlapali się przy brzegu, śmiejąc się bez przerwy, jak w czasie miesiąca miodowego.

Zapomniał już, jak przyjemnie jest się śmiać, i z radością patrzył na roześmianą Annabel. Najlepsi lekarze twierdzą, że śmiech to zdrowie i Simon miał nadzieję, że się nie mylą.

- Czuje, że się trochę odmoczyłam - zawołała wesoło Annabel, kiedy ciągle roześmiani biegiem wrócili do swoich leżanek.

Zdyszana, chwyciła ręcznik i zaczęła wycierać mokre włosy. Pływanie i bieg po piasku trochę ją zmęczyły, ale przyspieszony oddech był raczej wynikiem podekscytowania. Czuła się taka lekka i radosna, podniecona obietnicą tego, co jeszcze mogło się wydarzyć.

- Nie robiłaś wrażenia bardzo brudnej - zauważył Simon z wrodzoną galanterią. - Wyglądasz naprawdę wspaniale. Dzień na plaży wyraźnie wyszedł ci na zdrowie. Nie czujesz się zmęczona?

- Wręcz przeciwnie, rozpira mnie energia - powiedziała, patrząc jak krople wody lśnią na jego nagiej, opalanej piersi. Stał na szeroko rozstawionych, mocnych nogach, wycierał ręcznikiem mokre włosy i wyglądał przy tym jak prawdziwy gladiator.

Jej Romeo. Tak go nazwała w myślach, kiedy wyciągnął ją z wody w Canal Grande.

Dzisiejszy dzień był naprawdę dobry. Przyniósł tyle cudownych rzeczy...



- Za parę minut wyschniemy, a wtedy możesz się przebrać w kabinie. Tam będzie ci wygodniej. Potem niestety trzeba się zbierać z powrotem. Do przystani vaporetto, nawet bez żadnych objazdów, jest kawałek drogi. Myślisz, że dasz radę?

- Jeżeli będziesz się grzecznie zachowywał i omijał kanały, nie masz się czym martwić.

- Więc to była moja wina? A kto się nagle zatrzymał bez ostrzeżenia?

- Gdybyś nie jechał tuż za mną, nic by się nie stało - odparła z uśmiechem.

Trudno było uwierzyć, że znowu mogli się tak beztrząsco i wesoło przekomarzać. Zupełnie jak kiedyś. Nieprawdopodobne.

Ośmielona, postanowiła zadać pytanie, które od dawna ją nurtowało, albo przynajmniej zbliżyć się do tematu.

- A jak twoja ręka po tych wszystkich wysiłkach?

- Moja ręka? Zupełnie dobrze - pomachał dłonią, demonstrując pełną ruchomość nadgarstka.

- Naprawdę? A może tylko tak mówisz?

- Proszę, sama zobacz - Simon wyciągnął rękę w jej stronę. - Możesz sprawdzić, jak się rusza. Rób z nią, co tylko zechcesz.

Co tylko zechce... Dotknęła drżącą ręką jego cieplej, silnej dłoni. Och, gdyby tylko wiedział, co chciałaby z nią zrobić... Westchnęła w duchu i odepchnęła od siebie jego rękę.

- Ty jesteś lekarzem, nie ja. A skoro twierdzisz, że jest dobrze, to wierzę, że tak jest - roześmiała się zakłopotana.

Simon wydawał się rozbawiony tym, jak silnie zareagowała na dotyk jego ręki. To bez znaczenia - pomyślała. Wiele razy mógł się przekonać, że wystarczyło, by jej dotknął... Ale teraz jej myśli zaprzętało co innego.

- Czy po powrocie z Wenecji zamierzasz wrócić do chirurgii? Rękę masz już zdrową, urlop ci się skończył, więc...

Natychmiast pożałowała tego pytania, bo Simon od razu zamknął się w sobie. Najwidoczniej nie był jeszcze gotowy, żeby o tym rozmawiać. Milczał przez dłuższą chwilę, a potem odpowiedział, unikając jej wzroku.

- Rok temu postanowiłem, że nie wrócę do chirurgii, i nie zamierzam zmienić zdania.

Czuła, że znowu się od niej odsuwa, ale tym razem nie mogła na to pozwolić. Zdesperowana, postanowiła wziąć byka za rogi.

- Przecież całe życie tylko o tym marzyłeś! - zawołała. - Pomyśl, ilu ludzi straci szansę na ratunek, jeżeli zrezygnujesz. Jesteś doskonałym chirurgiem... jesteś najlepszy... Wszyscy tak uważają... - słowa uwięzły jej

w gardle, bo Simon stał się zimny jak góra lodowa, a ona zrozumiała, że popełniła błąd.

- Ale niewystarczająco dobry - powiedział cicho.

Bo nie był w stanie uratować Lily - uświadomiła sobie nagle.

- To nie była twoja wina! - krzyknęła wstrząśnięta. - Wiedziałaś, że nie można jej było uratować. Nic już nie mogło jej pomóc, wszyscy lekarze byli co do tego zgodni. Ale ty byłeś wybitnym chirurgiem i uparłeś się, że spróbujesz. Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy...

A kiedy ci się nie udało, zacząłeś obwiniać mnie, choć nigdy nie powiedziałeś mi tego prosto w oczy. Pewnie nadal uważasz, że to moja wina...

- Musiałem spróbować. Byłem wtedy jedynym doświadczonym chirurgiem na dyżurze. Gdyby mógł to zrobić inny lekarz, na pewno nie operowałbym własnego dziecka, zresztą nikt by mi na to nie pozwolił. Ale liczyła się każda chwila, a operacja była jedyną nadzieją... - Niecierpliwie wzruszył ramionami, kryjąc ból, który wracał zawsze, ilekroć myślał o tamtych chwilach. - To nie jest ani czas, ani miejsce na takie rozmowy. Zrezygnowałem z neurochirurgii i koniec. Jest wiele innych rzeczy, które mogę robić.

Nie powiedział jednak, co niby miałyby to być, a ona nie odważyła się zapytać. Bała się, że jeśli będzie zbyt mocno naciskać, Simon całkiem przestanie z nią rozmawiać.

Po raz pierwszy dotarło do niej, przez co przechodził, i zaczęła mu współczuć. Uchodził za najlepszego chirurga, uważano, że dokonywał cudów, ale nie zdołał uratować własnej córki. Kiedy umarła, wziął na siebie odpowiedzialność za jej śmierć. Zrobił to jednak tylko po to, by ukryć, że tak naprawdę wszystkim winna była jego żona, która dopuściła, by taki wypadek mógł się zdarzyć. Mimo to nadal coś do niej czuł i dlatego robił wszystko, aby zapomnieć o tej bolesnej prawdzie i jakoś dalej żyć.

Nie wiedziała, co to były za uczucia, i na ile były one głębokie. Pocieszała się jednak, że odrobinę się do siebie zbliżyli nie tylko w sensie fizycznym.

Teraz pozostało tylko czekać i mieć nadzieję, że to, co nadal do siebie czują, jest wystarczająco silne, by zaleczyć rany, ukoić ból i na powrót poskładać ich małżeństwo.

Podniosła się z leżanki i, zbierając swoje ubranie, oświadczyła, że idzie się przebrać do kabiny.

- Jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, zawołaj - krzyknął za nią.

Z ulgą stwierdziła, że znowu słyszy w jego głosie szelmowskie nuty i z lekkim sercem odkrzyknęła, starając się, by w jej słowach zabrzmiała zgryźliwa drwina.

- Dziękuję ci bardzo, ale sama świetnie sobie poradzę!
- Szkoda - mruknął pod nosem, ale i tak usłyszała.

RS

## Rozdział szósty

Do Wenecji wrócili późnym popołudniem i Annabel nie mogła się już doczekać, kiedy znajdzie się z powrotem w hotelu, by zacząć się szykować na wieczorne spotkanie z Simonem. Chciała wziąć prysznic i umyć włosy, potem pomalować paznokcie i wybrać coś seksownego do ubrania.

- Wracaj już do hotelu - zaproponował Simon. - Ja muszę jeszcze wymienić kilka czeków podróжных. Wydaje mi się, że widziałem kantor American Express przy placu Świętego Marka. Spotkajmy się w barze, około wpół do ósmej i wtedy zdecydujemy, czy iść do restauracji w hotelu czy na spacer i wybrać coś na mieście.

- Wolę zjeść na mieście - powiedziała, a potem uśmiechnęli się do siebie i każde poszło w swoją stronę.

Po chwili była już w hotelu, a kiedy recepcjonista dawał jej klucz, poinformował, że było do niej kilka telefonów z biura w Londynie.

- Niestety, nie wiedziałem, kiedy pani wróci, ale mam powtórzyć, żeby skontaktowała się pani z biurem tak szybko, jak to możliwe.

Giorgio podał jej karteczki, na których zanotował telefony.

Zorientowała się, że dzwoniła głównie jej sekretarka Elizabeth, a dwa telefony były od Ambrosea, jednego ze starszych wspólników. Wszystkie notatki zawierały tę samą informację: Natychmiast zadzwoń do biura. Musisz wracać do Londynu.

Idąc szybko do windy, zastanawiała się, dlaczego tak nagle wzywano ją do biura. W najgorszym razie może się spodziewać zwolnienia z pracy. Kto wie, może przełożeni mieli już dosyć jej choroby, ciągłych zwolnień i postanowili się jej pozbyć?

To byłoby okropne. Szczególnie teraz, kiedy wymarzony awans zdawał się tak bliski. Już od jakiegoś czasu kilku wspólników czyniło pewne aluzje... Ale to było, zanim zachorowała.

Och Boże!

W windzie próbowała odpędzić ponure myśli. Powtarzała sobie, że na pewno chodzi o sprawę, którą ostatnio prowadziła. Może okazało się, że jest jeszcze coś, czym musi się zająć osobiście. Mówiła sobie, że nie ma powodu wpadać w panikę, ale mimo wszystko, kiedy otwierała drzwi, jej ręce drżały.

Rzuciła plecak na łóżko i od razu podeszła do telefonu. Trzęsącą się ręką wybrała numer i poprosiła do telefonu Elizabeth. Wołała zacząć od rozmowy z sekretarką, żeby dowiedzieć się, o co chodzi.

- Och, Annabel, nareszcie! - Liz nie traciła czasu na powitania. - Przez cały dzień próbujemy się do ciebie dodzwonić. Pakuj się i jedź prosto na lotnisko. Jeżeli się pospieszysz, zdążysz jeszcze złapać swój samolot.

- Jaki samolot? Chcesz, żebym wracała do Londynu dziś wieczorem? - Annabel ścisnęła słuchawkę, myśląc o tym, że jeszcze nie zdążyli sobie niczego z Simonem wyjaśnić, a ona już będzie go musiała zostawić i wyjechać. Tylko nie to, proszę. Tylko nie to! - Powiedz mi, o co chodzi, Liz? Skąd ta panika?

Bała się, że Simon nie zdąży wrócić do hotelu przed jej wyjazdem i nie będzie miała nawet szansy, żeby mu się wytłumaczyć i pożegnać.

- Gdybyś miała ze sobą komórkę albo zadzwoniła trochę wcześniej, nie byłoby żadnej paniki. - W tonie sekretarki, która na ogół była całkowicie odporna na stres, dawało się wyczuć nutkę irytacji i zmęczenia.

- Przepraszam cię, Liz. Powiedz, o co chodzi?

- Dzisiaj wieczorem przylatuje z Sydney pan Mailaby - oświadczyła Liz takim tonem, jakby zapowiadała przybycie królowej. - Na jutrzejszy ranek kazał zwołać zebranie i życzy sobie, żebyś na nim była - dodała, a jej ton wyrażał niezachwianą pewność, że jeśli starszy wspólnik z Sydney każe skakać, to trzeba skakać.

Annabel była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć. Ciekawe, dlaczego jej obecność na tym spotkaniu jest taka ważna? Chyba nie chcą jej wyrzucić? Niemożliwe, żeby Guy Mailaby, który osobiście zatrudnił ją kiedyś w Sydney, specjalnie po to przylatywał do Londynu.

To nie może być to! Nie w ten sposób!

Wyobraziła sobie pełen satysfakcji uśmiech na twarzy ojca, jak będzie z niej kpił i się naśmiewał: „Myślałaś, że dasz sobie radę w świecie mężczyzn? Próbowałem ci tłumaczyć, że miejsce kobiety jest w domu, przy mężu i dzieciach. To wasze przeznaczenie. Być może teraz wreszcie to zrozumiesz”.

Wzięła głęboki oddech i uspokoiła się na tyle, że zdrowy rozsądek wziął górę nad emocjami. Pan Mailaby nie przylatywałby z drugiego końca świata, tylko po to, żeby ją zwolnić. Gdyby firma chciała się jej pozbyć, wręczono by jej po prostu wypowiedzenie i tyle. Jego przyjazd mógł oznaczać jedynie dobre wiadomości. Może nawet tę najlepszą, na którą tak długo czekała. A jeśli firma rzeczywiście postanowiła przyjąć ją na wspólnika?

Kiedy o tym pomyślała, z wrażenia przestała oddychać.

- Masz rezerwację na samolot, który wylatuje z Wenecji o szóstej po południu. Jeśli chcesz zdążyć, to musisz natychmiast łapać taksówkę wodną i jechać prosto na lotnisko, rozumiesz?

Natychmiast łapać taksówkę - powtórzyła w myślach zrozpaczona Annabel. Nawet nie zdąży wziąć prysznic. Gdyby jadąc na Lido, wzięła ze sobą komórkę, mogliby się z Simonem jakoś umówić, coś ustalić... wiedzieliby, że musi wyjechać. A teraz było już na wszystko za późno. Och, Simon!

- Już się pakuję - rzuciła i rozłączyła się.

Wyciągnęła walizkę i w pośpiechu zaczęła do niej wrzucać swoje rzeczy. Pięć minut później była już w recepcji i regulowała rachunek za hotel. Rozejrzała się za Simonem, ale nie było go ani w holu, ani w barze. Kiedy Giorgio dzwonił po taksówkę, ona wykręciła numer pokoju Simona. Niestety, nikt nie podnosił słuchawki!

- Chciałabym zostawić wiadomość dla pana Pacino - uśmiechnęła się do recepcjonisty. - Proszę mu powtórzyć, że musiałam pilnie wracać do Londynu i że spróbuję do niego zadzwonić z lotniska.

Obawiała się, że nie będzie miała czasu, by zadzwonić. A gdyby jednak znalazła chwilkę, a Simon nie odbierze? Co będzie, jeżeli jeszcze nie wróci z miasta, albo nie usłyszy telefonu? Jak zdoła się z nim skontaktować, jeżeli on też wyjedzie z Wenecji, zanim ona zadzwoni do niego z Londynu?

Nie miała pojęcia, czy w ogóle ma komórkę, a zresztą i tak nie znała numeru.

Zrozumiała, że nic nie może zrobić.

Ale Simon mógł. Znał przecież numer do jej biura w Londynie i jeśli będzie chciał się z nią skontaktować, może zadzwonić. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że nie uzna jej wyjazdu za kolejną ucieczkę i nie machnie na nią ręką.

- Pani taksówka czeka, signora.

Giorgio chciał jej pomóc z bagażem, ale podziękowała. Chwyciwszy walizkę, szybko przeszła do tylnego wyjścia prowadzącego wprost do wąskiego kanału, na którym kołysała się już zamówiona taksówka.

Czy pojedzie za mną do Londynu? A może uzna, że wyjeżdżam, bo nie mam ochoty się z nim spotkać i że naprawdę liczy się dla mnie tylko praca i kariera?

A jak jest naprawdę? Czy praca nadal jest najważniejsza? W przeszłości faktycznie tak było. Zresztą Simon był taki sam jak ona. Kiedyś oboje żyli ambicjami i byli gotowi poświęcić wszystko, byle tylko osiągnąć cel. A teraz, choć trudno w to uwierzyć, Simon zrezygnował z neurochirurgii.

Wystarczająco dobrze znała swojego męża, by wiedzieć, że bez operowania nigdy nie będzie zupełnie szczęśliwy. Dla niego chirurgia była

całym życiem. Zawsze to kochał i właśnie dzięki tej miłości, talentowi i ciężkiej pracy stał się wybitnym specjalistą.

Nie popierała jego decyzji, ale doceniała to, że przynajmniej robił coś, żeby odzyskać swoje dawne życie. Poświęcił rok, by uporać się ze sobą, a potem ją odnalazł, aby pokazać, że znowu potrafi się śmiać i żartować. Przypominał dawnego Simona i, do pewnego stopnia, potrafił nawet rozmawiać o Lily.

Patrząc na panoramę Wenecji, Annabel popadła w melancholię. Gdzieś tam znajduje się niczego nieświadomy Simon. Być może właśnie w tej chwili marzy o wspólnym romantycznym wieczorze i o namiętnej nocy. Nie wie jeszcze, że nic nie wyjdzie z ich dzisiejszych planów.

Och, Simon, co sobie pomyślisz, kiedy się dowiesz, że wyjechałam?

Czy uznasz, że wybrałam pracę i karierę? Że ambicje zawodowe są dla mnie ważniejsze niż nasza druga szansa? Jeżeli tak, to może chociaż zaczniesz myśleć o sobie i zrozumiesz, że pora wracać do prawdziwej pracy. Może w końcu dotrze do ciebie, że jesteś stworzony do neurochirurgii. Widzą to wszyscy poza tobą.

Miała nadzieję, że Simon wróci do pracy, którą kochał, i w której odnosił ogromne sukcesy. Jego wiedza i umiejętności zawiodły tylko raz, w przypadku Lily, ale jej nie można było już uratować. Musiał zrozumieć, że to nie on, tylko jego żona ponosi winę za śmierć ich córeczki. To przecież ona zabrała małą na spacer tamtej tragicznej niedzieli.

Czuła, że w głębi serca Simon o tym wie. Utwierdzał ją w tym przekonaniu sposób, w jaki się od niej odsunął po śmierci Lily. Rok na morzu pomógł mu jednak jakoś pogodzić się z rym, co zrobiła, i teraz najgorsze miał już za sobą. Był na najlepszej drodze, żeby ponownie stać się tamtym wesołym, pełnym życia mężczyzną, za którym tak bardzo tęskniła. Miała nadzieję, że jego kolejnym krokiem, będzie powrót do ukochanej pracy.

Wzięła do ręki telefon, żeby zadzwonić i wytłumaczyć swój nagły wyjazd, ale zrezygnowała. Wystawiła twarz na silny prąd powietrza i czując piekące pod powiekami łzy, westchnęła. Och, Simon, tak bardzo cię kocham... I właśnie dlatego muszę ci pozwolić odejść. Dzięki temu wrócisz do dawnego życia i kiedyś mi za to podziękujesz.

Jeżeli przyjechał za nią aż do Włoch, mogła przypuszczać, że pojechałby i do Anglii. Ale nie mogła go przecież poprosić, żeby zamieszkał w Londynie. Próbując ratować ich małżeństwo, Simon starałby się spędzać z nią jak najwięcej czasu. Przyjąłby pewno jakąś pierwszą z brzegu pracę i ostatecznie zrujnował swoją karierę. A ona nie chciała przykładać do tego



ręki. Nie mogła pozwolić, by dla niej poświęcił tyle lat wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

Łzy przesłoniły jej wzrok, ale tym razem to nie wiatr był ich powodem. Decyzja nie była prosta, ale Annabel rozumiała, że nie wolno jej zniszczyć szansy Simona na powrót do ukochanego zawodu. Nawet jeżeli miałoby to oznaczać, że znowu go straci.

To, że się teraz rozstaną, nie wyklucza przecież, że kiedyś znów mogą się spotkać. Tymczasem Simon wróci do chirurgii, a ona umocni swoją pozycję w firmie na tyle, by móc zażądać przeniesienia z powrotem do Australii. W ten sposób oboje spełnią swoje marzenia, a kiedy to się stanie, odszuka go.

Będą mieli wszystko to, na czym im zawsze zależało. Karierę i siebie nawzajem.

To było piękne marzenie. Bardzo chciała wierzyć, że się spełni.

W kantorze American Express była długa kolejka do wymiany czeków podróży. Czekać w małym, dusznym pomieszczeniu, Simon kłął w duchu wszystkich turystów. Dlaczego wszyscy muszą wymieniać swoje czeki akurat teraz? I dlaczego to tyle trwa? Chciał się jak najprędzej umyć i przebrać. Wieczorem zamierzał zabrać Annabel na bardzo romantyczną kolację i miał nadzieję, że później spędzą razem noc.

Uśmiechnął się do swoich marzeń. Przypomniał sobie dzisiejszy skradziony pocałunek i to, jak drżała pod dotykiem jego dłoni. A może jednak zbyt wiele sobie obiecywał? Pamiętał, że cztery lata temu, kiedy się poznali, tak samo się do niego uśmiechała i tak samo silnie na niego reagowała. Nie przeszkodziło jej to jednak zostawić go i nie obejrzawszy się nawet za siebie, wrócić do Australii, gdzie czekało na nią niezależno życie i kariera. Gdyby nie przypadkowa ciąża nigdy nie zostaliby małżeństwem.

Ale tym razem będzie inaczej. Po śmierci Lily oboje zmienili się i dojrzała. Zrozumieli, jakie popełnili błędy i drugi raz ich nie powtórzą. Wtedy oboje byli pochłonięci robieniem kariery i nie mieli dla siebie czasu. Teraz tylko ona będzie się poświęcać pracy, a on będzie się o nią troszczył i wspierał ją. Zadbaj, aby jej życie było łatwiejsze i żeby nie zabrakło w nim czasu na radość i zabawę.

Wymyślił już, co będzie robił, by uniknąć poczucia, że coś traci, a jednocześnie pracować w normalnym wymiarze godzin. Być może dziś wieczorem powie jej o swoich planach. Nadszedł czas, by wreszcie naprawdę poważnie porozmawiali. Nawet jeśli będzie zmuszony wyznać jej mroczne sekrety, którym nigdy nie potrafił stawić czoła.

Znów poczuł wypełniającą go pustkę i ciężko westchnął. Tym razem będzie musiał jej powiedzieć wszystko. Musi jej wyznać, że już raz w

przeszłości zdarzyło się coś równie strasznego jak z Lily. Jeżeli w ogóle mieli jakąś szansę, Annabel musi poznać także tę okropną tajemnicę. Całe lata żył, jakby tamto nigdy nie miało miejsca i dopiero śmierć ich córeczki wydobyła koszmarne, dawno pogrzebane wspomnienie.

To była najgorsza, najpotworniejsza rzecz, jaką zrobił w swoim życiu.

Dla spokoju własnej duszy i dla ratowania ich małżeństwa musi wyjaśnić, dlaczego w tak niewybaczalny sposób oddalił się od niej po śmierci Lily. Nie wiedział, jak zdoła to z siebie wykrztusić, ale Annabel musi się dowiedzieć, że coś dręczyło go bardziej niż śmierć ich dziecka. Najgorszy grzech, jaki w życiu popełnił, stał między nimi jak mur i dopóki się do niego nie przyzna, zawsze będzie ich dzielił.

Wiedział, że bardzo ryzykuje, bo jego mroczne rodzinne sekrety mogły ją nie tylko zaszokować, ale także sprawić, że odwróci się od niego ze wstrętem i odejdzie. Był jednak gotowy spróbować... Nie mógł już tego dłużej ukrywać i udawać, że nic się nie stało. Dosyć miał życia w kłamstwie.

Pogrążony w ponurych rozważaniach, nie zauważył, kiedy kolejka przed nim stopniała i dopiero głos urzędnika z kantoru wyrwał go z zamyślenia. Szybko załatwił wymianę czeków i z ulgą wyszedł na powietrze.

Cienie zaczynały się już wydłużać. Zrobiło się chłodniej, a na niebie pojawiło się kilka szarych chmur. Miał nadzieję, że nie niosą ze sobą deszczu. Wiedział, że w Wenecji potrafi naprawdę mocno padać i niektóre części miasta zostają podtopione, zanim ktokolwiek zdąży się zorientować. A przecież Annabel przyjechała tu, żeby się wygrzać na słońcu i wrócić do zdrowia, a nie złapać katar.

Po dniu spędzonym na plaży jej alabastrowa skóra nabrała zdrowego blasku. Słońce i woda wyraźnie jej posłużyły. Kiedy smarował jej plecy kremem, jedwabista miękkość delikatnego ciała podnieciła go tak, że miał ochotę rzucić się na nią przy tych wszystkich ludziach i naprawdę ledwie się opanował.

Wystarczyło, by o tym pomyślał, a jego ciało od razu reagowało.

Szybkim krokiem wracał do hotelu. Zatrzymał się tylko na chwilę na przy stoisku ze świecidełkami i kupił dla Annabel kolorowego zabawnego pajacyka, myśląc, że taki drobiazg może ją rozbawić.

Nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie weźmie prysznic i się przebierze. Włosy miał sztywne od słonej wody i cały był w piasku, a przecież niedługo miał się spotkać z Annabel. Dla niej chciał dobrze wyglądać i dobrze pachnieć. Coś mu mówiło, że dzisiejszy wieczór zakończą u niej albo u niego. Nie robiło mu różnicy, w którym łóżku

wylądują. Chciał jedynie dokończyć to, co zaczęli na trawiastym zbocz nad kanałem.

Czuł, że i wtedy i później, na plaży, Annabel także go pragnęła. Może nawet równie mocno jak on jej.

Pocieszony tą myślą, przyspieszył kroku. Przynajmniej jeżeli chodzi o seks, nigdy nie mieli żadnych problemów. Nawet po... nawet w najgorszych chwilach ich małżeństwa. Choć musiał przyznać, że wtedy sprowadzało się to do czysto fizycznego aktu przyjemności, pozbawionego bliskości i ciepła.

Miał nadzieję, że teraz będzie inaczej. Że znajdą w swoich ramionach coś więcej niż seksualną satysfakcję i nareszcie połączy się z żoną nie tylko ciałem, ale całym sercem. Pragnął, by było tak samo jak wtedy, kiedy się pobrali. A oboje wiedzieli, że może być jeszcze lepiej.

Pod warunkiem, że tym razem będą ostrożni.

Nawet nie chciał myśleć o tym, że po raz kolejny mogliby popełnić ten sam błąd. Oboje kochali Lily, ale kiedy przyszła na świat, nie byli na nią gotowi. Zresztą pod tym względem sytuacja wcale się nie zmieniła. Annabel wciąż przecież goni za wymarzonym ananasek i tytułem współnika, a i on sam, choć nie jest już tak zajęty jak wtedy, gdy operował, najpierw musi się uporać z demonami przeszłości. Dopóki tego nie zrobi, nie może planować przyszłość i... kolejnego dziecka.

Za późno zrozumieli, jak cudownym i bezcennym darem jest dziecko, i zbyt drogo przyszło im za tę wiedzę zapłacić. Jeżeli kiedyś zdecydują się na następne, będzie ono dokładnie zaplanowane. Będą na nie czekać, a potem zapewnią mu miłość i opiekę, na jaką zasługuje.

Wreszcie dotarł do hotelu i skierował się do recepcji po klucz.

- Signor Pacino! - Giorgio rozpromienił się na jego widok. - Mam dla pana wiadomość od młodej damy, z którą jadł pan wczoraj kolację.

- Od Annabel? - zapytał szorstko.

Coś się stało, czy po prostu nie miała ochoty się z nim spotkać? Może wycieczka za bardzo ją zmęczyła, a może spiekła się na słońcu? A może to nawrót choroby? Nigdy by sobie nie darował, gdyby przez niego znowu się rozchorowała!

- Si, od signory Hansen. Prosiła, by panu powtórzyć, że musi pilnie wrócić do Londynu.

- Pani Hansen wróciła do Londynu? Czy powiedziała dlaczego?

- Przez cały dzień dzwonili do niej z biura w Londynie. Zostawili molto informacji i kazali przyjeżdżać. Subito! Kiedy signora wróciła do hotelu, zadzwoniła do Londynu, a potem do razu się spakowała i wyjechała.

Śpieszyła się, żeby zdążyć na samolot o szóstej, ale powiedziała, że zadzwoni do pana z lotniska - dodał Giorgio z uśmiechem.

- Dziękuję, Giorgio. Idę do pokoju. Jeżeli pani Hansen zadzwoni, połącz ją.

Zerknął na zegarek. Dochodziła szósta i Annabel była już prawdopodobnie w samolocie. Do diabła, nie mogła przecież tak po prostu wyjechać bez słowa. A jednak lampka na telefonie nie migiała. Nie było żadnych wiadomości. Czekał, chodząc nerwowo od ściany do ściany. Czuł, że ciśnienie mu rośnie, a telefon ciągle milczał jak zakłęty. W końcu minęła szósta, a więc samolot wystartował.

Teraz nie było już nadziei, że Annabel zadzwoni, ale Simon zaczął ją usprawiedliwiać. Mówił sobie, że na pewno bardzo się spieszyła. Pewnie ledwo zdążyła na samolot i nie miała czasu na telefony.

Rozebrał się i wszedł pod lodowaty prysznic, by choć na chwilę przestać o niej myśleć. Zimna woda nie pomogła jednak na długo i już po chwili zaczął się zastanawiać, dlaczego nie napisała do niego choćby kilku słów. „Przepraszam, że tak nagle wyjeżdżam, ale wzywają mnie do biura... Miło było znów się spotkać... Może przyjedziesz do Londynu?” Gdyby cokolwiek napisała, łatwiej byłoby mu znieść jej wyjazd.

Poczuł się niepotrzebny, zapomniany i porzucony, tak samo jak wtedy, kiedy od niego odeszła. Wcale jej na nim nie zależy. Myśli tylko o swojej karierze. Jedyne czego pragnie, to wspiąć się wreszcie na sam szczyt i udowodnić ojcu, że kobiety są równie dobre jak mężczyźni. Zresztą, akurat co do tego, w zupełności się z nią zgadzał.

Ale w życiu ważne były także inne sprawy. Przekonał się o tym na własnej skórze i choć drogo za tę lekcję zapłacił, to przynajmniej widział przed sobą jakąś szansę.

W ciągu tych kilku dni spędzonych z Annabel odniósł wrażenie, że i ona zaczyna to rozumieć. Wydawało mu się, że chciała trochę zwolnić tempo i cieszyć się ich wspólnym życiem. A może nawet zacząć jeszcze raz, od początku...

Akurat! Wystarczyło, by jej ukochana firma kiwnęła palcem, a ich wspólna przyszłość natychmiast poszła w zapomnienie.

Wszedł spod prysznica, wytarł się i włożył na siebie, co mu wpadło w ręce. Było mu obojętne, jak wygląda. Zatrzasnął za sobą drzwi i ruszył prosto do baru.

Następnego ranka Annabel ubrała się szczególnie starannie. Założyła elegancki prążkowany kostium i świeżo wyprasowaną białą bluzkę. Jej strój uzupełniały cieniutkie ciemne pończochy i wyczyszczone do połysku czarne

pantofle. Wiedziała, że rywalizując z mężczyznami, nie może sobie robić z nich wrogów. Dlatego ~w pracy wykluczone były wszelkie falbanki czy dekolty. Dziś jednak chciała wyglądać na kobietę atrakcyjną, a jednocześnie rozsądną i budzącą zaufanie. Pragnęła być ucieleśnieniem kompetencji i skuteczności.

Miała nadzieję, że osiągnęła zamierzony efekt, i ze wszystkich sił starała się ukryć zdenerwowanie. Nie wiedziała, czego oczekiwać po porannym spotkaniu i nie czuła się na siłach zgadywać. Coś jej jednak mówiło, że od tego spotkania będzie zależała jej przyszłość.

Była niespokojna tym bardziej, że zostawiła Simona bez słowa pożegnania i wyjechała. Zastanawiała się, jak zareagował, kiedy po raz drugi przekonał się, że praca jest dla niej ważniejsza niż on. Czy umiał to zrozumieć, czy też rozzłościł się i stwierdził, że ma jej dosyć?

O Boże! A jeśli Simon wpadnie w szal, tak jak za pierwszym razem, kiedy od niego odeszła? Co będzie, jeśli znów nad sobą nie zapanuje? Gdyby ponownie uszkodził sobie rękę, mógłby na zawsze stracić szansę powrotu do neurochirurgii, do której przecież w głębi serca musiał bardzo tęsknić.

Co ona najlepszego zrobiła? Wydawało jej się, że ten wyjazd skłoni Simona do powrotu do Sydney i do pracy, a teraz zaczęła się obawiać, że efekt może być odwrotny od zamierzonego.

I to będzie jej wina.

Z odrazą popatrzyła na swoje odbicie w dużym lustrze. Dlaczego nie zadzwoniła do niego z lotniska, albo wieczorem z domu? Czemu nie napisała, jak dobrze jej było w jego towarzystwie i jak bardzo przykro było wyjeżdżać? Wystarczyło parę słów i Simon byłby spokojny. Dlaczego zachowała się tak okropnie?

Ale było już za późno, by coś zmienić.

Późno?

O, do diabła! Annabel gwałtownie wróciła do rzeczywistości. Jeszcze chwila i się spóźni. Chwyła torebkę i wybiegła na spotkanie z panem Małaby.

## Rozdział siódmy

Kiedy Annabel weszła do biura, Liz zerwała się z biurka i chwyciła ją w objęcia.

- Wspaniale, że zdążyłaś! Powiedz, jak się czujesz? Wyglądasz świetnie, ten wyjazd naprawdę cudownie ci zrobił - paplała, nie oczekując odpowiedzi. - Pan Mailaby chce się z tobą zobaczyć, zanim rozpocznie się spotkanie. Czeka w sali posiedzeń.

Dlaczego chce z nią rozmawiać przed spotkaniem... i dlaczego na osobności? Ogarnęły ją najgorsze przeczucia. Musi mieć dla niej złe wieści i dlatego zdecydował się przekazać je bez świadków, żeby zaoszczędzić jej wstydu przy innych. A potem, na zebraniu, po prostu poinformuje pozostałych współpracowników.

Tylko po to ściągnęli ją z Wenecji? Zostawiła Simona bez słowa i wróciła do Londynu, tylko po to, by usłyszeć, że jest zwolniona?

Zmuszając się do uśmiechu, podziękowała Liz i ruszyła w stronę sali posiedzeń. Guy Mailaby nie zobaczy na jej twarzy śladu żalu. Dumnie uniosła głowę. Chętnie wróci do

Sydney. Nie będzie tam miała kłopotów ze znalezieniem pracy. Niejedna firma prawnicza będzie się o nią ubiegać.

Zastanawiała się, co zrobi Simon. Nie przypuszczała, by chciał wrócić do tego samego szpitala... łączyło się z nim zbyt wiele bolesnych wspomnień. Zresztą nie miało znaczenia, w którym szpitalu zacznie pracować. Jeżeli wróci do zawodu i znowu będzie operował, odnajdzie go. Nabierała jednak coraz większych obaw, że Simon naprawdę postanowił rzucić chirurgię.

Czy nasze marzenia i nadzieje kiedykolwiek się spełnią? Nie dalej jak wczoraj Simon deklarował, że nigdy nie wróci do neurochirurgii. Nie wiedziała, jak zareagował na jej wyjazd, ale obawiała się, że rozszłoszczony może dotrzymać słowa. Kto wie, co zrobi i gdzie go znowu rzuci los? Może na kolejny rejs?

Och, Simon! Czują, że naprawdę narozrabiała.

Wyprostowała ramiona, uniosła dumnie głowę i zapukała w ciężkie, drewniane drzwi sali posiedzeń. Cokolwiek miało się wydarzyć, była gotowa to przyjąć. Wiedziała, że nie mogło jej spotkać nic gorszego niż to, co ona zrobiła Simonowi.

Usłyszała „proszę wejść”, a kiedy znalazła się w sali posiedzeń, Guy Mailaby podniósł się z fotela. Przed nim piętrzyła się na stole sterta dokumentów. Annabel zastanawiała się, czy leżało tam także jej wypowiedzenie.

- Annabel... - Małaby podszedł do niej, ale zamiast uścisnąć jej dłoń, oparł jej ręce na ramionach.

Był wysokim, przystojnym, pięćdziesięcioletnim mężczyzną, potężnym i robiącym wrażenie. Czuła na sobie jego uważne spojrzenie i wiedziała, że musi podnieść wzrok. W końcu zebrała się na odwagę i popatrzyła Małabyemu w twarz, ale niczego nie zdołała z niej wyczytać. Od czasu, kiedy go ostatnio widziała, posiwiał, ale to tylko dodało mu dystynkcji. W jego ciemnobrązowych oczach było ciepło i współczucie. Czyżby żałował tego, co za chwilę miał zrobić?

- Przykro mi było słyszeć o twojej chorobie, moja droga. Wierz mi, że bardzo niechętnie poprosiłem cię o skrócenie odpoczynku w Wenecji. Widzę, że zmiana klimatu świetnie ci zrobiła, bo wyglądasz naprawdę cudownie.

- Dziękuję, panie Małaby. Czuję się już zupełnie dobrze - odpowiedziała, zastanawiając się, czy komplementy były wstępem, który miał złagodzić gorycz wymówienia.

- To dobrze, bardzo dobrze. Niestety musiałem cię prosić o wcześniejszy powrót do Londynu, bo mam wiadomość, którą chciałem ci przekazać osobiście, a już jutro rano lecę do Zurychu i pojutrze wracam do Sydney.

Po tych słowach Annabel nie miała wątpliwości, że kierowało nim współczucie. Postanowiła być jednak dzielna i wysłuchać wyroku bez mrugnienia okiem. Dawno temu nauczyła się, że w świecie mężczyzn nie wolno okazywać słabości. A każda kobieta, która decyduje się z nimi zmierzyć, musi być twardsza, silniejsza i mądrzejsza od swoich rywali. Właśnie nadeszła chwila, kiedy były jej potrzebne cała siła i opanowanie, jakie wyrobiły w niej lata mieszkania pod jednym dachem z ojcem.

- Słyszę o tobie same dobre rzeczy, Annabel. Twój wkład w sukcesy naszej firmy jest ogromny. Jesteś doskonałym pracownikiem, pełnym poświęcenia, pracowitym, godnym zaufania, świetnie radzisz sobie w grupie... same zalety z punktu widzenia firmy. Mówiono mi, że pracowałaś nawet w czasie grypy i stąd pewnie to zapalenie płuc. Stawiając interesy firmy na pierwszym miejscu, gotowa byłaś narazić nawet własne zdrowie.

Doceniała, że Małaby próbował to zrobić łagodnie, ale nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie przejdzie do rzeczy. Nagle przerwał, a ona wstrzymała oddech. Teraz to usłyszysz...

- Chcemy cię za to wynagrodzić i mianować pełnoprawnym wspólnikiem.



Nastawiona na najgorsze, nie od razu zrozumiała, co się stało, i słowa Mallabyego dotarły do niej dopiero po dłuższej chwili. Myśli zawirowały jej w głowie i niepewnie popatrzyła na zwierzchnika.

- Słucham?

- Droga Annabel, chcemy cię mianować pełnoprawnym współnikiem. Chcielibyśmy też, żebyś wróciła do Sydney. Pracując w Londynie, zdobyłaś cenne doświadczenie, ale nigdy nie miałem zamiaru cię tutaj zostawić. Rozważysz naszą propozycję?

Nie mogła uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. Myśli rozpieczęły się na wszystkie strony, a ona próbowała je jakoś zebrać.

A jednak dopięła swego i zostanie pełnoprawnym współnikiem! I w dodatku wróci do Sydney! Spełni się marzenie jej życia i lata ciężkiej pracy zostaną wreszcie nagrodzone!

Całe życie marzyła o tej chwili, a teraz, kiedy wreszcie nadeszła, nie miała się z kim podzielić swoją radością. Nie było przy niej Simona.

Ta myśl była jak kubek zimnej wody, bo choć Simon zawsze ją wspierał i od samego początku cieszył się każdym jej sukcesem, to teraz, kiedy po raz drugi zostawiła go i odeszła, musiał stracić do niej resztkę sympatii. Jak bardzo bezwzględna i nieczuła musiała mu się wydać, kiedy goniła za swoją karierą, obojętna na to, że znowu zostaną rozdzieleni.

- Annabel? - głos Mallabyego wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na starszego pana i stwierdziła z ulgą, że wydawał się raczej rozbawiony niż zirytowany jej reakcją.

- Nie wiem, co powiedzieć - wybąkała, wściekła, że zachowuje się jak idiotka.

Co się z nią dzieje? Tyle razy wyobrażała sobie, że ta chwila nadeszła i wygłaszała w myśli zgrabne i dowcipne podziękowanie. Dlaczego teraz nie może wykrztusić jednego słowa?

- Pierwszy raz zabrakło ci słów, Annabel - łagodny uśmiech Mallabyego stał się weselszy. - Doprawdy, nie przypuszczałem, że będziesz aż tak zaskoczona. Nie musisz podejmować decyzji w tej chwili. To poważna sprawa, więc dobrze się zastanów i rozważ wszystkie za i przeciw. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że bez względu na to, czy przyjmiesz naszą propozycję czy nie, chcemy, byś wróciła do pracy w Sydney. Warunki omówimy na miejscu, kiedy przyjedziesz. Jak myślisz, czy dwa dni wystarczą ci na zakończenie spraw w Londynie?

Dwa dni! Tak mało? Annabel nerwowo przełknęła ślinę. Mieszkanie nie było problemem, bo wynajmowała je od kolegi z biura. Było od razu umeblowane, więc niewiele miała do pakowania. Czekają ją natomiast

sporo roboty papierkowej. Musiała poinformować o swoim wyjeździe klientów i uporządkować dokumenty w biurze. Trzeba też było załatwić sprawy w banku i kupić bilet na samolot. Ale jeśli całe dni spędzi w biurze, a pakowanie zostawi na wieczór, to może zdąży...

- Oczywiście - odpowiedziała jak zwykle pewnym siebie tonem. - I dziękuję za propozycję. Czuję się naprawdę... zaszczycona.

Miała za sobą lata ciężkiej pracy i wiedziała, że w pełni sobie zasłużyła na ten awans, a mimo to naprawdę czuła się zaszczycona. Wspominając lata wyrzeczeń, którymi okupiła swój zawodowy sukces, ze smutkiem pomyślała, jak niewiele czasu spędzała z Lily. I choć te krótkie chwile zwykła górnolotnie określać jako prawdziwie wartościowe, w głębi serca wiedziała, że powinna więcej zajmować się córeczką. Co do tego jej rodzice mieli rację.

No właśnie, rodzice! Musi ich poinformować, że wraca do Australii, a mimochodem doda, że Mailaby zaproponował jej stanowisko wspólnika. Może wtedy wreszcie do nich dotrze, że kobieta też może zrobić karierę w zdominowanym przez mężczyzn zawodzie prawnika. Może ucieszą się, że osiągnęła to, o czym marzyła, i nareszcie będą z niej dumni?

Akurat - westchnęła w duchu. Prędzej świnię zaczną latać.

- Możesz się do mnie zwracać po imieniu, tak jak pozostali wspólnicy. Chcę, żebyś poczekała, aż wszyscy się zejdą. Poinformujemy ich, że wracasz do Sydney i co ci zaproponowałam.

Musiał być pewny, że Annabel przyjmie jego propozycję, bo wyraźnie już traktował ją jak wspólnika. W końcu dotarło do niej, że jej marzenie się spełniło. Nadal trudno było w to uwierzyć, ale osiągnęła cel. Przebiła mityczny szklany sufit i sięgnęła gwiazd. Powinna skakać ze szczęścia, unosić się w powietrzu i krzyczeć z radości. Ale brakowało jej Simona, który był jej mężem i powinien być obok, by cieszyć się razem z nią.

A gdyby zmieniła zdanie i powiedziała mu o swoim sukcesie? Oczywiście zakładając, że zdoła go odnaleźć. Może jej awans obudziłby jego ambicje? A poza tym, skoro wracała do Sydney, mogliby się przecież nadal widywać... a może nawet...

Chyba za bardzo się rozpedziła, bo przecież Simon mógł już wyjechać z Wenecji. A jeśli tak się stało, nie wiedziała, jak się z nim skontaktować. Postanowiła jednak spróbować i zadzwonić do weneckiego hotelu natychmiast po wyjściu ze spotkania. Dowie się przynajmniej, czy Simon jeszcze tam mieszka. Nie mogła się doczekać, kiedy usłyszy jego głos. Tak bardzo chciała podzielić się z nim dobrą nowiną i poprosić, żeby spotkał się z nią po powrocie do Australii.

Simon wyjechał z Wenecji wczesnym rankiem, nawet nie myśląc o śniadaniu. Po długim wieczorze, który spędził w barze, przyszła ciężka, bezsenna noc. Leżał w łóżku, kręcąc się i przewracając z boku na bok i próbował podjąć decyzję. Zajął mu to sporo czasu, ale nad ranem postanowił wreszcie, co zrobi.

Przypuszczał, że będzie tego żałował, ale gdyby nie spróbował, żałowałby jeszcze bardziej. Przypomniały mu się słowa matki, która zawsze mówiła, że w życiu należy się kierować sercem. Pojedzie więc tam, gdzie było jego serce i jego przyszłość.

Musiał spróbować jeszcze raz.

Londyńskie biura Mallabyego zajmowały trzecie piętro nowoczesnego pięciopiętrowego biurowca w South Kensington zwanego The Tower. Był późny wieczór i tylko Annabel siedziała jeszcze w pracy. Ale choć była sama, nie bała się. Budynek był dobrze strzeżony i nikt nie mógł się dostać do środka bez wiedzy strażnika. Jakiś czas temu zjadła pizzę zamówioną przez telefon, a do picia miała kawę z automatu stojącego na korytarzu.

W końcu jednak uznała, że pora kończyć. Całkiem sporo zrobiła i była z siebie zadowolona. Jutro wieczorem spakuje i przygotowuje do wysłania swoje ubrania i inne drobiazgi, a pojutrze, ostatniego dnia pobytu w Londynie, w czasie lunchu pójdzie z kolegami z pracy na pożegnalnego drinka. Zanim nadejdzie wieczór, będzie już w samolocie. Do wyjazdu zostały jej jeszcze dwa dni i wiedziała, że oba miną błyskawicznie.

Awans Annabel sprawił całe biuro w nastrój radosnego podniecenia. Wszyscy wydawali się szczerze cieszyć z jej sukcesu. Gratulowano jej, chwalono ją bez przerwy i naprawdę, gdyby nie zamartwiała się Simonem, mogłoby jej się od tego wszystkiego przewrócić w głowie.

Ona jednak myślała o Simonie i o tym, jak się musiał poczuć, kiedy po raz drugi od niego uciekła. I to bez słowa. Była pewna, że ją znienawidził. Miał tego dosyć, a najlepszym dowodem było to, że nie czekając na jej telefon, już następnego ranka wyjechał z Wenecji.

Czuła się nieszczęśliwa i musiała sobie często powtarzać, że przecież właśnie tego chciała. Przecież pragnęła, by Simon wrócił do Australii i znowu zaczął myśleć o swojej pracy i karierze. Teraz, kiedy się od niej uwolnił, był na najlepszej drodze, by odnaleźć utracony zapal i wrócić do neurochirurgii.

Wierzyła jednak, że przyjdzie dzień, kiedyś znowu się spotkają. I to niebawem.

Wzięła torebkę i neseser, zjechała windą na parter. W holu, na drewnianej ławce stojącej na wprost windy, drzemał mężczyzna. To niemożliwe. Zamknęła i otworzyła oczy, ale postać nie zniknęła.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, aż w końcu odzyskała zdolność ruchu i podeszła do ławki.

- Simon! Co ty tu robisz? - wykrztusiła.

Mężczyzna otworzył oczy, przeciągnął się i chwiejnie wstał z ławki.

- Czekam na ciebie - odparł, robiąc niepewny krok do przodu.

Wyglądał, jakby miał się przewrócić, więc podbiegła i chwyciła go za ramię. Wydawał się trochę chory, ale pośpieszne ogłędziny uspokoiły ją przynajmniej, że tym razem nic sobie nie złamał. Dzięki Bogu. Najwidoczniej zdołał nad sobą zapanować.

- Ależ ty zasypiasz na stojąco! - zawołała i ujęła go mocniej pod ramię, czując przyjemne ciepło jego ciała. - Jak długo już tu siedzisz? Dlaczego nie wszedłeś na górę?

Nie mogła uwierzyć, że to naprawdę on. Zostawiając go w Wenecji bez słowa pożegnania, zachowała się okropnie. A mimo to znów ją odnalazł.

I wtedy ogarnął ją niepokój. A może to koniec? Może przyjechał tylko po to, żeby się oficjalnie i ostatecznie rozstać? Och, nie. Tylko nie to!

Duży plecak Simona leżał na ławce, zrozumiała więc, że nie zatrzymał się w żadnym hotelu. Najwidoczniej zamierzał wyjechać z Londynu jeszcze dzisiejszego wieczora.

- Myślałem, że wyjdiesz o czwartej, jak cała reszta - uśmiechnął się żałośnie. - Ale kiedy wszyscy wyszli, a ciebie nie było, zapytałem strażnika. Powiedział mi, że jesteś zajęta, i zapytał, czy ma ci powiedzieć, że przyjechałem. Nie chciałem przeszkadzać, więc powiedziałem mu, że poczekam tu, aż skończysz.

Tyle godzin czekał na nią na twardej ławce i w dodatku głodny - pokręciła głową.

- Jadłeś coś?

- Nie. A ty?

- Zamówiłam przez telefon pizzę i zjadłam w biurze, ale ty musisz umierać z głodu. Wyglądasz na zmęczonego. Myślę, że w tej chwili najlepiej będzie, jeżeli zatrzymasz się u mnie. Zrobię ci coś do jedzenia, a potem odpoczniesz i dobrze się wyśpisz.

Pogratulowała sobie w duchu, że wczoraj wieczorem, w drodze z lotniska, kupiła chleb i coś na kanapki. Po chwili dotarło jednak do niej, że Simonowi trudno się będzie wypaść na sofce w saloniku. Chyba że zaprosi go do... swojego łóżka.

Dreszcz emocji przebiegł jej po plecach, ale natychmiast go stłumiła. Przypomniała sobie, że przecież uciekła od niego bez słowa i nawet nie zadzwoniła, kiedy przyleciała do Londynu. Spodziewała się, że kiedy zostaną sami, Simon nakrzyczy na nią i powie, że ma jej absolutnie i na zawsze dosyć. Wahała się, czy w takiej sytuacji powiedzieć mu o swoim awansie i o tym, że wraca do Australii. Nie była pewna, czy jej sukces go ucieszy. Równie dobrze mógł uznać, że jeśli jej kariera tak świetnie się rozwija, to nic innego nie jest jej już potrzebne do szczęścia.

Czy życie Simona ułoży się lepiej, jeżeli ona z niego zniknie?

Och, Simon! Ja tylko chcę, żebyś był szczęśliwy. Żebyś wrócił do tego, co najbardziej kochasz! Chcę być z tobą... ale najpierw stań na nogi, odzyskaj pracę i pozycję.

Prowadząc go do wyjścia, starała się pozbyć wyrzutów sumienia.

Powoli, powoli Annabel. I po kolei. Najpierw weź go do domu i nakarm.

- Wynajmuję mieszkanie od jednego ze współników firmy. To zaledwie kilka kroków stąd. Możemy pójść piechotą.

Mam nadzieję, że lubisz jajka, bo jeszcze nie zdążyłam zrobić porządných zakupów. To wszystko stało się tak szybko. Cały wczorajszy dzień sekretarka próbowała się ze mną skontaktować w sprawie ważnego spotkania, na którym musiałam być dziś rano. Bilet na samolot o szóstej czekał na mnie na lotnisku. Wyjeżdżałam w ogromnym pośpiechu, nie miałam czasu...

- Nie miałaś czasu napisać nawet kilku słów, więc poprosiłaś recepcjonistę o powtórzenie wiadomości - powiedział znużony, a ona z przerażeniem pomyślała, że jest na nią wściekły.

- Zamierzałam do ciebie zadzwonić z lotniska... - broniła się słabym głosem.

- Ale znowu zabrakło ci czasu - stwierdził, nie próbując nawet udawać, że to było pytanie. Najwidoczniej uznał, że pochłonięta sprawami czekającymi ją w Londynie od razu o nim zapomniała. - Nie przejmuj się, wróciłem do hotelu po szóstej. Nawet gdybyś dzwoniła i tak byś mnie nie zastała.

Nie zadał sobie nawet trudu, by jej wypomnieć, że mogła zadzwonić wieczorem po przyjeździe do Londynu, albo zostawić wiadomość z prośbą, by oddzwonił, gdyby go nie zastała w hotelu.

- Chodźmy szybciej, bo zaczyna padać - powiedział Simon, a ona, zadowolona ze zmiany tematu, posłusznie przyśpieszyła.

- Londyńskie lato... - westchnęła, ale zaraz sobie przypomniała, że już niebawem wraca do Australii, i to do Sydney.

Nieduże, dwupokojowe mieszkanie mieściło się na pierwszym piętrze eleganckiego, dwupiętrowego apartamentowca. Simon od razu zauważył brudne naczynia niesprzątane po śniadaniu. Ale poza śladami pośpiechu, w jakim

Annabel wychodziła dziś rano do pracy, mieszkanie wyglądało na czyste i zadbane.

Było małe i ciche, widać było, że mieszka w nim osoba samotna. Nieduży salonik oddzielał od kuchni bufet, przy którym stały wysokie stolki. W głębi dostrzegł jeszcze jedne drzwi, najprawdopodobniej prowadzące do sypialni połączonej z łazienką. Ciekawe, czy mieszkając tu w pojedynkę, czuła się osamotniona? Czy tęskniła za nim? A może brakowało jej tylko... och, to przecież jasne, że tęskniła za swoim dzieckiem. Za ich dzieckiem.

- Przepraszam za ten bałagan.

Annabel szybko sprzątnęła naczynia po śniadaniu, poskładała gazety i poprawiła poduszki na kanapie. Oprócz kanapy, w saloniku znajdował się jeszcze niski stolik do kawy i dwa skórzane fotele, oraz antyczne biurko i półka, zavalona kolorowymi pismami i prawniczymi książkami, wśród których zaplątało się kilka powieści. Jeżeli miała telewizor, to musiał stać w jej sypialni.

Jej sypialnia... - rozmarzył się Simon.

Zatęsknił za Annabel i zrozumiał, że zbyt długo już sypiali oddzielnie. Oficjalnie w dalszym ciągu była jego żoną, ale czy nadal pragnęła go tak namiętnie jak kiedyś? W Wenecji wydawało mu się, że tak, ale kiedy jej ukochana firma wezwała ją z powrotem, zostawiła go bez słowa i na złamanie karku popędziła do Londynu. Ciekawe, czy powie mu, co było aż tak pilne, że szefowie postanowili przerwać jej tygodniowy wypoczynek w Wenecji, czy usłyszy tylko słowo „praca”?

- Daj spokój, nie musisz sprzątać. I nie musisz dla mnie nic szykować. Zrobię sobie kanapkę. Masz jakiś chleb?

- Po tylu godzinach czekania w holu zasługujesz na coś więcej niż kanapka. Wyciągnij się w fotelu i oprzyj nogi na stołku. Przebiorę się i zaraz zrobię ci omlet

Annabel zniknęła za drzwiami do sypialni, a Simon najchętniej poszedłby za nią. Uznał jednak, że korzystając z okazji, powinien zrobić coś innego. Pogrzebał w plecaku i wyciągnął z niego, coś, co kupił wcześniej, tego dnia. Wziął to do ręki, wślizgnął się po cichu do kuchni i umieścił swój zakup we właściwym miejscu.

Kiedy Annabel, przebrana w błękitny dres i wygodne mokasyny, wróciła do saloniku, Simon siedział rozparty w fotelu.

- Śpiący? - zapytała, przechodząc do kuchni.

- Ani trochę - zapewnił ją z łobuzerskim uśmiechem, zdając sobie sprawę, że wystarczy tylko dotyk lub spojrzenie, by jego tłumiona namietność buchnęła gwałtownym płomieniem.

Widząc jego uśmiech, Annabel zacisnęła palce, zapominając, że trzyma w dłoni jajko. Skorupka pękła, ale na szczęście trzymała rękę nad miską, więc jajko wylądowało tam, gdzie powinno. Odwróciła wzrok od Simona i szybko wbiła do miski następane jajka.

Patrzył na jej energiczne, celowe ruchy, słuchał poszczekiwania naczyń i zanim się zorientował, pojawiła się przed nim z tacą, na której stał omlet i tosty.

- Nie wstawaj - podała mu tacę. - Masz ochotę na kawę?

- Z przyjemnością się napiję, dziękuję. A omlet wygląda naprawdę wspaniale.

Nie przypuszczał, że Annabel tak dobrze daje sobie radę w kuchni. Kiedy mieszkali razem, zatrudniali gosposię, która im gotowała, i tylko niekiedy podczas weekendu siadali w ogrodzie, a on stawał przy grillu.

Obiecał sobie, że jeżeli znowu będą razem, dopilnuje, aby życie zawodowe nie zabierało im tak dużo czasu. Zadbaj o to, by Annabel nie wypalała się w pracy i nie chorowała. Najwyższa pora, żeby oboje zaczęli się cieszyć życiem.

Cały czas jednak pamiętał, że ich wspólna przyszłość nadal stoi pod znakiem zapytania i zastanawiał się, czy Annabel tak samo jak on czuje dreszczyk niepokoju i podniecenia.

- Mam nadzieję, że wypijesz ze mną kawę. Po tylu godzinach w pracy na pewno jesteś zmęczona.

- Zawsze chętnie piję kawę - odparła, a Simon wyczuł napięcie w jej głosie.

Musiała się zastanawiać, czy wpadł tylko przejazdem, w drodze do Australii, czy może postanowił zostać w Londynie. Mogła pomyśleć, że zdecydował się zakończyć ich związek i przyleciał specjalnie, aby jej to oznajmić. A zresztą, kto wie, może sama miała zamiar mu powiedzieć, że chce zakończyć ich małżeństwo. Zakładając, że w ogóle było co kończyć.

Znowu ta niepewność. Był rozgoryczony, ale z uśmiechem pochwalił kolację.

- Doskonały omlet i w dodatku własnoręcznie przez siebie przyrządzony - zażartował. - Jestem pod wrażeniem - dodał.



- Kiedy się postaram, umiem zrobić dużo lepsze rzeczy - odparła dumnie, biorąc tacę z jego rąk. - Zaraz podam kawę.

Wróciła po kilku minutach, niosąc na tacy dwa kubki parującej kawy i talerzyk z ciasteczkami. Postawiła to na niskim stoliku i zachęciła, by jadł.

- Pycha - Simon sięgnął po swoje ulubione czekoladowe ciasteczka. - Rozpieszczasz mnie.

- Chyba żartujesz. Mogę się założyć, że nadal jesteś głodny. - Popatrzyła na niego, a blask jej zielonych oczu sprawił, że znowu przeszedł go dreszcz oczekiwania.

- To, co zjadłem, zupełnie mi wystarczy, a teraz wreszcie usiądź przy mnie, proszę.

- Dobrze, proszę pana - odparła, tak jak to robiła czasami, na początku ich małżeństwa.

Ucieszył się, bo powiedziała to tym samym co kiedyś drwiącym tonem, który nie pozostawiał cienia wątpliwości, że nie traktuje go jak swego pana. Ich małżeństwo od początku było związkiem partnerskim, w którym nikt nikim nie rządził. Nie tak jak u jej rodziców.

Annabel opadła na fotel i ciężko westchnęła.

- I ty mówisz, że to ja zasypiam na stojąco? - Simon spojrział na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nic mi nie jest. Po prostu miałam długi dzień.

- Codziennie kończysz o tej porze?

- Wiesz, że chorowałam i muszę nadrobić zaległości - powiedziała, ale błysk w jej oczach zdradzał, że coś ukrywa. Na razie postanowił jednak udawać, że niczego nie zauważył.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, jakie konsekwencje dla twojego zdrowia będzie miała taka praca. Przecież dopiero co przeszłaś zapalenie płuc i nadal wyglądasz bardzo mizernie.

- Trochę schudłam, ale zanim się obejrzę, waga wróci. Czuję się dobrze, a sam wiesz, że nigdy nie potrzebowałam dużo snu. Pij kawę.

- Myślałam, że zapalenie płuc czegoś cię nauczyło. Albo przynajmniej Wenecja... - Simon przerwał. - W życiu są jeszcze inne rzeczy oprócz pracy. Każdy powinien znaleźć czas, żeby odpocząć, rozerwać się. Nie tylko po chorobie, ale na co dzień. Przynajmniej wieczorami i w weekendy.

- Nie przypominam sobie, żebyś ty odpoczywał. Pracowałeś jeszcze więcej niż ja.

- Owszem, kiedyś. Ale teraz to już przeszłość - powiedział twardo, a brzmienie własnego głosu sprawiło, że poczuł ciarki na plecach. Trzeba zapłacić za swoje błędy...

Poczuł na sobie spojrzenie Annabel. Uniósł głowę, a kiedy ich oczy się spotkały, odniósł wrażenie, że ona patrzy prosto w jego serce i dostrzega nawet te najgłębiej skrywane sekrety.

- Tamto dawne życie dawało ci satysfakcję. A czy to nowe także ci ją daje? - zadała to pytanie nieskończenie łagodnym tonem, ale nie uległa wątpliwości, że oczekuje szczerzej odpowiedzi.

Simon poczuł, że coś go ściska za gardło i postanowił skończyć z owijaniem w bawełnę.

- Będzie dawało, jeśli ty będziesz jego częścią - powiedział cicho.

Chciał, żeby do niego wróciła. A tych kilka wspólnych dni w Wenecji, przekonało go, że ona też tego pragnie. Gotów był zaakceptować nawet to, że kariera jest dla niej ważniejsza niż on.

Annabel przycisnęła dłoń do serca. Trudno jej było uwierzyć w to, co usłyszała.

- Myślałam, że to koniec i że przyjechałeś mi o tym powiedzieć - szepnęła słabym głosem. - Wyjechałam bez słowa i, szczerze mówiąc, spodziewałam się, że jesteś już w drodze do Australii.

- Chciałaś, żebym wyjechał?

- Nie! Tak! To znaczy, chciałam, żebyś wrócił do pracy, którą zawsze tak bardzo kochałeś. Neurochirurgia jest twoim powołaniem. .. Pamiętasz, co obiecałeś matce? Gdyby mogła wiedzieć, ilu takich jak ona uratowałeś, byłaby z ciebie taka dumna. Jesteś najlepszy. Nie marnuj swojego talentu. Możesz ocalić tylu ludzi. A jeśli zrezygnujesz z neurochirurgu, oni tracą szansę na wyleczenie. Jesteś im potrzebny.

- Zawiodłem nie tylko ciebie i Lily, ale także innych - Simon zacisnął poblądłe usta. - Nie chcę, żeby ode mnie zależało czyjeś życie. I nigdy więcej nie chcę już nikogo zawieść. Proszę cię, nie wracajmy więcej do tego tematu.

Nie wiedziała, jakich innych miał na myśli, ale było dla niej oczywiste, że nawet najzdolniejszy neurochirurg nie zawsze może uratować pacjenta. Zdarzały się przecież przypadki, w których nic już nie można było zrobić. Tak jak z ich córeczką.

Annabel nie mogła pozwolić, by chcąc jej oszczędzić wyrzutów sumienia, udawał, że nie była winna śmierci Lily, a jednocześnie sam się zadreczęwał, że nie umiał uratować ich dziecka.

- Nigdy mnie nie zawiodłeś, Simon. To ja zawiodłam ciebie. I jeżeli w ogóle kogoś można winić za śmierć Lily, to tylko mnie. Przecież to ja jej nie ustrzegłam. Nie dość szybko zareagowałam. .. Od tamtej chwili dręczy mnie

poczucie winy. A świadomość, że pozwoliłam, by coś takiego stało się na moich oczach, omal mnie nie zabiła.

- Ciebie dręczy poczucie winy? - Simon nawet nie próbował maskować zdumienia. - Przecież to był wypadek! Kierowca jechał jak wariat, stracił panowanie nad kierownicą i wjechał na przejście dla pieszych. Kiedy zobaczył, co zrobił, uciekł, a potem okazało się, że samochód był kradziony. Nikt cię nie obwinia za wypadek. Nie miałaś szansy uniknąć uderzenia.

- Więc ty... - wyjąkała Annabel - nigdy nie uważałaś, że to moja wina?

- Może na początku... kiedy zobaczyłem Lily w szpitalu i dowiedziałem się, że samochód potrącił wózek, gdy przechodziłaś z nią przez ulicę. Ale później, gdy dowiedziałem się wszystkiego, zrozumiałem, że nie jesteś niczemu winna. To nie była twoja wina, Bel.

- Ale mimo to czułam się winna i myślałam, że ty też tak uważasz. Aż do teraz tak myślałam. Dlatego, choć bardzo mnie to bolało, nigdy nie miałam ci za złe, że się ode mnie odsunąłeś. Nie odzywałeś się do mnie, nie chciałeś rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Nie mogłeś na mnie nawet spojrzeć. Zupełnie się ode mnie oddaliłeś. Pomyślałam, że to koniec naszego małżeństwa. Nie potrafiłam tak dłużej żyć. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym w tym tkwić.

- Myślałaś, że cię zniechędziłem? - Simon jęknął zrozpaczony, patrząc z niedowierzaniem na żonę. - To siebie zniechędziłem. Siebie winiłem za śmierć Lily. Uchodziłem za najlepszego neurochirurga, a nie byłem w stanie uratować własnego dziecka. Dlatego nie potrafiłem ani rozmawiać o jej śmierci, ani spojrzeć ci w oczy. Bałem się, że zobaczę w nich rozpacz i potępienie, a tego bym już chyba nie zniósł. Czułem się winny i przez to było mi jeszcze ciężiej.

- Ani przez chwilę nie pomyślałam, że to twoja wina! Nigdy! Uważałam, że to ja ponoszę odpowiedzialność za wypadek, a kiedy nie zdołałaś jej uratować, poczucie winy kompletnie mnie załamało. Lekarze twierdzili, że Lily nie miała żadnej szansy i nic nie mogło jej uratować. Nie masz się o co obwiniać!

Ponura mina Simona i jego opuszczone ramiona mówiły, że się z nią nie zgadza.

- Jesteś pewna? Przecież nie znasz całej prawdy - powiedział tak cicho, że ledwie go słyszała.

- Jakiej prawdy? O czym ty mówisz? - wyszeptwała. Simon odstawił pusty kubek po kawie i prostując ramiona, pokiwał głową.

- Odbiegliśmy od tematu - stwierdził miękko, niemal pieszczotliwym tonem. - Mieliśmy mówić o nas i o naszej przyszłości, a nie o... przeszłości.

Annabel poczuła przyływ nadziei. Powiedział „naszej przyszłości” i tylko to się liczyło. Dostyc już wyrzutów sumienia i bicia się w piersi.

- Przyjechałeś do Londynu, żeby pomówić o naszej przyszłości? Spodziewałam się raczej, że po moim wyjeździe z Wenecji nie będziesz chciał mnie więcej widzieć.

- Postanowiłem, że dam ci jeszcze jedną szansę i najpierw dowiem się, dlaczego wyjechałeś w takim pośpiechu. Powiesz mi, co było aż tak ważne, że musiałeś wszystko rzucić i natychmiast wracać? A może po prostu nie mogli sobie już dłużej bez ciebie poradzić?

- Był pewien... dość istotny powód - uśmiechnęła się. Czuła, że musi się z kimś podzielić swoją radością, ale milczała jeszcze chwilę, w myślach starannie dobierając słowa. Miała nadzieję, że kiedy Simon usłyszy, co miała mu do powiedzenia, ucieszy się. - Sekretarka powiedziała mi, że pan Mailaby przylatuje do Londynu na jeden dzień i że chce się ze mną spotkać.

- Sam wielki Mailaby? Takim jak on się nie odmawia, prawda?

Patrzyła na niego badawczo i rozumiała, że Simon zaczynał się domyślać, po co wezwano ją do biura.

- Przenoszą mnie z powrotem do Sydney - oznajmiła, najsmakowitszy kąsek zostawiając sobie na koniec. Chciała, żeby Simon oswoił się najpierw z myślą o jej powrocie do kraju.

- Wracasz do Sydney? Kiedy? - Był zaskoczony, ale ucieszył się.

- Jeżeli zdążę tu wszystko zakończyć, to za dwa dni. Nagle zdecydowała, że nie powie mu o propozycji

Mallaby'ego. Poczeka i dowie się najpierw czegoś więcej o planach Simona.

Obawiała się, że informacja o awansie, a co za tym idzie, o jeszcze większej ilości obowiązków w pracy, może go zniechęcić do ponownego przemyślenia planów zawodowych. Poprzednio oboje byli szalenie zapracowani, przez co nie mieli czasu ani dla siebie, ani dla dziecka. Jeżeli chcieli walczyć o swoje małżeństwo, to taka sytuacja nie mogła się powtórzyć. Jeżeli miało się im udać, musieli mieć dla siebie więcej czasu, więcej ze sobą przebywać i rozmawiać. Ich szczęście zależało od tego, czy potrafią się do siebie zbliżyć i razem cieszyć się życiem. Jeżeli tak, to kto wie, może będą mieli nawet...

Zadrzała, myśląc o następnym dziecku, niepewna, co Simon o tym pomyśli. Nadal miała wrażenie, że nie uporał się jeszcze ze sobą i że gryzie go coś, z czego nie umie się jej zwierzyć. Może jakieś koszmary z odległej przeszłości, z czasów, kiedy się jeszcze się znali?

A czy ona sama chciałaby mieć kolejne dziecko?

Dotąd nawet nie próbowała o tym myśleć, bo takie rozważania wydawały się jej zbyt bolesne. Teraz jednak zrozumiała, że bardzo pragnie dziecka. Oczywiście nie od razu, ale za jakiś czas... Miała nadzieję, że Simon poczuje tę samą potrzebę, zanim będzie za późno.

Nie należy się spieszyć. Najlepiej działać powoli. Zanim jednak cokolwiek postanowi, najpierw musi się dowiedzieć, jak Simon wyobraża sobie teraz własne życie.

RS

## Rozdział ósmy

Simon obserwował Annabel. Widział, jak intensywnie nad czymś myśli, i dostrzegł chwilę, w której podjęła decyzję. Czekał z nadzieją, że spodoba mu się to, co wymyśliła.

- Wspominałeś coś o Sydney. Czy to znaczy, że jesteś w drodze powrotnej do domu?

A więc to o tym tak rozmyślała. Odetchnął z ulgą i wyraźnie się odprężył.

- Skoro ty wracasz, to ja też - odparł bez zastanowienia.

- Co innego, gdybyś nie wyjeżdżała. Wtedy moja decyzja zależałaby od tego, czy chciałabyś, żebym z tobą został.

- Naprawdę byłeś gotów zostać ze mną w Londynie?

- Oczywiście. Widzę, że potrzebujesz kogoś, kto dopilnuje, żebyś o siebie dbała. Musisz się dobrze odżywiać i czasem odpocząć od pracy. Kto wie, może dojdiesz do wniosku, że chcesz, aby twój mąż został... na stałe.

- Simon, ja...

- Nie oczekuję od ciebie w tej chwili żadnych deklaracji

- uspokoił ją łagodnym tonem, choć wszystko w nim aż kipiało. - Chcę tylko, żebyś wiedziała, że będę przy tobie, obojętnie, czy w Londynie czy w Sydney. Chcę ci pomóc. Zajmiesz się pracą, a ja zadbam o resztę. Dzięki temu będziesz się mogła skupić na swoich sprawach i jeszcze znajdziemy czas na jakieś rozrywki. Będę teraz dużo wolniejszy. Koniec z nadgodzinami i z siedzeniem po nocach.

- Nie potrzebuję niańki, a ty przecież musisz sobie znaleźć jakąś pracę. - odparła, niezbyt uszczęśliwiona wizją, jaką przed nią roztoczył. - Powinieneś znowu operować. Zawsze marzyłeś o neurochirurgii i jesteś doskonałym specjalistą. Kiedy wrócisz do Sydney, szpitale będą się o ciebie biły.

- Mówiłem ci już, że nie wrócę na salę operacyjną - westchnął Simon.

Widział jej błagalne spojrzenie, ale choć serce mu pękało z bólu, tego jednego nie mógł jej obiecać.

- Skoro nie chcesz operować, pracuj jako neurolog. W ten sposób chociaż w części wykorzystasz swoją wiedzę.

- Próbowałem, ale ta praca nie dawała mi satysfakcji. Wytrzymałem kilka miesięcy i uciekłem od razu, kiedy tylko ręka mi wyzdrowiała.

Nie chciał się przyznać, że tylko przy stole operacyjnym, czuł się w stu procentach spełniony i tylko wtedy potrafił się naprawdę zmobilizować do wysiłku. Jedynie neurochirurgia stanowiła dla niego wyzwanie i sprawiała,

że adrenalina aż kipiała w jego krwi. Każda inna praca wydawała mu się mało ambitna i nieciekawa. Uznał jednak, że zbyt wiele śmierci już spowodował. I co gorsza, za każdym razem cierpieli ludzie, których kochał.

- To dlatego, że jesteś neurochirurgiem! - zawołała. - A neurologia ciągle ci tylko przypominała, co naprawdę powinieneś robić.

Simon spojrział na nią smutno i ciężko westchnął.

- Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale daj spokój.

Nie mam już serca do chirurgii. To właśnie nasze wygórowane ambicje zawodowe i nieustanna walka, żeby znaleźć się na szczycie, zniszczyły nasze małżeństwo. Bez przerwy pracowaliśmy, nie mając czasu ani dla siebie, ani dla naszego dziecka.

Patrzył w pusty kubek po kawie i myślał o Lily. Stracił ją, choć tak bardzo ją kochał. Oboje ją kochali, a kiedy los im ją odebrał, z jeszcze większym zapamiętaniem rzucili się w wir pracy. Ich ostatnie wspólne miesiące, zanim Annabel od niego odeszła, były koszmarem. Próbowali uciec od bólu i zapomnieć o tym, co się stało, starając się wymazać z pamięci wspomnienia, z którymi nie potrafili żyć. Właśnie w tym ciężkim okresie, kiedy byli sobie najbardziej potrzebni, nie potrafili się wspierać. Zamiast rozmawiać o wypadku i wspólnie opłakiwać Lily, każde z nich samotnie zadreślało się poczuciem winy.

Zresztą on do tej pory nie umiał mówić o... o tamtym okresie.

Smagła, wykrzywiona gniewem twarz, której wspomnienie na co dzień drzemało ukryte na samym dnie serca, mignęła mu przed oczami jak anioł zemsty. Brutalnie odepchnął od siebie ten obraz. Czuł, że nie może jeszcze o tym powiedzieć Annabel. Było za wcześnie na takie wyznania. To, co ich łączyło, było jeszcze zbyt kruche. Nie chciał ryzykować. ..

- Oboje zawaliliśmy sprawę - powiedziała cicho Annabel. Coś w jej głosie przekonywało go, że wie równie dobrze jak on, jaką cenę zapłacili za swoje szalone ambicje. - Ale tym razem będzie inaczej. Nie pozwolimy, żeby praca rządziła naszym życiem. Poza tym nie musimy już harować od rana do nocy. W końcu oboje w zasadzie osiągnęliśmy swoje ceki.

Kiedy o tym mówiła, w jej oczach pojawił się błysk. Szybko jednak odwróciła głowę i spochmurniała.

- Nigdy nie przypuszczałam, że zrezygnujesz z neurochirurgii - westchnęła ciężko. - Wybacz mi, proszę. Wiem, że już podjąłeś decyzję, i jestem ciekawa, czy zastanawiałeś się nad tym, co chcesz dalej robić.

- Owszem, myślałem o tym trochę, ale poczekaj. Przejdźmy na kanapę, będzie nam wygodniej. - Nie mógł znieść, że była tak blisko, a on nie mógł



jej nawet dotknąć. Ujął ją więc za rękę i pociągnął za sobą. - Usiądź koło mnie, proszę.

Posadził ją na poduszkach, ciągle trzymając za rękę. Nieważne, co chciał jej powiedzieć i co ona zamierzała powiedzieć jemu, pragnął jej dotknąć, poczuć ciepło jej ciała. Zaczynał się domyślać, co zaraz usłyszy, ale najważniejsze było to, że chciał mieć ją tuż przy sobie.

Siedzieli ramię przy ramieniu, a jej podniecający zapach zawrócił mu w głowie, budząc inne, bardziej pierwotne instynkty. Marzył, żeby wziąć ją w ramiona i zanieść do sypialni, ale zdołał się opanować.

Bliskość Simona działała podniecająco. Annabel czuła przyjemne mrowienie skóry, puls jej przyspieszył. Zastanawiała się, czy on doświadcza podobnych wrażeń. Zerknęła na niego ciekawie, ale siedział z zaciśniętymi zębami, ze wzrokiem utkwionym w dywanie.

Gdyby czuł to samo co ona, pewnie by na nią popatrzył... Jej ręką zadrżała w jego dłoni. Czy to, co zamierza jej powiedzieć, wymaga aż trzymania za rękę? Cóż takiego może się kryć za słowami: „Owszem, myślałem o tym trochę”?

- Cokolwiek postanowisz, nie będę się sprzeciwiać oświadczyła stanowczo, choć jej głos drżał lekko, kiedy to mówiła.

- Aaa... tak, dziękuję - wykrztusił, gasząc płomień, który sa chwilę rozpałił chłodny błękit jego oczu.

Był przy tym tak spięty i zakłopotany, że w przeblysku olśnienia zrozumiała: nie tyle unikał jej wzroku, ile raczej ze wszystkich sił próbował nad sobą zapanować.

Poczuła przebiegający po plecach dreszcz i prawie pożałowała, że mu się udało.

- Jeżeli znajdę zespół, który będzie umiał skorzystać z moich doświadczeń, być może poświęcę się pracy naukowej. W tej dziedzinie sporo już osiągnięto, ale nadal wiele jeszcze pozostało do zrobienia.

Rozumiała, że taka praca jest na pewno bardzo pożyteczna i Simon mógłby wykorzystać swoją ogromną wiedzę, ale...

- Brzmi to naprawdę ciekawie i wierzę, że byłbyś w tym świetny. Ale ty przecież jesteś chirurgiem, a nie naukowcem. Pracując za biurkiem, nie będziesz miał bezpośredniego kontaktu z pacjentami. Nie będziesz wykorzystywał swojej wiedzy i swoich rąk, talentu, który jest prawdziwym darem. - Przerwała, ale widząc, że Simon ma zamiar zaprzeczyć, szybko podjęła temat: - Nigdy nie należałeś do tych zimnych, opanowanych i pozbawionych emocji lekarzy, dla których pacjenci są tylko kolejnymi przypadkami. Dla ciebie to są ludzie. Interesują cię ich dalsze losy, a z

niektórymi nawet się zaprzyjaźniłeś. Twoje ciepłe i osobiste podejście do pacjentów stało się już legendą.

Simon siedział ze spuszczoną głową.

- Może powinienem się bardziej dystansować. Najwyraźniej za bardzo się angażowałem - westchnął ciężko.

Annabel czuła, że znowu myślał o Lily, i próbowała sobie wyobrazić, jak bardzo musiał cierpieć, nie mogąc jej po móc. Ale na ratunek było już późno. Ich córeczka umierała. Widzieli to wszyscy lekarze i Simon także musiał sobie z tego zdawać sprawę. Dlaczego nie potrafił się z tym pogodzić i przestać się obwiniać o jej śmierć?

- Kiedy przejmujesz się losem innych, cierpisz. Ale lekarz, któremu pacjenci są obojętni, jest nieludzki - Annabel aż zarumieniła się z przejęcia.

- Przepraszam cię. Naprawdę przepraszam. Na pewno świetnie sprawdzisz się w pracy naukowej. Nadal będziesz ratował ludziom życie, tyle że nie tak bezpośrednio. Wierzę, że twoje doświadczenie pozwoli pogłębić wiedzę o chorobach mózgu i znaleźć nowe sposoby ich leczenia. Cokolwiek zdecydujesz, ja cię poprę.

- Dziękuję ci - Simon pocałował ją w rękę. - Po powrocie do Sydney sprawdzę, które szpitale mają własne pracownie badawcze i zacznę się rozglądać za pracą. A teraz chcę usłyszeć, co ty masz mi do powiedzenia.

Objął ją ramieniem i przyciągając bliżej do siebie, zajrzał w oczy.

- Rzeczywiście jest coś, co chciałam ci powiedzieć - przyznała, a oczy jej rozbłysły jak dwie latarnie. Uznała, że nie ma sensu dłużej tego przed nim ukrywać. Przecież wkrótce wrócić do Sydney i miała nadzieję, że będą razem.

- Czy chodzi o powód, dla którego tak pilnie wezwano cię do Londynu, i o tę ważną wiadomość, którą Guy Maillaby musiał ci przekazać osobiście?

Zupełnie jakby czytał w jej myślach. Najwyraźniej zgadywał, co za chwilę usłyszy. Ale w ich życiu tyle się zmieniło. Szczególnie w jego. Czy w tej sytuacji naprawdę będzie się cieszył z jej sukcesu? Annabel przełknęła ślinę.

- Guy zaproponował mi stanowisko wspólnika... w Sydney.

- A więc dopięłaś swego, Bel! Gratuluje!

W oczach Simona zabłysła szczerą radość. Chwycił w dłonie jej twarz i pocałował ją w usta krótko i mocno. Zrobił to tak szybko, że nawet nie zdążyła oddać pocałunku, choć miała na to ogromną ochotę. Uniósł powieki, ciekawa, czy to wyczuł, ale Simon już zerwał się z kanapy.

- To trzeba oblać! - zawołał. - Nie ruszaj się z miejsca. Zaraz wracam. Masz jakieś kieliszki do szampana?

- W szafce nad bufetem są kieliszki do wina - uśmiechnęła się zakłopotana. - Ale nie mam szampana. Nie mam nawet wina. Jest tylko woda mineralna.

- Nie przejmuj się. Byłem przygotowany na taką okoliczność - Simon skierował się do lodówki.

- Gdyby w lodówce była jakaś butelka wina, zauważyłabym ją, robiąc ci kolację - zawołała za nim.

- Włożyłem ją do zamrażalnika, żeby się trochę schłodziła - odparł i już był z powrotem z butelką Móet i dwoma kieliszkami.

Z namaszczeniem otworzył szampana, nalał do kieliszków i jeden z ich podał Annabel.

- Za moją wspaniałą żonę - wznosił toast.

Annabel wypła łyk. Powiedział za żonę! Czyżby znowu myślał o niej jak o żonie? Bardzo chciała, żeby naprawdę tak było.

- Tak się cieszę, że ci się udało! Jestem z ciebie naprawdę dumny.

Cieszył się jej sukcesem, ale co z jego karierą? Czy praca naukowa da mu tę samą radość i satysfakcję co neurochirurgia?

- Dziękuję - uśmiechnęła się i z przyjemnością wypła kolejny łyk szampana. Właśnie tego potrzebowała po długim, pełnym zaskakujących wydarzeń dniu. - Nie było mnie tylko chwilę, a mimo to zdołałeś ukryć butelkę w lodówce. Bardzo sprytnie. Skąd jednak przypuszczenie, że będzie okazja do świętowania? - zapytała i nagle przyszło jej na myśl, czy nie powinni poczekać z tym szampanem i czy przypadkiem nie kuszą losu.

- Możesz to nazwać intuicją. Zresztą, jaki mógłby być inny powód, dla którego wzywano by cię tak pilnie do Londynu?

- Och, mogło być wiele powodów - rozżalona wzruszyła ramionami. - Ja byłam przekonana, że chcą mnie wylać.

- Wylać! Ciebie? - Simon roześmiał się na cały głos. - Chyba żartujesz. Zawsze byłaś ich ukochaną dziewczynką. Nikt nie pracował tak ciężko jak ty i nie przysparzał firmie większych sukcesów.

- Ostatnio nie było wcale tak wspaniale - westchnęła. - Trochę odpuściłam, później zachorowałam i długo byłam na zwolnieniu, a potem wyjechałam do Wenecji.

Nie powiedziała mu, jak bardzo była nieszczęśliwa, tęskniąc za Lily i za nim. Jak cierpiała, dręczona poczuciem winy. Nie przyznała się też, że jej szalona praca była jedynie formą ucieczki od kłopotów osobistych i próbą zapomnienia.

- Ale jak widać, nie przeszkodziło ci to awansować. Ciepło w oczach Simona przekonało ją, że naprawdę cieszył się jej sukcesem. Był tak

zupełnie inny niż jej ojciec i bracia. W jej własnej rodzinie nikt nie popierał tego, że postanowiła robić karierę, a od śmierci Lily nawet matka uważała, że poświęcając się pracy, Annabel traci to, co naprawdę w życiu ważne.

- Chwilami zastanawiam się, czy ten awans wart jest aż tylu lat ciężkiej pracy i wyrzeczeń - powiedziała zadumana, patrząc na Simona.

- No wiesz? Zawsze o tym marzyłaś i ciężko pracowałaś, żeby to marzenie się spełniło. W pełni zasłużyłaś na takie wyróżnienie. A teraz, kiedy osiągnęłaś to, co chciałaś, możesz trochę zwolnić tempo. Napawaj się sukcesem i ciesz się swoim nowym stanowiskiem.

Zwolnić tempo? Jako wspólnik? Obawiała się, że to niemożliwe. Przypuszczała, że nowe stanowisko będzie się wiązało z jeszcze większą odpowiedzialnością i większą ilością pracy, ale teraz nie chciała się nad tym zastanawiać.

- Myślę, że to ciągle jeszcze nie do końca do mnie dotarło - wybąkała cicho i przygryzła wargę.

Nabierała coraz większych podejrzeń, że Simon nie chce wrócić do neurochirurgii z jej powodu. Bał się, że jeśli tak iak poprzednio będzie zbyt obciążony pracą, ich związek po raz drugi się rozpadnie. Ona nie mogła jednak pozwolić, aby zrezygnował ze swoich ambicji, zadowolając się jakąś nieciekawą pracą tylko po to, żeby mieć czas na sprawy domowe i umożliwić jej skoncentrowanie się na dalszej karierze.

- Pij szampana - Simon dolał jej do kieliszka. - Przebiłaś głową szklany sufit i dotarłaś na samą górę. Będziesz tam teraz siedzieć, razem z innymi chłopcami, i trochę się boisz, jak to będzie. Ale nie ma się czym przejmować. Jestem pewien, że świetnie dasz sobie radę. Będziesz najlepszym wspólnikiem w historii firmy. Zobaczysz. A ja zawsze będę tuż za tobą, oczywiście, jeżeli mi na to pozwolisz.

- Nie chcę, żebyś był za mną. Chcę, żebyś był ze mną! - zawołała, bo przynajmniej co do tego nie miała wątpliwości. - Chcę, byśmy oboje robili to, co da nam szczęście.

Zebyśmy byli równorzędnymi partnerami. - Popatrzyła w hipnotyzujące, błękitne oczy mężczyzny, którego podziwiała i uwielbiała.

Simon pochylił się i pocałował ją w usta, a delikatne muśnięcie jego warg przeszło ją dreszczem podniecenia. Topniała pod jego dotykiem jak wosk. Tak samo jak cztery lata temu, tamtej nocy, która - choć wtedy o tym nie wiedzieli - zupełnie zmieniła ich życie.

- A może dokończymy szampana w sypialni? - kusił aksamitnym szepcetem Simon. - Szampan w łóżku, to takie seksowne. ..

Annabel upiła łyk z kieliszka. Tak dawno nie była już z Simonem w łóżku i tak bardzo za tym tęskniła. Zerknęła na niego i nagle poczuła, że denerwuje się jak panna młoda w noc poślubną.

- Nie będę już więcej piła. Rano muszę iść do pracy, a nie mogę przecież pójść do biura wstawiona.

Jęknęła w duchu. Czy zawsze musi mówić o pracy? Teraz Simon znowu pomyśli, że ma na tym punkcie obsesję i nic innego się już dla niej nie liczy. A to przecież nieprawda. Liczy się tylko on!

- Masz rację. Jutro rano musisz wstać do pracy. - Wyjął jej kieliszek z ręki i odstawił na stolik obok swojego. - Poza tym nie potrzebujemy niczego oprócz siebie...

Postawił ją na nogi, a potem bez najmniejszego wysiłku wziął na ręce i pewnym krokiem ruszył w stronę sypialni.

Kiedy prznosił ją przez próg, miała wrażenie, że właśnie zaczynają nowe, wspólne życie. Ale czy rzeczywiście tak będzie? A może to tylko oszałamiająca siła długo tłumionych pragnień, które pod wpływem szampana wymknęły się spod kontroli?

Ale w tej chwili było jej to całkiem obojętne. Pragnęła Simona i tylko jego.

Przenosząc Annabel przez próg, Simon również uświadomił sobie symboliczne znaczeniu tego gestu. Miał nadzieję, że ich związek jakoś się ułoży. Chciał jej zadać wiele pytań, ale najpierw pragnął wziąć ją w ramiona i poczuć, jak drżąca, przywiera do niego całym ciałem. Cała reszta mogła poczekać.

Położył ją na łóżku. Zadawał sobie sprawę, że nie może się na nią od razu rzucić, choć właśnie na to miał ochotę. Musiał się jakoś opanować i powoli przygotować ją do zbliżenia. Jeżeli tego nie zrobi, wszystko skończy się za szybko, a Annabel będzie niezadowolona. Może nawet pomyśleć, że chodzi mu tylko o seks, a to przecież nie była prawda.

- Nie siadaj, zostań tak jak jesteś - poprosił.

Położył się o bok niej i oparty na łokciu, pożerał ją wzrokiem. Patrzył na jej włosy rozsypane na poduszce. Nosiła je teraz dużo krótsze niż kiedyś i niektóre pasma były rozjaśnione. Nadal jednak zachowały dawny blask i rudawy połysk. Marzył, by zanurzyć dłonie w jedwabistych pasmach.

- Masz piękne włosy - szepnął i dotknął ostrożnie miękkiego kosmyka, z trudem trzymając na wodzy inne tęsknoty.

- Wolaleś, kiedy były długie - przypomniała mu, a chryпка w jej głosie o mało go nie zgubiła.

- Podobają mi się takie, jakie są, i ciebie też kocham taką, jaka jesteś.

No proszę, udało mu się to powiedzieć. Prześlizgnął się rozpalonym wzrokiem po jej szczupłym ciele. Ten widok tak na niego podziałał, że ledwo stłumił jęk.

- Pozbądźmy się tych ciuchów - szepnął, ściągając koszulę przez głowę, żeby nie tracić czasu na rozpinanie guzików. Błyskawicznie zrzucił buty i dzinsy i został tylko w cienkich slipkach, które nie mogły ukryć jego podniecenia. Zobaczył oczy Annabel utkwione w jego łądźwiach. - Teraz twoja kolej.

Pomógł jej pozbyć się bluzki i spodni, a kiedy się zorientował, że nie ma pod spodem bielizny, zaschło mu w ustach. Piersi Annabel wydawały mu się pełniejsze i bardziej seksowne niż kiedyś, ale może dlatego, że była teraz szczuplejsza. Dotknął dłonią cudownej krągłości, a sutek do razu stwardniał pod jego palcami.

- Nigdy nie byłaś tak piękna - wyjąkał, z trudem znosząc widok nagiego kobiecego ciała, którego tak bardzo pragnął, a którego zabraniał sobie dotykać.

Czuł, że dochodzi do granicy, poza którą nie będzie się już w stanie kontrolować. Nigdy w życiu nie był jeszcze tak podniecony, ale wiedział, że nie wolno mu się spieszyć. Przeniósł wzrok na usta Annabel. Wiedział, że od nich powinien zacząć pieśczęty. Powinien ją całować aż... aż zapragnie go tak mocno, jak on pragnął jej.

Ale Annabel nie czekała, aż Simon zrobi pierwszy krok. Prowokująco leniwym gestem wyciągnęła rękę, a jej dotyk wyrwał z jego gardła zwierzęcy jęk. Poczul ogień w łądźwiach i wyprężył się jak struna.

- Jeżeli myślisz, że teraz będę w stanie dalej czekać...

- Wcale nie chcę, żebyś czekał - wyszeptła rwącym się głosem, niezręcznie próbując zdjąć mu slipki. - Zdejmij to - jęknęła, a on zdarł je z siebie i naraz gwałtownie od niej odskoczył.

- Do diabła! Omal nie zapomniałem. Poczekaj chwilę... Żadne z nich nie chciało kolejnej nieplanowanej ciąży, tym bardziej w sytuacji, kiedy Annabel właśnie dostała awans.

- Nie ma obawy, nadal biorę pigułki - rzuciła szeptem, chwytając go za ramię.

Pamiętał, że zaczęła je brać po urodzeniu Lily, ale od ich rozstania minęły prawie dwa lata...

- Nigdy nie było nikogo oprócz ciebie - zapewniła, tuląc się do niego. - Chyba po prostu przez cały czas miałam nadzieję, że kiedyś mnie odnajdziesz.

- Ja też nikogo nie miałem. Zawsze chciałem tylko ciebie - szepnął, czując, że przepelnia go miłość do żony i... ogromna ulga. - Gdybyś wiedziała, jak bardzo cię teraz pragnę.

Krew szumiała mu w uszach, a żar pożądania zamroczył umysł, pozbawiając rozsądku.

- Ja też cię pragnę! Simon, proszę! - jęknęła błagalnie, drapiąc paznokciami jego nagie plecy. - Nie mogę już dłużej czekać!

- Ja też!

Niemal parząc jej skórę żarem bijącym od jego ciała, wszedł w nią niecierpliwie jednym głębokim pchnięciem.

Po chwili razem osiągnęli szczyt, a kiedy było już po wszystkim, Annabel z jękiem opadła na poduszki.

Ten krótki akt był jak eksplozja. Nagły i niekontrolowany, a jednocześnie tak wstrząsająco wysublimowany i niewiarygodnie rozkoszny. Jak to możliwe, że dostarczył jej przeżyć o tysiąc razy mocniejszych i lepszych niż te, których zaznała do tej pory. Bez żadnej uwodzicielskiej gry wstępnej, bez pieśczoł i pocałunków. Czysty, dziki i niepohamowany, niemal zwierzęcy seks, przewyższył wszystko, co kiedykolwiek razem przeżyli.

- Przepraszam cię, Bel - wyszeptał jej do ucha, muskając ustami wilgotne kosmyki. - Przysięgam, że nie miałem cię zamiaru poganiać... chciałem, żebyś zdążyła się nacieszyć każdą minutą pieśczoł, każdym moim dotknięciem. Chciałem, żebyś błagała, abym się zlitował i kochał cię.

- Nie mogłam już czekać, tak samo jak i ty. Tak bardzo za tobą tęskniłam! - Annabel zaśmiała się cichutko. - Naprawdę nie widziałeś, że pragnęłam tego od chwili, kiedy mnie dotknąłeś?

- Gdybyś wiedziała, jak bardzo chciałem to usłyszeć! Ja też za tobą tęskniłem. Omal nie oszalałem z tej tęsknoty. Ale długo nie mogłem...

- Nie przerywaj, kochanie. Powiedz mi, o co chodzi.

To czułe słowo, wypowiedziane tak łatwo i tak naturalnie, ułatwiło mu zwierzenia.

- Myślałem, że to już koniec naszego małżeństwa. Że gardzisz mną i żałujesz, że w ogóle za mnie wyszłaś. Chciałem za tobą pojechać... - Przerwał i położył jej palec na ustach, bo zaczęła protestować. - Chciałem to zrobić, ale nie mogłem. Nie tylko dlatego, że uderzyłem w ścianę i złamałem rękę, co zresztą zupełnie mnie wtedy nie obchodziło. Dużo gorsze było to, że zaniknąłem się w sobie, wczłogałem do jakiejś ciemnej nory i siedziałem tam zżerany poczuciem winy, żalem i złością. Dręczyło mnie



poczucie klęski i urażona duma zawodowa... To wszystko nie pozwalało mi wrócić do ciebie i błagać o przebaczenie.

Annabel pogładziła go czule po gęstych ciemnych włosach i uśmiechnęła się.

- Simon, najdroższy, nigdy nie było takiej potrzeby... teraz już o tym wiesz. Zawsze winałam siebie, nie ciebie. Byłam przekonana, że ty...

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo przeze mnie cierpisz. Wybacz mi, Bel. Nie mogłem znieść twojego widoku ani rozmawiać z tobą o tym, co się stało, ale nie dlatego, że cię obwiniałem. Uważałem, że to ja ponoszę winę za śmierć Lily... choć w głębi serca wiedziałem, że nie można jej było uratować. Mimo to czułem, że zawiodłem i ciebie, i ją.

Kiedy Simon nareszcie przyznał, że dla ich córeczki nie było żadnego ratunku - Annabel odetchnęła z ulgą.

- Oboje zachowywaliśmy się jak ślepcy - wyszeptwała przez łzy.

Czuła, że choć w końcu udało im się porozmawiać o Lily, to nadal zostało jeszcze coś, co nie dawało Simonowi spokoju. Nie miała pojęcia, co to było, ale wydawało się, że nie umiał o tym mówić ani sobie z tym poradzić. Nie zamierzała go jednak wypytywać. Bała się zerwać cieniutką nić porozumienia, która zaczęła się między nimi nawiązywać. Liczyła, że dzisiejsza noc umocni ich związek, a kiedy Simon będzie gotowy... sam jej powie, co go gryzie.

Wiedziała, że ją kocha. Widziała to w jego oczach. Ciągłe nie wierząc, że ma go przy sobie i że może go dotykać, pogładziła go delikatnie po szorstkim policzku. Była taka szczęśliwa!

- Dziękuję Bogu, że za mną przyjechałeś - szepnęła.

- Tęskniłem za tobą tak bardzo, że po prostu musiałem cię zobaczyć. Rok na morzu i wspomnienia naszych nocy dały mi siłę, dzięki której wypełzłem w końcu z tej nory i zacząłem cię szukać, ryzykując, że znowu mnie odtrącisz.

- Ciiiiiii... Wiesz, że to wszystko nieprawda. Odeszłam od ciebie, bo myślałam, że nie możesz mnie już znieść. Oboje cierpieliśmy, zaślepieni żalem i poczuciem winy. Każde z nas czuło, że zawiodło Lily. Nie tylko z powodu wypadku, ale także dlatego, że kiedy jeszcze żyła, nie dawaliśmy jej tego, co powinniśmy. Nawet jej porządnie nie opłakaliśmy. Nie wspominaliśmy pięknych, szczęśliwych chwil, jakie nam dała i które na zawsze powinny z nami zostać.

- Masz rację. Zamiast próbować o niej zapomnieć, powinniśmy się cieszyć, że w ogóle była, i pamiętać o szczęściu, jakie nam dała. Lily jest nadal w naszych sercach i na zawsze w nich zostanie - Simon przerwał i

przytulił Annabel. - Ale nie zapominaj, kochanie, że dzisiaj świętujemy. Ty wkrótce zostaniesz współnikiem, a my zaczynamy od nowa nasze małżeństwo. I tym razem nie pozwolimy, żeby się rozpadło, prawda?

Annabel poczuła, że nieważne przez co jeszcze będą musieli przejść i co ich czeka. Cokolwiek los postawi na ich drodze, razem to pokonają.

- Kocham cię Simon! Tak bardzo cię kocham! - wyszeptwała.

- Ja też cię kocham. I to aż tak, że czasem mnie to przeraża.

On wszystko przeżywa tak intensywnie...

- Nigdy więcej cię już nie zostawię - przyrzekła. - Obiecuję, że tym razem nam się uda.

Simon w milczeniu ścisnął jej palce, jakby wzruszenie odebrało mu głos, ale po dłuższej chwili odezwał się, ochryple.

- Mamy sporo do nadrobienia... i uważam, że od razu powinniśmy się za to zabrać. Ale tym razem powoli, bez pośpiechu. - To mówiąc, ujął w dłonie jej twarz i delikatnie pocałował ją w usta.

Powtarzał tę pieśczętę, a każdy pocałunek był coraz bardziej namiętny. Jego usta coraz śmieiej i silniej naciskały na jej wargi, aż w końcu poczuła dotyk jego języka. A potem nastąpił najdłuższy i najbardziej oszałamiający pocałunek, jaki mogłaby sobie wymarzyć.

Jego dłonie coraz szybciej i coraz bardziej niecierpliwie błądziły po jej ciele, muskając i głaszcząc, wywołując dreszcze emocji, i budząc coraz silniejsze podniecenie. Nie mogła się już doczekać silniejszej pieśczęty, chwyciła go więc za rękę i przycisnęła ją do swojej piersi. Nie kazał jej dłużej czekać. Każdy dotyk jego wprawnych palców był słodką torturą, a ona, prężąc się i wijąc z rozkoszy, milcząco błagała o więcej.

Simon cofnął rękę, i pochylając głowę, wziął do ust różowy czubek jej piersi. Dreszcz pożądania przeszył ją jak ogniem, z coraz większym trudem łapała oddech.

Nagle przerwał i ciężko dysząc uniósł głowę.

- Poczekaj, musimy trochę zwolnić... czuję, że długo już nie wytrzymam.

- Nie szkodzi!

- Mnie szkodzi. Tym razem chcę cię całą pieścić i smakować. Chcę, żebyś była podniecona, żebyś błagała o więcej. Nie ruszaj się, leż spokojnie i ciesz się moją miłością...

Simon dotrzymał obietnicy. Pieścił ją i całował tak długo, że kiedy wreszcie poczuła jego palce między udami, głośno krzyknęła z rozkoszy. Wprawnymi ruchami przywiódł ją do granic wytrzymałości. Rzuciła biodrami, jęcząc w ekstazie, ale kazał jej czekać, dopóki sam jeszcze był w stanie wytrzymać. Czowała, jak trudno przychodziło mu panowanie nad sobą, i

to jeszcze bardziej ją podniecało. W końcu wszedł w nią z całej siły, a wtedy oboje stracili kontrolę. Krzycząc z rozkoszy, wznosili się coraz wyżej po spirali napiętności, aż w końcu razem dotarli na szczyt.

RS

## Rozdział dziewiąty

Przytuleni do siebie, spali aż do rana. Simon obudził się pierwszy i leżąc bez ruchu, przyglądał się śpiącej Annabel. Nie mógł uwierzyć, że choć tyle jeszcze musieli sobie wyjaśnić, przyjęła go bez żadnych zastrzeżeń i oddała mu się całym sercem.

Patrzył na jej złote rzęsy, rzucające cień na policzki i na masę potarganych, krótkich włosów okalających jej buzię. Prawie zapomniał, że sypiała z policzkiem wtulonym w ramię, co nadawało jej wygląd ufnego, bezbronnego dziecka. W rzeczywistości była samodzielną i niezależną kobietą, która sama rządziła swoim życiem, ale sposób, w jaki spała, budził w nim całe morze czułości. Przepelniony miłością czuł, że musi jej bronić i nigdy, ale to nigdy więcej, nie wolno mu jej skrzywdzić.

I wtedy znowu naszły go czarne myśli. Annabel nie była pierwszą bliską mu osobą, której sprawił ból. A kiedy pomyślał, że ta sytuacja mogłaby się powtórzyć, ogarnęło go przerażenie. Zastanawiał się, czy umiałaby go zrozumieć i wybaczyć mu. Ale były to czysto teoretyczne rozważania, bo jeszcze nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Przez całe lata udawało mu się nawet o tym nie myśleć. Dopiero po wypadku Lily, kiedy zaczęło go dręczyć poczucie, że zawiódł, wróciły koszmary przeszłości.

Annabel otworzyła oczy i zobaczyła, że Simon się jej przygląda. W jego wzroku było coś, co ją zaniepokoiło.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Oczywiście - uspokoił ją i uśmiechem odpędził ponure myśli.

Na razie nie chciał zakłócać jej spokoju. Przecież dopiero zaczęli na nowo układać wspólne życie, a Annabel wracała do Sydney, gdzie miały się spełnić jej marzenia. Wiedział, że nowe stanowisko będzie dla niej wyzwaniem i oprócz odpowiedzialności przybędzie jej także obowiązków. Najważniejsze jednak było to, że ona też chciała naprawić ich małżeństwo. Oczywiście, jeśli naprawdę myślała to, co szeptała wczoraj na fali miłosnych uniesień.

- Patrzyłem, jak śpisz i myślałem o tym, jak dużo dla mnie znaczysz, jak bardzo za tobą tęskniłem i jak mocno cię pragnąłem.

- Ditto - szepnęła.

- A więc zgadzasz się spróbować jeszcze raz?

- Tylko spróbować? - uśmiechnęła się do niego figlarnie. - Myślisz, że może się nam nie udać?

- Upewniam się tylko, czy na pewno tego chcesz.

- Chcę. Najbardziej na świecie.

Najbardziej na świecie? Simon poczuł, że wzruszenie ściska go za gardło. Po raz pierwszy był dla niej ważniejszy niż praca. Ciekawe, czy dlatego, że wreszcie zdobyła swoje upragnione stanowisko?

Ale nie było ważne dlaczego. Liczyło się wyłącznie to, że znowu chciała być razem z nim. Tym razem nie pozwoli jej uciec!

Czuł, jak rośnie między nimi napięcie. Uznał, że pora je rozładować i zająć się rzeczami praktycznymi.

- Czy twoi rodzice wiedzą, że wracasz do Australii? Powiedziałaś im o propozycji Mallabyego? - Simon wiedział, jak bardzo chciała udowodnić rodzinie, że może się wspiąć na sam szczyt drabiny i odnieść sukces w zdominowanym przez mężczyzn świecie.

- Byłam tak pochłonięta tobą, że zapomniałam do nich zadzwonić.

- Wybacz, nie chciałem ci pokrzyżować planów. Wczoraj wieczorem na pewno chciałaś zrobić mnóstwo rzeczy.

Kiedy to mówił, wydawał się skruszony, ale nie była pewna, czy nie udaje.

- Nie miałam żadnych planów na wczoraj, byłam zmęczona. Pakowanie i sprzątanie zostawiłam sobie na dzisiejszy wieczór. Wtedy zadzwonię do rodziców. Chyba że znowu mi w tym przeszkodzisz - dodała z prowokacyjnym błyskiem w oczach.

Nie chciał, żeby Annabel spóźniła się do pracy, choć więc jego ciało zareagowało na jej wyzwanie natychmiast, zignorował rosnące pożądanie.

- Dużo masz pakowania? - zapytał.

A kiedy rozejrzał się po pokoju, zauważył zdjęcie ich trojga, zrobione na pierwszych i zarazem ostatnich urodzinach Lily. Myślał o tym, jak ciężko musiało być Annabel patrzeć na nią każdego dnia. Mimo to trzymała ją na wierzchu. On nie był w stanie znieść niczego, co przypominało mu o Lily. Wszystkie jej zdjęcia schował do pudła i oddał na przechowanie razem z pozostałymi swoimi rzeczami.

- Mam bardzo niewiele rzeczy, a meblami zajmie się pracownik firmy wysyłkowej.

Dostrzegła jego wzrok utkwiony w zdjęciu i westchnęła.

- To był wspaniały dzień. Zostało nam po niej tyle szczęśliwych wspomnień, musimy się nimi cieszyć.

- Wiem - przyznał, czując nieopisaną ulgę, że wreszcie może spojrzeć żonie w oczy i porozmawiać z nią o ich córeczce. - Ja też zachowałem jej zdjęcia. Ale kiedy sprzedałem dom, zapakowałem je razem z resztą rzeczy i oddałem do przechowalni.

- Sprzedałeś swój dom w Paddington?

Od razu zauważył, że powiedziała „swoj” a nie „nasz”, choć zamieszkali w nim zaraz po ślubie. Był to segment w modnej dzielnicy, który kupił po przeprowadzce do Sydney, za pieniądze ze sprzedaży domu po matce, w Melbourne. Wyjeżdżając na staż do Nowego Jorku, wynajął go, a później, kiedy zamieszkali w nim, już we trójkę, zdecydowali, że gdy Lily podrośnie, kupią prawdziwy rodzinny dom z dużym ogrodem.

Bolesne wspomnienia gwałtownie wróciły. Zdołał się jednak opanować i kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał zupełnie spokojnie. Postanowił przemilczeć, że dom bez przerwy przypominał mu o dziecku i o żonie i że nie mógł już tego wytrzymać...

- Planowałem roczny rejs, więc uznałem, że tak będzie najrozsądniej. Zastanawiałaś się, gdzie chciałabyś zamieszkać po powrocie do Sydney? Może wynajmiemy jakiś apartament w centrum, żebyś miała blisko do biura?

- Chyba tak - odparła po chwili wahania. - Zakładam, że większość szpitali, które mogą mieć pracownie badawcze, mieści się w centrum, więc ty także miałabyś blisko do pracy. Ale na razie nie musimy się spieszyć z decyzją. Firma wynajęła mi na trzy miesiące apartament blisko biura. Będziemy mieli czas, żeby się spokojnie rozejrzeć i zdecydować, gdzie chcemy zamieszkać. Poinformuję Guya, że znów jesteśmy razem i razem będziemy mieszkać. - Popatrzyła na niego wyczekująco, jakby się obawiała, że nie zechce się wprowadzić do jej służbowego mieszkania.

- Ależ Bel, to chyba oczywiste, że skoro jesteśmy razem, to razem zamieszkamy.

Uspokojona jego zapewnieniem, odprężyła się i obiecała, że po powrocie do Sydney zaczną szukać czegoś na stałe.

Zastanawiał się, czy Annabel woli apartament w centrum, czy raczej dom z ogrodem. Kiedyś musieli brać pod uwagę dziecko, ale teraz, kiedy byli tylko we dwoje, ogród nie był już tak potrzebny. Chyba żeby...

Myśl o kolejnym dziecku ścisnęła go za gardło. Poczul lodowaty dreszcz przerażenia na plecach. Nie mógł sobie wyobrazić, żeby Annabel chciała mieć następne dziecko, szczególnie teraz, kiedy miała zostać współnikiem.

Odsunął od siebie te myśli i pocałował żonę w usta.

- Spóźnisz się przeze mnie.

- Zrobiło się strasznie późno. Muszę już iść! - zawołała, ale nawet nie drgnęła.

- A mnie nie wolno cię rozpraszać. Ani teraz, ani później... wieczorem.

Zatrzymał spojrzenie na jej wargach i z zadowoleniem zauważył, że się zarumieniała. Trudno mu było powiedzieć to, co sobie zaplanował, ale postanowił być konsekwentny.

- Uważam, że powinienem wyjechać już dziś. Muszę się zorientować w swoich finansach, odwiedzić banki i takie różne... Nie wiem, czy dostanę bilet, ale jeżeli tak, to polecę pierwszy i spotkamy się na miejscu, w hotelu.

Patrzył jak drżą jej usta, i myślał, że zaraz skrytykuje jego pomysł. Już miał się poddać, objąć ją i utulić, ale właśnie wtedy usiadła i, kiwając głową, przyznała mu rację.

- To dobry pomysł - powiedziała, a on się ucieszył, że postawił na swoim. - Będiesz miał trochę czasu, żeby zacząć szukać pracy.

- Tak... tym też się zajmę.

- Jeżeli jesteś pewny, że praca naukowa jest tym, co naprawdę chcesz robić

Simon dostrzegł w jej oczach głęboką, szczerą troskę, jakiej nie spodziewał się już nigdy więcej zobaczyć, i tak go to wzruszyło, że szorstkie słowa, którymi chciał odpowiedzieć, zamarły mu na ustach. Rozmowy o jego planach zawodowych były irytujące, ale tym razem postanowił nie okazywać rozdrażnienia.

- Jestem pewny - powiedział łagodnie. - A ty powinnaś się cieszyć, bo, tak jak sama powiedziałaś, będę wykorzystywał swoje doświadczenie i wiedzę praktyczną.

- Kochanie, jeżeli ty będziesz zadowolony z tej pracy, to i ja będę - powiedziała, ale Simon wyczulony na każde drgnienie jej głosu i na każdy błysk zielonych oczu, wiedział, że nie wierzyła, by mógł znaleźć satysfakcję w pracy badawczej.

Uśmiechnął się, by dodać jej otuchy, a poza tym czuł się szczęśliwy. Od kiedy się spotkali już drugi raz powiedziała do niego „kochanie”. Niby nic wielkiego, ale miało to ogromne znaczenie.

Kiedy wychodziła z domu, Simon dzwonił do linii lotniczych, szukając biletu na dzisiejszy lot do Sydney. Zostawiała go bardzo niechętnie, tym bardziej że nie wiedziała, czy po powrocie z pracy jeszcze go zastanie. Szczerze mówiąc, liczyła, że nie będzie żadnych wolnych miejsc, choć z drugiej strony rozumiała słuszność jego decyzji. Wiedziała, że gdyby został, znowu spędziliby w łóżku całą wieczór i o pakowaniu się nie byłoby nawet mowy.

Jego wcześniejszy powrót do Sydney będzie miał jeszcze jedną dobrą stronę. Simon chciał szukać pracy, a to znaczyło, że spotka dawnych kolegów. Kto wie, może oni zdołają mu wyperswadować zmianę zawodu i



namówią na powrót do neurochirurgii? Czują, że nadal jest jego pasją. Gdyby tylko zdołał się otrząsnąć z dręczących go koszmarów i przestał stawiać jej potrzeby na pierwszym miejscu...

Simon obiecał, że zadzwoni do niej na komórkę, ale szanse, że uda się im porozmawiać, były niewielkie. Uprzedziła go, że w firmie obowiązuje zakaz rozmów telefonicznych w czasie zebrań i podczas dyskusji na tematy służbowe. A ponieważ były to ostatnie dni jej pracy w Londynie, spodziewała się nawału spraw.

Zawsze mógł zostawić wiadomość u jej sekretarki, ale miała nadzieję, że uda się im porozmawiać osobiście. Na wszelki wypadek poprosiła, żeby nie wyłączał swojego telefonu, to próbuje do niego oddzwonić.

- Jeśli nie uda mi się dostać biletu, to po powrocie z pracy zastaniesz mnie w domu - powiedział, a jego oczy ostrzegały, czego się może spodziewać, jeżeli tak się stanie. - Na wypadek gdybym jednak dzisiaj polecał, chcę ci zostawić coś, co będzie ci o mnie przypominać...

Po tych słowach porwał ją w ramiona i pocałował tak namiętnie i gorąco, że ugięły się pod nią kolana. Rozmazał jej szminkę i pozbawił oddechu, uświadamiając jednocześnie, że dopóki znowu nie znajdzie się w jego ramionach, będzie tęskniła i śniła o tym pocałunku.

Simon wystukał numer Annabel i ucieszył się, że telefon nie jest wyłączony.

- Annabel Hansen - usłyszał służbowo brzmiący głos, ale jego wyczułone ucho wyłowiło w nim pytającą nutkę.

- To ja. Możesz rozmawiać?

- Chwileczkę - odparła, co znaczyło „nie jestem sama”.

- Będę się streszczał. Wylatuję o drugiej po południu, ale biorąc pod uwagę dojazd na lotnisko i możliwe opóźnienia, muszę już wychodzić.

- Och, miałam nadzieję...

- Ja też. Uwierz mi, że nie chcę wyjeżdżać, ale wiem, że ci przeszkadzam. Masz teraz tyle na głowie. Ja zresztą też. To tylko kilka dni, a potem znowu będziemy razem. I niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby się rozmyślić.

- Nie ma obawy - zapewniła, a on mógł mieć tylko nadzieję, że naprawdę tak myśli.

- Zadzwonię po przylocie do Sydney, albo ty zadzwoń do mnie. Kiedy tylko zechcesz... Wyjadę po ciebie na lotnisko. To tylko kilka dni.

- Nie musisz. Guy Maïłaby odbierze mnie z lotniska.

- Aha - burknął, czując, że pierwszy raz w życiu jest zazdrosny, i to głupio zazdrosny.

O ile wiedział, Guy Mailaby przekroczył pięćdziesiątkę i był szczęśliwie żonaty. Jak widać, nadal nie był pewny uczuć Annabel, ani tego, czy rzeczywiście jest dla niego miejsce w jej planach na przyszłość.

Cieszył się jej sukcesem i gotów był zrobić wszystko, by jej ułatwić wejście w nową rolę. Zastanawiał się jednak, czy awans jej nie zmieni. Czy nowa praca nie pochłonie jej, nie spowoduje wypalenia, i w efekcie nie wpłynie na ich nowy, bardzo jeszcze kruchy związek.

Musi zadbać o to, aby tak się nie stało. Nie miał niewyczerpanych zasobów finansowych, a nie wyobrażał sobie, aby żona miała go utrzymywać. Zacznie więc od znalezienia odpowiedniej pracy. Takiej, która da mu satysfakcję, a jednocześnie nie będzie zbyt czasochłonna, żeby mógł pomagać Annabel. Jej potrzeby były teraz najważniejsze.

- Simon? - głos w słuchawce wyrwał go z zamyślenia.

- Powiedz swojemu szefowi, że nie musi się fatygować na lotnisko, bo wyjedzie po ciebie mąż - Simon uznał, że im szybciej koledzy Annabel dowiedzą się, że wróciła do męża, tym lepiej. - Do widzenia, kochanie. Nie chcę cię dłużej zatrzymywać. Kocham cię.

- Ja też - odpowiedziała, trochę nieobecny tonem, a Simon usłyszał, że ktoś ją woła po imieniu. Usłyszał jeszcze: „Później do ciebie zadzwonię”, i rozmowa została przerwana.

Annabel miała tego dnia mnóstwo pracy, a po rozmowie z Simonem trudno jej było się skoncentrować na tym, co do niej mówiono. Cisza, jaka zapadła w słuchawce, gdy wspomniała Guy Mailaby'ego, nie dawała jej spokoju.

Czyżby Simon obawiał się, że jej awans może wpłynąć na ich związek? Że przestanie pasować do jej nowego życia i nie będzie już miała dla niego czasu?

Wiedziała, że nowe stanowisko oznacza dużą zmianę w jej życiu. Wspólnicy odpowiadali nie tylko za sukces finansowy firmy, ale także za przestrzeganie etyki i uczciwości zawodowej. Zamierzała zrobić wszystko, by pogodzić pracę i małżeństwo, bo Simon był dla niej najważniejszy...

Pierwszy raz pomyślała o nim w ten sposób i nagle uświadomiła sobie, co kariera i ambicje uczyniły z jej życiem. Niepohamowane, obsesyjne dążenie do zdobycia statusu wspólnika nie pozostawiało miejsca na nic innego. Zrozumiała, że jej ambicje zepchnęły na dalszy plan męża i dziecko, dwoje ludzi, których najbardziej kochała. To ją otrzeźwiło.

Nowe stanowisko łączyło się z nowymi wyzwaniem i większą odpowiedzialnością, wiedziała jednak, że praca nie może stać się dla niej najważniejsza. Tym razem nie dopuści, aby tak się stało.

Annabel wiedziała, że Simon spędzi w samolocie niemal całą dobę i może zadzwonić najwcześniej dopiero jutro po południu. Mimo to czekanie na jego telefon było dla niej torturą.

Zajęta swoimi myślami, automatycznie pakowała się i sprzątała. Ocknęła się w zasadzie dopiero kiedy prawie wszystko było już skończone. Pracownik firmy wysyłkowej pomógł jej fachowo zapakować bibeloty, książki i ubrania. Zostawili tylko to, co będzie jej potrzebne jutro rano, a te ostatnie drobiazgi miała spakować do walizki i zabrać ze sobą.

Zrobiła sobie filiżankę kawy i zmęczona, ciężko opadła na kanapę. W Sydney było teraz rano, uznała więc, że to doskonała pora, aby zastać rodziców w domu. Serce jej trochę mocniej zabiło, kiedy wykręcała numer do domu.

- Joe Hansen - burknął w słuchawkę ojciec, co jak zwykle doprowadziło ją do szału. Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że kiedy z nim rozmawia, musi się mieć na baczności.

- Cześć, tato, tu Annabel. Jak się macie?

- Coś takiego! Przypomniałaś sobie o naszym istnieniu?

- Zawsze o was pamiętam. Wysłałam wam kartkę z Wenecji - powiedziała, ale zaraz sobie uprzytomniła, że przecież nie mogli jej jeszcze dostać.

Za to ojciec wyraźnie zapomniał, że zawsze pamiętała o wszystkich świętach i urodzinach i przysyłała im życzenia. Szkoda, że to on odebrał telefon, lepiej by było, gdyby trafiła na mamę. Wielka nowina, jaką chciała się z nimi podzielić, nagle nie chciała jej przejść przez usta.

- Rozumiem, że oboje jesteście zdrowi?

- Matka miała operowane haluksy - oznajmił, a w jego tonie zamiast współczucia zabrzmiało szyderstwo. - Leży w łóżku z nogami do góry i nie może nic robić.

A to dopiero historia! Niewolnica nie może skakać koło swojego pana! Annabel poczuła złośliwą satysfakcję i żałowała, że nie może zobaczyć ojca, który dla odmiany robi coś dla mamy.

- Czy to znaczy, że teraz ty sprzątasz i gotujesz? - zapytała, udając współczucie i wyobrażając sobie, jak ojciec goni do pomocy jej leniwych braci.

- Po moim trupie - burknął. - Dopóki matka nie stanie na nogi, domem zajmuje się twoja ciotka Barbara.

Cały ojciec! Nawet przez kilka dni nie mógł się zaopiekować chorą żoną.

- Masz szczęście - stwierdziła oschle, nie komentując jego zachowania.

- O co chodzi z tą Wenecją? Myślałem, że nadal pracujesz w Londynie.

- Dzwonię, żeby wam powiedzieć, że jutro wracam do Australii. Przenoszą mnie z powrotem do Sydney. A poza tym... znowu jestem z Simonem.

Takie oświadczenie było może trochę przedwczesne, ale miała nadzieję, że nie kusi losu. Wkrótce przecież razem zamieszkają i zaczną wszystko od nowa.

- Przynajmniej w tych sprawach okazujesz trochę rozsądku - mruknął ojciec. - Nigdy nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego od niego odeszłaś. Przypuszczam, że chodziło o twoją karierę, bo przecież tylko ona się dla ciebie liczy. Nawet kiedy urodziłaś dziecko, nie zrezygnowałaś z tych swoich zawodowych ambicji.

- Moja praca nie miała nic wspólnego z naszą separacją. Annabel odpowiedziała spokojnie, choć miała ochotę krzyknąć. Zrobiło się jej gorąco, bo czyż mogła z ręką na sercu przysiąc, że nie zaniedbywała Lily? Czy jej obsesyjna pogoń za sukcesem nie zepchnęła córki na drugi plan? Ile razy zostawiała małą z niańką albo z Simonem, jeśli akurat był w domu, co nie zdarzało się zbyt często?

- Nie ma co wracać do przeszłości - dodała cicho. Nigdy nie powiedziała ojcu, dlaczego jej małżeństwo się rozpadło i teraz też nie miała tego zamiaru zrobić. Wiedziała, że ktoś tak gruboskórny jak on nie jest w stanie tego zrozumieć.

- Mogę porozmawiać z mamą?

- Matka śpi. Jak się obudzi, powiem jej, że dzwoniłaś.

- Dobrze. Muszę kończyć. Zadzwoń, kiedy już będę w Sydney, żeby się dowiedzieć, jak mama się czuje.

- Zadzwoń - odparł ojciec i odłożył słuchawkę.

Ani „kocham cię”, ani „córeczko”, cały on. Zawsze uważał, że świat się kręci wokół niego, a rodzina jest tylko dodatkiem. Jeżeli kiedykolwiek poświęcał im choć chwilę swojej cennej uwagi to jedynie wtedy, kiedy któreś z nich zrobiło coś, co bezpośrednio wpływało na jego życie.

Odłożyła słuchawkę i uprzytomniła sobie, że zapomniała powiedzieć ojcu o swoim awansie. A przecież to była jedyna rzecz, która mogła na nim zrobić wrażenie i zmusić go, by docenił jej pracę i nareszcie przyznał, że zrobiła prawdziwą karierę.

I nagle zdała sobie sprawę, że... przestało jej na tym zależeć. Zrozumiała, że nie obchodzi jej już, co ojciec myśli o niej i o jej życiu. Ze zdumieniem odkryła, że nawet ona sama przestała uważać swój awans za coś ważnego. Najwyraźniej była przemęczona.

Nic dziwnego. Najpierw długi, ciężki dzień w biurze, a potem jeszcze to pakowanie. Musi to odespać.

Tęskniła za Simonem, stąd taki kiepski nastrój. Ale kiedy zamieszkają razem, a ona zacznie nową pracę, wszystko od razu się zmieni. Świat nabierze jaśniejszych barw. Nie dzieje się nic złego. To wszystko wina ojca. Rozmowy z nim zawsze psuły jej humor.

Położyła się do łóżka i pomyślała o Simonie. Widziała jego nagie, opalone ciało, czuła uścisk jego silnych ramion i namiętne pocałunki. W końcu zasnęła, ale była tak podniecona, że we śnie nadal marzyła o swoim ukochanym. Tej nocy w gorących, erotycznych snach spełniły się jej najdziksze i najodważniejsze fantazje.

RS

## Rozdział dziesiąty

Annabel pchała przed sobą wózek, na którym leżała jej walizka i torba. Załatwiła już formalności odprawy celnej i teraz rozglądała się po zatłoczonej hali przylotów lotniska w Sydney, próbując wypatrzeć Simona. Upредиła Mallabyego, że wrócili do siebie, i że to mąż odbierze ją z lotniska. Guy wydawał się tym szczerze ucieszony i zaprosił ich oboje na najbliższy weekend do swojego domu za miastem.

W niedużych odstępach czasu wylądowało kilka samolotów z Europy i można było odnieść wrażenie, że całe Sydney przyjechało na lotnisko witać krewnych i znajomych. Widziała przed sobą morze twarzy i machających rąk, ale Simona wśród nich nie było.

W końcu go zauważyła. Popatrzyła na jego uśmiechniętą, opaloną twarz i nagle widziała już tylko jego, jakby wszyscy inni rozplynęli się w powietrzu. Nie mogła się nasycić widokiem jego błękitnych, błyszczących radością oczu, rozwichrzonych czarnych włosów i szerokich barów. Poczwała, że kolana się pod nią uginają.

Oto Simon, jej ukochany mąż, który tylko czeka, żeby porwać ją w ramiona i zacząć z nią nowe, wspólne życie. Często o tym marzyła, choć nie wierzyła, by ta chwila naprawdę miała nadejść.

Czyżby jednak marzenie miało się spełnić i tym razem uda się im stworzyć trwały związek? Wiedziała, że Simona nadal dręczy jakaś tajemnica, o której nie chce mówić, ale teraz ona też nie chciała o tym myśleć. Cokolwiek to było, wydarzyło się w przeszłości i nie ma przecież z nimi nic wspólnego. W głębi duszy wiedziała że skrywana tajemnica może tylko zaszkodzić ich związkowi. Właśnie przez różne sekrety i przez to, że nie umieli się nimi podzielić, przeszli piekło i doprowadzili do rozpadu swojego małżeństwa.

Simon obserwował Annabel. Widział, że kiedy go zauważyła, niepokój na jej twarzy zamienił się w ulgę. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, ale nie potrafił odczytać emocji, jakie się w nich pojawiały.

Z przykrością zauważył, że nadal nie jest go do końca pewna. Zresztą kto wie, może to swoich uczuć nie była pewna? Kiedy jednak rzuciła się w jego objęcia, odsunął od siebie te wątpliwości. W tej chwili liczyło się tylko to, że cieszy się na jego widok i chce z nim być.

Kilka następnych minut tulili się do siebie i całowali i gdyby nie tłoczący się ludzie, którzy zaczęli ich potęcać, pewnie trwałoby to znacznie dłużej.

- Chodźmy stąd. Stoimy w samym przejściu - Simon popchnął do wyjścia wózek z jej bagażem. - Weź mnie pod rękę i idziemy do samochodu.

- Zdażyłeś już kupić samochód?

- Znajomy lekarz kupował nowy samochód dla swojej żony i chciał się pozbyć starego. Postanowiłem go od niego od kupić, bo choć nieduży, jest dosyć zrywny i w dobrym stanie. A jak twój lot?

- Doskonale, dziękuję. Zdołałam się nawet trochę przespać, bo firma zafundowała mi bilet w business class.

Nagle zarumieniła się, a Simon nie mógł się oprzeć wrażeniu, że poczuła się zakłopotana, bo on, nie mając pracy, nie mógł sobie pozwolić na takie luksusy i musiał się tłoczyć w klasie ekonomicznej.

Myśli, że nadal nie mam pracy, ale już wkrótce zobaczy... Był bardzo zadowolony z siebie.

Zaczęła się zastanawiać, jak Simon będzie się czuł, kiedy ona będzie zarabiać więcej od niego. Kiedyś, kiedy oboje mieli doskonałe posady i wysokie dochody, nie było takiego problemu. Ale teraz sytuacja będzie wyglądała inaczej, tym bardziej, że ona, jako wspólnik, dostanie podwyżkę. Czy nie będzie mu przeszkadzało, że żona zarabia więcej od niego i że często nie będzie jej w domu?

Jako jeden z najlepszych neurochirurgów w kraju, Simon zarabiał krocie. Zawsze był samowystarczalny, samodzielny i pewny siebie, czasami w sposób graniczący z arogancją. Jeździł drogim samochodem, miał własny dom, a kiedy gdzieś razem wychodzili, zawsze chciał płacić za nich oboje. Ale ona była równie niezależna i zawsze nalegała, żeby dzielili się kosztami po połowie. Mając przed oczami przykład swojej matki, nie wyobrażała sobie, by mogła być zależna od męża, nawet jeżeli był najukochańszy i najwspanialszy na świecie. Z czasem Simon się do tego przyzwyczaił.

Popatrzyła na samochód Simona, który w niczym nie przypominał eleganckich, drogich wozów, jakie kiedyś kupował. Ale czy to miało jakieś znaczenie? Najważniejsze, że był sprawny.

- Chcesz jechać prosto do siebie? - zapytał.

- Może najpierw pojedziemy do hotelu i zabierzesz swoje rzeczy?

- Moje rzeczy są już w bagażniku. Wstąpiłem też do spożywczego i zrobiłem nieduże zakupy. To, co oddałem na przechowanie po sprzedaży domu, może poczekać, aż znajdziemy jakieś stałe miejsce do mieszkania.

- A co zrobiłeś... - Przerwała, po chwili odchrząknęła i zaczęła jeszcze raz. - Co się stało z rzeczami Lily? No wiesz, zabawki, ubranka. Zachowałeś



coś z tego? - Niemal wstrzymała oddech, bojąc się, że Simon znowu zamknie się w sobie. Na szczęście nic takiego się nie stało.

- Większość rzeczy oddałem biednym - odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Zatrzymałem kilka najbardziej osobistych drobiazgów. Jej złotą bransoletkę, ulubionego misia, miseczkę z zajaczkami. Pomyślałem, że może kiedyś będziesz je chciała zabrać... - Zamilkł, a w jego oczach zobaczyła tak długo ukrywany smutek.

Oczy Annabel zaszyły łzami, ale uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Jesteś kochany, że o tym pomyślałeś - uśmiechnęła się do niego przez łzy. - Niech te rzeczy na razie zostaną tam, gdzie są. Weźmiemy je, kiedy przeprowadzimy się do siebie.

Pomyślała o domu, który mieli kupić, i wyobraziła sobie jego ciszę i smutek, jeśli będą tam tylko we dwoje. Czy najwspanialsza kariera może zastąpić radosne okrzyki dzieci biegających po domu? Nagle poczuła przejmującą pustkę i żeby ją wypełnić, objęła Simona.

- Cieszę się, że znowu jesteśmy razem - szepnęła łamiącym się ze wzruszenia głosem.

- Ja też - Simon przytulił ją i pocałował, a po chwili odsunął się od niej i uśmiechnął. - Znam lepsze miejsce na takie rzeczy niż parking na lotnisku.

- A więc w drogę - odparła, wprost pożerając go wzorkiem. - Klucz do mieszkania czeka w skrzynce na listy.

Podawała mu adres i ruszyli do centrum.

Apartament, który firma dla niej wynajęła, mieścił się na pierwszym piętrze eleganckiego budynku. Wyposażono go we wszystkie nowoczesne urządzenia, a dodatkową jego zaletą był piękny widok na port.

Simon zaniósł torby z zakupami do kuchni, a potem oboje szybko przełożyli je do szafek i do lodówki.

- Myślę, że będzie nam tu wygodnie - powiedział Simon. - Dopóki nie znajdziemy czegoś na stałe.

- Naprawdę ci się podoba? - popatrzyła na niego z niepokojem, jakby nie mogła uwierzyć, że zaakceptował mieszkanie, za które płaciła jej firma, a nie on. A przecież wiedziała, że jest inny niż jej ojciec. Traktował kobiety jak równorzędnych partnerów, nie miał obsesyjnej potrzeby kontrolowania swojej żony i bycia jej panem i władcą.

Objął ją i zajął w oczy.

- Naprawdę. Zresztą dopóki jesteś ze mną, wszędzie mi będzie dobrze.

- Mnie też - uśmiechnęła się, wyraźnie odprężona. - Mam nadzieję, że będziesz miał stąd blisko do pracy - zagadnęła, bo nie śmiała zapytać wprost, czy już coś znalazł.

- Rzeczywiście niedaleko, tylko przejechać przez most. Simon starał się nadać swojemu głosowi entuzjastyczny ton. Naprawdę był pełen entuzjazmu, bo znalazł pracę, dzięki której będzie wykorzystywał zarówno wiedzę zdobytą podczas studiów, jak i późniejsze doświadczenia z lat ciężkiej pracy. Tyle, że nie stanie więcej za stołem operacyjnym i niczyje życie nie będzie już zależało od jego umiejętności. Koniec ze stresem i wyczerpaniem, ale też koniec wyzwań i emocji. Wiedział, że będzie mu tego brakowało, ale jakoś musi przywyknąć do nowej sytuacji.

- Znalazłeś pracę? Tak szybko! - rozpromieniła się Annabel.

Patrząc, jak jej buzia jaśnieje z radości, przypomniał sobie jej słowa: „nie potrzebuję niańki... jesteśmy partnerami”. Wiedział, że cieszyła się ze swojego awansu i chciała, żeby on też robił to, co da mu satysfakcję. Bardzo ją za to kochał i zaczął się zastanawiać, czy nowa praca spełni jego oczekiwania. Zaraz jednak skarcił się za takie wątpliwości.

- Zaproponowano mi pełny etat w szpitalu Świętego Hugona. Mam być konsultantem w nowo otwartej pracowni, zajmującej się badaniami z zakresu neurologii i neurochirurgii. Zaczynam za dwa tygodnie. Podpisałem kontrakt na sześć miesięcy, a jeśli mi się spodoba, zacznę się starać o stałą posadę. Na razie będę pracował pięć dni w tygodniu, od dziewiątej do piątej.

Annabel zdawała się w pełni usatysfakcjonowana jego nowym zajęciem.

- Tak się cieszę, kochanie. Wiedziałam, że nie będziesz miał kłopotu ze znalezieniem pracy. A nie namawiano cię na powrót do neurochirurgii?

Wiedział, jak wiele kryło się za tym pytaniem, ale zbył je wzruszeniem ramion.

- To nie wchodzi w rachubę. A co u ciebie? Kiedy zaczniesz pracę?

- W najbliższy poniedziałek... Małaby zaprasza nas na weekend do swojego domu w Blue Mountains. Będą wszyscy współnicy z żonami i z dziećmi. To coś w rodzaju przyjęcia powitalnego dla mnie... dla nas - poprawiła się. - Będziemy też świętować czterdzieste urodziny Matta Dwyersa, jednego ze współników.

- A także twój awans na współnika? - uśmiechnął się. - Nie ma się czego wstydzić. Jestem z ciebie bardzo dumny i cieszę się, że osiągnęłaś to, o czym zawsze marzyłaś.

- Dziękuję ci, kochany, ale zbyt wcześnie na świętowanie. Niczego jeszcze nie podpisałam i dopiero w przyszłym tygodniu mamy się spotkać i omówić szczegóły propozycji.

- To czysta formalność - Simon machnął ręką. - Jestem pewny, że wszyscy w firmie wiedzą już o propozycji Mallaby'ego i na pewno będą chcieli ci pogratulować. Chyba że to tajemnica?

- Nie, to nie tajemnica. Poza tym Mallaby nie mógłby mi nałożyć takiej propozycji, nie pytając o zdanie pozostałych współników. Musiał uzyskać ich zgodę.

- A skoro ją jednak złożył, to sama widzisz, że wszyscy się zgodzili - pocałował ją w czubek nosa. - To wielkie zwycięstwo i wspaniałe osiągnięcie. Będiesz pierwszą kobietą współnikiem u Mallaby'ego. Ciesz się swoim sukcesem - Znowu ją pocałował, tym razem w usta. Od razu poczuł dzikie, niepohamowane pożądanie, ale jęknął i oderwał się od niej. - Jesteś zmęczona, powinienem dać ci się wyspać, odpocząć po...

- Nie chcę spać. Chcę ciebie! - Objęła go z całej siły i namiętnie pocałowała.

Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby się jej sprzeciwić.

Nie przerywając pocałunku, pociągnęła go w stronę sypialni. Potykając się i zataczając, zrywali z siebie ubranie, znacząc nim drogę do łóżka. A kiedy wreszcie dotarli do celu, oboje byli zupełnie nadzy i rozpaleni z pożądania.

- Nigdy więcej mnie nie zostawiaj! - wyszeptwała, kiedy leżeli już na fioletowobłękitnej kołdrze. - Co noc o tobie śniłam, a były to niezwykle erotyczne sny.

- Myślę, że już najwyższa pora urzeczywistnić te fantazje. Twój wymarzony kochanek jest przy tobie.

Przewrócił ją na plecy i zaczął pieścić, a podniecone i spragnione jego dotyku ciało reagowało wyjątkowo silnie.

- Och, Simon... Gdybyś wiedział, co się ze mną dzieje - Annabel jęczała w ekstazie. - Żaden inny mężczyzna, nigdy...

- Uduszę każdego, który spróbuje - warknął Simon, a ona prowokacyjnie przywarła do niego biodrami. Położył się na niej, tak by czuła, jak bardzo jest podniecony, i przycisnął ją mocno do materaca. - Nigdy więcej nie pozwolę ci odjeść, więc nawet o tym nie myśl.

Zaśmiała się gardłowo, bo w tej chwili w ogóle nie była w stanie myśleć, i jeszcze silniej przywarła do Simona. Nie chciała, by cokolwiek stanęło teraz między nimi. Wiedziała, że na to nie pozwoli.

- Tak bardzo cię pragnę! - jęknęła i oplatając go udami, przyciągnęła do siebie.

Kiedy Simon zapytał żonę, czy nie ma ochoty wstać i zająć się rozpakowywaniem swoich rzeczy, cienie za oknami były już znacznie dłuższe, a w porcie zapalono światła.

Annabel przeciągnęła się rozkosznie jak kotka i choć wcale nie chciało się jej wychodzić z łóżka, wiedziała, że trzeba wstać.

- Gdybyś był moim ojcem domagałbyś się już obiadu - uśmiechnęła się z przymusem.

Simon pochylił się nad nią i z czułością odgarnął jej z twarzy potargane włosy.

- Dobrze wiesz, że nie jestem taki jak on. Mogę zjeść na obiad pizzę. A przy okazji, grałaś kiedyś w golfa?

W golfa? Skąd nagle ten pomysł?

- Nie, nigdy. A ty?

- Ja też nie, więc oboje jesteśmy na tym samym poziomie. Go ty na to, żeby wszystkie niedziele zarezerwować na grę w golfa?

Annabel wyobraziła sobie beztrioskie godziny na polu golfowym. Mieliby cały dzień tylko dla siebie. Uznała, że to wspaniały pomysł. Nigdy wcześniej nie uprawiali razem żadnego sportu. Prawdę mówiąc, rzadko mieli wolny dzień, który mogli spędzić razem. Nie mieli na to czasu, ale tak naprawdę nigdy nie próbowali go znaleźć.

- Świetny pomysł - pochwaliła. - Ale nawet nie wiem, jak się trzyma kij golfowy.

- Na początek weźmiemy sobie kilka lekcji, a potem to już tylko kwestia wprawy. Oboje lubimy wygrywać, więc powinniśmy się dobrze bawić. Może zaczniemy od razu w najbliższy weekend? Po co zwlekać? Tylko pomysł, cała niedziela razem. Rano golf, a po południu moglibyśmy zacząć rozglądać się za domem.

- Cudownie... Ojejku, ale ten weekend odpada. Zapomniałaś, że jesteśmy zaproszeni do Mallabyego, do Blue Mountains? Powinniśmy się tam zjawić w sobotę po południu, czyli jutro, a wrócimy pewnie dopiero w niedzielę wieczorem.

Niepewnie zerknęła na Simona. Czy jeśli zamiast grać w golfa, pojedą do Mallaby'ego, uzna, że znowu zaczęła wszystko podporządkowywać swojej pracy i karierze?

- Mogę spróbować się jakoś wykręcić... powiem, że jeszcze nie doszłam do siebie po podróży i zmianie czasu - zaproponowała, zastanawiając się,

czy jej przyszli wspólnicy przyjęliby takie tłumaczenie, czy też potraktowaliby je jako lekceważenie i arogancję.

Ale Simon pokręcił głową i patrząc na nią z czułością, bawił się pasmem jej włosów.

- Twoja praca jest najważniejsza, a to są twoi nowi koledzy - powiedział łagodnie. - Będiesz z nimi pracować, więc musisz utrzymywać z nimi kontakty towarzyskie. Teraz jesteś jedną z nich, więc oczekują, że będziesz się zachowywać tak, jak tego wymaga twoja nowa pozycja.

- Pewnie masz rację - przyznała, wdzięczna, że to zrozumiał.

Co za szczęście, że Simon jest prawdziwym mężczyzną, takim, na którego wsparcie zawsze mogła liczyć i który nie czuł się zagrożony jej sukcesem. Wiedziała, że naprawdę jest z niej dumny. Najchętniej spędziłaby ten weekend tylko z nim. Niestety, czekało ich spotkanie z jej nowymi kolegami z pracy i ich rodzinami.

- Przynajmniej będziemy razem - dodała pocieszająco, choć dźwięczały jej w uszach oskarżenia, jakie Simon kiedyś rzucił pod jej adresem: „Dla ciebie zawsze najważniejsza była twoja praca, a nie nasze małżeństwo”. Przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie dopuści, by taka sytuacja się powtórzyła... a mimo to przed chwilą znów postawiła pracę na pierwszym miejscu.

- Na pewno będzie miło, a golfa możemy zacząć w następną niedzielę - uśmiechnął się, pocałował ją i wstał z łóżka.

Patrzyła na jego gładkie, opalone ciało i zastanawiała się, czy rzeczywiście cieszy go perspektywa spędzenia weekendu u Mallabyego. A może tylko udawał, żeby jej zrobić przyjemność? Czyżby przestało mu zależeć na własnym szczęściu?

- Chcesz się umyć, zanim się ubierzesz? Możemy wziąć razem prysznic, będzie szybciej - popatrzył na nią z błyskiem w oczach.

- I oszczędniej - dodała, nie mogąc odpędzić od siebie podniecających wizji, jakie podsuwała jej wyobraźnia. Nieważne, skąd mu to przyszło do głowy, propozycja była zbyt kusząca, żeby z niej nie skorzystać.

Kiedy zamówili pizzę był już wieczór. Większość rzeczy już była rozpakowana, a to, z czym nie zdążyli, musiało poczekać do rana.

Simon patrzył, jak Annabel niemal zasypia na siedząco i bez apetytu skubie swoją pizzę. Najwyraźniej zmiana czasu w końcu dała o sobie znać

- Jak tylko skończysz jeść, idziesz spać - oświadczył Simon tonem nieznośnym sprzeciwu.

- Zanim się położę, powinnam jeszcze zadzwonić do mamy i zapytać, jak się czuje.

- Nie wiedziałem, że coś jej dolega.
- Miała operowane haluksy. Nie śmieję się, to podobno bardzo bolesne.
- Wcale się nie śmieję. Gdzie leży, w domu czy w szpitalu?
- W domu. A ponieważ ojciec nie potrafi się nikim zaopiekować, przyjechała siostra mamy i na razie to ona prowadzi dom.
- Domyślałam się, że ojciec był pod wrażeniem, kiedy mu powiedziałeś o swoim awansie. Ciekawe, czy spokorniał na tyle, by wreszcie przyznać, jak bardzo jest dumny ze swojej wspaniałej córki? Bardzo był zakłopotany? - zapytał z uśmiechem.
- Mój ojciec nie zna takiego uczucia jak zakłopotanie i nigdy nie daje za wygraną - odparła sucho. - Prawdę mówiąc, nie było okazji, żeby mu o tym powiedzieć. Rozmawialiśmy o mamie i wydawało mi się, że to nie jest odpowiednia chwila, żeby się chwalić.
- Zawsze mówiłem, że jesteś zbyt skromna. Ale nie szkodzi, może lepiej poczekać, aż rzeczywiście podpiszesz umowę. Papier zrobi większe wrażenie na twoim ojcu.
- Może, ale teraz padam z nóg i nie chcę o nim rozmawiać - ziewnęła.
- Zасыpiasz na siedząco, idź do łóżka, a do mamy zadzwonisz rano, kiedy trochę odespisz.
- Masz rację, zadzwonię jutro. W sobotę rano ojciec będzie w pracy, więc na pewno go nie zastanę.
- Pora do łóżka, Annabel. Ja jeszcze trochę posiedzę i poczekam, aż zaśniesz.
- Chciała się sprzeciwić, ale przeszkodziło jej rozdierające ziewanie.
- Kiedy się obudziła, przez okno wpadały promienie zimowego słońca, a Simon krzątał się po kuchni. Annabel włożyła szlafrok i poczłapała tam, skąd dobiegał cudowny aromat świeżo parzonej kawy.
- Simon podał jej szklanekę soku pomarańczowego, a z tosterki zapachniało opiekany pieczywem.
- Wyglądasz świeżo jak pączek róży - powiedział, patrząc na nią tak, że zrobiło się jej gorąco. Kłamca - pomyślała, ale była mu wdzięczna za miłe powitanie.
- Ty też nie najgorzej wyglądasz - odparła, nie mogąc oderwać od niego wzroku. W luźnym swetrze i opiętych niebieskich dżinsach wyglądał szalenie pociągająco, a ciemne włosy aż się prosiły, żeby je potargać. Poczul, że na niego patrzy, i uśmiechnął się, a ona zrobiła się miękka jak wosk.
- O której powinniśmy się zjawić u Mallabyego w Blue Mountains? - zapytał, ściągając ją z powrotem na ziemię.

Obowiązek wzywał. Zastanawiała się, czy Simon traktuje ten weekend tak samo jak ona.

- Mamy tam być na drugą. Po południu ma być barbecue, a biorąc pod uwagę gościnność Mallabyego, można założyć, że wieczór się mocno przeciągnie. Na niedzielę rano, bez względu na pogodę, zapowiedziany jest spacer po buszu, leżeli będzie padać, Maillaby obiecał zaopatrzyć nas w peleryny i kalosze.

- Wygląda na to, że twój szef wierzy w dobroczynny wpływ spacerów na zacieśnianie więzi między swoimi współpracownikami.

- Myślę, że po prostu lubi się spotykać z kolegami. Tyle, że do tej pory bawili się w czysto męskim gronie - uśmiechnęła się z żalem. - Wiesz, drużyna, zbiórka, pełna gotowość... Pewnie myślą, że za nimi nie nadążę, bo przecież jestem tylko kobietą - mruknęła.

- Już ja cię znam, zrobisz wszystko, żeby okazać się lepsza od nich. Nawet gdyby miało cię to zabić.

Annabel przełknęła ślinę. Wiedziała, że Simon ma rację. Nigdy nie wystarczało jej to, że dorównuje swoim zdolnym kolegom. Zawsze chciała być od nich lepsza i wkładała mnóstwo pracy, żeby to osiągnąć. Gdyby nie to, nie tylko nie dostałaby awansu, ale w ogóle by jej nie zauważono.

Ciężka praca przyniosła jednak rezultat w postaci wymarzonego stanowiska współpracownika. Tylko czy to coś zmieni? Nadal będzie musiała udowadniać, że jest lepsza, mądrzejsza i twardsza niż jej koledzy, a oni będą ją bacznie obserwować, krytykując każdy krok. Nie mogła liczyć, że teraz spocznie na laurach i będzie się cieszyć odniesionym sukcesem. Wraz z nowym stanowiskiem czekała ją jeszcze cięższa i wymagająca ciągłej gotowości praca.

Simon będzie się upierał, aby jej pomagać, poświęci dla niej swoje ambicje i kto wie, czy z czasem nie będzie miał jej za złe, że za bardzo pochłaniają ją praca. Nie, niemożliwe, żeby tak się stało... Przekonywał ją przecież, że ich małżeństwo jest dla niego najważniejsze, aż w końcu uwierzyła, że ją kocha i będzie przy niej tak długo, jak długo będzie potrzebowała jego wsparcia.

Zamyślona wpatrywała się w miseczkę po płatkach śniadaniowych. Wiedziała, że bez względu na własne pragnienia, postanowił robić to, co było najlepsze dla niej. Zastanawiała się, czy w głębi duszy Simon nadal pragnie operować. Czuła jednak, że nawet gdyby nagle zmienił zdanie i zapragnął wrócić do zawodu, nie odważyłby się na to ze strachu, że trudna, obciążająca psychicznie i czasowo praca narazi na szwank ich małżeństwo.



- Masz ochotę na tosty? - zapytał, ale w jego oczach kryło się pytanie, które nie miało nic wspólnego ze śniadaniem. Najwidoczniej odgadł, że zastanawia się nad nową pracą i nad weekendem, który ma spędzić z kolegami współnikami.

- Jednego, proszę - popatrzyła na niego tak ciepło, jakby chciała zawrzeć w tym spojrzeniu całą swoją miłość. - W tygodniu kupimy kije golfowe, a w przyszły weekend zaczynamy naukę - oznajmiła zdecydowanie.

- Możesz na mnie liczyć. Zresztą ta umiejętność przyda ci się w pracy. Jestem pewien, że twoi współnicy od czasu do czasu grywają w golfa i ciebie też zaproszą.

Nie była pewna, co tak naprawdę myślał, bo choć widziała jego uśmiechnięte usta, nie mogła dostrzec oczu.

- Wątpię, czy zechcą ryzykować, by początkujący gracz, który w dodatku jest kobietą, zepsuł im całą grę - powiedziała, wiedząc, jak poważnie Małaby podchodzi do golfa.

- Jeszcze im pokażesz. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - Simon spojrział na nią, a w jego błękitnych oczach była wyłącznie zachęta.

Ale ona nie chce im niczego pokazywać. Chce sobie spokojnie poodbijać piłeczkę w towarzystwie własnego męża. A gra z kolegami od razu przerodzi się w walkę płci.

Nie powiedziała tego głośno, nie chcąc, by pomyślał, że jest zbyt drażliwa czy nielojalna w stosunku do swoich przyszłych współników.

- Lepiej się pośpiesz ze śniadaniem. Przed wyjazdem chcę się jeszcze do końca rozpakować. A potem koniecznie muszę zadzwonić do mamy. Powinniśmy wyjechać około południa.

- Skończyłem rozpakowywanie, kiedy spałaś. Gdybyś czegoś nie mogła znaleźć, zawołaj.

- Jesteś dla mnie zdecydowanie za dobry. Powiedz, co mogłabym dla ciebie zrobić?

- Wystarczy, że nadal ze mną będziesz... i będziesz się ze mną kochać tak samo dziko i namiętnie jak ostatniej nocy.

- To zbyt łatwe - zarumieniała się. - Musisz wymyślić coś trudniejszego.

- W takim razie możesz się rozebrać i zatańczyć dla mnie taniec brzucha.

- Możesz sobie pomarzyć. A zresztą na razie jestem za chuda na takie występy.

- Pozwól, że sam o tym zdecyduję, dobrze?

- Przykro mi, ale w tej chwili nie mamy czasu na taniec brzucha. Obiecuję jednak, że kiedyś, kiedy nastrój będzie bardziej odpowiedni... -

uśmiechnęła się i zupełnie nieromantycznie zaczęła chrupać tost tuż pod jego nosem.

RS

## Rozdział jedenasty

Nad gęsto zalesionymi górskimi pasmami i przecinającymi je dolinami o stromych zboczach wisiała charakterystyczna, błękitna mgiełka. Patrząc na ten malowniczy obrazek, nie można było nie pomyśleć, że Blue Mountains jest wyjątkowo trafną nazwą. Jechali zgodnie ze wskazówkami Mallabygo, więc bez problemów znaleźli wąską drogę, która prowadziła do jego weekendowej siedziby.

Samochód podskakiwał na nierównej nawierzchni. Gałęzie eukaliptusa z trzaskiem uderzały w okna, a ich ostry zapach przenikał wszystko dookoła. Powietrze było czyste i rześkie, co zapowiadało dobrą pogodę na weekend.

Kiedy zobaczyli przed sobą wiejski domek Mallabygo, Sunon westchnął. Trudno było jednak powiedzieć, czy ucieszył się, że nie zabłądzili, czy raczej z niechęcią na myśl o weekendzie w towarzystwie samych prawników. Annabel zerknęła z niepokojem na męża, ale nie zdołała nic wyczytać z jego twarzy.

- Mam nadzieję, że nie będziesz się śmiertelnie nudził - powiedziała, wiedząc, w jak różnych światach żyją potężni, ustosunkowani prawnicy i pełni poświęcenia lekarze, jak różne są ich ideały i zainteresowania. Obawiała się, że jej koledzy będą rozmawiać wyłącznie o sprawach zawodowych, albo, co gorsza, zaczną wypytywać Simona, dlaczego przestał operować. To byłoby straszne.

- Odpręż się, kochanie. Na pewno oboje będziemy się dobrze bawić.

Simon uśmiechnął się i wjechał na wysypany żwirem parking przy domu. Stało tam już kilka samochodów, a więc najwyraźniej nie byli pierwszymi gośćmi. Kiedy zaparkował między okazałym, lśniącym bmw i eleganckim alfa romeo, ich stara toyota wydała się jeszcze skromniejsza.

Gospodarze usłyszeli nadjeżdżający samochód i wyszli przywitać nowych gości. Simon przyjrzał się Mallabyemu i jego szczupłej, ciemnowłosej żonie. Pamiętał, że spotkał ich kiedyś oboje przy jakiejś oficjalnej okazji, ale dziś, bez eleganckich strojów wieczorowych, wyglądali zupełnie inaczej. Oboje koło pięćdziesiątki, szczupli i zadbani, stanowili atrakcyjną parę, a swobodny strój i serdeczność, z jaką ich powitali, zrobiły na nim miłe wrażenie.

- Annabel, Simon... cieszę się, że was widzę. Witamy z powrotem w Australii - Guy uśmiechnął się szeroko i położył rękę na ramieniu żony. - Pamiętajcie moją żonę Susan?

Annabel z uśmiechem kiwnęła głową, a Simon przywołał cały swój urok i wyciągnął rękę do gospodyni.

- Oczywiście... jak się masz, Susan? - zapytał i posyłał jej zabójczy uśmiech, na który żadna kobieta nie mogła pozostać obojętna.

Susan Mailaby nie była wyjątkiem i wyraźnie się zarumieniła.

- Cieszymy się, że do nas wróciłaś, Annabel - powiedział Guy. - A ty, Simon, musisz być dumny ze swojej żony. Nie tylko zostanie współnikiem w bardzo młodym wieku, ale otworzy drogę do takiego awansu innym kobietom.

- Jestem z niej bardzo dumny i cieszę się jej szczęściem - przyznał i z czułością spojrzął na żonę.

Mówi prawdę. Annabel zrobiło się jej ciepło na sercu. Naprawdę jest z niej dumny i naprawdę cieszy się jej sukcesem.

Ale im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej była przekonana, że to właśnie ona jest przyczyną, dla której Simon zrezygnował z poprzedniej pracy. Wiedział z doświadczenia, jak wygląda rodzina, w której mąż i żona usiłują za wszelką cenę robić karierę zawodową. Uznał więc, że musi wybierać. Albo neurochirurgia, albo małżeństwo. I wybrał to drugie.

Już miała przypomnieć, że jeszcze nie jest współnikiem, ale kiedy pomyślała, jak wiele osiągnęła, głos uwiązł jej w gardle. Do diabła, przecież właśnie spełniało się marzenie, na które pracowała przez całe swoje życie. Powinna być szczęśliwa, bo udowodniła i sobie, i całemu światu, że jeśli zechce, może należeć do prawniczej elity. Dziś rano nie wytrzymała i rozmawiając z matką, pochwaliła się jej, wiedząc, że na pewno powtórzy to ojcu.

Teraz, kiedy wreszcie dotarła na sam szczyt, nie wolno jej spocząć na laurach. Ciężko pracowała na swoje zwycięstwo. Rezygnacja oznaczałaby, że poświęcenia całego życia poszły na marne. Jeszcze trudniej byłoby pogodzić się z myślą, że w rezultacie niepotrzebnie odmawiała swojej ukochanej córeczce miłości i troski, tylko po to, by coś udowodnić sobie i rodzicom.

- Wezmę wasze bagaże - Guy sięgnął po leżące na tylnym siedzeniu torby. - Umieściłem was w domku gościnnym razem z Dwyerami, a pozostali goście zatrzymali się w motelu, niedaleko stąd.

- My też możemy...

Annabel nie była jeszcze współnikiem i czuła, że nie zasługuje na takie wyjątkowe traktowanie. Guy jednak nie pozwolił jej dokończyć i oznajmił, że jest specjalnym gościem, a w ten sposób chcieli uczcić jej powrót do firmy.

- Wszyscy są na tarasie, ale zanim do nich dołączymy, najpierw pokażę wam pokój. Brakuje jeszcze tylko Mata Dwyersa - naszego dzisiejszego jubilata - i jego rodziny.

Kiedy dołączyli do pozostałych, otoczył ich tłum uśmiechniętych twarzy i wyciągniętych rąk. Ciepłe powitanie było tym miłsze, że Annabel pracowała z wieloma spośród obecnych tu prawników przed wyjazdem do Londynu. Znała nawet żony niektórych. Krążąc po tarasie, trzymała mocno łokieć Simona, nie chcąc, by poczuł się zignorowany czy pominięty.

Jej obawy były jednak całkiem bezpodstawne. Simonowi nie groziło, że zostanie niezauważony! Jedną z młodych kobiet, której Annabel nigdy przedtem nie spotkała, pisnęła uradowana i zanim jej towarzysz zdążył ją powstrzymać, rzuciła się na Simona.

- Simon Pacino! - zawołała. - Co za cudowna niespodzianka! Nie wiedziałam, że już wróciłeś z zagranicy.

Patrząc na posągowo piękną, rudowłosą kobietę, Annabel z największym trudem zachowywała uśmiech na twarzy. Bursztynowe oczy nieznamym piękności wpatrywały się w Simona i widziały tylko jego, jakby łączyło ich coś wyjątkowego. .. Ciekawe, co to mogło być i kiedy miało miejsce?

Annabel niepewnie zerknęła na wysokiego mężczyznę w okularach, który towarzyszył rudowłosej. Pamiętała, że nazywa się Damien Harris i przed dwoma laty był najmłodszym wspólnikiem w firmie. Wtedy nie był żonaty, a teraz patrzył zdumiony i zaskoczony na bursztynowooczą syrenę, uwieszoną u ramienia Simona. Annabel zerknęła znowu na nieznaną i zauważyła na jej dłoni, o długich, czerwonych paznokciach, nowiutki pierścionek zaręczynowy. Nic dziwnego, że Damien był skonsternowany, widząc, jak jego narzeczona dosłownie rzuca się na innego mężczyznę.

- Lorelei... miło cię znowu widzieć. - Simon uprzejmie skinął głową, biorąc zainteresowanie rudowłosej za dobrą monetę. Wyglądało na to, że dobrze znał tę seksowną kusicielkę i wcale nie wydawał się z tego powodu zakłopotany.

Lorelei... co za imię! Annabel wzniosła oczy do nieba. Prawdziwa syrena znad Renu.

Po raz pierwszy poczuła, że urok Simona na nią nie działa. Miała ochotę zabrać rękę spod jego ramienia, ale tym razem on ją mocno trzymał, nie pozwalając odejść, mimo że na jego drugim ramieniu zaciskały się czerwone paznokcie Lorelei.

- Z wzajemnością - zawołała rudowłosa. - Co za nieprawdopodobne spotkanie! Damien, skarbie... - Odwróciła się do narzeczonego, a jej śliczna buzia jaśniała szczęściem - musisz poznać najwspanialszego, najbardziej

troskliwego i zachwycającego człowieka, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi! To Simon Pacino, genialny neurochirurg, który ocalił życie mojej matki!

Niepokój zniknął z twarzy Damiena. Odprężył się od razu, podobnie jak Annabel. Lorelei, zdając sobie sprawę, że znalazła się w centrum uwagi, zaczęła mówić głośniej, aby jej melodyjny głos mógł dotrzeć do wszystkich zgromadzonych.

- Trzy lata temu u mojej matki wykryto guza mózgu. Tak zwani eksperci orzekli, że guz jest nieoperacyjny i tylko jeden Simon uważał, że operacja może się udać. Od tamtej pory minęły trzy lata i stan matki bardzo się poprawił. To prawdziwy cud i zawdzięczamy go wyłącznie doktorowi Pacino!

Simon kręcił głową, a Annabel wyczuła, że jest spięty. Nie znosił skupiać na sobie uwagi i nie lubił, gdy mówiono o jego dawnych sukcesach. Uważał, że jedno niepowodzenie przekreśliło wszystkie wcześniejsze osiągnięcia.

Lorelei zdawała się jednak nie rozumieć sytuacji, nie wiadomo, czy nie słyszała o tragedii, jaka ich spotkała przed dwoma laty, czy też uważała, że cudowne uratowanie jej matki jest ważniejsze niż jedna porażka i że trzeba o tym głośno mówić.

- Słyszeliśmy, że po wypadku, w którym uszkodziłeś sobie dłoń, wyjechałeś za granicę... Widzę jednak, że już wszystko w porządku. Pracujesz w tym samym szpitalu co poprzednio?

- Nie - uciał krótko Simon, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie ma ochoty rozmawiać na ten temat. - Zamierzam poświęcić się pracy naukowej. Cieszę się, że twoja matka ma się dobrze. Przekaż jej, proszę, moje pozdrowienia - dodał z uśmiechem.

Annabel odgadła ból kryjący się pod uśmiechem Simona. Przecież jego matka także miała guza mózgu i gdyby rodzinę było stać na dobrego specjalistę, najprawdopodobniej żyłaby do dziś. A po latach, kiedy sam został lekarzem, nie zdołał uratować śmiertelnie rannej córeczki i nie chciał przyjąć do wiadomości, że dziecka nie można było już ocalić.

- Wybaczcie... powinienem przynieść żonie drinka. - Simon próbował się wycofać, ale Lorelei ani myślała go wypuścić.

- Naprawdę chcesz pracować naukowo? - Jeszcze mocniej zacisnęła palce na ramieniu Simona. Damien z zakłopotaną miną próbował odciągnąć narzeczoną, ale ona ani drgnęła.

- Ależ ty musisz operować! Nie wolno ci tak po prostu rzucić neurochirurgii! - Na jej ślicznej buzi odmalowała się groza. - Pomyśl, ilu

ludzi uratowałeś i ilu dałeś nadzieję. Jesteś najlepszym neurochirurgiem w kraju. Wszyscy to mówią!

- Nagle zamilkła, jakby w końcu coś do niej dotarło. - Och Boże! Nie powiesz chyba, że przestałeś operować, bo twoja córeczka umarła?

Goście byli wyraźnie zaszokowani, a w oczach Lorelei błysnęło współczucie.

- Słyszałam, że byłeś zmuszony ją operować. Ale nawet ty nie mogłeś jej już pomóc. Było za późno na ratunek. To musiało być dla ciebie okropne. A tego bandytę, który potracił ją samochodem i uciekł z miejsca wypadku, powinni powiesić!

- Kochanie... - Damien wyglądał, jakby chciał się zapaść pod ziemię, najlepiej pociągając za sobą Lorelei. - To nie jest...

- Przyjechał nasz jubilat! - usłyszeli donośny głos Mallabyego dobiegający z otwartych drzwi domu.

Annabel wykorzystała okazję, by wyrwać Simona z uścisku Lorelei, i pociągnęła go do barku, ustawionego po przeciwnej stronie tarasu.

Zerknęła na niego niespokojnie, ale nie wydawał się bardzo przygnębiony. Odniosła wrażenie, że raczej poczuł ulgę. Zupełnie jakby jadąc tutaj, był przygotowany na współczujące uwagi na temat tragedii, jaka ich spotkała, i postanowił, zachować spokój. Choć była krótka chwila, kiedy przestał nad sobą panować.

Annabel zastanawiała się, czy pełne zachwyty pochwały Lorelei i jej zdumienie, że nie będzie już operował, mogły sprawić, by Simon jeszcze raz przemyślał, z czego rezygnuje.

- Matt, Molly i ty, Robbie, chodźcie, proszę - Guy Małaby wprowadził ostatnich gości i krążył z nimi po tarasie. Matt przyjmował życzenia urodzinowe od kolegów, aż wreszcie podeszli do Annabel i Simona, którzy przyglądali się rybkom w sadzawce.

- Simon, pozwól, że ci przedstawię Marta Dwyera i jego uroczą rodzinę - Guy wskazał ręką nowo przybyłych. - Annabel oczywiście już ich zna.

Podczas gdy wymieniali uściski dłoni, Guy położył rękę na ramieniu Robbiego.

- Nie wiem, czy mieliście okazję poznać syna Marta i Molly. To Robbie. Powiedział mi, że właśnie skończył sześć lat.

- Cześć, Robbie. Ale duży z ciebie chłopiec. Masz już sześć lat! - Annabel uśmiechnęła się do małego, patrząc na jego różane policzki i białą jak śnieg czuprynę. Nagle poczuła, że coś złego dzieje się z Simonem, a kiedy na niego zerknęła, zobaczyła, że cała krew odpłynęła z jego twarzy.



Nikt inny nie zwrócił na to uwagi, bo wszyscy zajęci byli Robbie'em, ale Simon wyglądał jakby nagle zobaczył ducha. Czy Robbie był kiedyś jego pacjentem i Simon nie dawał mu szans na przeżycie? A może wyglądał jak inne dziecko, które mu umarło na stole? Może jego białe włosy przywołały bolesne wspomnienia o Lily?

Nie mogła jednak wykluczyć, że była to po prostu reakcja na obecność dziecka. Od śmierci Lily Simon unikał wszelkich kontaktów z dziećmi. Nie chciał ich nawet operować i jeśli tylko mógł, przekazywał je innym neurochirurgom.

Widziała, jak starał się ukryć swoją reakcję. W końcu wyciągnął rękę do chłopczyka i ostrożnie uściśnął jego drobną dłoń.

- Miło cię poznać, Robbie. Robbie to skrót od Robert?

Jego głos brzmiał spokojnie, ale tylko ktoś, kto znał go tak dobrze jak ona, mógł wyłowić w nim jakąś nienaturalną nutę. Po zastanowieniu stwierdziła, że wcale nie zna męża tak dobrze, jak myślała. Czowała, że nadal coś przed nią ukrywa i wiedziała, że jeśli nie uda mu się zdobyć na odwagę i odsłonić przed nią mrocznej tajemnicy, może ona w przyszłości zagrozić ich związkowi.

- Od Robin - odparł mały.

- Ładne imię - pochwalił Simon z uśmiechem, w którym było tyle czułości, że Annabel poczuła się mile zaskoczona. Obawiała się, że już na zawsze stracił serce do dzieci i że nie będzie umiał nawiązać z nimi kontaktu. Na szczęście przekonała się, że tak nie jest.

Wszyscy się roześmiali, a potem Guy poprowadził Dwyerów z powrotem na taras.

- Miałaś taką minę, jakbyś już kiedyś spotkał tego chłopca - powiedziała po chwili wahania.

- Naprawdę? - zdziwił się Simon. - Nigdy go nie widziałem. Ale rzeczywiście, w pierwszej chwili, wydał mi się podobny. .. do dziecka, które kiedyś znałem.

- Do jakiegoś małego pacjenta?

- Nie... nie do pacjenta - odparł, a jego twarz stała się obojętną maską, kryjącą wszystkie uczucia, jakie obudziło w nim przypadkowe podobieństwo Robbiego do tajemniczego chłopca, o którym nie chciał mówić.

Rozumiała, że to nie miejsce ani pora, żeby go wypytywać. Ale czy później, gdy zostaną sami, będzie z nią chciał rozmawiać?

Westchnęła i odwróciła głowę. Domyślała się, że sam z siebie niczego jej nie powie. I na pewno nie tu, w obcym domu, gdzie za ścianą mieszka

chłopiec przywołujący koszmary z przeszłości. Jedyne, co mogła zrobić, to na razie o wszystkim zapomnieć i miło spędzić weekend, mając przy tym nadzieję, że i Simon dobrze się bawi.

- Wracajmy do pozostałych gości - powiedziała wesoło, co wyraźnie odpowiadało Simonowi, bo pochylił się nad nią i delikatnie pocałował, jakby chciał jej w ten sposób podziękować.

Popołudnie i wieczór minęły w przyjemnej atmosferze. Gospodarze serwowali sałatki, doskonałe mięsa, kielbaski z grilla i inne smakołyki. Co jakiś czas wznoszono szampanem toasty za Marta i wspaniałą przyszłość Annabel w Maifabyś. Było nawet trochę tańców przy muzyce z płyt. A rozstawione na tarasie metalowe kosze z żarzącymi się węglami dawały wystarczającą ilość ciepła, by mimo zimowej pory, goście nie marzli.

Oprócz Robbiego przyjechało jeszcze dwoje innych dzieci. Chłopiec i dziewczynka, w wieku około dziesięciu i dwunastu lat. Niezmordowany i pełen energii malec bez problemu dotrzymywał im kroku, a jego żywe usposobienie sprawiało, że ani chwili nie potrafił usiedzieć na miejscu. Busz ciągnął go jak magnes, przez co zarówno jego rodzice, jak i dwójka starszych dzieci bez przerwy musieli mieć na niego oko.

Annabel zauważyła, że Simon także obserwuje chłopca, ale nie wiedziała, czy był to przejaw troski, czy też znowu przeżywał wydarzenia z przeszłości. Postanowiła nie pytać. Liczyła, że gdy spędzą razem więcej czasu, zbliżą się do siebie na tyle, że w końcu jej zaufa i sam się przed nią otworzy.

Kołysali się powoli w takt zmysłowego bluesa. Simon tulił Annabel, a ona zamknęła oczy i cichutko nuciła. Muskał ustami jej jedwabście miękkie włosy, a dla niej jego ramiona były najwspanialszym miejscem na świecie.

Chciał, żeby zawsze tak było, ale jakoś nie potrafił uwierzyć, że to możliwe. Może dlatego, że zamierzał opowiedzieć jej o wydarzeniach z przeszłości i obawiał się, że kiedy pozna prawdę, odejdzie.

Przez cały wieczór robił sobie wyrzuty, że nie zdołał się opanować na widok obcego chłopca. Ale ta pyzata buzia i niesamowicie jasne włosy, i w dodatku to imię - Robbie! Bez ostrzeżenia, zupełnie nagle, przeszłość stanęła mu przed oczami. Przypomniał sobie, jak ojciec brutalnie go odtrącił... i znowu poczuł się potworem. Ale najgorsze było poczucie winy. Zdusił je kiedyś, zmuszony przez matkę, a teraz, po latach, wróciło...

Nie mógł już dłużej udawać, że nic się nie stało. Nadeszła pora spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać się do tego, co zrobił. Całe życie nie dawało mu to spokoju, ale od śmierci Lily ukryta przeszłość stała się prawdziwą torturą.

Zrozumiał, że musi to z siebie wyrzucić, nawet jeśli potem Annabel odwróci się od niego i odejdzie.

Wiedziała, że dzisiaj po południu coś wyczuła. Ale kiedy zobaczyła, że nie chce o tym mówić, nie naciskała. Och, gdyby znowu mógł o wszystkim zapomnieć... wymazać z pamięci, tak jak kazała mu matka. Ale jakim byłby człowiekiem i jakim mężem, gdyby nie umiał się przyznać do największego błędu, a raczej najgorszego postępu w swoim życiu?

Matka na łożu śmierci zmusiła go, by przysiągł, że zapomni o tym, co się wydarzyło. Ale od tamtej pory minęło wiele lat i czuł, że nie może się już chować za tamtą, dziecinną przysięgą. Musiał wreszcie stawić czoło swojej przeszłości, bo dłużej nie mógł już żyć w ten sposób.

Trudno mu było jednak wytrwać w tym postanowieniu, gdy czuł ciepło ciała i bicie serca żony. Po co ryzykować, skoro nikt poza nim nie zna okropnej prawdy?

Ale przecież chodziło właśnie o niego i ewentualnie o jego cholernego ojca, jeżeli jeszcze żył. Ojciec nie obchodził go zupełnie. Interesowała go wyłącznie reakcja Annabel. Co zrobi, kiedy się dowie, że wychwalany pod niebiosa doktor Pacino kłamie i udaje kogoś, kim nie jest, ukrywając przed nią najważniejszy fakt ze swojego życia?

Zrozumiał, że dalej tak być nie może. Mroczna tajemnica zawsze będzie stała pomiędzy nimi. Będzie go dręczyła, aż Annabel w końcu to wyczuje. Zresztą chyba już wyczuła...

Po powrocie do Sydney wszystko jej opowie. Klamka zapadła. Teraz pozostała mu jedynie nadzieja, że Annabel kocha go wystarczająco mocno, by wybaczyć.

Ale czy mógł oczekiwać, by nawet najbardziej kochająca żona wybaczyła coś, co jego własny ojciec nazwał nikczemnym morderstwem, popełnionym z zimną krwią?

## Rozdział dwunasty

Następnego dnia, kiedy wszyscy zjedli solidne, wiejskie śniadanie, grupka gości zebrała się na tarasie.

- Czy to wszyscy chętni na spacer do buszu? - zapytał Mailaby.

Nie było ich wielu, bo Susan Mailaby i kilka innych pań zdecydowało się zostać w domu, a małżeństwo z dwójką dzieci wyjechało z samego rana, spiesząc się na mecz piłkarski swojego syna.

- Poczekajmy jeszcze chwilę na Lorelei - poprosił Damien Harris, a jego zrezygnowany ton świadczył, że najwidoczniej pogodził się już z tym, że jego narzeczona zawsze się spóźnia.

Guy zarzucił na plecy nieduży plecak z czerwonym krzyżem, będący najprawdopodobniej apteczką, i jeszcze raz zapytał Matta, czy Robbie na pewno zdoła dotrzymać kroku dorosłym.

- Żartujesz sobie ze mnie? - Mart popatrzył na podskakującego w miejscu syna z ironicznym uśmiechem. - To dziecko nigdy się nie męczy. Myślę, że to nam trudno będzie za nim nadążyć.

- Czeka nas długi spacer, więc chcę się upewnić, czy wszyscy macie wygodne buty i coś ciepłego do ubrania, na wypadek gdyby się nagle ochłodziło - powiedział Guy przyglądając się nielicznej grupce swoich gości.

Na razie pogoda była dobra. Na czystym niebie pokazało się słońce, ale jego słabe poranne promienie nie stopiły jeszcze nocnego szronu.

- Wszystko gotowe do wymarszu - oznajmiła dziarsko Annabel, tłumiąc ziewanie.

Wczorajszej nocy kochali się w swoim pokoju w domku gościnnym Mallabyego, a Simon był tak gwałtowny i namiętny, jak gdyby miało nie być jutra. Tylko świadomość, jak cienka jest ściana, za którymi śpią Dwyerowie zmuszała Annabel do zachowania ciszy, bo najchętniej krzyczałaby z rozkoszy na całe gardło.

Czuła, że za szalonym miłosnym aktem kryła się jakaś desperacja. Zupełnie, jakby Simon przewidywał, że ich szczęście nie potrwa długo. Ale to przecież niemożliwe, by obawiał się, że znowu od niego odejdzie?

- Już jestem - zaszczębiotała Lorelei. - Mam nadzieję, że nie musieliście na mnie czekać.

Wszystkie oczy skierowały się w jej stronę. Annabel musiała w duchu przyznać, że Lorelei wygląda świeżo i zachwycająco, a jej jaskrawoczerwona kurtka i kolorowa wełniana czapka wykluczały możliwość, że ich właścicielka zostanie przez kogokolwiek niezauważona.

Prawdę mówiąc miała nadzieję, że rudowłosa piękność zostanie w domu. Ale może lubiła męskie towarzystwo? Bo jeżeli chodzi o panów, to nie było wątpliwości, że są zachwyceni jej obecnością.

Lorelei zdawała się jednak interesować wyłącznie jednym mężczyzną, i to wcale nie swoim ciemnowłosym narzeczonym.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zrobię ci kilka zdjęć? - gruchała, podchodząc do Simona. - Dam je mamie, na pewno bardzo się ucieszy. Kiedy jej opowiem, że cię spotkałam, będzie taka przejęta.

- Nie jestem fotogeniczny... wołałbym nie.

Simon próbował uciec, wpatrzony w Annabel z nadzieją, że mu pomoże. Wiedziała, że nie znosił, żeby mu robiono zdjęcia, ale tym razem machnęła tylko ręką.

- Daj spokój, to tylko zdjęcie dla twojej wdzięcznej pacjentki. Uśmiechnij się, w końcu matka Lorelei zawdzięcza ci życie.

- Chodź do mnie. Jesteś moją żoną i też powinnaś być na zdjęciu.

Zanim jednak Annabel zdążyła podejść, Lorelei zrobiła zdjęcie Simonowi, obiecując, że później zrobi mu następne, razem z żoną.

- Jeszcze jedno - poprosiła, a Simon z ociąganiem się uśmiechnął.

W końcu Lorelei podziękowała i biorąc pod rękę narzeczonego, szybko ruszyła za oddalającą się już grupką, prowadzoną przez Mallabyego.

Annabel i Simon wymienili smutne spojrzenia i ruszyli ich śladem. Lorelei nie zależało na zdjęciu Simona z żoną, więc kiedy tylko dostała to, czego chciała, od razu zapomniała o swojej obietnicy.

Wkrótce znaleźli się w prawdziwym buszu. Z jednej strony ścieżki wznosiło się strome, kamieniste zbocze, z drugiej rósł gęsty eukaliptusowy las. Ptaki śpiewały ukryte wśród liści, a gałązki chrzęściły pod nogami. Czyste, zimne powietrze dodawało wszystkim energii.

- Trzymajcie się drogi. Nie chcemy, żeby ktoś się zgubił zawołał Guy, widząc, że grupa zaczyna się rozciągać wzdłuż ścieżki.

- Słyszałeś, Robbie? Idź tak, żebym mógł cię widzieć! - zawołał Matt za galopującym do przodu synkiem. - Rozumiecie, dlaczego Molly chciała odpocząć - dodał, uśmiechając się do Annabel.

To jasne, że rozumiała. Dziecko tak żywe jak Robbie każdego mogło zamęczyć. Nic dziwnego, że matka starała się skorzystać z każdej okazji, żeby odpocząć.

- Porozmawiajcie sobie, a ja będę miał na niego oko - Simon klepnął Matta w ramię i ruszył do przodu, by dogonić chłopca.

- Dziękuję - krzyknął za Matt i zrównał krok z Annabel. - Masz troskliwego męża. Widzę, że dobrze dogaduje się z dziećmi.

Miała wrażenie, że słyszy myśli Matta. Była pewna, że za chwilę zapyta, czy planują następne dziecko, i zbierała się w sobie, żeby spokojnie odpowiedzieć, że owszem, ma nadzieję, że tak będzie. I wtedy dotarło do niej, że to jest właśnie to, za czym naprawdę tęskni i czego pragnie. Zrozumiała, że pragnie mieć z Simonem następne dziecko.

Matt nie zapytał jednak o dzieci, a ona odetchnęła z ulgą, bo nie bardzo wiedziała, co by mu odpowiedzieć. Nie rozmawiali o tym z Simonem. Oboje czuli, że jest jeszcze za wcześnie na takie tematy.

Nie mogła sobie wyobrazić, żeby jej mąż będzie chciał kolejnego dziecka i byłby gotów zaryzykować, że historia może się powtórzyć. Obawiała się, że nie przeżyłby po raz drugi takiej straty i bólu, jakim jest dla rodzica śmierć dziecka.

Wyteżyła wzrok, ale Robbie i Simon, zniknęli już za zakrętem ścieżki. Nie martwiła się jednak, bo wiedziała, że jej mąż potrafi przypilnować małego. Nie było powodu do niepokoju, Robbie był w dobrych rękach.

Nagle dostrzegła zbliżającego się w ich kierunku dwugłowego potwora. A kiedy monstrum podeszło trochę bliżej, zobaczyła, że to Simon niesie Robbiego na barana.

- Wygląda na to, że w końcu znalazł się ktoś, kto potrafi nad nim zapanować - zawołał wesoło Mart.

- Muszę ich sfotografować - rzuciła Lorelei, mijając Annabel i Marta z aparatem w rękach. - Czy można się dziwić, że moja mama go po prostu uwielbia? - zapytała, uśmiechając się słodko do pozostałych członków grupy. - Tak świetnie sobie radzi w kontaktach z ludźmi. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego chce zostawić...

Nagle jęknęła i chwytając się za nogę, upuściła aparat.

- Do diabła, skręciłam sobie kostkę.

- Już jestem, kochanie - Damien podbiegł do narzeczonej.

- Usiądź na ścieżce i pozwól, że...

- Ależ Damien, nie jesteś lekarzem - Lorelei odpędziła narzeczonego ruchem dłoni. - Zawołaj Simona. On będzie wiedział, czy to złamanie. Simon! Potrzebuję twojej pomocy!

- zawołała, ale nawet kiedy krzyczała, potrafiła nadać swojemu głosowi dźwięczne brzmienie.

Annabel wiedziała, że Simon nie odmówi pomocy Lorelei. Był przecież dżentelmenem i zawsze ratował damy w opresji. Widziała go w akcji... cztery lata temu w Wenecji, kiedy bez wahania skoczył w głęboką zimną wodę Canal Grandę, żeby ją ratować.

Simon ostrożnie postawił Robbiego na ziemi i poklepał go po plecach. Kto inny zrzuciłby beztrąsko chłopca z ramion i zgrywając bohatera, pobiegłby wprost do Lorelei. Ale nie on.

Przyklęknął obok Lorelei i delikatnie poruszał jej stopą.

- Mam nadzieję, że nie jest złamana - jęknęła, kiedy Simon po wstępnych oględzinach ostrożnie zdjął jej but i skarpetkę.

Otoczający ich mężczyźni zaczęli się gapić na zgrabną kostkę narzeczonej Damienia, jakby nigdy wcześniej nie widzieli gołej nogi.

- Mam bandaż, jeśli jest potrzebny... - odezwał się Guy.

- Dziękuję. Noga nie puchnie, to dobry znak. Wygląda na to, że jest tylko skręcona, ale lepiej nie obciążać jej przez jakiś czas. Narzeczonego odprowadzi cię do domu, dobrze Damien?

- Zaniose ja na rękach - zaoferował się od razu Damien.

- Ty mnie zaniesiesz? Chciałabym to widzieć - roześmiała się dźwięcznie Lorelei. - Nic mi nie będzie. Simon zabandażuje mi kostkę i spróbuję z powrotem włożyć but, dobrze? - zapytała, przyglądając się lekarzowi nieodgadnionym kocim wzrokiem. - Wtedy zobaczę, czy dam radę chodzić.

Guy podał bandaż, a Simon z kamienną twarzą ujął kostkę dziewczyny i zaczął ją bandażować.

Wszystko co robi, robi doskonale... Annabel przypomniała sobie, w jaki sposób precyzyjne, delikatne ręce chirurga dotykały jej ostatniej nocy.

- Od razu mi lepiej - westchnęła Lorelei. - Masz cudowne ręce. Nic dziwnego, że jesteś takim dobrym chirurgiem.

Przypuszczała, że Simon zaprzeczy, ale może postanowił uniknąć kolejnej dyskusji. Skupił się na skręconej nodze. Zabandażował ją starannie, naciągnął skarpetkę i pomógł dziewczynie założyć but. Kiedy skończył, powiódł wzrokiem po zebranych i, marszcząc brwi, zapytał, czy ktoś pilnuje Robbiego.

Matt zerwał się jak oparzony, upuszczając aparat Lorelei, który podniósł z trawy. Rozejrzał się niespokojnie dookoła, ale chłopca nigdzie nie było widać.

- Gdzie on się podział? - jęknął. - Jeżeli się zgubi, Molhr mnie zabije. Robbie! - krzyknął najgłośniejszym głosem. - Bobbie, natychmiast tu wracaj!

Już miał biec na poszukiwanie, gdy nagle z góry dobiegł ich przenikliwy dziecięcy śmiech.

- Jestem królem tego zamku! - wołał radośnie Robbie. - Popatrz, tato, gdzie jestem!

Matt spojrział w górę i zamarł.



- Mój Boże - wyszeptał, patrząc na synka, który wspiał się na długi, skalny blok wystający ze stromego zbocza, usianego odłamkami głazów. Kamienna igła wisiała nad ścieżką i wyglądało na to, że nic jej od spodu nie podpira. A dzieciak stał na samej krawędzi!

- Nie ruszaj się, Robbie. Idę do ciebie - krzyknął Matt.

- To nie jest dobry pomysł - powstrzymał go Guy. - Te zbocza to kupa luźnych kamieni. Nie utrzymają twojego ciężaru. Każ mu zejść na dół! Niech się powoli cofnie i ostrożnie zjeździe ze zbocza. Chłopiec jest lekki. Może to zrobić. Najważniejsze, żeby zszedł z tej igły. Tylko ostrożnie! Nie przestrasz go...

Matt z trudem oddychał, a kiedy się odezwał, z jego gardła wydobyło się chrapliwe skrzeczenie.

- Robbie... Cofnij się z tego kamienia. Zrób to bardzo, bardzo powoli.

Chłopiec zobaczył, że wszyscy wpatrują się w niego z napięciem, i radośnie zachichotał. To była jego wielka chwila.

- Patrzcie! Jestem królem tego zamku! - zawołał, podskakując.

- Uważaj, Robbie! - krzyknął Matt, a wyglądało na to, że mimo ostrzeżenia Guya chce wspiać się do synka.

- Może ja spróbuję. - Simon położył rękę na ramieniu Matta. - Robbie i ja jesteśmy kumplami, może mały posłucha nowego kolegi.

Annabel słuchała z przejęciem. Jesteśmy kumplami... nowy kolega... Od śmierci Lily Simon nigdy jeszcze tak się nie zbliżył do żadnego dziecka. Ale czy Robbie go posłucha?

Simon z zadartą do góry głową, patrzył przerażony, jak malec podskakuje na chwiejącym się kamieniu.

- Pora wracać na dół, Robbie - zawołał. - Tylko powoli i ostrożnie, kolego. Chcę, żebyś zrobił dokładnie to, co powiem. Tak jak mówił twój tatuś...

Robbie przestał skakać i uśmiechnął się, gotów posłuchać swoje nowego kumpla.

Niestety, było już za późno. Usłyszeli złowieszczy zgrzyt toczących się po zboczu kamieni i patrzyli bezradnie, jak kamienny blok, na którym stoi chłopiec, pęka na pół i spada w dół, grzebiąc malca w przerażającym osypisku ziemi i kamieni.

Wszyscy krzyknęli z przerażenia. Damien zawołał, by się cofnęli, ale większość nie dbała o siebie, przejęta tym, co stało się z synem Matta.

Kiedy lawina się zatrzymała, zapadła głucha cisza, a po chwili Matt i Simon rzucili się w stronę osypiska. Nigdzie nie było widać Robbiego, więc Matt zaczął odrzucać kamienie, wołając synka po imieniu.

- Ostrożnie - przestrzegał go Simon, odsuwając co większe kamienie. - Zanim któryś ruszysz, upewnij się, że to bezpieczne. Pamiętaj, że pod nim może być uwięziony Robbie.

Wszyscy rzucili się z pomocą, grzebiąc w osypisku, a Guy wyjął swoją komórkę.

- Żadna karetka tu nie dotrze. Wezwę helikopter ratowniczy - zawołał.

Nikt nie powiedział, że może już być za późno.

- Widzę go! Jest wklinowany pod tym kamieniem - zawołał rozpaczliwie Matt. - Wszystko będzie dobrze, kochanie. Tatuś jest przy tobie - wołał do syna, patrząc na Simona z przerażeniem w oczach. - Nie rusza się! Robbie się nie rusza! Jesteś lekarzem, powiedz, czy on... czy on? Można zdjąć z niego ten kamień?

Simon rzucił się na kolana, obok uwięzionego chłopca.

- Jest nieprzytomny, ale żyje. Ma kłopoty z oddychaniem, musimy jak najszybciej wydostać go spod tego kamienia.

- To wszystko moja wina - jęczała Lorelei, patrząc, jak mężczyźni ostrożnie podnoszą kamienny blok, pod którym leżało bezwładne ciało chłopczyka. - Gdybym nie skreśliła sobie nogi, Robbie nie miałby okazji wspiąć się na ten kamień.

- To nie twoja wina, kochanie. Ten dzieciak jest szybki jak błyskawica - pocieszał Damien, ścierając smugę brudu z jej policzka.

- Ale teraz wcale się nie rusza - wyjąkała.

- Uspokój się... proszę - powiedziała Annabel łagodnym, ale stanowczym tonem.

Cały czas patrzyła na Simona, który pochylał się nad nieprzytomnym chłopcem. Nie chciała, by cokolwiek go w tej chwili rozpraszało, żeby nie mógł się później obwiniać, gdyby coś się nie udało.

- Mały nie może oddychać - krzyknął Simon. - Muszę mu zrobić tracheotomię i oczyścić drogi oddechowe. Jeśli tego natychmiast nie zrobię, Robbie umrze.

Simon był blady, ale w oczach miał stalowe błyski. W jego głosie było słycać zdenerwowanie i Annabel z przerażeniem myślała, co się stanie, jeśli chłopiec umrze. Bała się, że razem z małym umrze też jej małżeństwo.

- Czy ktoś ma nóż? I jakakolwiek rurkę? Może być nawet długopis... tylko szybko! - wołał Simon. Zdierał już z dziecka kurtkę i koszulkę.

Guy znalazł w plecaku nóż, a Damien przygotował długopis. Wyjął z niego wkład.

- Dobrze! Teraz, Matt, zrób z czegoś opatrunek i przyłóż do rany na jego głowie. Musisz zatamować krwawienie, a ja tymczasem... - Simon przerwał, zagłębiając nóż w miękkie ciało tuż nad mostkiem chłopczyka.

Annabel z trudem przełknęła ślinę, ale nie odwróciła wzroku i nie przestała się modlić za pacjenta i za lekarza.

- Lorelei, nie teraz!- usłyszała stłumiony szept Damiena. Zerknęła w jego stronę.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Rudowłosa fotografowała Simona, próbującego ratować życie Robbiego. Annabel była naprawdę oburzona, ale bała się, że wyrywając tamtej aparat, może zdekoncentrować Simona. Miała nadzieję, że nie słyszał, co się dzieje za jego plecami, bo gdyby wiedział, że robią mu zdjęcia w takiej chwili, byłby wściekły. A gdyby coś poszło źle... O Boże, nigdy by się już po tym nie pozbierał.

- Oddycha! On oddycha - krzyczał Matt. - Uratowałeś życie mojego syna!

- To nie koniec. Robbie ma uraz głowy - Simon był ponury jak noc, ale Annabel widziała błysk ożywienia w jego oczach i wyczuła ulgę w głosie. Wiedział, że gdyby nie jego natychmiastowa reakcja, chłopiec już by nie żył. Zrobił to, co trzeba było zrobić. - Zbadam go, a ty nadal tamuj krew, musi ci się udać - polecił Simon Mattowi i przykrył delikatnie chłopca własną kurtką.

W zupełnej ciszy obserwowali, jak Simon bada małego. Patrzyli, jak mierzy mu puls i sprawdza reakcję źrenic na światło, a potem delikatnie obmacuje czaszkę, szukając pęknięć i opuchlizny. W końcu podniósł prowizoryczny opatrunek, obejrzał krwawiącą ranę i przesunął rękami po bezwładnym ciele chłopczyka.

- Wyjdzie z tego? - Matt ledwo się odważył zadać to pytanie.

- Ciało wyzdrowieje - powiedział pewnym głosem Simon.

- Ale co do głowy... - Po twarzy przebiegł mu skurcz. - Musi jak najszybciej trafić do szpitala. Najprawdopodobniej ma pękniętą czaszkę i zaczyna się opuchlizna. Trzeba mu zrobić tomografię komputerową, a kto wie, może niezbędna będzie operacja.

- Będziesz go operował? - poprosił Matt.

- Wycofałem się z chirurgii - odparł Simon z napięciem w głosie, ale w jego oczach pojawiło się coś, co mogło być... tęsknotą, a może żalem? - Trzeba go bacznie obserwować - powiedział, wciąż pochylony nad Robbiem. - Nie będę go operował, ale chętnie polecę razem z nim do szpitala. Oczywiście pod warunkiem, że nie masz nic przeciwko temu, a pielęgniarki będą chcieli mnie zabrać.

Annabel wiedziała, co oznaczają słowa Simona, i zrozumiała, że mały potrzebuje dobrego specjalisty. Zastanawiała się, jak Simon daje sobie radę w sytuacji, kiedy w jego rękach spoczywa życie kolejnego dziecka. I to takiego, które od pierwszej chwili w jakiś szczególny sposób zwróciło jego uwagę.

- Będę nalegał, żeby cię zabrali do szpitala i pozwolili być przy operacji, jeżeli okaże się potrzebna - oznajmił zdecydowanie Matt.

Simon nie odpowiedział, a Maïlaby z telefonem przy uchu krzyknął, że helikopter jest już w drodze.

- Niedługo tu będzie i zabierze małego prosto do szpitala dziecięcego w Sydney.

Właśnie do tego szpitala Simon chciał odesłać Lily. Tyle że nie było już czasu, aby ją przewozić i w efekcie sam musiał operować, choć w głębi serca wiedział, że jest za późno.

Annabel zerknęła na niego zaniepokojona. Jediną reakcją, jaką zauważyła, było zaciśnięcie szczęk. Nie widziała jego oczu, ale kiedy się odezwał, miał spokojny głos.

- Dobrze, ale nie ruszajmy go, dopóki nie będzie noszy.

- Dzięki Bogu, że oboje wróciliście do Australii właśnie teraz - powiedział głęboko przejęty Maïlaby. - Gdyby nie Simon, mały już by nie żył.

Simon spojrział do góry, a blade zimowe słońce oświetlało jego twarz. Annabel spojrzała mu w oczy i dostrzegła, że nareszcie dotarło do niego, co zrobił. Zrozumiał, że uratował życie dziecku.

- Gdyby mnie tu nie było, lekarze z pogotowia powiedzieliby wam przez telefon, jak to zrobić i sami dalibyście radę - stwierdził spokojnie, ale wszyscy popatrzyli na niego ze zgrozą, wiedząc, że to nieprawda.

Annabel wracała do miasta samotnie. Rodzice Robbiego, chcąc jak najszybciej znaleźć się w szpitalu, pojechali, wciskając gaz do dechy. Matt zaufał Simonowi i pozwolił, by poleciał z jego synem do szpitala. Chciał, żeby Robbie, jeśli odzyska przytomność w trakcie lotu, zobaczył, że Simon jest przy nim.

Jadąc pustą drogą, zastanawiała się, czy Simon zdaje sobie z tego sprawę, jak bardzo ludzie mu ufali i wierzyli, że zatroszczy się o nich i ich bliskich. Budził w innych szacunek i podziw, a niektórzy nawet go kochali. Tak jak Robbie czy matka Lorelei... Zamykając się w pracowni, z daleka od pacjentów, zmarnuje nie tylko wiedzę, ale i swoje wyjątkowe zdolności.

Teraz była już pewna, że Simon tęskni za swoją dawną pracą i że nadal chciałby operować. Widziała to w jego oczach, kiedy Matt poprosił, żeby

zajął się jego synem. Zrozumiała, że to nie wspomnienia o Lily powstrzymują go przed powrotem do zawodu. Robił to dla niej. Poświęcał siebie, żeby ona mogła kontynuować karierę.

Dotarło do niego, że dwoje ludzi nieustępliwie dążących do sukcesu nie ma szans na udany związek. Dlatego zrezygnował ze swojej wymarzonej pracy, gotów zapomnieć o ukochanej chirurgii, byle tylko jego żona była szczęśliwa i nic nie zagrażało ich małżeństwu.

Ale czy jej kariera warta była takiego wyrzeczenia?

Simon prosił, żeby czekała na niego w domu, ale nie posłuchała. Pojechała prosto do szpitala. Nieważne, ile to będzie trwało. Na wypadek gdyby się okazało, że stan małego jest krytyczny, albo gdyby operacja nie zdołała go uratować, chciała być razem z mężem. Obawiała się, że jeśli z małym stanie się coś złego, Simon utwierdzi w przekonaniu, że miał rację, odchodząc od neurochirurgii. A przecież w głębi serca...

Och, Boże, spraw, żeby Robbie z tego wyszedł!

Matt i Molly czekali na korytarzu pod salą operacyjną. Siedzieli objęci, jakby chcieli sobie wzajemnie dodać siły. A kiedy ją zobaczyli, próbowali się dzielnie uśmiechnąć.

- Żadnych wiadomości? - zapytała z nadzieją, iż nie mają jej za złe, że tu przyszła.

- Nadal jest nieprzytomny - odezwał się Matt. - Zrobili mu prześwietlenie i tomografię. Znaleźli skrzep, który trzeba usunąć operacyjnie.

Molly zadrżała, więc Annabel spróbowała ją pocieszyć.

- To bardzo silne dziecko - zaczęła, ale nie wiedziała, co jeszcze można dodać.

- Tak. To, że przeżył taki upadek, to cud - wyszeptała Molly. - Pewnie szukasz Simona?

- Czuję, że muszę tu przyjechać - odparła po chwili wahania. - Wiecie może, gdzie on jest?

- Twój mąż jest na sali operacyjnej.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Nie, nie operuje. Ale lekarze poprosili go, żeby był przy operacji. Rozmawiałem z ordynatorem neurochirurgii, który zresztą jest kolegą Simona. Wszyscy wiedzą, że to on uratował Robbiego na miejscu wypadku i że gdyby nie poleciał helikopterem, mały nie przeżyłby drogi do szpitala. Tak wiele mu zawdzięczamy...

Oczy Matta mówiły, że bez względu na to, czy Robbie przeżyje, on i tak będzie wdzięczny Simonowi za wszystko, co zrobił dla jego syna. Miała nadzieję, że Matt dopilnuje, aby Simon to zrozumiał.

- Przynieść wam coś do picia albo kanapki? Skończyło się na kawie, bo w tej chwili żadne z nich nie byłoby w stanie przełknąć ani kęsa.

Pół godziny później pojawili się Guy i Susan, a za nimi Damien z Lorelei. Ta jak zwykle miała ze sobą aparat, ale tym razem nie próbowała robić żadnych zdjęć. Czas mijał, aż w końcu obie pary odjechały, obiecując, że pozostaną w kontakcie.

Wreszcie, kiedy wydawało się im, że minęła już cała wieczność, z sali operacyjnej wyłoniła się wysoka postać w zielonym stroju operacyjnym. Annabel spojrzała w twarz mężczyzny. Miała nadzieję, że to Simon, choć jednocześnie bała się, co im powie.

Ale to nie był on. Lekarz, który do nich wyszedł, nazywał się Marcus Greenway i Annabel spotkała go kiedyś w czasie jakiejś służbowej kolacji, na której była z mężem.

Marcus miał skupioną, poważną twarz, ale widząc niepokój w ich oczach, uśmiechnął się.

- Chłopiec przeżył operację i jest przytomny. Prawdę mówiąc, kiedy zobaczył Simona, próbował się uśmiechnąć, a to dobry znak.

- Chce pan powiedzieć, że wszystko będzie dobrze? - zapytała drżącym głosem Molly.

- Jeszcze za wcześnie, żeby móc coś powiedzieć o długofalowych skutkach urazu. "Trzeba go będzie dokładnie obserwować, ale pierwsze oznaki są dobre. To silne dziecko, a pikowana kurtka ocaliła go od poważniejszych obrażeń wewnętrznych. Ma tylko kilka zadrapań i siniaków, ale gdyby nie Simon, chłopiec z pewnością nie dożyłby do przylotu helikoptera.

Doktor Greenway przyjrzał się Annabel i zapytał, czy jest żoną Simona.

Potwierdziła z uśmiechem i zapytała, czy mąż jest jeszcze przy Robbiem.

- Tak i chce z nim zostać przez całą noc. Pozwoliłem mu, bo pierwsza doba po operacji jest krytyczna. Za chwilę przewiozą chłopca na salę. Możecie pójść go zobaczyć, a potem albo wrócić do domu odpocząć, albo dostaniecie składane łóżka i możecie spać razem z synem.

- Dziękujemy panu, doktorze. Zostaniemy - Molly wyglądała, jakby nagle ubyło jej dziesięć lat. - Tak wiele zawdzięczamy panu i Simonowi. Nie wiem, jak wam dziękować...

- Jeżeli ktoś tu zasługuje na podziękowania, to tylko Simon. Gdyby nie uratował Robbiemu życia na miejscu wypadku... - Lekarz urwał i popatrzył na Annabel. - Powiedziałem Simonowi, że jego miejsce jest przy stole operacyjnym, a nie za biurkiem. Odnoszę jednak wrażenie, że naprawdę zamierza zająć się nauką.

Jeżeli dzisiejszy wypadek nie zmienił jego decyzji, to chyba nic już nie jest w stanie tego zrobić... Annabel ciężko westchnęła.

- Właśnie przewożą waszego syna - powiedział doktor Greenway i zostawił ich, by mogli porozmawiać z Robbiem.

Pielęgniarki wyprowadziły łóżko na kółkach, na którym leżał chłopiec, a tuż za nim wyszedł Simon. Matt i Molly podbiegli do syna. Leżał bez ruchu, z zamkniętymi oczami i był bardzo blady. Wyglądał żałośnie i wydawał się taki malutki na dużym, szpitalnym łóżku.

Annabel spojrzała na opaloną twarz męża. Nadal było widać ślady napięcia.

- Czy on jest przytomny? - zapytała Molly, z niepokojem patrząc na Simona.

- Tak. Po prostu śpi. Pielęgniarka będzie go od czasu do czasu budzić i sprawdzać, jak się czuje. Ale jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałbym zostać przy nim na noc. Tak na wszelki wypadek.

- Och, Simon. Dziękujemy ci. Jeśli możesz... będziemy ci bardzo wdzięczni.

Annabel zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Na wszelki wypadek... żeby pomoc była w zasięgu ręki, gdyby nagle okazała się potrzebna. Simon wiedział, że stan Robbiego jest nadal krytyczny, a pielęgniarki są przepracowane. Nie chciał ryzykować, że czegoś nie dopilnują, bo nadal czuł się odpowiedzialny za małego, jak gdyby chłopiec był jego pacjentem. Nie rozumiała, skąd brał się ten niezwykły stosunek jej męża do obcego dziecka, ale synek Matta i Molly bez wątpienia stał się dla Simona kimś wyjątkowym. Chciałaby wiedzieć dlaczego.

- Bel? Nie masz nic przeciwko temu, żebym tu został na noc? - zapytał, a w jego oczach było coś, czego nie potrafiła odczytać.

Czuła, że jest... zdesperowany. Tak jakby chciał jej powiedzieć coś bardzo ważnego. Może postanowił wrócić do dawnej pracy? A może po prostu nie mógł się doczekać, kiedy zostaną sami, żeby wziąć ją w ramiona i wreszcie zapomnieć o dzisiejszym koszmarze?

- Zostań tak długo, jak będzie trzeba. Poczekam na ciebie w domu. Guy powiedział, żebym jutro nie przychodziła do pracy. Mogę ci w czymś pomóc, zanim pójde?

- Wracaj do domu i prześpij się - Simon uśmiechnął się do niej tak czule, że zrobiło się jej ciepło na sercu. - Wróć rano - dodał, a w jego oczach znowu pojawił się tamten błysk.

Nie potrafiła rozpoznać, co mógł oznaczać. Jakieś postanowienie? A może determinację? Już sama nie wiedziała, czy cieszyć się czy martwić.



Następnego ranka Annabel siedziała przy śniadaniu, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami od samochodu. Otwierając drzwi, zobaczyła odjeżdżającą taksówkę i Simona. Natychmiast zrozumiała, że coś się stało. Może coś z Robbiem?

Przestraszyła się. Ale kiedy przyjrzała się dokładniej swojemu mężowi, stwierdziła, że nie jest smutny, tylko zły. A raczej po prostu wściekły.

Na co się złościł? Na siebie? Za to, że chociaż zrobił wszystko, co mógł, i całą noc siedział przy chłopcu, to jednak nie wystarczyło, by go uratować? A może znów dręczyło go przekonanie, że wszystkich zawiódł? Znowu uważał, że to jego wina?

Wyciągnęła do niego rękę na przywitanie, ale minął ją bez słowa i rzucił coś na kuchenny stół.

- Zobacz, co zrobiła! - warknął. - Ta suka sprzedała swoje cholerne zdjęcia do brukowców!

- Nie wiem, o czym... - Annabel spojrzała na leżący na stole numer „Sydney Morning Herald”. Na pierwszej stronie widniało duże zdjęcie Simona podpisane wielkimi literami: BOHATERSKI LEKARZ RATUJE ŻYCIE CHŁOPCU. Pod spodem, mniejszym drukiem, zamieszczono krótką informację. „Znany neurochirurg Simon Pacino wykonuje tracheotomię, która uratowała życie sześciolatniego chłopca zasypanego podczas osunięcia się zbocza w Blue Mountains. Więcej informacji na stronie...”

Nie wierzyła własnym oczom. Patrzyła na pierwszą stronę popularnego dziennika, z której uśmiechał się Simon, trochę sztywno pozujący do zdjęcia. Poznawała to zdjęcie! Zrobiła je Lorelei, mówiąc, że to dla matki!

- Jestem cholernie ciekawy...

- Simon, uspokój się - poprosiła. - Naprawdę jesteś bohaterem. Lorelei nie powinna im dać tego zdjęcia bez twojej zgody, ale przecież...

- Jakim bohaterem? - krzyknął. - Na litość boską, Bell, ja nie po to ratuję ludziom życie, żeby mnie okrzyknięto bohaterem. Cokolwiek dobrego zrobiłem w swoim życiu, robiłem to jako rekompensatę za... Do diabła, tego, co zrobiłem, nie da się w żaden sposób zrekompensować. Nigdy!

- O czym ty mówisz, Simon? Powiesz mi w końcu, o co chodzi? - zapytała, czując, że serce w niej zamiera. Cokolwiek to było, zżerało go od dawna. Najwyższa pora, żeby uwolnił się do tego ciężaru. Jeżeli tego nie zrobi i nie przestanie się zdręczać, ich związek nie ma żadnej szansy na przetrwanie. - Co takiego zrobiłeś?

Simon wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Chcesz wiedzieć, co zrobiłem? - zapytał, a grymas złości wykrzywił mu usta. - Zabiłem swojego rodzony brata!

## Rozdział trzynasty

Annabel starała się nie okazywać, jak bardzo zaszokowało ją to wyznanie.

- Usiądźmy.

Pociągnęła Simona w stronę kanapy, a kiedy usiedli, wzięła go za rękę i popatrzyła mu w oczy. Jej spojrzenie mówiło, że dobrze wie, jakim jest troskliwym i dobrym człowiekiem. Ktoś taki po prostu nie może być mordercą i potworem.

- Nie wiem, co zrobiłeś swojemu bratu, ale na pewno nie zrobiłeś tego specjalnie - powiedziała ze spokojną pewnością w głosie.

Błękitne oczy Simona rozszerzyły się pod jej niewzruszonym spojrzeniem.

- Tak myślisz? Mój ojciec był innego zdania. Uważał, że byłem chorobliwie zazdrosny o brata i chciałem, żeby umarł. Oskarżył mnie, że Robert, Bobby, zginął przez mnie. Powiedział, że specjalnie zostawiłem otwarte drzwi na posesję sąsiadów, którzy mieli basen. Kiedy Bobbie się utopił, myślałem, że ojciec mnie zabije. Zwymyślał mnie od najgorszych. Krzyczał, że zabiłem brata złośliwie i z zimną krwią. Nazwał mnie mordercą.

Annabel nie mogła uwierzyć, by ojciec mógł zrobić coś takiego własnemu dziecku. Nic dziwnego, że Simon tak się zadrećcał i cierpiał.

- Ile miałaś lat, kiedy to się stało?

- Siedem. Byłem wystarczająco duży, by odróżnić dobro od zła. Powinienem wiedzieć, jak się zaopiekować młodszym bratem, którego zostawiono pod moją opieką. Bobby miał cztery lata. Kochałem go, ale równocześnie byłem o niego zazdrosny. Wszyscy go bez przerwy chwalili i rozpieszczali, a najbardziej ojciec. Jego zdaniem Bobby był po prostu ideałem. Nie wiem, co mnie podkuśiło, żeby zostawić te drzwi otwarte.

- Miałaś tylko siedem lat! Dzieci w tym wieku są nieostrożne i to jest zupełnie normalne. Kiedy coś robią, nie zastanawiają się nad konsekwencjami. Byłeś za mały, żeby ci powierzać opiekę nad czteroletnim bratem.

- Mówisz jak moja matka. Ona nigdy nie twierdziła, że to moja wina. Uważała, że to ona jest winna, bo zamiast nas pilnować, zostawiła mnie samego z bratem. Stała w mojej obronie i to się nie spodobało ojcu. Obwinał nas oboje. Od śmierci Bobbyego traktował matkę strasznie, a mojego widoku w ogóle nie mógł znieść. Któregoś dnia po prostu nie wrócił do domu. Krzyżyk na drogę - warknął. - I nigdy więcej o nim nie słyszałeś?

- Kilka lat później przysłał papiery rozwodowe. Mieszkał wtedy w zachodniej Australii i chciał się ponownie ożenić. To był ostatni raz, kiedy się z nami skontaktował.

- Nawet nie wiesz, czy jeszcze żyje.

- Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi.

Annabel spojrzała w jego zimne, obojętne oczy. Zastanawiała się, czy naprawdę ojciec go nie obchodzi, czy tylko nie chce się przed sobą przyznać, że jest inaczej. Czy to, jak brutalnie i okrutnie został potraktowany, ciągle bolało tak samo jak poczucie winy za śmierć młodszego braciszka? W jaki sposób mały Simon miał sobie poradzić ze śmiercią Bobbyego, jeśli własny ojciec oskarżył go o morderstwo?

- Może z czasem ojciec zmienił zdanie i żałował swojego zachowania? To było prawie trzydzieści lat temu. Na pewno nieraz myślał o synu, którego tak okrutnie potraktował i zostawił. Pewnie zastanawiał się, co robisz, kim jesteś.

Szydercze parsknięcie powiedziało jej, co Simon o tym myśli.

- Jestem pewny, że postarał się o nowych synów, którzy zastąpili mu tamtego jedyne, na którym mu zależało. O mnie na pewno nawet nie pomyślał, zresztą z wzajemnością. Po jego odejściu matka zaczęła niedomagać. Winiła się za śmierć Bobbyego, ciągle się zamartwiała i za dużo pracowała. Stresy i przemęczenie były powodem jej choroby i czuje się za to odpowiedzialny.

Serce Annabel pękało z bólu. Biedny Simon! Przez tyle lat dusił w sobie poczucie winy nie tylko za śmierć brata, ale i za chorobę matki. Gdyby tego z siebie nie wyrzucił...

- Przypomnij sobie, że kiedy zmarła Lily, też obwinałeś siebie o jej śmierć. W końcu jednak zrozumiałeś, że naszej córeczce nie można już było pomóc. A jeśli chodzi o drzwi do sąsiadów, to zapłaciłeś już za swoją nieuwagę więcej niż stokrotnie. Miałeś wtedy tylko siedem lat, a takiego małego dziecka nie można obwinać za spowodowanie wypadku. To, że Bobby utonął, to był przypadek. Nie mogłeś wiedzieć, że do tego dojdzie. Tak samo jak nie jesteś odpowiedzialny za to, że ojciec was zostawił. Kochanie, uważam, że to nie była twoja wina - powiedziała czule, ujmując w dłoń jego twarz.

- Znam cię i wiem, że jesteś dobrym i troskliwym człowiekiem. Twoja matka byłaby z ciebie bardzo dumna. I ojciec też, gdyby cię znał.

Grymas jego warg znów powiedział, co Simon myśli o ojcu. Natomiast oczy wyrażały ogromną ulgę, wielką czułość i miłość. .. do niej. Ciągle nie

wierzył, że choć wyznał jej swoje najmroczniejsze sekrety, nie odtrąciła go i nie odeszła.

Nareszcie rozumiała, dlaczego po śmierci Lily Simon wpadł w taką rozpacz. Teraz już wiedziała, jakim koszmarem była dla niego śmierć kolejnej bliskiej mu osoby, za którą znowu czuł się odpowiedzialny.

- Odpokutowałeś już za swoje winy, najdroższy - powiedziała, czule gładząc nieogolony policzek Simona. - Całe swoje życie poświęciłeś ratowaniu życia i zdrowia innych. To, czego nie mogłeś dać matce jako chłopiec, dałeś wielu innym jako lekarz. Jestem z ciebie bardzo dumna. A teraz powiedz, jak się czuje Robbie Dwyer?

- Dobrze - odparł, a jego oczy złagodniały. - Matt i Molly są przy nim cały czas. Jesteśmy dobrej myśli, bo to wyjątkowo twardy chłopak. Robbie to cudowne dziecko.

- Miał szczęście, że byłeś na miejscu. Gdyby nie ty, nie miałby żadnej szansy.

- Musiałem go uratować, bo patrząc na niego, widziałem swojego brata. Gdyby mi się nie udało... czułbym się tak, jakby Bobby jeszcze raz umarł. Podobieństwo między nimi jest niesamowite i na dodatek mają prawie identyczne imię.

Nareszcie rozumiała, dlaczego Simon tak zareagował na widok małego Dwiera.

- Może mały Robbie nie bez przyczyny pojawił się w twoim życiu? Może to przeznaczenie chciało, żebyś go uratował?

Simon podniósł do ust jej dłoń i pocałował.

- Nie zasługuję na ciebie - szepnął.

- Nie mów tak, proszę - cofnęła rękę. - Żadne z nas nie jest ani gorsze, ani lepsze. Każdy dorasta w jakimś domu, a doświadczenia, jakie z niego wynosi, sprawiają, że staje się taki, a nie inny. Ty postanowiłeś zostać lekarzem, a ja po prostu musiałam udowodnić, że jestem lepsza niż najlepsi prawnicy, i że jako pierwsza kobieta zostanę współnikiem w konserwatywnej, męskiej firmie prawniczej. W pełni na siebie zasługujemy.

Nie miała ochoty na dalsze dyskusje. Całą długą noc tęskniła za mężem, chciała więc wreszcie nadrobić zaległości.

Kiedy Simon się obudził, Annabel leżała obok niego z szeroko otwartymi oczami. Najwidoczniej zasnął, trzymając ją w ramionach, a ona nie próbowała się uwolnić z jego objęć, żeby go nie obudzić.

Patrzył na nią, a ogromna czułość i głęboka miłość przepelnia mu serce. Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę, jak wiele dla niego znaczy. Całe życie dręczyło go przekonanie, że jest potworem. Ale ona ani przez

chwilę nie wierzyła słowom jego ojca, które prześladowały go na jawie i we śnie. Ona wierzyła w niego. Ufała mu i rozumiała go jak nikt inny. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że spotka się z jej strony z takim zrozumieniem. Dzięki niej najgorszy koszmar jego życia zmienił się w dawno wyblakły, zły sen, który nie stanowił już dla niego żadnego problemu.

Uśmiechnął się i przytulił ją, wdychając znajomy zapach jej włosów i skóry. Jego ciało natychmiast zareagowało na bliskość, więc choć niechętnie, odsunął się.

- Wybacz, proszę... Długo spałem?

- To bez znaczenia, mamy dla siebie cały dzień - odparła wesoło przysunęła się do niego i to wystarczyło, by namiętność buchnęła jasnym płomieniem.

Kochali się bez pośpiechu, ciesząc się każdym dotknięciem i każdą pieszczotą, dając sobie rozkosz i słodycz prawdziwej miłości.

Nagły dźwięk komórki Simona ściągnął ich z powrotem na ziemię.

O Boże, tylko nie Robbie... Simon wyskoczył z łóżka i z kieszeni marynarki wyjął dzwoniący telefon.

- Cześć, Simon, mówi Marcus Greenway. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

Simonowi zamarło serce. Tylko nie Robbie! Nie teraz...

- Co się stało? - rzucił zaniepokojony do słuchawki.

- Robbie czuje się dobrze i nic złego się nie dzieje. Dzwonię, bo właśnie wzięłem do ręki gazetę i zobaczyłem twoje zdjęcie. Dobra robota.

- Nie miałem pojęcia, że ta cholerna baba sprzedaje zdjęcie gazetom. Mówiła, że robi je dla matki. To skrajnie nieetyczne.

- Nie możesz jednak zaprzeczyć, że to świetna reklama dla neurochirurga, który właśnie wrócił do kraju po dłuższej nieobecności i nie ma pracy. Dziennikarze dobijają się do mnie od rana. Błagają o twój numer telefonu.

- Chyba go im nie dałeś?

- Niektórym dałem. Nigdy nie wiadomo, możesz dostać propozycję, której nie będziesz się w stanie oprzeć.

- Mówiłem ci przecież, że skończyłem z chirurgią. W przyszłym tygodniu zaczynam pracę w laboratorium badawczym.

- Liczę na to, że jednak zmienisz zdanie, bo mam dla ciebie doskonałą propozycję. Wczoraj w szpitalu nie było atmosfery na taką rozmowę, ale teraz, jeśli masz czas... Chciałem ci powiedzieć, że... muszę trochę zwolnić.

- Ty musisz zwolnić? Dlaczego? - zapytał zaniepokojony Simon.

- Mam kłopoty ze zdrowiem. Nic poważnego, ale szukam dobrego neurochirurga, który mógłby od razu przejąć część moich obowiązków, a później, kiedy przejdę na emeryturę, zająć się całym oddziałem. Mógłbyś zacząć w każdej chwili. Asystowałeś mi przy kilku operacjach tygodniowo, żeby ręce mogły sobie przypomnieć, jak się trzyma skalpel. Bez stresu...

- Marcus...

- Rozumiem, że po śmierci córeczki trudno ci wrócić do zawodu. Strata dziecka jest wielką tragedią, ale jej już nie można było pomóc. Rozmawiałem z lekarzami i wiem, że nie było ratunku. Nawet ty nie byłes w stanie nic zrobić.

- Są też inne powody...

- Nie musisz od razu podejmować decyzji. Zastanów się spokojnie. Prześpij się z tym. Sen na pewno ci się przyda, bo po nocy przy łóżku tego małego musisz być zmęczony. To było prawdziwe poświęcenie.

- Robbie i ja jesteśmy kumplami. To wyjątkowy przypadek.

- Naprawdę szkoda cię za biurko - westchnął Greenway. - Zmarnujesz się tam. Obiecay mi, że przemyślisz moją propozycję. A jeśli zdecydujesz się wrócić do chirurgii i będziesz szukać pracy, zacznij ode mnie, dobrze?

Annabel miała iść do łazienki wziąć prysznic, ale postanowiła zostać i posłuchać rozmowy Simona. Poza tym chciała na niego popatrzeć, bo nagi wyglądał jak prawdziwy Adonis! Kiedy skończył rozmawiać, popatrzyła na niego pytająco. A choć szybko przybrał obojętny wyraz twarzy, słyszała każde słowo i nie dała się zwieść.

- Marcus szuka kogoś, kto trochę odciąży go w pracy i zaproponował, żebyś wrócił, tak?

Simon wzruszył ramionami, a ona z największym trudem zdołała się powstrzymać, by nie pobiec wzrokiem w dół. Poczowała, że policzki znowu zaczynają ją palić i głośno przełknęła ślinę.

- Na pewno kogoś znajdzie - powiedział cicho Simon.

- Nie musi nikogo szukać. Wróć do pracy. Nie czujesz, że tam jest twoje miejsce? Nigdy nie będziesz szczęśliwy, siedząc za biurkiem. Zresztą cała twoja wiedza potrzebna jest na sali operacyjnej, a nie w pracowni badawczej. Jesteś stworzony na chirurga. Nie czujesz, że to twoje przeznaczenie? Dlaczego uparłeś się ułatwiać mi życie?

- Nie tylko tobie, ale nam obojgu. W każdym razie taką mam nadzieję.

Simon stał przy łóżku i patrzył na nią. Niemalże czuła jak tego oczy przesuwają się pieszczotliwie po jej skórze. Nagle uświadomiła sobie swoją nagłość i zrobiło się jej gorąco.

- Idziesz pod prysznic? - mruknął. - Bo jeżeli masz zamiar nadal tak leżeć, to wracam do łóżka.

- Naprawdę? - zapytała prowokacyjnym tonem.

- Jeśli zostajesz...

Na własne oczy mogła się przekonać, że mówił jak najbardziej serio.

Sprzątali właśnie po późnym lunchu, kiedy telefon Simona zadzwonił po raz drugi.

- Miejmy nadzieję, że to nie w sprawie Robbiego. I że w ogóle nie ze szpitala - burknął. Nie miał ochoty na kolejne rozmowy o pracy. Podjął decyzję i nie zamierzał jej zmieniać. - Simon Pacino - powiedział spokojnie do słuchawki.

- Przepraszam, że niepokoję pana w domu, doktorze. Nazywam się Mary Buckie i jestem dyrektorem hospicjum w St. Ives. Dostałam pański numer ze szpitala, w którym pan pracował.

Czego mogło od niego chcieć hospicjum? Ich pacjenci rzadko kwalifikowali się do operacji. Może chodziło o jakąś darowiznę albo chęć, żeby zasiadał w zarządzie?

- Pana ojciec jest naszym pacjentem. Tony Pacino. Antonio Pacino - przeliterowała nazwisko, a pokój zawirował przed oczami Simona.

- To jakaś pomyłka - wykrztusił z trudem. - Mój ojciec mieszka gdzieś w zachodniej części kraju. Jeśli w ogóle jeszcze żyje.

- Kiedy zachorował, wrócił tutaj. Jego stan bardzo szybko się pogarszał, aż wreszcie trafił do nas. Nie pozostało mu już wiele czasu, jest umierający. Dzisiaj rano zobaczyłam w gazecie pańskie zdjęcie. Pacino to rzadkie nazwisko, więc pomyślałam, że może jesteście spokrewnieni. Tony nie ma nikogo, kto by go odwiedził, albo...

- A jego żona? - przerwał ostro Simon, omal nie dodając „druga”.

- Zmarła przed kilkoma laty, a dzieci nie mieli. Kiedy pokazałam mu pana zdjęcie, od razu powiedział, że jest pan jego synem. Był bardzo poruszony, nie tylko artykułem...

Kobieta nie dawała za wygraną, ale Simon był nieporuszony.

- Nie mam ojca - przerwał jej szorstko. - Antonio Pacino przestał być moim ojcem ponad trzydzieści lat temu.

- Doktorze Pacino... Simon... twój ojciec umiera. Bardzo chce cię zobaczyć, a być może nie dożyje rana. Mówił mi, że próbował cię odnaleźć po powrocie do Sydney, ale powiedziano mu, że wyjechałeś za granicę. A potem był już zbyt chory, żeby cię dalej szukać. Jego czas się kończy... - i na łożu śmierci chce mi zaoferować fajkę pokoju?



Nie uzalił się nade mną, kiedy tego najbardziej potrzebowałem. Dlaczego ja miałbym litować się nad nim tylko dlatego, że umiera?

Nagle poczuł, że Annabel kładzie mu rękę na ramieniu współczującym gestem. Nie wiedział tylko, któremu z nich bardziej współczuła, jemu czy jego ojcu.

- Dziękuję, że pani zadzwoniła. Zastanowię się. Odłożył słuchawkę, zanim kobieta zdążyła cokolwiek dodać.

- Wiem, jak się czujesz, ale musisz do niego pojechać - powiedziała Annabel. - Jeżeli tego nie zrobisz, twoja przeszłość zawsze będzie cię dręczyć. Spotkaj się z nim. To jedyny sposób, żeby się od tego wszystkiego uwolnić.

Zobaczył w jej oczach miłość i zrozumienie. Trudno mu było to przyznać, ale jej argumenty miały sens.

- Pojadę tam, ale nie dlatego, że coś do niego czuję. Dla mnie umarł dawno temu. Zrobię to dla nas...dla naszego małżeństwa i naszej wspólnej przyszłości.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą?

- Oczywiście, od tej pory działamy razem. Nie chcę mieć przed tobą żadnych tajemnic ani sekretów. Nigdy więcej. Chcę, żebyś była przy mnie, kiedy będę z nim rozmawiał, choć uprzedzam, że rozmowa może nie być przyjemna.

- Cokolwiek będzie się działo, zawsze będę przy tobie - uśmiechnęła się, a w jej oczach było bezgraniczne zaufanie.

Parterowy budynek hospicjum stał przy cichej zadrzewionej uliczce. Jego ceglane ściany kryły się wśród kwitnących krzewów i drzew, a dookoła panował idealny spokój. Annabel trzymała męża za rękę. Wiedziała, że idzie na spotkanie z ojcem, który nazwał go mordercą. Szykuje się na kolejny, ostatni już cios, jaki mógł go jeszcze spotkać z jego strony.

Artykuł w gazecie opisywał przebieg wypadku i natychmiastową reakcję Simona, która ocaliła życie chłopca. W środku numeru było jeszcze jedno zdjęcie, na którym Simon niósł Robbiego na barana. Można też było przeczytać krótki opis przebiegu kariery zawodowej doktora Pacino, od czasu studiów aż do chwili, kiedy stał się jednym z najlepszych neurochirurgów w kraju. Po przeczytaniu tego wszystkiego ojciec Simona wiedział, że jego syn poświęcił życie ratowaniu innych.

Annabel wierzyła, że do tej pory musiał już sobie uzmysłwić, jak okrutnie i niesprawiedliwie postąpił wobec Simona i jak straszne konsekwencje miało to dla dalszego życia chłopca. Z drugiej strony nie mogła być tego pewna. Przecież w ogóle nie знаła tego człowieka.

Wiedziała tylko, że znęcał się nad własnym dzieckiem. A potem odszedł, zostawiając synka z niewidzialnym piętnem, które dręczyło go przez całe życie. Ktoś taki musiał być okrutny i bez serca.

Trzymając się za ręce, weszli do budynku hospicjum.

Annabel postanowiła, że jeżeli ojciec Simona powie cokolwiek, co mogłoby rozdrapać stare rany, będzie miał z nią do czynienia. Umierający czy nie, nie skrzywdzi już jej męża.

Dyrektorka hospicjum zaprowadziła ich do niedużego, przyjemnie urządzonego jednoosobowego pokoju. Mimo pochmurnego dnia było w nim jasno. Nie dostrzegli jednak ani jednej kartki z życzeniami, zdjęć lub choćby kwiatów.

Simon zachowywał się chłodno i obojętnie.

Zmusił się, by spojrzeć na leżącego w łóżku mężczyznę, ale nie umiał w nim rozpoznać swojego ojca. Zdumiony wpatrywał się w drobną, skurczoną postać pod kocem, w zapadniętą twarz i rzadkie siwe włosy. Ojciec z jego wspomnień miał gęstą czarną czuprynę i surową twarz, był wysoki, potężnie zbudowany i silny jak czołg. Jak to możliwe, żeby aż tak się zmienił?

- Śpi, ale to normalne. Przesypia prawie całe dni - wyjaśniła dyrektorka.  
- Obudzę go, bo i tak nadchodzi pora posiłku. - Pochyliła się nad łóżkiem. - Panie Pacino. Przyjechał pański syn. Proszę się obudzić. Przyjechał pański syn z żoną - powtórzyła trochę głośniej.

Simon patrzył, jak ojciec otwiera oczy, i zaskoczony dostrzegł, że ich błękit całkiem wyblakł. Głęboko zapadnięte w wychudzonej twarzy, błyszcząły szklistym blaskiem, jakby ojciec nie widział. Po chwili jednak zdołał skupić wzrok i rozpoznał syna.

- Nie przypuszczałem, że przyjedziesz - wyszeptał tak cicho, że ledwie go było słyhać, a jego głos, tak samo jak wszystko inne, zmienił się nie do poznania.

- Gdyby nie moja żona, nie byłoby mnie tutaj. To ona mnie przekonała, że powinienem cię zobaczyć. - Simon wskazał głową Annabel, a ojciec bardzo powoli przeniósł na nią wzrok.

- Dobra kobieta - wyszeptał z wysiłkiem. - Nie pozwól jej odejść, tak jak ja pozwoliłem twojej matce.

To nie ona odeszła, tylko ty... Milczał jednak, zaskoczony. Nawet na żal było już za późno. W ogóle na wszystko było już za późno.

- Jak się udało twoje drugie małżeństwo? - zapytał obojętnie.

- To było małżeństwo z rozsądku. Prowadziłem agencję nieruchomości i ciągle byłem zajęty. Mało bywałem w domu, ale interes się kręcił. Zarobiłem dużo pieniędzy.

- Udało ci się - mruknął Simon.

Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ojciec mówi o jego własnym małżeństwie, o tym, jak wyglądało, zanim Annabel od niego odeszła. Ciągłe zajęty, ciągle poza domem, dużo pieniędzy. .. Nie ucieszyło go tak wyraźne podobieństwo do ojca, którym gardził.

- Zostawiam ci wszystko, co mam - wyszeptał chory.

- Nie chcę twoich pieniędzy - odparł, ale zastanowił się, czy to jakaś forma przeprosin ze strony ojca. Ciekawe, czy naprawdę zrozumiał, jak go skrzywdził, i żałował tego, co zrobił.

- Nie mam nikogo innego...

- Zapisz wszystko na cele charytatywne.

- Gdybym cię nie znalazł, tak bym zrobił.

Wydawało się, że ojciec próbuje usiąść. Wyraźnie chciał jeszcze coś powiedzieć, ale mówienie przychodziło mu z trudem. Annabel puściła rękę Simona. Podeszła do łóżka i poprawiła poduszki, unosząc nieco głowę i ramiona chorego.

- Widzę, że zrobiłeś karierę. Neurochirurg! Mój syn został neurochirurgiem! Musiałeś ciężko pracować, ale ci się udało.

- Jeżeli chcesz powiedzieć, że jesteś ze mnie dumny, to możesz sobie darować. Nie masz do tego prawa.

- Nienawidziłeś mnie przez te wszystkie lata, prawda? - Słaby głos zadrżał. - I nadal mnie nienawidzisz.

- To, co zrobiłeś matce, było podle. Nie zasługiwała na takie traktowanie. Ja może tak, ale ona na pewno nie. Bobbie zginął przeze mnie i nigdy się tego nie wypierałem - Simon pochylił się nad łóżkiem ojca. - Po co mnie tu wezwałeś? Myślałeś, że będę cię trzymał za rękę i przeproszał, że trzydzieści lat temu zabiłem jedyną istotę na świecie, którą kochałeś?

Poczuł na ramieniu dotyk dłoni Annabel i ze zdziwieniem stwierdził, że jednak się zdenerwował. Do diabła! Najwidoczniej ciągle jeszcze nie potrafił myśleć o tym wszystkim obojętnie. Jak to możliwe, że nadal żywił jakieś uczucia do swojego ojca?

- Byłem dla ciebie zbyt surowy. W końcu zrozumiałem, że byłeś małym dzieckiem, tylko trzy lata starszym niż...

Ojciec ciągle jeszcze nie potrafił wymówić imienia zmarłego synka, z którego stratą najwyraźniej nigdy się nie pogodził. A mimo wszystko próbował odszukać swojego drugiego syna, którego kiedyś nazwał mordercą, i wyznaczyć, że zrozumiał, jak niegodziwie i podle wobec niego postąpił.

Simon milczał zaskoczony.

Nie był jednak pewien, czy może uwierzyć temu staremu człowiekowi.

Pierwszy raz w życiu poczuł, że przeszłość przestała wisieć nad nim jak czarna gradowa chmura. Nie obchodziło go, co myśli o nim jego ojciec. Poczucie winy, które dręczyło go przez lata, znikło, a on czuł się tak, jakby mu zdjęto z ramion wielki ciężar.

- Byłem wtedy wściekły. Szalałem z żalu i rozpacz - ciągnął ojciec tak cicho, że ledwie można go było usłyszeć. - Bałem się, że jeśli zostanę w domu, mogę zrobić krzywdę tobie albo twojej matce.

- My też przeżywalismy jego śmierć.

- Wiem - przyznał ojciec i nie przerywał, choć z największym trudem wydobywał z siebie kolejne słowa. - Słyszałem, że matka zmarła na guza mózgu. Czy dlatego postanowiłeś zostać...

- Przestałem już operować - odparł bezbarwnym tonem Simon. - Zbyt wiele bliskich mi osób umarło.

- Ten chłopiec w Blue Mountains nie umarł. Uratowałeś go - wyszeptał po chwili ojciec i wyciągnął do syna drżącą rękę. Simon nie mógł jej odtrącić i patrzył tylko, jak bardzo się zmieniła. Kiedyś taka silna i bezwzględna, teraz stała się słaba i krucha. - Widziałem w gazecie zdjęcie tego chłopca. Wyglądał zupełnie jak mój Bobby. Czy to właśnie dlatego tak bardzo starałeś się go ocalić?

Simon od razu zauważył, że ojciec powiedział „mój Bobby”, a nie „nasz”. Uznał jednak, że to się już nie zmieni i ojciec do końca życia będzie oplakiwał ukochanego synka.

O nim pomyślał tylko dlatego, że poczuł nadchodzącą śmierć, a nie miał już na świecie nikogo innego.

- Nie stałbym obojętnie, gdyby to było inne dziecko, ale nie zaprzeczam, że to uderzające podobieństwo mogło... Całe życie robiłem sobie wyrzuty, że Bobby zginął przeze mnie, i nienawidziłem ciebie. Nienawidziłem cię przez te wszystkie lata za to, że odchodząc z domu, złamałeś serce mojej matce. Nie obchodziło cię, że ona też straciła syna. Pewnego dnia po prostu zniknąłeś, zostawiając ją bez środków do życia. Harowała jak wół, żebym nie chodził głodny, a stres i ciężka praca wywołały jej chorobę.

- Nie miałem wtedy pieniędzy. Przeniosłem się na zachodnie wybrzeże, żeby zacząć nowe życie, i dopiero rozkręcałem interes. Żeby zapomnieć, całymi dniami ciężko pracowałem. Po pewnym czasie zacząłem się jednak zastanawiać, jak sobie dajesz radę. Chciałem cię zobaczyć, powiedzieć ci... Kiedy moja żona zmarła, próbowałem cię odnaleźć. Jesteś dobrym człowiekiem... - Ojciec zamknął oczy, a jego głowa opadła na poduszki.

- Ta rozmowa cię męczy. Będzie lepiej, jeśli już pójdziemy. Simon rozejrzał się w poszukiwaniu dyrektorki, ale ojciec znowu zaczął mówić, najwyraźniej chcąc powiedzieć wszystko, co sobie zaplanował:

- Macie dzieci?

- Nie - odparł krótko Simon.

- Szkoda. Moja druga żona robiła karierę zawodową i nie chciała mieć dzieci. Była zbyt zajęta swoją pracą.

Żona robiąca karierę zawodową... zbyt zajęta pracą, żeby mieć dzieci.

Annabel wyczuła, że Simon zeszytniał. Zastanawiała się, czy wspominał ich pierwsze spotkanie i rozmowy o planach na przyszłość. Pamiętała, że o dzieciach nie było w ogóle mowy. Interesowała ją wtedy jedynie kariera zawodowa. Kiedy jednak zupełnie niespodziewanie okazało się, że jest w ciąży, postanowiła urodzić i nigdy tego nie żałowała. Teraz bolała tylko nad tym, że za mało czasu poświęcała córeczce.

Następnym razem nie popełni tego błędu. Jeżeli w ogóle będzie ten następny raz...

Nie była pewna, czy teraz, kiedy awansowała na wspólnika, kiedy wdarła się do grona najbardziej szanowanych i liczących się prawników w kraju, Simon będzie chciał mieć kolejne dziecko. Liczył się przecież z tym, że jej nowe stanowisko będzie się wiązać z ogromną odpowiedzialnością i z jeszcze większą ilością pracy. Nawet gdyby myślał o dziecku, mógł dojść do wniosku, że kobieta tak bardzo pochłonięta swoją karierą nie nadaje się na matkę.

Może gdyby pracował naukowo, byłby bardziej skłonny zaryzykować? Regularne godziny pracy i wolne weekendy dawałyby mu czas dla domu. Tyle że wtedy nie byłoby już mowy o powrocie do neurochirurgii. Oboje widzieli, jak wygląda życie rodzinne, gdy rodzice są wiecznie zajęci pracą i nigdy nie ma ich w domu. Zrozumiała, że jeśli Simon wróci do dawnej pracy, o dziecku nie będzie mowy. Wszystko będzie tak jak poprzednio i znowu nie będą mieli dla siebie ani chwili.

Drżący głos ojca Simona wyrwał ją ze smutnych rozmyślań. Starszy człowiek trzymał się kurczowo ręki syna, jakby nigdy nie miał zamiaru jej puścić.

- Zostałeś mi już tylko ty. Nie mam nikogo innego. Powiedz. .. że mi wybaczasz.

- Proszisz, żebym ja wybaczył tobie? Po tym, co zrobiłem mojemu bratu? - zdumiał się Simon.

- Dzieci nie myślą, nie przewidują. Nie można od nich oczekiwać odpowiedzialności. Kiedy zostawiłeś otwarte drzwi, nie wiedziałeś, co robisz. Ale kiedy ja od was odszedłem, wiedziałem.

Simon odetchnął z ulgą.

- Nie mówmy już o przebaczeniu. To dawne dzieje. Teraz jestem przy tobie - powiedział dużo łagodniejszym tonem Simon. - Mogę coś dla ciebie zrobić?

Annabel nie wierzyła własnym uszom, ale spojrzawszy na spokojną, odprężoną twarz męża, zrozumiała, że dręczące go koszmary naprawdę odeszły w przeszłość. Simon delikatnie położył wychudzoną rękę na łóżku i przykrył ją kocem.

Ojciec leżał spokojnie, z zamkniętymi oczami. Annabel nie wiedziała, czy zasnął, ale jeśli tak, był to dużo spokojniejszy sen. Świszczący urywany oddech ucichł, a na twarzy chorego malował się wyraz takiego spokoju, jakby...

Do pokoju weszła dyrektorka, a Simon popatrzył na nią z niepokojem.

- Ta rozmowa chyba go za bardzo zmęczyła. Mam nadzieję, że mu nie ...

- Dzięki panu odzyskał spokój. Niepokoił się, że może pan nie przyjechać, a tak bardzo chciał z panem porozmawiać. Przypuszczam, że tylko myśl o tej rozmowie trzymała go przy życiu.

Mary pochyliła się nad swoim pacjentem i zbadła mu puls.

- To jego ostatnie chwile - powiedziała, spoglądając na Simona. - Chce pan przy nim posiedzieć?

Simon skinął głową i oparł rękę na ramieniu ojca.

- Pana ojciec odchodzi spokojny i szczęśliwy. Widzi pan? Uśmiecha się.

I rzeczywiście, na ustach starego, zmęczonego człowieka pojawił się uśmiech.

## Rozdział czternasty

Następnego dnia Annabel chciała zostać w domu i pomóc Simonowi w załatwianiu formalności pogrzebowych. Przekonywała go, że Guy na pewno pozwoli jej wziąć jeszcze jeden wolny dzień, ale Simon nalegał, żeby poszła do pracy.

- Lepiej idź i załatw do końca sprawę swojego awansu - powiedział, patrząc na nią z ogromną czułością. - Jeśli tego nie zrobisz, mogą wycofać propozycję.

- Masz rację, muszę dokończyć pewne sprawy - uśmiechnęła się uradowana.

Dziś czuła się naprawdę szczęśliwa. Simon zdążył się pogodzić z ojcem, zanim było za późno. Dręczące go koszmary i wyrzuty sumienia zniknęły, a on sam odżył tak wyraźnie, że wprost nie mogła uwierzyć, jak ogromne zmiany zaszły w nim od wczoraj.

- Świetnie, ja w tym czasie zajrzę do szpitala, sprawdzę, jak się czuje Robbie.

Zastanawiała się, czy przy okazji wizyty w szpitalu Simon odwiedzi Marcusa i przedyskutuje z nim jego kuszącą propozycję. Doszła jednak do wniosku, że nie może na to liczyć. Simon nie był jeszcze gotowy na taką decyzję, poza tym uznała, że nie obędzie się bez odrobiny perswazji z jej strony. Miała nawet pewien plan i serce biło jej jak młotem z emocji.

- Pamiętaj, żeby załatwić telefony - przypomniała. Mnóstwo osób zostawiło wiadomości na jego komórce z prośbą, żeby oddzwonił. Były to głównie szpitale, ale też kilku dziennikarzy proszących o wywiady. Co do tych ostatnich - nie sądziła, żeby Simon im odpowiedział.

- Prasa może się wypchać, a co do reszty, to zobaczę...

- Muszę się szykować. Weź samochód, a dla mnie zamów taksówkę. Niech przyjedzie za pół godziny, dobrze?

- Koniecznie musimy kupić drugi wóz. Zaczynam pracę dopiero w poniedziałek, mam jeszcze trochę czasu, żeby się za czymś rozejrzeć.

Zobaczymy... Annabel z błyskiem rozmarzenia w oczach weszła do garderoby.

Simon starannie nakrył stół do kolacji. Zerknął na równo ułożone srebrne sztućce, na świece i błyszczące kieliszki do wina. Z dumą wciągnął w nozdrza dolatujące z kuchni pikantne aromaty. Kolacja pachniała doskonale, oby tylko równie dobrze smakowała. No i oczywiście, oby Annabel nie będzie zbyt zmęczona, aby to docenić.



Za oknami już się ściemniało. Zaczął padać deszcz, a od czasu do czasu nawet błyskało. Zanosiło się na okropną, zimową noc, ale w ich przytulnym, ciepłym mieszkanku będzie przyjemnie. Dziś będą świętować awans Annabel. Szampan już czekał w lodówce.

Kiedy usłyszał podjeżdżającą taksówkę, zapalił świece i wybiegł z parasolem przed dom.

- To się nazywa obsługa - Annabel roześmiała się na jego widok.

- Dziękuję pani - odparł. - Myślisz, że byłbym dobrym lokajem?

- Myślę, że lepszy jesteś jako chirurg. - Annabel pocałowała go w usta.

- Nigdy nie dajesz za wygraną, co? - wykrztusił, kiedy się od niego odsunęła.

Ale ona nie naciskała. Dostrzegła świece palące się na elegancko nakrytym stole i poczuła smakowity, pikantny zapach dolatujący z kuchni.

- Jesteś cudowny! Przygotowałeś kolację!

- Nie wiem, czemu się tak dziwisz. Przecież wiesz, że umiem gotować.

Po prostu nigdy dotąd nie miałem czasu, żeby się zająć kuchnią.

- Tak samo jak ja. Ale zamierzam to zmienić. Pozwól, że zdejmę płaszcz i przebiorę się w coś wygodniejszego. - Annabel zostawiła go i znikła w sypialni.

Wróciła do jadalni, ubrana w seksowny, błyszczący bladozielony szlafroczek i aksamitne, różowe pantofelki. Patrzył, jak jej sięgające już niemal ramion włosy układają się miękko wokół szyi i zastanawiał się, czy zaczęła je zapuszczać specjalnie dla niego. Wiedziała przecież, że kiedy były dłuższe, uwielbiał się nimi bawić.

- Wyglądasz tak słodko, że mógłbym cię zjeść - powiedział, myśląc o tym, co zrobi, kiedy już będą po kolacji.

- Uznałam, że dres nie będzie pasował do srebrnych sztućców i do świec

- powiedziała cichutko, zaskoczona widokiem szampana. - Co to za okazja? Chodzi o Robbiego? A może to na cześć twojego ojca? - zapytała z pogodnym uśmiechem, pewna, że teraz może już bezpiecznie wspominać swojego teścia.

Cała Annabel... Simon potrząsnął głową. Zawsze myśli o innych, nigdy o sobie.

- Dzięki Bogu, stan Robbiego bardzo się poprawił i nie grozi mu już żadne niebezpieczeństwo. Nie myślałem jednak ani o nim, ani o moim ojcu i choć nigdy nie przypuszczałem, że to powiem, przyznam, że chętnie za niego wypiję - westchnął. - Ale ten szampan jest dla ciebie, głuptasku. Jesteś najwspanialszą, najcudowniejszą i najbardziej ukochaną żoną na świecie. Powiedz, czy już załatwiłaś wszystkie formalności związane z

awansem i podpisałaś umowę? Chcę wiedzieć, czy możemy w końcu oficjalnie wypić za wielce szanownego nowego wspólnika Mailabyś?

- Wypijmy najpierw za Robbiego i za twojego ojca

- Annabel spuściła wzrok. - A potem porozmawiamy o mnie.

- Jak sobie życzysz - zgodził się Simon, przygotowany na wysłuchanie sprawozdania ze wszystkimi szczegółami. - Za Robbiego, nieustraszonego, wspaniałego, młodego człowieka o niebywałym szczęściu.

- Za Robbiego - powtórzyła. - Za cudownego chłopca, który zawdzięcza życie swojemu przyjacielowi, najlepszemu i najtroskliwшему lekarzowi na świecie.

Unieśli kieliszki i patrząc sobie w oczy, zastanawiali się, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby na miejscu wypadku nie było lekarza, albo gdyby chłopiec nie przeżył. Pomyśleli nawet o Lorelei i zdjęciach, które sprzedała dp gazety. Ale jak widać, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo przecież tylko dzięki artykułowi w gazecie ojciec i syn zdążyli się odnaleźć i pogodzić.

- Za twojego ojca - powiedziała miękko. - Za to, że cię odnalazł i że pogodziliście się, nim było za późno.

- Za ojca... i za wszystko, co mogło być, a czego nie było - dodał.

Po chwili zadumy napełnił ponownie oba kieliszki i uśmiechnął się.

- A teraz za ciebie kochanie. Za twój... - Poczekaj... zaraz ci wszystko opowiem. Ale najpierw

wypijmy za nas i za naszą przeszłość.

- Dobrze. A więc pijemy za nas i za naszą świetlaną przyszłość - zgodził się bez wahania, a czułość w jego oczach powiedziała jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Nareszcie była pewna, że niczego przed nią nie ukrywa.

Annabel wiedziała, że nie może już tego przeciągać. Patrzyła mężowi w oczy i czuła, że nigdy w życiu nie kochała go bardziej niż w tej chwili. Znała go też dużo lepiej niż przedtem, a jednak trudno było jej zacząć. Mimo wszystko obawiała się jego reakcji. Ale ponieważ w tej chwili najbardziej na świecie pragnęła tylko jednego, musiała mu o tym powiedzieć.

Wzięła głęboki oddech...

- Postanowiłam przyjąć awans na wspólnika, ale tylko pod warunkiem, że firma zgodzi się zatrudnić mnie na pół etatu. Jeżeli nie przyjmą moich warunków, zrezygnuję, bo w tej chwili najważniejsza jest dla mnie rodzina. Chcę mieć kolejne dziecko... jeśli jesteś gotowy...

Simon patrzył na nią zdumiony, a ona spokojnie czekała, zastanawiając się, która część jej oświadczenia zrobiła na nim większe wrażenie.

- Nie musisz z niczego rezygnować - odezwał się w końcu. - Możesz przyjąć awans i pracować na pełnym etacie, nie rezygnując z dziecka. Tym razem wszystko zorganizujemy inaczej. Na własnych błędach nauczyliśmy się już, czego nam robić nie wolno. Poza tym jesteśmy starsi i oboje mamy osiągnięcia w życiu zawodowym. Nie musimy już za wszelką cenę walczyć o karierę. Damy sobie radę. Tym razem będę miał więcej czasu dla domu.

- Czy to znaczy, że naprawdę zgadzasz się na kolejne dziecko? - Nie mogła uwierzyć, że poszło tak łatwo. - Naprawdę chcesz? A może mówisz tak tylko dlatego, że ja...

- Chcę. Naprawdę. Tak jak ty. - Czule pogłaskał ją po policzku. - Jeżeli jesteś gotowa, to ja też... Nigdy nie zapomnimy Lily, ale pamięć o niej nie wyklucza kolejnych dzieci.

Szczęśliwa i rozczulona, dotknęła jego dłoni. Dzieci? Czyżby myślał o więcej niż jednym?

- Cieszę się, że tak mówisz i choć to chyba już niemożliwe, kocham cię jeszcze bardziej - wyszeptła wzruszona. - Chcę, żeby tym razem wszystko było jak należy. Chcę móc poświęcić dzieciom tyle czasu, ile potrzebują, a stanowisko współnika i pełny etat absolutnie to wykluczają.

- Ale przecież zawsze o tym marzyłaś.

- To prawda, tak było. To był mój cel i już go osiągnęłam, choć mój ojciec nigdy nie wierzył, że mi się uda. Udowodniłam sobie i innym, na co mnie stać. Tyle że po drodze zmieniły się moje priorytety. Powiedziałam Mallabyemu, że chcę mieć dziecko, a kiedy urodzę, odejdę z firmy. Chyba, że dadzą mi rok czy dwa urlopu, żebym mogła je odchowić, a potem przyjmą mnie z powrotem na pół etatu. Mają się zastanowić i dać mi odpowiedź.

- Nie wierzę! Naprawdę jesteś gotowa odejść z Mallabyś? Mówisz poważnie? - Chwycił ją za ramiona. - Chcesz zrezygnować z pracy, którą kochasz i która zawsze była dla ciebie najważniejsza?

- Naprawdę myślisz, że praca była dla mnie najważniejsza? - Popatrzyła na niego ze smutkiem i zakłopotaniem. - Ważniejsza niż ty i nasze dziecko? Gdyby naprawdę tak było... ale to nieprawda, kochanie. Rzeczywiście, pozwoliłam, żeby moim życiem kierowały ambicje. Wypaczone poglądy mojego ojca sprawiły, że straciłam poczucie, co jest naprawdę ważne. Ale nie obchodzi mnie już, co myśli o mnie ojciec. Dopóki dzieci będą małe, będę pracować na pół etatu, albo wcale. Od tej pory liczysz się tylko ty i nasza rodzina. To przecież nasze życie.

- Wiesz, że nie muszą przyjąć twoich warunków. Niepotrzebnie ryzykujesz utratę stanowiska. - Simon wpatrywał się z niedowierzaniem w twarz żony. - Możemy się dzielić obowiązkami przy dziecku. Szkoda marnować całą twoją wiedzę i doświadczenie. Poza tym musisz mieć jakąś intelektualną odskocznnię od zmieniania pieluch.

- Będę pracować na pół etatu. Jeśli nie w Mallaby's, to gdzie indziej. Taki prawnik jak ja bez problemu znajdzie pracę. Słyszałam o biurze porad prawnych dla kobiet, które potrzebują pomocy, ale ich na to nie stać. Gdybym zdecydowała się tam pracować, mogłabym sobie sama ustalać godziny. Powiedz, naprawdę się zgadzasz, żebym pracowała tylko na pół etatu? - Annabel pocałowała męża w usta. - Daję słowo, że z niczego nie rezygnuję na siłę. W tej chwili najważniejsza jest dla mnie rodzina. Chcę być matką i żoną. Pół etatu w zupełności mi wystarczy, przynajmniej dopóki dzieci nie pójdą do szkoły. Nie wiem tylko, czy w tej sytuacji damy sobie radę... - Popatrzyła na niego pytająco.

- Pracując naukowo, nie będę zarabiał kokosów, ale jakoś to będzie.

- Oczywiście, na pewno sobie poradzimy. Obojętne, czy wybierzesz badania, czy neurochirurgię. Zresztą kto wie?

Może jednak zechcesz wrócić do zawodu. Ja będę miała czas i dla domu, i dla ciebie... - Annabel przerwała i głęboko zajrzała w błękitne oczy Simona. - Kochanie, chcę, żebyś poszedł za głosem serca. A jeśli ono zostało na sali operacyjnej...

- Moje serce jest tu, przy tobie - powiedział czule i delikatnie położył jej dłoń na piersi.

- Dziękuję skarbie, ale wiesz, że miałam na myśli twoją pracę. Jestem przekonana, że tylko neurochirurgia może ci dać satysfakcję zawodową i poczucie spełnienia. Tam twoja wiedza i umiejętności zdziałają najwięcej dobrego i najbardziej się przydadzą.

Była pewna swoich racji, a w oczach Simona dostrzegła tęsknotę. Postanowiła kuć żelazo póki gorące.

- Pomyśl o szansie, jaką chce ci dać Marcus. Wyraźnie powiedział, że widzi w tobie swojego następcę. A to dowód, że jego zdaniem jesteś najlepszy. Każdy inny lekarz na twoim miejscu skakałby z radości.

- Dobrze wiesz, jak wyglądała moja praca i jak to wpłynęła na nasze małżeństwo. Chciałabyś znów zaryzykować? Przypomnij sobie te wielogodzinne wyczerpujące operacje. Przypomnij sobie stres związany z koniecznością podejmowania trudnych decyzji, decydujących o ludzkim życiu. I to, że nigdy nie mieliśmy czasu dla siebie...

Pieszczotliwym ruchem dotknęła palcem jego ust. Wiedziała, że mówiąc o trudnych decyzjach, myślał o Lily.

- Nawet od najlepszego neurochirurga nie można oczekiwać, że zawsze wygra. Ludzie to rozumieją, ale jednocześnie wiedzą, że im lepszy specjalista, tym większe są ich szanse na wyzdrowienie. Poza tym nie musiałbyś pracować tak dużo jak poprzednio. Wtedy to była konieczność. Byłeś młodym lekarzem i dopiero walczyłeś, żeby się wybić, wyrobić sobie nazwisko. Chciałeś być najlepszy i udało ci się. A kiedy umarła Lily, prawie nie wychodziłeś ze szpitala. Pracowałeś jak szalony, ale to był wtedy jedyny sposób, żeby choć na chwilę zapomnieć. Na szczęście mamy to już za sobą. Teraz nie musisz już walczyć o uznanie. Możesz ustalić sobie limit godzin i nikt nie będzie ci kazał go przekraczać. Proszę cię, pomyśl teraz o sobie i o tym, czego naprawdę chcesz... Zastanów się, co będzie najlepsze dla ciebie... i dla nas. Kiedy myślę o tych wszystkich ludziach, którzy dzięki tobie mogą odzyskać zdrowie... Simon, kochanie, ja po prostu wiem, że żadna inna praca nie da ci takiej radości. A poza tym zarobisz dostatecznie dużo, żebym bez wyrzutów sumienia mogła przejść na pół etatu - dodała pospiesznie.

- Jeżeli chcesz zrezygnować ze swojej kariery ze względu na mnie... - Simon popatrzył podejrzliwie na żonę, najwidoczniej nie do końca pewny czystości jej intencji.

- To nieprawda! - zaprzeczyła. - Myślałam, że już zrozumiałeś. Pragnę mieć rodzinę, dzieci. I chcę mieć czas i dla nich, i dla ciebie.

Widząc minę Simona, doszła do wniosku, że najwyższa pora zmienić temat.

- Mam nadzieję, że pilnujesz kolacji. - Znacząco pociągnęła nosem, wdychając smakowite aromaty. - Pachnie tak wspaniale, że byłaby ogromna szkoda, gdyby się przypaliło.

- Zapomniałem! Muszę coś pomieszać - Simon wypuścił ją z ramion i pobiegł do kuchni.

Chili eon carne, które przygotował, podbiło serce jego żony. Z przyjemnością słuchał, jak wzdycha z zachwytu nad jedzeniem, i rozbawiony patrzył na kolejne szklanki wody, którymi próbowała neutralizować palący w gardle smak ostrych przypraw.

- To prawdziwe чудо. Powinieneś zostać szefem kuchni! - chwaliła. - Nigdy nie uda mi się ugotować nic lepszego.

- Jesteśmy partnerami, pamiętasz? Mamy sobie wzajemnie pomagać, a nie konkurować ze sobą. Gdybym znów zaczął operować... na pewno ustaliłbym sobie jakiś rozsądny limit godzin. Taka szalona praca jak

poprzednio w ogóle nie wchodzi w rachubę... - Simon przerwał i patrzył jak w zielonych oczach jego żony pojawia się błysk nadziei. Wystarczyło, by tylko wspomniał, o takiej możliwości. - Z góry uprzedzam, że kiedy Marcus odejdzie na emeryturę, nie przyjmę awansu na stanowisko ordynatora neurochirurgii. Nie chcę spędzać całego życia w szpitalu, ale jestem skłonny rozważyć propozycję powrotu i pracę z Marcusem, a potem z jego następcą. W ten sposób będę miał czas dla ciebie i dla naszych dzieci. Chcę cieszyć się życiem.

Dla naszych dzieci...

Własne słowa zadźwięczały mu w uszach. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę to powiedział. Do tej pory nie ośmielał się myśleć choćby o jednym dziecku. Wątpił, by jego żona akurat teraz, kiedy była o krok od wymarzonego awansu, chciała się zdecydować na kolejne macierzyństwo. A to, że mogłaby w ogóle zrezygnować z pracy, nigdy nawet nie przyszło mu do głowy.

Patrzył w jej błyszczące oczy i próbował odgadnąć prawdziwe motywy jej decyzji. Nie mógł wykluczyć, że rodzina stała się dla niej najważniejsza i naprawdę chciała się cieszyć mężem i dziećmi. Jeśli tak było, rezygnacja z kariery nie była wcale takim wielkim poświęceniem, jak mu się początkowo wydawało. Może powinien uwierzyć w jej zapewnienia?

Może naprawdę nie robi tego tylko po to, żeby mu ułatwić powrót do zawodu?

Nie był do końca pewny, co wpłynęło na jej decyzję, ale widział, że jest naprawdę szczęśliwa. A jeśli tak się sprawy mają...

Jutro zajrzy do szpitala. Nie zaszkodzi spotkać się z Marcusem i porozmawiać o jego propozycji. Nie zaszkodzi też zorientować się, co proponują inni...

- Gotowa na deser? - zapytał, wstając od stołu. - Przygotowałem świeże truskawki w Grand Marnier i bitą śmietanę.

- Brzmi smakowicie, ale myślę, że nic się nie stanie, jeżeli deser trochę poczeka - rzuciła od niechcienia, a jej zielone oczy uśmiechnęły się kusząco.

Simon widział w nich całą swoją przyszłość. Tę bliską, obiecującą gorący, namiętny seks i tę dalszą, pełną miłości i szczęścia, z domem wypełnionym radosnymi głosami wszystkich dzieci, jakimi pobłogosławi ich los.

- Jeżeli chodzi o mnie, to może czekać nawet do końca świata. Oddaję się w twoje ręce. Na zawsze.

Annabel poczuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Kocham cię, Simon - wyszeptała.

- Ja też cię kocham. Tak bardzo, że nie umiem tego opisać.
- Nie szkodzi! - roześmiała się, bo wszystko nareszcie układało się tak, jak tego chciała. - Nie musisz mi o tym opowiadać, po prostu mi pokaż.
- Z przyjemnością będę ci to pokazywał do końca życia.

RS



RS